

Jolanta Mausch

Motylek



novaeres
WYDAWNICZWO. INNOWACYJNE

Jolanta Mausch

Motylek

*Dla moich dzieci
Maćka, Asi i Ilonki*

– Co pan tu robi?

Obudziłam się w środku nocy ze ściśniętym żołądkiem i z wrażeniem, że on na mnie patrzy.

On. Mężczyzna, którego spotkałam dzisiaj... nie, to było już wczoraj rano w autobusie. Rozparł się wygodnie na siedzeniu, tyłem do kierunku jazdy i wpatrywał się w okno. Lewą nogę nonszalancko wyciągnął daleko przed siebie, aż pod sąsiednie siedzenie.

– Wolne?

Nie raczył zaszczycić mnie swoim spojrzeniem i nie zmienił swobodnej pozycji, w której siedział. Skinął tylko głową, nie odwracając twarzy od okna.

Usiadłam naprzeciwko, unikając kontaktu z tą jego wysuniętą nogą, i spojrzałam na niego. Zdaje się, że o mężczyźnie nie mówi się, że jest ładny. O mężczyźnie mówi się, że jest przystojny. Był przystojny. Miał pociągłą twarz z mocno zarysowaną dolną szczęką i długie do ramion, jasne, lekko falujące włosy. Nawet gdy siedział, widać było, że jest wysoki i dobrze zbudowany.

Tacy mężczyźni jak on rzadko wsiadają do autobusu. Autobusy zazwyczaj wożą szkolne dzieciaki, przymusowych miłośników pieszych wędrówek po mieście i emerytów. Przystojni mężczyźni wsiadają do swoich mniej lub bardziej wypucowanych samochodów i jadą na podbój świata... albo do roboty.

Kątem oka musiał zauważyć, że mu się przyglądam, bo po dwóch przystankach odwrócił się powoli od okna. Popatrzył mi ironicznie w oczy i pokazał... tak, miałam wrażenie, że pokazał mi swój lewy profil. Rozległa blizna sięgała mu od skroni aż do brody i rozgałęziała się na policzek.

„Chłopie, kto cię tak urządził?” – pomyślałam zaskoczona. „Dlaczego w dzisiejszych czasach chodzisz z taką twarzą po ulicy? Przecież to nie średniowiecze”.

Zanim zdążyłam zastanowić się, co robię, uśmiechnęłam się do niego.

Uniósł brwi nieco zdziwiony i odgarnął palcami włosy do tyłu. Rzucił mi szybkie spojrzenie i na krótką chwilę odstonił ładne, duże zęby w dziwnym, trochę drapieżnym uśmiechu.

Po chwili autobus zatrzymał się na Basenie Górniczym.

Mężczyzna z blizną wstał, skinął mi nieznacznie głową na pożegnanie i ruszył do wyjścia. Dopiero teraz okazało się, że jego dotychczas swobodnie wyciągnięta lewa noga była prawie sztywne w kolanie. Patrzyłam chwilę za nim. Wysiadł z autobusu, zeskakując na jednej nodze ze stopnia, i zniknął w tłumie.

Włączyłam odtwarzacz, który miałam w kieszeni. Włożyłam słuchawki do uszu i zaczęłam słuchać lekcji angielskiego. Nie myślałam więcej o nim.

Teraz w środku nocy poczułam jego obecność.

– Czekam, aż pani się obudzi. Chciałbym, żeby pani coś zobaczyła... Widzi pani?

Tak, zobaczyłam wszystko. Nawet to, jak przed laty pomalował swój pokój w akademiku... Wiedziałam, kim jest, jak się nazywa i że lubi szarlotkę.

– Proszę pana, dlaczego pan mi to pokazuje?

– Chciałbym, żeby pani napisała o mnie i o Magdzie.

– O czereśniach?

– O czereśniach?... Taak, o czereśniach też, ale najpierw od początku, jak ją poznałem.

– To jakieś nieporozumienie, źle pan trafił, ja nie potrafię pisać takich opowiadań.

Zresztą żadnych opowiadań nie potrafię pisać. W pracy piszę tylko opinie. Rozumie pan... intelekt, dysleksja, lateralizacja, zalecenia do pracy i na tym koniec.

– Dlatego do pani przyszedłem, Magda też jest psychologiem. Mam nadzieję, że dzięki temu lepiej to pani zobaczy.

– Przykro mi, ale to nie ma sensu. Jest trzecia nad ranem, chciałabym jeszcze trochę pospać.

Odszedł, ale jego historia całkiem mnie nie opuściła. Przez głowę przebiegały mi fragmenty jego rozmów z Magdą, obrazy miejsc, które znał, twarze ludzi, których spotykał. Nie zasnęłam już.

*

– Dwanaście do trzech dla mnie – cieszył się Piotr, nabierając nową garść czereśni z miski stojącej na stole.

*

– Niech pani da już spokój tym diagnozom i zaświadczeniom. Proszę zacząć pisać to dla mnie. Prawdę powiedziawszy, trochę zależy mi na czasie.

Byłam w pracy. Omawialiśmy kolejną sprawę na zespole orzekającym, kiedy poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku i jego obecność w gabinecie.

– Proszę mi nie przeszkadzać. Jest koniec roku szkolnego. Mam przed sobą dwadzieścia orzeczeń do rozpatrzenia...

– Ale jaka to różnica, czy nauczanie indywidualne, czy indywidualny tok nauczania? Zaczynał mnie coraz bardziej irytować.

– Taka sama jak między tymi pana taśmami ołowianymi i miedzianymi.

– No, to akurat jest różnica... No dobra, każdy ma swoje. Długo jeszcze?

*

– Zatańcz ze mną – poprosiła Magda, wyciągając rękę do Piotra, zła na siebie, że w ostatniej chwili stchórzyła.

*

– Po co pani tu przyszła? Przecież ja na panią czekam od rana.

Próbowałyśmy z Ewą znaleźć w Baški mieszkaniu odpowiednie miejsca na powieszenie nowych obrazków, a on wiercił mi dziurę w brzuchu.

– To tu nie pasuje, nie w tym pokoju... Dlaczego zajmuje się pani takimi głupotami?

– Dłużej tego nie wytrzymam...

Nie wytrzymałam i opowiedziałam Ewie i Baśce o mężczyźnie z autobusu. W końcu moje koleżanki są psychologami.

– Dlaczego pani im o mnie opowiedziała?

– Myślałam, że wtedy pan odejdzie.

Pomyliłam się. Nie odszedł. Pewnie zamiast z psychologami powinnam porozmawiać z psychiatrą. Może umówię się na piątek z Haliną?

*

– Poczekaj! Stój! Nie wchodź! – krzyczał Piotrek, tarasując Magdzie drzwi wejściowe przed nosem.

*

– Proszę pana, czy pan wreszcie zrozumie, że nic z tego nie będzie? Ja po prostu nie potrafię. Przez te ostatnie dwa tygodnie z panem mam wiecznie kluchę w żołądku, schudłam trzy kilo i...

- *Proszę. Niech pani tylko zacznie, ja pani pomogę.*
- *Przecież zaczęłam i widział pan, jaka ramota z tego wyszła.*
- *Bo to był koniec, a nie początek...*

Sąsiedzi

Rozdział I

– Lupus!... Lupus!

W tamto lipcowe, słoneczne popołudnie, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, wybrał się z Psem do parku i gdy usłyszał, że ktoś go woła, odwrócił się niechętnie. Nie miał w Gryfinie wielu znajomych, a i tych, których znał, nie bardzo lubił i raczej unikał. Spodziewał się jednego z tutejszych pijaczków, którym zawsze brakowało kilku groszy na wino, ale niestety, tym razem zbliżał się Wojtek Nowaczyk, krępy, żywiołowy gaduła w towarzystwie jakiejś myszowatej dziewczyny. Nie był zachwycony tym spotkaniem. Nowaczyka trudniej będzie spławić. Nie wystarczy dać mu dwa złote... Chociaż prawdę powiedziawszy, nigdy nie próbował. „Swoją drogą ciekawe, jak by zareagował?” – skrzywił się pod nosem.

– Poczekaj chwilę! – wołał za nim Nowaczyk, energicznie wymachując ręką. – Chcę cię komuś przedstawić.

Zatrzymał się bez specjalnego entuzjazmu. Byli za blisko, żeby mógł udawać, że nie słyszy wołania, i pójść dalej. „Niech chociaż Pies ma swoją uciechę” – pomyślał zrezygnowany, zwalniając blokadę smyczy. Nie był w nastroju do towarzyskich rozmów i od dawna nie miał najmniejszej ochoty, żeby go ktoś komuś przedstawiał. Szczególnie ten bufon.

Poznali się z Nowaczykiem jakieś osiem miesięcy temu, kiedy pani Mila Fabiańczykowa, pierwsza i długoletnia dyrektorka tutejszego domu dziecka, zaczęła poważnie chorować. Pani Mila była samotna i poza Domem pod Lwami, jak nazywali tu dom dziecka, nie miała żadnej rodziny. Jeszcze podczas wojny straciła męża i jedyne, kilkuletniego synka. Po wojnie zamieszkała w drugiej połowie domu, który kilka lat temu odziedziczył po dziadku. Znał ją od dzieciństwa. Spędzali u dziadka nie tylko wszystkie wakacje, ale także wiele sobót i niedziel. Babcini nie pamiętał, zmarła prawie trzydzieści lat temu, jednak pani Mila dobrze ją zastępowała... Przed laty dziadek, jak później sam żartował, pretendował nawet do jej ręki, ale odmówiła. Mimo to pani Mila żyła z dziadkiem w wielkiej przyjaźni i często pomagali sobie wzajemnie... Podczas jej choroby Nowaczyk, czwarty już chyba z kolei dyrektor Domu pod Lwami, poczuwał się do obowiązku, żeby otoczyć opieką swoją poprzedniczkę, a przy okazji jej służbowe mieszkanie. Kręcił się często w pobliżu, robił wrażenie, że w czymś tam pomaga, a po śmierci pani Mili szybko przejął drugą część domu.

Wreszcie podeszli bliżej. Nowaczyk skinął mu na powitanie głową i ożywiony zwrócił się do idącej razem z nim dziewczyny:

– Magda, to właśnie jest Lup... chciałem powiedzieć Piotr Szaruga. Twój nowy sąsiad. Oczywiście, o ile zdecydujesz się u mnie pracować i kupisz tę chatę.

Dziewczyna spojrzała na Piotra zaciekawiona i uśmiechając się pogodnie, wyciągnęła na powitanie rękę.

– Miło mi, Magdalena Żurawska.

– Szaruga. – Piotr przełożył smycz do lewej ręki i obojętnie uściśnął jej dłoń. „I co się tak szczerzysz?” – pomyślał z niechęcią. „Za chwilę i tak skrzywisz się z odrazą i szybko odwrócisz wzrok w inną stronę” – prorokował smętnie. „Albo może będziesz udawała, że nic nie widzisz i dzięki temu poprawisz sobie samoocenę: »Patrzcie, jaka jestem tolerancyjna i delikatna...«”.

Nie zrobiła na nim specjalnego wrażenia. Właściwie to żadnego wrażenia na nim nie zrobiła. Miała jasne, proste włosy, zebrane z tyłu w mysie ogonek, prawie niewidoczny

makijaż, a na bosych nogach sandały na płaskiej podszewie. Nie wyglądała na kogoś, kto miałby gdziekolwiek pracować i do tego jeszcze kupować chaty. W tych swoich płaskich butach sięgała mu ledwie do ramienia i w pierwszej chwili pomyślał, że to jakaś nastolatka... Myszowata nastolatka. Nie była w jego typie. Ubrana w jasne spodnie i kolorową bawełnianą koszulkę, wyglądała raczej jak kumpelka, z którą od biedy można wybrać się na ryby, a nie jak kobieta, za którą miałby ochotę obejrzeć się na ulicy.

Zresztą co to za różnica? I tak przestał oglądać się za kobietami.

Nie szukał towarzystwa.

Towarzystwa kobiet w szczególności.

Na ryby też się nie wybierał.

Nie mógł jeszcze zapomnieć Agnieszki. W chwili, gdy zrozumiał, że ona od niego odchodzi, poczuł się tak, jakby nigdy w życiu nie miało go już spotkać nic dobrego. Od rozwodu minęły ponad dwa lata, a on nadal porównywał do niej każdą napotkaną kobietę i żadna nie wytrzymała tej konfrontacji. Agnieszka była wysoka i smukła. Miała piękną brzoskwiniową cerę i zielone kocie oczy. Gdziekolwiek się pojawiała, zawsze wyglądała jak modelka, która dopiero co zeszła ze sceny, i zawsze, nawet w domu, chodziła w butach na wysokich obcasach. Lubił iść pół kroku za nią, żeby patrzeć, jakie wrażenie wywiera na mężczyznach, i łowić ich zazdrosne spojrzenia, gdy szła... Nie, Agnieszka nie szła... Agnieszka płynęła jak fregata, kołysząc lekko biodrami w obłoku lśniących, kasztanowych włosów.

Rozwiedli się nagle... z jego winy.

Od rozprawy jej nie widział.

Nie pokazała się nawet wtedy, gdy po wypadku leżał przez sześć tygodni w szpitalu. Wciąż ją kochał, dlatego trudno było mu się pogodzić z jej obojętnością, ale nie czuł do niej pretensji. W końcu przestali być małżeństwem i nie miała już wobec niego żadnych zobowiązań... Nie chciał zresztą, żeby go widziała z tą paskudną blizną na twarzy i kuśtykającego ze sztywnym kolanem. Nie zniósłby, gdyby się nad nim litowała... Ale gdy usłyszał, że w niespełna pół roku po ich rozstaniu ponownie wyszła za męża, wypisał się ze szpitala...

Nie mógł uwierzyć, że Agnieszka tak szybko wymazała go ze swojej pamięci. Wprawdzie rozwiedli się przez niego. To była ewidentnie jego wina, bo to przecież on... ale czy oprócz tego nic się w ich życiu nie liczyło? Nic dla niej oprócz tego nie znaczyło? Nigdy ich ze sobą nic więcej nie łączyło?

Nie mógł zapomnieć.

Nie mógł przestać kochać z dnia na dzień. Jak? W jaki sposób? Urzędowa pieczęć zmieniła tylko wpis w dokumentach. Serce miał nadal to samo.

Nie umówił się od tego czasu z żadną kobietą, chociaż często czuł się samotny, opuszczony i nieszczęśliwy. Żył w przekonaniu, że nikt nie jest w stanie mu pomóc i nigdy nie znajdzie już nikogo bliskiego. Starał się tłumić w sobie te uczucia. Pracował nieraz całymi nocami, żeby je odsunąć od siebie i zagłuszyć. Jednak dwa, trzy razy w miesiącu, kiedy dochodziły do głosu, nie wytrzymał. Musiał odetchnąć i zapomnieć choćby na krótko. Odplynać...

W rocznicę rozwodu pojechał do nocnego klubu i poszedł z dziewczyną do pokoju. Była piękna, miła i profesjonalna. Nawet nie skrzywiła się na widok jego blizny, ale kiedy podeszła do niego i zaczęła go rozbierać, odsunął się od niej zmieszany i wściekły na siebie. Zapłacił więcej, niż było trzeba i pospiesznie wyszedł. Potrzebował czegoś innego – nie tylko płatnej, fizycznej miłości i chwilowego odprężenia. Potrzebował czegoś więcej. Potrzebował... kogoś

więcej. Potrzebował Agnieszki.

Kilka miesięcy później kupił Psa, młodego owczarka alzackiego, żeby chociaż on kręcił się po domu. Żeby miał się o kogo troszczyć i do kogo zagadać. Pies okazał się wspaniałym kompanem. Pierwszym machnięciem ogona zaakceptował go bez zastrzeżeń. Był wesoły i towarzyski. Potrafił słuchać i nie zadawał pytań... Ale nie wypełnił pustki, którą Piotr coraz wyraźniej dostrzegał wokół siebie. Ludzie nie wiedzieli, jak go traktować, patrzyli podejrzliwie jak na odmieńca i powoli odsunęli się od niego. Każdy przecież miał dosyć własnych problemów.

Myszowata też przyglądała mu się badawczo.

– Wojtek właśnie mi mówił, że mieszka pan w domu, który chce mi pokazać – zagadnęła.

– Który chcę ci *sprzedać* – wtrącił z naciskiem Nowaczyk, odsuwając się niepewnie od psa obwąchującego mu nogawkę spodni.

Piotr wzruszył lekceważąco ramionami.

– Skoro pan dyrektor tak mówił – odparł beznamiętnym tonem.

Poczuł się jednak trochę zaniepokojony. Może nawet dużo więcej niż trochę. Ta dziewczyna miałaby zamieszkać po drugiej stronie jego domu? W mieszkaniu pani Mili? Sama? Czy, nie daj Boże, z rodziną? Może w pobliżu kręci się już jakiś myszowaty mąż z myszowatymi dziećmi. Wprowadzą się i będą go epatować tym swoim rodzinnym mysim szczęściem...

– Pan dyrektor ma zawsze rację i wie, co mówi – wypiął dumnie pierś Nowaczyk. – To człowiek się stara, żeby nie sprowadzić mu na łeb jakiejś krzykliwej hałastry... – zarechotał, kręcąc głową z dezaprobatą. – Żadnej wdzięczności.

Magda zerknęła na Szarugę z uwagą.

– Nie wygląda pan na zachwyconego, że ktoś zajmie to mieszkanie.

– A jakie to ma znaczenie? – Rzucił jej chłodne spojrzenie. – Prędzej czy później pan dyrektor zadba o to, żeby nie stało puste.

Nowaczyk żywo postąpił w jego stronę.

– Ty na mnie nie narzekaj – obruszył się chełpliwie. – Nawet nie wiesz, jakie już miałem propozycje z gminy... Łącznie z umieszczeniem tam oddziału przedszkolnego. Ciesz się, że się nie dałem i jakoś wybroniłem. Dopiero miałbyś bal, jakby ci pod oknami dzieciaki grasowały od rana do nocy... Ale jak chcesz, to jeszcze nic straconego – zaśmiał się złośliwie. – Mogę ci to załatwić.

Piotr spojrział na niego zaskoczony. Tylko tego brakowało. Dzieciaki w jego ogrodzie? Nie, nie dałby rady... To byłoby ponad jego siły. Natychmiast musiałyby się wyprowadzić.

– No nie wiem, jak się odwdzięczę za troskę – skrzywił się jednak z przekąsem, nie dając poznać po sobie zaniepokojenia, w jakie wprawiała go ta niespodziewana wiadomość. – Pan dyrektor taki łaskaw...

– A żebyś wiedział – przytaknął butnie Nowaczyk.

– To może kapliczkę wybuduję w intencji? – nie dawał za wygraną Piotr, czując jednocześnie bezsens własnej ironii. „Chyba mi odbiło” – zżymał się w duchu sam na siebie. „Po co ja się wdaję w taką kretyńską pyskówkę?”

Nowaczyk wzruszył ramionami.

– Sobie wybuduj... Ja nie mam zadatków na męczennika.

Magda słuchała stojących obok mężczyzn z politowaniem. „No nie, dorośli faceci, a zachowują się jak szczeniaki...” Przestała ją zajmować ta beznadziejna męska konwersacja.

Nie mogła się jednak oprzeć i popatrywała zaintrygowana na Szarugę. „Lekarze wymarli w tym kraju, czy co? Kto go tak połatał?” – pomyślała współczująco, spoglądając na jego okaleczony policzek. „Jakby tu przybył z innej epoki... A może to jakiś średniowieczny cyrulik błysnął takim talentem na jego szlachetnej, rycerskiej twarzy?”

Bezwiednie zbliżyła się nieco do niego i uniosła nieznacznie dłoń, jakby chciała go dotknąć.

– Przepraszam pana... ale ta blizna na pańskim policzku. Co się panu stało?... Mam nadzieję, że to już pana nie boli?

Piotr oderwał wzrok od Nowaczyka i spojrzał na nią zdeglustowany. „A ta tu czego?” – nie spodziewał się takich bezpośrednich pytań od kogoś, kogo poznał zaledwie kilka minut temu. Ludzie zazwyczaj albo udawali, że nie widzą jego pokaleczonej twarzy, albo gapili się na niego z niesmakiem. W pierwszej chwili pomyślał, że jest gruboskórna, a nawet beczelna, ale patrzyła na niego tak szczerze i otwarcie, że ku swojemu zdziwieniu nie czuł się skrępowany jej wzrokiem.

– Nie ma pani innych zmartwień? – odparł mimo to szorstko, spoglądając na nią zza strąków opadających mu na twarz długich, niemytych już od kilku dni włosów.

Magda uśmiechnęła się do niego przyjaźnie.

– Prawdę powiedziawszy, trochę mam i dlatego tu przyjechałam... Ja tylko pomyślałam, że to, co pana spotkało, musiało być bardzo przykre.

Tego było już za wiele. „Czego ona chce ode mnie? O co jej chodzi? Nie wystarcza jej, że wprowadza się do pani Mili? To jeszcze włązi w tych swoich płaskich butach...”

– Ma pani tutaj jakąś dobroczynną misję do spełnienia? Chce pani zbawić świat tymi okrągłymi słówkami i ciepłymi uśmiezkami? Źle pani trafiła – wypalił rozdrażniony.

Kątem oka dojrzał, że Nowaczyk poruszył się niespokojnie. Postanowił jednak brnąć dalej. Nagle zapragnął wytrącić ją z równowagi. Chciał, żeby straciła trochę z tej swojej myszowatej pewności siebie i przestała się nim w końcu zajmować.

– Niech pani sobie daruje to współczucie, mnie do szczęścia nie jest potrzebne – dokończył zaczepnie.

Magda pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Naprawdę wolałby pan, żebym udawała, że nic nie widzę i nic mnie to nie obchodzi? Woli pan, jak ludzie są wobec pana obojętni?... – zawiesiła głos, szukając jego wzroku. – Tego nie da się nie zauważyć – kontynuowała po chwili, nie uzyskawszy odpowiedzi. – Nie zaciął się pan przecież rano przy goleniu.

Piotr nie patrzył jej w oczy. Udał, że coś poprawia przy uchwycie smyczy, ale tak naprawdę, to nie wiedział, co odpowiedzieć. „Niech to szlag” – zaklął w duchu. Drugi raz w ciągu kilku minut dał się jej zaskoczyć i to go zaniepokoiło, ale i rozbroiło. Przecież jeszcze nie tak dawno nie był taki drażliwy i miał dużo większe poczucie humoru niż teraz. Starał się nie okazywać zakłopotania, w jakie go wprawiała, wzruszył tylko ramionami i zaczesał palcami brudne włosy do tyłu. Nie mógł przecież pokazać tej wścibskiej Myszy, że go pokonała. Nie, na pewno nie da jej tej satysfakcji. Niech te swoje mysie sztuczki próbuje na kimś innym.

– Magda, czy ciebie to niczego nie nauczyli na tych studiach? – syknął nerwowo Nowaczyk, przestępując z nogi na nogę. – Wiesz, zaczynam się zastanawiać, czy robię z tobą dobry interes – pogroził jej palcem. – Odpuść jej to gadanie – zwrócił się do Szarugi, próbując załagodzić nieco napiętą sytuację. – Czasami jest szczerza do bólu, ale to z kośćmi

dobra dziewczyna... Tylko jezor ma niewyparzony. Jak wszystkie baby.

Piotr niechętnie spojrział na Nowaczyka. „A ten po co się wtrąca? Prosił go kto?” Nie potrzebował takiego obrońcy. I to jeszcze przed kim?... Sam potrafił się bronić.

– Zaczynam się już powoli przyzwyczajać do roli miejscowej atrakcji – skrzywił się ironicznie. – Dziwię się nawet, że jeszcze do tej pory nie umieścili mojej fotki w folderze reklamującym miasto... Dziękuję pani za troskę, ale chyba nie po to tu pani przyjechała, żeby mnie namawiać na operację plastyczną?

Popatrzył jej prosto w oczy, starając się odzyskać kontrolę nad toczącą się rozmową.

Dziewczyna potrząsnęła przecząco głową.

– Ależ nie, ja tylko... – urwała i uśmiechnęła się do niego pojednawczo. – Przepraszam, nie chciałam pana urazić.

Piotrowi zrobiło się nagle głupio. W końcu nic mu złego nie zrobiła, odezwała się tylko jakoś tak inaczej niż wszyscy. Właściwie to on zachowuje się dzisiaj jak ostatni dupek... Prawdę powiedziawszy, to nie tylko dzisiaj.

– Niech pani nie przeprasza, przecież nie ma za co – odrzekł prawie spokojnie, bo niespodziewanie zrobiło mu się czegoś żal. Sam nie wiedział czego... Może utraconej normalności?

– Ale mimo wszystko... Nie chciałabym, żeby pan chował do mnie jakąś urazę. Szczególnie że może zostaniemy sąsiadami... No, ale to tylko wtedy – odwróciła się z uśmiechem do Nowaczyka – jeśli pan dyrektor do końca się nie rozmyśli i zatrudni mnie od września.

– Pan dyrektor ma dzisiaj dzień dobroci dla bliźnich – łaskawie odparł Nowaczyk i mrugnął do niej porozumiewawczo. – Podanie ładnie napiszesz, załączniki dołączysz... najlepiej w naturze, to się zobaczy, co się da zrobić – zarechotał po swoim.

Piotr poczuł się nagle znużony ich towarzystwem. Mało go obchodziły cudze problemy. Swoimi mógłby obdzielić pół miasta.

– Pójdę już. Obiecałem Psu spacer po parku.

Gwizdnął cicho przez zęby, przywołując swojego kompana, który, korzystając z okazji, rozciągnął smycz na całą długość i metodycznie obwąchiwał pobliską ławkę.

Owczarek odwrócił się, podnosząc łeb, i podbiegł do niego, merdając wesoło ogonem.

Magda podeszła bliżej.

– Też miałam kiedyś pieska, takiego małego, kudłatego kundelka... Wabił się Troll... Mogę go pogłaskać? – wyciągnęła rękę do psa, spoglądając pytająco na Szarugę.

Piotr chciał już wreszcie pójść w swoją drogę. Miał serdecznie dosyć jej, Nowaczyka i tej całej rozmowy, ale skinął przyzwalająco.

Dziewczyna przykucnęła obok psa. Pogładziła go delikatnie po głowie i sterczących uszach.

– Cześć, piesku – zagadnęła do niego przyjaźnie. – Ale masz błyszczące ślepka, jak gwiazdeczki...

– Urósł od ostatniego razu, jak go widziałem – zauważył Nowaczyk, spoglądając na owczarka z respektem. – Gryzie?

Piotr zmrużył oczy, patrząc na niego z politowaniem.

– Jak ma co, to gryzie.

– Ha, ha – zaśmiał się sztucznie Nowaczyk i odsunął się nieznacznie. – Pytałem, czy jest groźny...

- Jak chcesz, to sprawdź.
- Aż taki ciekawy to nie jestem.
- Wielka szkoda...

Magda pobłażliwie przysłuchiwała się prowadzonemu nad jej głową dialogowi. „Ci dwaj nie potrafią chyba ze sobą normalnie rozmawiać” – dziwiła się w duchu, tarmosząc pieszczotliwie psa za uszy. „Żaden nie odpuści...”

– Piękny wilczek – zwróciła się głośno do Szarugi. – Widać, że bardzo pan o niego dba. Ma taką miękką i delikatną sierść... Ojej! – roześmiała się nagle wesoło, gdy pies, wykorzystując okazję, przejechał mokrym jęzorem po jej twarzy. – Szybko się zaprzyjaźniasz, piesku... Jak się wabi? – spytała, wycierając sobie nos wierzchem dłoni.

– Troll – odpowiedział Piotr niespodziewanie dla samego siebie.

– Chyba pan żartuje!?! – Podniosła na niego zdumione oczy. – Taki przypadek?

Piotr wzruszył ramionami. Sam był zaskoczony, że to powiedział.

– Nie, do tej pory mówiłem na niego Pies. Myślę, że Troll będzie mu się bardziej podobało... Została pani jego chrzestną matką – wycelował w nią palcem. – No, pójdę już. Skoro mamy być sąsiadami, to do zobaczenia.

– Do zobaczenia – lekko skinęła głową Magda.

– Żegnam... pana dyrektora. – Piotr na odchodnym rzucił jeszcze kpiąco w stronę urażonego Nowaczyka. – Chodź... Troll, pobiegasz sobie po parku... Ale ci się, chłopie, imię trafiło... Troll... Podoba ci się?

Rozdział II

– To już niedaleko, jakbyś chodziła przez park, do pracy miałabyś jakieś piętnaście, może dwadzieścia minut drogi. – Wojtek przystanął i obejrzał się za siebie.

Magda podążyła za jego wzrokiem. Szaruga stał na chodniku obok ławki, w pobliżu miejsca, gdzie się przed chwilą rozstali, i gryzmolił coś na kolanie w niewielkim notesie. Po chwili schował go do kieszeni i ruszył z psem przed siebie.

– Coś mi się zdaje, że Troll sobie dzisiaj nie pobiega – stwierdził Wojtek z przekąsem. – Nie skreślił do parku. Mogę się założyć, że poszedł na wódkę.

Magda spojrzała na niego nieprzyjemnie zaskoczona.

– Pije? – zdziwiła się z niesmakiem. – Trochę zaniedbany, ale nie wyglądał na alkoholika... Chociaż nie każdy od razu wygląda... – dokończyła ciszej, w zamyśleniu.

Pan Torański, ojciec Elki, dopiero w domu pokazywał, co potrafi. Na zewnątrz uchodził za wzorowego męża i ojca. Poważny człowiek, na stanowisku, dyrektor dużej firmy... Pozory mylą. Pamięta, że Ela nigdy nie zapraszała jej do siebie do domu. „Tatuś musi mieć spokój do pracy” – mówiła. No i pracował... A biedna Elka uchodziła za klasową łamagę, bo ciągle chodziła posiniaczona. „Ze schodów spadłam.. O dywan się potknęłam.. Na szafkę się nadziałam...” – tłumaczyła się wymijająco. W czasie studiów niejedną noc przegadały i przepłakały w akademiku. Pani Torańska w końcu się rozwiodła. Gdy po kilku latach wychodziła powtórnie za męża, córki krytykowały ojczyma, który był niższy od matki. „Mamo, on jest taki mały...” – krzywiły się. „Miałam już przystojnego męża” – ucięła krótko.

– Daje w gaz od czasu do czasu – wyrwał ją z zadumy Wojtek. – Taki zadufany w sobie, drobny pijaczek, ale niegroźny. Nigdy nie widziałem, żeby się awanturował... Fabiańczykowa na niego nie narzekała. Traktował ją jak własną babcię. Bardzo się nią zresztą opiekował, gdy chorowała. Chodził wtedy trzeźwy przez kilka miesięcy... Ale potem, po pogrzebie, odbił

sobie czas posuchy z nawiązką – zaśmiał się urągliwie. – Potrzebowałem go akurat, bo miał u siebie wszystkie papiery na dom... ale on był nie z tego świata. Nic bez niego nie mogłem załatwić i musiałem czekać chyba z tydzień, zanim doszedł do siebie... To jakiś porąbany artysta – skrzywił się pogardliwie. – Podobno rozpił się, jak go żona rzuciła... Ale nie znam szczegółów, nie interesowałem się tym za bardzo. Musiałabyś zapytać proboszcza, on go chyba dobrze zna. Ja jestem w tej dziurze niecałe dwa lata... No, ale miałem ci pokazać dom. Popatrz – pokazał ręką na drugą stronę ulicy. – To tamten, z tym czerwonym dachem.

Magda spojrzała z ciekawością, zapominając na chwilę o Szarudze.

Dom był parterowy, podobny do innych przy tej uliczce. Wyróżniał się tylko półokrągłym gankiem wspartym na dwóch smukłych kolumnach i czerwonym, nowym dachem. Stał w dużym, zaniedbanym ogrodzie, który musiał być kiedyś chlubą gospodarzy, sądząc po bujnie rozrośniętych krzewach i iglakach. Od frontu ogród był podzielony na dwie nierówne części niskim bukszpanowym żywopłotem, przez który prowadziła wydeptana ścieżka. Widocznie poprzedni mieszkańcy często się odwiedzali.

– Kazałeś położyć nowy dach na moją cześć? – zapytała z uśmiechem. – To ładnie z twojej strony, Wojtuś.

Wojtek zadarł głowę do góry.

– Nie, to nie moja zasługa. Na twoją cześć przygotowałem za to coś innego – uśmiechnął się tajemniczo.

Znali się od dawna. Chyba już z dziesięć lat. Studiowali na jednym wydziale w Lublinie. W czasie studiów często wyjeżdżali razem na obozy naukowe, a nawet chodzili ze sobą przez kilka tygodni. Szybko jednak rozstali się w przyjaźni. Teraz, gdy Magda szukała nowej pracy i mieszkania, Wojtek zaproponował jej etat w Domu pod Lwami.

– Ten dach nie jest taki nowy. Ma już ze trzy, może nawet cztery lata – ciągnął dalej. – Był już, kiedy się tutaj sprowadziłem. To Lupus go wyremontował, gdy odziedziczył tę swoją połowę po dziadku.

– Ale dach jest cały nowy, a nie tylko na jednej części domu.

Magda przystanęła na chwilę i wskazała na inne posesje. Każdy z sąsiednich domów pokrywały co najmniej dwa rodzaje dachówek.

– Tam od razu wiadomo, ilu dom ma właścicieli. – Spojrzała na Wojtka pytająco.

– Dogadał się jakoś z gminą. Zdaje się, że kiedyś miał zamiar kupić i tę drugą połowę, razem z Fabiańczykową na dokładkę – zaśmiał się, nie wiedząc czemu ubawiony tą wizją. – Po wypadku zrezygnował... Chyba nie ma kasy. Zdaje się, że teraz raczej cienko przedzie.

– Cienko przedzie? – zdziwiła się Magda i pokiwała głową ze zrozumieniem. – Ach, to pewnie dlatego...

– Co dlatego? – nie rozumiał Wojtek.

– Dlatego był tak dziwnie ubrany.

– Jak dziwnie? Co ty gadasz? – spojrzał na nią zaskoczony. – No, normalnie. Przecież w kiece nie lata.

– Ojej, normalnie, ale dziwnie. Nie zauważyłeś? Wyglądał, jakby się ubierał w dobrej ciuchbudzie. Miał na sobie markowe ciuchy, ale sprzed kilku sezonów. Wszystko takie znoszone, sprane, podniszczone... A może to tylko taki nonszalancki, artystyczny styl... Może zgodnie z tym, co nam wpajali kiedyś w szkole, bardziej mu zależy na tym, żeby być, a nie mieć.

Wojtek skrzywił się z politowaniem.

– Ale żeś wymyśliła... Głupie gadanie. Komuna już się na tym dawno przejechała... Trudno być, jak się nie ma – stwierdził filozoficznie.

– Chociaż nie – przypomniała sobie nagle Magda, niezrażona jego uszczypliwością. – Buty miał całkiem nowe, i to porządne... Chyba angielskie.

Wojtek popatrzył na nią protekcjonalnie i zaśmiał się, przechodząc na drugą stronę ulicy.

– Wiesz co? Tu to już trochę przegięłaś... A gacie jakie miał? Hiszpańskie czy ukraińskie?... To tylko baby zwracają uwagę na takie pierdoły. Skąd ty wiesz, że to były angielskie buty? Metka mu z buta wystawała, czy co?

Magda uśmiechnęła się pod nosem.

– Nie metka, tylko język.

– Co? – nie zrozumiał. – Jaki język?

– Angielski... A twoje są krajowe – skwitowała.

Wojtek wzruszył ramionami.

– A co to za różnica?

Stanął przy krawężniku, podniósł nogę i popatrzył na podeszwę swojego buta. Oprócz przyklejonego kawałka gumy do żucia nic ciekawego tam jednak nie znalazł. Zsunął więc mokasy na ze stopy i zajrzał z góry do środka.

– No, polskie – zdziwił się, podskakując za Magdą na jednej nodze i próbując założyć but z powrotem. – Skąd wiedziałaś?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Baby czasami chodzą do sklepów. Męskich też... Co to był za wypadek? – zainteresowała się nagle. – Samochodowy?

– Jaki wypadek? A... Nie, nie znam szczegółów, ale to nie był samochód – potrzaskała głową. – Odnowiali tu kościół. On też coś tam naprawiał czy malował... Nie wiem... Uchłął się, spadł z rusztowania i po sprawie – rozłożył ręce. – Znaleźli go dopiero rano, a w tę ranę na gębę wdała mu się jakaś infekcja, czy coś... Podobno uciekł ze szpitala w trakcie leczenia, dlatego tak kuleje.

Magda aż przystanąła ze zdziwienia.

– No coś ty? Kuleje? Nie zauważyłam.

– No popatrz! Taka jesteś spostrzegawcza i nie zauważyłaś – ironizował złośliwie. – Przecież, że kuleje. Jak idzie wolno, to tak nie widać, dopiero jak się spieszy... Ale co mnie to wszystko obchodzi, jego sprawa – machnął ręką, podchodząc do ogrodzenia. – Jakbym nie miał dosyć swoich problemów. No chodź, pokażę ci wreszcie ten dom od środka.

Otworzył boczną furtkę kluczem wyjętym z plastikowej teczki, którą cały czas niósł pod pachą, i przepuścił Magdę przodem.

– On ma wejście przez główną furtkę i bramę – wskazał ruchem brody – i przez ten duży ganek. A ty masz tutaj bramę i furtkę... I wejście od strony szczytu przez taras. Od ogrodu też jest duży taras, ale to jego... Ta część domu jest mniejsza, ma jakieś siedemdziesiąt kilka metrów. Dwa duże pokoje, ładna kuchnia, łazienka z oknem – zachwalał, prowadząc ją ścieżką. – Powinno ci wystarczyć – poklepał ją poufale po ramieniu.

– Brzmi zachęcająco i do tej pory wygląda całkiem nieźle. Siedemdziesiąt kilka metrów? To dla mnie jak pałac! – cieszyła się Magda, spoglądając na Wojtka radośnie. – Teraz musi mi wystarczyć dwadzieścia pięć w mojej kawalerce.

Weszli po trzech schodkach na obszerny taras, okolony drewnianą balustradą. Wojtek kolejnym kluczem otworzył ozdobione kryształowymi szybami drzwi wejściowe i wpuścił ją

do środka. Znaleźli się w przestronnym, jasnym przedpokoju, który zwięzał się i przechodził dalej w korytarz. Magda rozglądała się z ciekawością po mieszkaniu. Po lewej stronie przedpokoju wyłożonego starą kamienną posadzką widniały drzwi do kuchni, a po prawej do łazienki. Z korytarza można było wejść do dwóch usytuowanych naprzeciwko siebie pokoi.

– Gdyby wybić tę ścianę, tam na końcu, tobyś się znalazła u Szarugi – objaśniał Wojtek, wskazując palcem. – Tam było kiedyś przejście, ale teraz jest na szczęście zamurowane, chociaż został jeszcze ślad.

Magda rzuciła okiem w głąb korytarza i weszła do kuchni.

– Dlaczego na szczęście? – droczyła się wesoło.

– A co, wolałabyś mieć z nim wspólny korytarz? – popatrzył na nią podejrzliwie.

– Wiesz, on jest całkiem niezły – uśmiechnęła się zaaferowana. – Z tą blizną na twarzy wygląda jak średniowieczny rycerz powracający z krucjaty... Zważywszy jednak na jego skłonności – zmarszczyła nos z niechęcią. – To rzeczywiście niezbyt kusząca propozycja... Ładna ta kuchnia... O, popatrz! Świetne miejsce na postawienie stołu – rozpostarła ręce i zawirowała tanecznym krokiem w rogu między dwoma oknami.

Szaruga zaintrygował ją. Pomimo tej okaleczonej twarzy wydał się jej bardzo przystojny i było coś w jego zachowaniu, co ją zastanawiało i jednocześnie pociągało. Odniosła wrażenie, jakby za tą blizną ukrywał przed ludźmi swoje prawdziwe oblicze. Jakby chciał pokazać się z jak najgorszej strony. Tylko dlaczego? Przed kim się tak maskował? Kogo chciał odstraszyć?

Wojtek, słuchając jej z niedowierzaniem, wykrzywił się szkaradnie.

– No, jak on z tą rozchlastaną gębą i przetrąconą girą jest niezły, to ja jestem Mister Universum... Ty chyba dawno chłopca nie miałaś – zaśmiał się zgryźliwie. – Ja jestem do usług, jakbyś chciała. Trzeba bliźnim pomagać.

Magda, posyłając mu zde gustowane spojrzenie, wyminęła go w drzwiach kuchni.

– Dziękuję bardzo za troskę – wygięła usta w podkówkę. – Ale jak na mistera czegokolwiek używasz zbyt dosadnego słownictwa. Mam nadzieję, że to nie zazdrość przez ciebie przemawia? – westchnęła, otwierając drzwi do łazienki. – Uu, tutaj nie najlepiej wygląda... To chyba nie grzyb tam w rogu? Co?

– Rzeczywiście, jest mu czego zazdrościć – prychnął pogardliwie Wojtek, zaglądając jej przez ramię do środka. – Tamto? Nie, to chyba tylko zaciek od wody. Trochę się podmaluje i na razie będzie dobrze, nie martw się... – zatoczył szeroki łuk ręką w stronę poszarzałego sufitu. – Zostaniesz do jutra? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Nie, chyba nie – pokręciła głową, wycofując się z łazienki. – W zasadzie nie mam już po co, obgadaliśmy wszystko...

– Jak to nie masz po co? – rzucił jej uwodzicielskie spojrzenie i przyłożył dłonie w teatralnym geście do piersi. – Dla mnie, moja luba. Nie widziałem cię już chyba z pół roku... No tak, od stycznia, od tamtej ostatniej narady w wydziale oświaty... Zabawimy się trochę i rozwiejemy razem tę małomiasteczkową nudę. No i może rano spojrzysz na świat innym okiem. Co?... Mój dyrektorski dodatek zainwestowałem już w dobre wino i owoce. Tak jak lubisz.

Chciał objąć Magdę ramieniem, ale popatrzyła na niego karcącym wzrokiem i wywinęła mu się zręcznie. Naraz zaczęły ogarniać ją wątpliwości. „Może nie powinnam podejmować tej pracy, skoro Wojtek jest tu dyrektorem? Zbyt dobrze się znamy. Trudno będzie utrzymać dystans”. Nie pomyślała o tym wcześniej. Prywatnie też chyba za wiele sobie po niej

obicuje. Gdyby się zdecydowała, trzeba będzie jasno i stanowczo postawić granice, żeby nie było między nimi żadnych niedomówień i nieporozumień.

– Lepiej będę się trzymała z daleka od ciebie, Wojtuś... I od wszystkich twoich dyrektorskich *dodatków* też. Sądząc po objawach, to może być zaraźliwe – stwierdziła z udawaną obawą, wyminęła go i poszła dalej wzdłuż korytarza.

Wojtek westchnął zrezygnowany, podążając za nią wzrokiem.

– To *jest* zaraźliwe – oświadczył z naciskiem – ale ty już się chyba na mnie uodporniłaś. Gorzej, że nie ty jedna. Cholera... Jakaś szczepionkę przeciwko mnie sprzedają, czy co? Coś nie mam ostatnio żadnego brania. Zdaje się, że muszę zmienić przedział wiekowy.

– W dół czy w górę? – zapytała ironicznie, wchodząc do pokoju po lewej stronie. – O, tu można urządzić sypialnię. Łóżko, szafa i jeszcze miejsce na książki by się znalazło – ustawiała już meble w wyobraźni.

Wojtek potarł czoło w zamyśleniu.

– Za bardzo w dół to już nie mogę – zafrasował się nie na żarty. – Jeszcze zahaczę o pedofilię i dopiero bym sobie narobił bigosu. Na moim dyrektorskim stanowisku człowiek musi uważać na każdym kroku... Ale wiesz – spojrzał na Magdę z czarującym uśmiechem, unosząc brew. – O gorze nie pomyślałem do tej pory. To jest myśl... Taka czterdziecha to aż buzuje. Co nie?... Tam tyle energii się marnuje, aż iskry lecą. Szczególne jak rozwódka... Chociaż nie – zastanowił się chwilę i pokręcił głową z rezerwą. – Im wyżej, tym większe wymagania.

– A ty chciałbyś się tylko zabawić, bez wymagań i bez zobowiązań.

– Każdy mądry chłop by tak chciał.

– Ale żadna mądra kobieta na to nie pozwoli.

– A czy ja mówię, że zaraz ma być mądra? – zarechotał. – Byle miała wszystko, co trzeba na miejscu – zakreślił rękami w powietrzu kobiece kształty.

Magda spojrzała na niego z dezaprobatą i popukała się palcem w czoło.

– Te podłogi, to da się jakoś odnowić? – zatroskała się nagle, spoglądając na powycierane plamy koło drzwi.

– Pewnie tak, nie znam się na tym – wzruszył ramionami – ale myślę, że nie będzie większego problemu. W końcu to drewno... Chyba...

Postukał w podłogę obcasem, ale nie uzyskawszy żadnej odpowiedzi, poszedł za Magdą na drugą stronę korytarza. „Co ona taka niedostępna się zrobiła?” – zastanawiał się zawiedziony. „Przecież jest teraz sama, to co jej szkodzi? Moglibyśmy spróbować jeszcze raz, zanim trafi się coś innego”.

– A to co? – zapytała Magda po chwili, wskazując na wystający ze ściany otynkowany murek w rogu większego pokoju. – Półka? Nigdy czegoś takiego nie widziałam w mieszkaniu.

Wojtek zrobił tajemniczą minę.

– To jest *spécialité de la maison* – powiedział, mrużąc oczy. – Tam jest zamurowana niegrzeczna księżniczka, która była za bardzo przebierna. Tajemnica tego domu – roześmiał się, ale spoważniał zaraz, widząc jej zde gustowaną minę. – Co, nie wierzysz mi?

– Nie – stwierdziła zdecydowanie.

– No, nie dość, że ranisz me serce, to jeszcze nie przejawiasz ani krzty romantyzmu – westchnął teatralnie.

– Ty, Wojtuś, to się przypadkiem nie minąłeś z powołaniem? – Magda udawała zatroskanie. – Może jakiś teatrzyk podwórkowy czeka na ciebie, Mazepę mógłbyś zagrać...

a ty się tu marnujesz na tym dyrektorskim stołku.

Wojtek naburmuszył się urażony.

– Widzę, że na nic moje starania... No dobra – podjął rzeczowo. – To nie żadna półka, tylko kominek, a raczej jego zamurowana połowa. Druga część tego pokoju i druga część tego kominka jest po tamtej stronie, u Szarugi... Po wojnie, jak dzielono te domy, postawili tu po prostu ścianę przez środek pokoju i problem z głowy.

– Coś takiego... Kominek? Nigdy bym nie pomyślała... To musiał być naprawdę wielki pokój, przecież ten ma ze dwadzieścia metrów – dziwiła się Magda, rozglądając się wokoło.

– Yy... dwadzieścia pięć i pół – przytwierdził, zaglądając w przyniesione ze sobą dokumenty.

– Matko! Tyle, co całe moje mieszkanie! – Magda wyjrzała przez okno na zielony, zadrzewiony ogród i uśmiechnęła się do siebie z zadowoleniem.

Szczególnie przypadła jej do gustu przestronna kuchnia, nie do pomyslenia w bloku, gdzie mieszkała do tej pory. Zawsze marzyła o dużej kuchni. Z okrągłym stołem, przy którym zbierałaby się cała rodzina. „No, o rodzinie to mogę na razie tylko pomarzyć, ale od czegoś trzeba zacząć. Tak tu cicho i spokojnie...” Całkiem inaczej niż w Szczecinie, gdzie wynajmowała mieszkanie na czwartym piętrze przy ruchliwej ulicy w centrum miasta z widokiem na parkujące samochody. „Dla tego widoku z okna i dla tej ciszy warto byłoby tu zamieszkać”.

*

– To jest superokazja – przekonywał ją Wojtek, gdy po oględzinach w środku wyszli na taras. – Nigdzie nie znajdziesz domu tak tanio. Ten nie jest właściwie traktowany jak dom, tylko ma status mieszkania komunalnego i na dodatek jest podłączony do miejskiej ciepłowni. W Szczecinie za te pieniądze kupiłabyś najwyżej... bo ja wiem, może ze dwadzieścia metrów... A poza tym, prawdę mówiąc, nie mam ci tutaj nic innego do zaoferowania. To jedyne mieszkanie, jakim dysponuję. I tak narażam się kilku osobom, sprzedając je tobie... No, chyba że wolisz pokój gościnny pod Lwami? – rozłożył bezradnie ręce.

– Nie, nie, zdecydowanie nie – zaproponowała szybko Magda, opierając się rękami o balustradę. – Podoba mi się tu... nawet bardzo. Tylko widzisz, gdyby to był mały, samodzielny domek albo mieszkanie w bloku, tobym się nie zastanawiała ani przez chwilę. Prawdę powiedziawszy, to boję się tego sąsiedztwa. Wspólne płoty, miedze i... i te kominki z księżniczkami rzadko wychodziły ludziom na zdrowie. Rozumiesz... syndrom Kargula i Pawlaka – rzuciła mu niepewne spojrzenie przez ramię. – No i na dodatek *taki* sąsiad – dokończyła z naciskiem. – Z ponurym Smutasem dałabym sobie jakoś radę, ale pijaczka to się trochę boję... Chyba nawet nie tylko trochę.

– Mówiłem ci już, że jest niegroźny – nie dawał za wygraną Wojtek. – Zresztą sama widziałaś.

Czubkiem buta kopnął lekko w balustradę i zszedł z tarasu.

– Widziałam – potwierdziła ruszając za nim. – Przez pięć minut i trzeźwego, a czy ja wiem, co mu strzeli do łba, jak się upije?

Gdyby zdecydowała się na kupno tego domu, to przecież nie na rok ani dwa. To decyzja na lata, a może na całe życie. Mało się nasłuchiwała o sąsiedzkich kłótniach i awanturach? Prędzej czy później niegroźny pijak może stać się nieobliczalnym pieniaczem. Nigdy nic nie wiadomo. Kto jej da gwarancję?

Wojtek podrapał się fraszobliwie w głowę.

– Przemysł to jeszcze – przekonywał. – Zależy mi, żebyś została, bo naprawdę nie mam tu żadnego psychologa. Ale prawdę powiedziawszy, rzeczywiście mało go znam... Chociaż patrząc z drugiej strony, masz całkiem osobne wejście, to co on cię obchodzi? A jak będziesz chciała, zamiast tych mizernych krzaczków – wskazał na bukszpan, który także za domem przedzielał ogród – postawisz tu solidny płot i już... W bloku też nikt sąsiadów nie wybiera. Chociaż tu, to może trochę co innego. – Zamyślił się na krótko. – Może rzeczywiście powinnaś pójść na plebanię i porozmawiać z proboszczem Kozielskim, zanim podejmiesz ostateczną decyzję? Oni muszą się dobrze znać – zapalił się do własnego pomysłu. – Czasami widuję ich, jak rozmawiają przy kościele... Ale Magda, ty jeszcze nie widziałas najważniejszego! – przypomniał sobie nagle. – Temu nie zdołasz się oprzeć. Jak cię znam, będziesz ugotowana.

Poprowadził ją przez zarośnięty trawnik do końca lekko opadającego w dół ogrodu za domem. Płynął tam leniwie płytki, wąziutki strumyczek, na którego brzegu jak na zawołanie kapały się w piasku dwa wróble. Magda przyglądała się tej sielance przez chwilę, zanurzyła dłonie w chłodnej wodzie i wiedziała już, że trudno będzie jej odrzucić propozycję Wojtka.

Rozdział III

– Moje dziecko... – proboszcz Kozielski przypatrywał się Magdzie surowo zza okularów.

Wysoki i masywnie zbudowany, wyglądał bardzo dostojnie, zagłębiony w dużym skórzanym fotelu za ogromnym dębowym biurkiem. Mimo upływu lat zachował gęste, falujące nad czołem, mlecznobiałe już teraz włosy i bystre spojrzenie. Bardzo ciepło przyjął nową panią psycholog w swoim gabinecie, ale nie miał ani ochoty, ani zamiaru zdradzać jej sekretów swoich parafian.

– Na te pytania to myślę, że Piotrek sam ci odpowie... Jeśli go zapytasz – perswadował z naganą w głosie, bębniąc palcem w solidny blat biurka.

Po wczorajszych rozterkach Magda postanowiła jednak skorzystać z rady Wojtka i została w Gryfinie dzień dłużej. Z samego rana, po spędzeniu nocy w gościnnym pokoju pod Lwami, skierowała swoje kroki na plebanię.

– Proszę księdza – nieco speszona wyjaśniała swoje racje. – Tu nie chodzi o zaspokojenie zwykłej babskiej ciekawości. Chcę kupić drugą część domu, w którym on jest zameldowany, i jeśli mam z nim mieszkać pod wspólnym dachem... W tak bliskim sąsiedztwie, to chciałabym wiedzieć, co to za człowiek... – popatrzyła na proboszcza wyczekująco. – Nie chcę się wpakować w jakąś pijacką awanturę. Chyba mnie ksiądz rozumie, prawda? Nie chcę wiedzieć, z czego się spowiada ani czy się spowiada, ale wolałabym się upewnić, czy nie zatruje mi życia...

Proboszcz zamyślił się. W końcu przez tyle lat kapłaństwa widział i słyszał niejedno, więc znał się trochę na ludziach. Przeczuwał w tej młodej, energicznej kobiecie dobre, czułe serce i prostolinijski charakter. „Może Bóg w swojej mądrości zsyła nam to, o co się tak gorąco modliłem?” – zastanowił się, poprawiając okulary na nosie. „Może teraz moja kolej, żeby wspomóc zamysły Boże i z pożytkiem wykorzystać Jego dary...”

Odchylił się w zamyśleniu w swoim fotelu i splótł ręce na wydatnym brzuchu.

– No cóż, rozumiem... rozumiem... No dobrze. Myślę, że trochę ci, moje dziecko, mogę pomóc – popatrzył na nią badawczo. – W końcu znam go już od trzydziestu dwóch lat, a ta sytuacja rzeczywiście wydaje się wyjątkowa... Dobrze to pamiętam... Przybyłem tu, do tego kościoła, jako młody wikary i to były moje pierwsze chrzty w tej parafii... Pamiętam to dokładnie. Trzydzieści dwa lata temu, zaraz w pierwszą niedzielę... Piotr, Łukasz i Grażynka...

ta, co to teraz pracuje na poczcie...

– Jak to trzydzieści dwa lata temu!? Jaki chrzest!? – Magda impulsywnie przerwała wspomnienia proboszcza i z wrażenia aż oparła łokcie na dzielącym ich biurku. – Chce ksiądz powiedzieć, że on jest tylko trzy lata starszy ode mnie? – zdziwiła się szczerze, nachylając się ku niemu. – Myślałam, że jest koło czterdziestki – pokręciła z niedowierzaniem głową i oblała się szkarłatnym rumieńcem, napotykaając jego karcące spojrzenie. – Przepraszam, bardzo przepraszam... ale ja... ja myślałam, że jest dużo starszy. To pewnie przez te siwiejące włosy... – zażenowana dokończyła niepewnie, poprawiając się na krześle.

Spuściła wzrok i wpatrzyła się zawstydzona w zdobiące biurko kwiatowe intarsje. No, ale tak ją zaskoczyła ta wiadomość. To on ma tylko trzydzieści dwa lata. Nigdy by nie przypuszczała... Wprawdzie widziała go krótko, ale... Może dlatego, że oczy ma takie smutne i nie uśmiechnął się ani razu. Jakby stracił ochotę do życia.

– Nie wiem, dziecko, ile Piotrek jest od ciebie starszy. Przy twoim chrzcie nie byłem, a chyba nikogo tu nie zgorszę, jeśli powiem, że kobiety i księdza nie pyta się o lata, tylko... jak się lata – zażartował i uśmiechnął się wyrozumiale, patrząc na zmieszaną Magdę. – Musisz być jednak jeszcze bardzo młoda, moje dziecko, skoro tak się chwalisz swoim wiekiem. Ale to z upływem lat kobietom przechodzi... przechodzi... Ehe – kaszlnął, ukrywając rozbawienie. – Na czym to ja skończyłem?... – zastanowił się, marszcząc czoło. – Aha. Oni mieszkali już wtedy w Szczecinie – kontynuował po chwili. – Ale chrzest był tutaj u dziadków, w naszym kościele. Tak, to były moje pierwsze chrzty... Piotr, Łukasz i Grażynka... – powtórzył, kiwając głową. – Pierwszą komunię też tu razem przyjmowali... Bóg boleśnie doświadczył Piotrka i zesłał na niego ciężką próbę. Nie każdy da radę udźwignąć... Jego żona nie mogła się z tym pogodzić i nie dotrzymała mu przysięgi małżeńskiej... Ale co to też była za przysięga. Rejestracja, a nie przysięga – skrzywił się z niesmakiem. – Nie to, co w kościele. No, ale zawsze. Na dobre i na złe... – powiedział jakby do siebie i popatrzył uważnie na Magdę. – To dobry chłopak, bardzo wrażliwy. Pogrążył się tylko w swojej rozpacz i nie może odbić się od jej dna. Codziennie modłę się w jego intencji... Żeby nie Szarugowie, to do tej pory kościół nie byłby odnowiony. Ludwik, jego dziadek, tyle petycji do władz napisał... nawet do Warszawy, do ministerstwa, że w końcu sprowadzili tu konserwatora i całą ekipę. Trochę to trwało. Ludwik, świeć Panie, nad jego duszą, już nie doczekał... – przeżegnał się i pokiwał głową ze smutkiem. – Ale jego praca nie zostanie zapomniana, a efekty starań pozostaną widoczne na długo... Co tu gadać po próżnicy... Chodź ze mną, moje dziecko... – skinął na Magdę, podnosząc się ciężko zza biurka. – Coś ci pokażę. Musisz to zobaczyć na własne oczy. Tysiąc słów nie zastąpi jednego spojrzenia.

Magda, wstając, myślała gorączkowo nad tym, co usłyszała. „Bolesne doświadczenia? Ciężkie próby? Co on miał na myśli? Z czym nie mogła pogodzić się jego żona? Przecież Wojtek mówił, że Szaruga zaczął pić dopiero wtedy, kiedy go rzuciła. Może przez ten wypadek? Ale wypadek też miał chyba później, bo Wojtek mówił, że był pijany. Coś się chyba księdzu pomyliło... Dziwne to jakieś”.

Wyszli z plebanii i proboszcz poprowadził Magdę przez wąską uliczkę do dużego, trzynastowiecznego kościoła z kamienia i czerwonej cegły. Po drodze objaśniał z powagą jego wyjątkową budowę i historię.

– To jest, moje dziecko – zaczął opowiadać – jeden z nielicznych kościołów pomorskich, wzorowany na świątyniach bizantyjskich. Został zbudowany na planie krzyża greckiego z wieżą, jak widzisz, od strony zachodniej... Stał się on zwiastunem nowych stylów

w architekturze sakralnej, nie tylko tu, na tym terenie, ale po obu stronach Odry... Wejdźmy do środka.

Przeszli pod dzwonnica. Proboszcz przyklęknął, unosząc ręką sutannę, i przeżegnał się pod chórem. Magda poszła w jego ślady. Przeżegnała się i słuchając go z zainteresowaniem, podążyła za nim boczną nawą.

– Budowę kościoła zawdzięczamy – kontynuował przyciszonym głosem – łaskawemu mecenatowi księcia Barnima I, który w trzynastym wieku nadał też miastu szereg przywilejów handlowych...

Magda rozglądała się po kościele z ciekawością. Trochę jak turystka zwiedzająca zabytki miasta po raz pierwszy. Wczoraj nie miała czasu, żeby tu zajrzeć. Była zbyt zajęta oglądaniem domu i poznawaniem nowego miejsca pracy, a wieczorem zasiedziała się u Wojtka. Było kilka osób i wspominali przy winie studenckie czasy.

Przyglądając się kościołowi z zewnątrz, Magda spodziewała się mrocznego, majestatycznego wnętrza, dlatego zdumiała się, gdy się okazało, że w środku jest jasno, przestronnie i... kolorowo. Uśmiechnęła się do siebie. Oto następna pułapka zastawiona na nią, żeby przeprowadziła się do tego miasteczka i zamieszkała w nim na stałe. Najpierw ta wspaniała, duża kuchnia, potem własny urokliwy ogródek z chłodnym, przezroczystym strumyczkiem, a teraz...

– Popatrz, moje dziecko – proboszcz poprowadził ją w stronę prezbiterium do mieniającej się kolorami renesansowej ambony, pokrytej bogatym, barwnym ornamentem. – To wszystko zostało odrestaurowane. Ja codziennie na to patrzę i nie mogę uwierzyć. Musiałabyś zobaczyć zdjęcia – odwrócił się i wskazał za siebie. – Tam w gablotce przy wejściu widać, jak to wyglądało wcześniej. Wprost nie do poznania... A to widzisz, moje dziecko? – wskazał jej piękne witraże, umieszczone w smukłych oknach, na które ona już od kilku chwil spoglądała z zachwytem. – Ojciec Święty powiedział: *Verba docent, exempla trahunt*. Słowa nauczają, a przykłady pociągają. Niech ten przykład będzie przykładem pociągającym... Niech świadczy za Piotrkim... Te witraże w transepcie i w prezbiterium to między innymi jego dzieło. Wcześniej to była ruina, szklarz łątał jak mógł powybijane szybki, tylko na tyle, żeby wszystko się do końca nie rozsypało. Pracowali tu pod okiem konserwatora wojewódzkiego i jednego profesora z Krakowa i teraz – spojrzał na Magdę, uśmiechając się łagodnie – możesz, moje dziecko, razem ze mną cieszyć się ich pięknem... Prawdziwie benedyktyńska to była robota. Ślęczeli nad tymi szablonami kilka miesięcy, zanim wszystko zaczęło do siebie pasować. Bóg mi świadkiem, że było warto.

Magda patrzyła w górę jak urzeczona. Odkąd pamięta, zawsze fascynował ją tęczy, migotliwy blask witraży. Z radością czerpała zakłete w ich rozedrganym świetle harmonijne piękno i poddawała się uruchamianym pod ich wpływem pozytywnym emocjom. W czasie wakacji we wszystkich zwiedzanych miejscach, wszędzie, gdzie tylko dotarła, pierwsze kroki kierowała do kościołów i katedr w poszukiwaniu magii kolorowych szybek. Niespełna rok temu przed zdumiewającym niezwykłą formą i barwami secesyjnym witrażem przesiedziała zauroczona prawie trzy dni, podczas gdy inni uczestnicy wycieczki woleli raczyć się czeskim piwem.

Witraże wydawały się jej zawsze takie tajemnicze i odległe od przyziemnej codzienności. Dlatego do tej pory nie myślała nigdy o ich twórcach jako o ludziach z krwi i kości, stąpających twardo po ziemi. Wiedziała, że ktoś je projektował i tworzył, ale ktoś nierealny, daleki i niedostępny. Ktoś pozwalający zbliżyć się do siebie tylko poprzez swoje dzieło.

Trudno jej było teraz uwierzyć, że ten napotkany po drodze Smutas był jednym z nich, że to on przyczynił się do powstania tych wspaniałości, od których ona nie mogła teraz oderwać wzroku. „Był pijany i spadł z rusztowania” – przypomniała sobie słowa Wojtka. „Ranny, poturbowany, całą noc przeleżał samotnie, oczekując na pomoc. W zimnym i ciemnym kościele. Nikt go nie szukał. Nikomu nie był potrzebny... Jest aż taki samotny?”

Pokręciła z niedowierzaniem głową i w tej chwili w świetle barwnych refleksów rzucanych przez gotyckie, witrażowe okna zdecydowała, że zamieszka z Piotrem Szarugą w jednym domu, pod wspólnym czerwonym dachem... Piękne rzeczy wychodzą z pięknego wnętrza... W końcu człowiek, który potrafi tworzyć takie cudowne witraże, nie może jej skrzywdzić.

Miała świadomość, że jej myślenie nie jest racjonalne. Charakter człowieka nie idzie w parze z jego umiejętnościami, wiedzą i talentem. Jedno z drugim nie ma niestety nic wspólnego, ale podjęła decyzję i miała nadzieję, że nie będzie jej żałowała.

Rozdział IV

– Troll! Cześć, piesku.

Magda zrzuciła gumowe rękawice i obiema rękami objęła kształtny łeb owczarka. Od czasu do czasu Troll przychodził dotrzymywać jej towarzystwa.

– Chcesz mi pomóc, chrześniaku? – zapytała wesoło, targając go za uszy. – To możesz tu wykopać dołek – wskazała miejsce obok tarasu, gdzie przed chwilą wyrывała chwasty. – Posadzimy kwiatki.

Pies jednak nie miał najmniejszej ochoty pomagać. Położył się leniwie na zarośniętym trawniku i zaczął tarzać się w trawie.

– O, widzisz, na coś się jednak przydałeś... Nie mam na nią żadnego pomysłu – westchnęła zrezygnowana. – Nigdy nie kosiłam trawy, to może ją chociaż wygnieciesz – dokończyła wesoło. – *Okazałeś się bardzo twórczy* – śmiała się po chwili, używając nowomodnych sformułowań, nadużywanych przez jej koleżanki z pracy. – *Milego dnia* – powiedziała do psa, szczerząc zęby.

Założyła z powrotem rękawice i zadowolona wróciła do przerwanej pracy.

Przygotowywała dom do przeprowadzki. „Przeprowadzki” to może za dużo powiedziane – te kilkadziesiąt książek, komputer, trochę ciuchów i drobiazgów już leżało w gościnnym pokoju pod Lwami, gdzie zaczęła od pierwszego września pracować. Wojtek pomógł jej załatwić formalności w gminie i w banku, i oto jest właścicielką połowy domu przy ulicy Klonowej. „Swojego domu. Własnego domu. Z ogrodem. Z dużą kuchnią” – napawała się tą nową, radosną myślą. Do tej pory, po rozstaniu z Markiem, wynajmowała przez rok umeblowaną kawalerkę, ale właściciel wracał ze stażu czy jakiegoś stypendium i musiała się wynosić. Zdecydowała się na radykalne posunięcie. W końcu dobiega trzydziestki, a tu nic, ani mieszkania, ani chłopca, jak narzeka ciągle matka. Od czegoś trzeba zacząć. Miała dosyć dużych miast i wieżowców, dlatego szybko zgodziła się na propozycję Wojtka, żeby przenieść się do tego niewielkiego miasteczka, gdzie wszędzie było blisko i wszystko znajdowało się w zasięgu ręki. Z kredytu i oszczędności zostało akurat tyle, że wystarczy na remont kuchni. To najważniejsze. Obrzydły już jej te różne barki i fast foody, na które zresztą nie mogła tutaj za bardzo liczyć... No i jeszcze jakieś łóżko. Nie, nie jakieś. Nie lubiła tych wąskich, jednoosobowych tapczaników. Już się na nich dość naspiała i w akademiku, i na kolejnych stancjach. Łóżko musi być duże, szerokie, żeby można się było wyciągnąć i wygodnie wyspać.

Na resztę mebli przyjdzie czas.

Wojtek jeszcze w sierpniu znalazł jej fachowca, mrukliwego pana Romka, który jednak rzetelnie i za niewielkie pieniądze pomalował ściany w całym mieszkaniu i odnowił drewniane podłogi. Przy pustych pokojach, bez mebli, robota poszła dość sprawnie i już po niespełna dwóch tygodniach mogła się wprowadzać. Najgorzej było z łazienką, tu pomimo starań pana Romka przydałby się kapitalny remont. Ale z tym, zważywszy jej okrojone finansowe możliwości, trzeba będzie trochę poczekać. „Tego, szefowo” – pan Romek drapał się fraszobliwie w głowę, patrząc na popękana glazurę. „Tego... No nie da się... Tego... No nie da się...”.

Wyszorowała kamienną posadzkę w przedpokoju, która niespodziewanie nabrała nowego, szlachetnego blasku. Pomyślała wszystkie okna i zawiesiła sprezentowane jej przez matkę firanki. Rozejrzała się po mieszkaniu i doszła do wniosku, że nie ma na razie nic więcej do roboty. Dlatego dzisiaj po pracy, oczekując na samochód ze sklepu meblowego, który miał jej przywieźć zamówione łóżko, zabrała się za porządki w zaniedbanym ogrodzie. Niestety, mimo szczerych chęci, niewiele mogła zrobić. Brakowało jej nie tylko odpowiednich narzędzi, ale przede wszystkim doświadczenia. Nigdy do tej pory nie miała własnego ogródka. Wychowała się i zawsze mieszkała w miejskim blokowisku, przez co wszystko wokół domu było dla niej teraz nowe, ale i ciekawe.

Z prawej strony ogrodu płot był zarośnięty wysokimi iglakami, które odgradzały ją od sąsiedniej posesji i nie wymagały jakiegś szczególnej pracy ani pielęgnacji. Z lewej, od strony Szarugi, tak jak i od frontu, rósł niski bukszpanowy żywopłot, w dwóch miejscach przecięty wydeptanymi ścieżkami. Dwie jabłonki z dojrzewającymi właśnie czerwonymi owocami, trzy trudne do zidentyfikowania drzewka o delikatnych gałązkach – i kilka płożących się iglaków na zaniedbanym trawniku dopełniało reszty. Na końcu ogrodu pod płotem, już za strumyczkiem, rosły splecione maliny, które poznała dzięki zasuszonym gdzieś tam, widocznie niezbranym w tym roku owocom, a w samym rogu rozrósł się jakiś potężny, stary krzew. Wojtek mówił, że to jaśmin, ale sam nie miał pewności. Magda ogarnęła dumnym spojrzeniem swoje królestwo i doszła do wniosku, że musi jednak poprosić kogoś o pomoc w ścięciu trawy.

– Dzień dobry – zza rogu domu jak na zawołanie wyłonił się spoglądający posepnie po ogrodzie Szaruga.

– O, dzień dobry, miło pana widzieć – rzuciła wesoło i nagle spoważniała, odgarniając włosy z czoła wierzchem dłoni. – Dobrze się pan czuje? – zapytała po chwili z troską w głosie. – Nie wygląda pan kwitnąco.

Magda kręciła się koło domu już ponad tydzień, ale dzisiaj zobaczyła sąsiada po raz pierwszy, odkąd na stałe zamieszkała przy ulicy Klonowej. Szaruga był nieogolony, przez co blizna na jego obrzmiałej twarzy odcinała się bardzo wyraźnie od zarostu i nie wyglądał najlepiej. Zaczerwienione i podpuchnięte oczy z opadającymi na nie pozlepianymi pasmami długich do ramion, lekko siwiejących włosów, przedstawiały widok raczej żałosny.

– Nie ma pani naprawdę innych zmartwień? – westchnął zrezygnowany, zaczesując palcami włosy do tyłu.

– Nie – zaśmiała się, postanawiając brać wszystko za dobrą monetę. – Mam wreszcie gdzie mieszkać i za chwilę zaproszę pana na szarlotkę... A Troll mi pomaga wygniatać trawę – spojrzała na psa, który natarczywie łasił się do swego pana. – Mam wszystko, czego potrzebuję do szczęścia.

Szaruga witał się z psem, ale jednocześnie spoglądał niechętnym wzrokiem na zarośnięty

trawnik.

– Tutaj trawę zawsze kosił dziadek, a potem ja – mruknął bez zapału, poklepując pieszczotliwie Trolla po grzbiecie. – Dobrze psisko... no już... Może wezmę się za to jutro, u mnie też strasznie zarosło.

W momencie, gdy to powiedział, zdał sobie sprawę, że nie ma żadnego powodu, żeby dalej kosił tu trawę, ale nie chciał się już wycofywać z danej obietnicy. Wprawdzie jeszcze po śmierci pani Mili kilka razy kosił ten trawnik, ale to było co innego. Robił to nadal jakby dla niej... Właściwie robił to dla siebie, żeby wymazać dotkliwą pustkę po jej stracie, żeby tak wyraźnie nie było widać, że już jej tu nie ma.

Magda była mile zaskoczona jego propozycją. Nie spodziewała się, że ten zasepiony Smutas zaproponuje jej sąsiedzką pomoc. Bardziej liczyła na Wojtka albo na pana Romka.

– Dziękuję, ale nie chciałabym pana wykorzystywać. Rzeczywiście, przydałaby mi się kosiarka do tej trawy, ale może mogłabym zrobić to sama?

Próbowała być dzielna i niezależna, chociaż kosiarkę widziała do tej pory tylko z daleka, w rękach pracowników miejskiej zieleni ścinających trawę przed jej blokiem w Szczecinie. Zielonego pojęcia nie miała, jak ją obsługiwać.

Szaruga się skrzywił, obrzucając ją taksującym spojrzeniem.

– Jest tam – wskazał ręką za róg domu. – W schowku pod tarasem, po mojej stronie. Może pani spróbować, ale wątpię, żeby dała pani radę... A poza tym robię to już od kilku lat, więc to żaden problem... Mam wprawę.

Magda uśmiechnęła się kwaśno, widząc w oczach sąsiada tak jawną dezaprobatę dla jej wyglądu, zdjęła rękawice i rzuciła je z boku na schody.

– No cóż, dziękuję – podrapała się po głowie i zrobiła szeroki gest dłonią. – Zapraszam na taras, przecież obiecałam panu szarlotkę, proszę bardzo.

– Upiekła pani szarlotkę? – zapytał z taką nadzieją w głosie, że aż się roześmiała.

– Nie. Nie mam jeszcze mebli w kuchni ani piekarnika... ale upiekę. Przyrzekam – obiecała i pierwszy raz zobaczyła lekki uśmiech na jego twarzy. – Przepraszam, ale na razie, zanim kupię jakieś krzesła, muszą nam wystarczyć schody do siedzenia.

Zniknęła za drzwiami, zastanawiając się jeszcze, czy skrzywił się na myśl o jej mizernych możliwościach do zmagania się z kosiarką, czy też w ogóle nie wzbudziła jego entuzjazmu. Miała wrażenie, że on patrzy gdzieś dalej, poza nią, jakby była przezroczysta. „A co ja się tym tak przejmuję?” – wzruszyła ramionami. „Przecież to tylko sąsiad”. Poszła jednak do łazienki i szybko przeczesła potargane włosy.

W tym czasie Piotr nieświadomy rozterek, jakie w niej wywołał swoją niezadowoloną miną, przysiadł na schodach i pogrążył się we wspomnieniach. Kilka lat temu, w porozumieniu z panią Milą, chciał odkupić od gminy tę część domu, pospieszył się nawet i kazał położyć nowy dach, ale odkąd został sam, przestał o tym myśleć. Dopiero gdy po śmierci pani Mili Nowaczyk przejął mieszkanie i zaczął się tu kręcić, zdał sobie sprawę, że będzie narażony na niechciane sąsiedztwo. Niestety było już za późno na jakiegokolwiek zmiany. W sumie mogło być gorzej – gdyby zamiast tej samotnej dziewczyny sprowadziła się tutaj rodzina z dziećmi, z ciężkim sercem, ale musiałby się wyprowadzić.

Odkąd pamięta, przychodził na ten taras i siadał na schodach, opierając się plecami o barierkę, podczas gdy pani Mila zносиła z kuchni różne smakołyki. Dom zwykle rozbrzmiewał dziecięcym gwarem, a podwieczorki kończyły się zabawami w ogrodzie albo podchodami w pobliskim parku, bo pani Mila często zapraszała do siebie swoich

podopiecznych z Domu pod Lwami. Potem wszystko tu ucichło. Dawni wychowankowie wyrosli i rozjechali się w różne strony, a nowi już nie odwiedzali byłej pani dyrektor. Tylko on powrócił do tego domu i do końca dotrzymywał jej towarzystwa. Może dlatego tak łatwo i bez oporu dał się zaprosić na tę szarlotkę. Jakby wszystko było po staremu. Jakby to było zaproszenie od pani Mili.

– Proszę to wziąć ode mnie – przywołała go do rzeczywistości Magda.

Podniósł się i odebrał od niej tacę z ciastem i talerzykami. Magda wróciła jeszcze do domu i po chwili pojawiła się w drzwiach, niosąc ostrożnie dwa kubki pełne soku.

– Chyba za dużo nalałam – śmiała się. Upiła trochę z jednego i odstawiła go na barierkę. – Proszę – podała mu drugi kubek.

Piotr, popijając z wolna sok, obserwował ją, jak kroić i nakładała szarlotkę na talerzyki. Zauważył, że miała zgrabną figurę i kształtny, chociaż nieduży biust, podkreślony przez przylegającą do ciała trykotową koszulkę. Gdy nachyliła się do niego, podając mu talerzyk z ciastem, dostrzegł w wycięciu dekoltu rąbek delikatnej koronki stanika. Ściągnął brwi i odetchnął głębiej... Lubił ładną bieliznę u kobiety. Sprawiało mu przyjemność, gdy kupował ją kiedyś dla Agnieszki. Było w tym coś ekscytującego wręcz intymnego... „Pani Milla nie dostarczała mi takich atrakcji” – pomyślał zły na siebie, że widok kawałka damskiej szmatki obudził w nim bolesne wspomnienia.

– I jak, smakuje panu szarlotka z cukierni? – zapytała Magda, siadając obok niego na schodach tarasu.

W odpowiedzi skrzywił się lekko i kiwnął bez entuzjazmu głową. Niepotrzebnie przyjął to zaproszenie. W zasadzie przyszedł tu tylko po psa. O czym ma z nią rozmawiać? O kosiarce?

– Nie wie pan przypadkiem – zagadnęła znowu Magda – co to za drzewka rosną tam za domem? Te z tymi długimi, delikatnymi gałązkami – spojrzała na niego pytająco, próbując znaleźć jakiś temat do rozmowy.

Popatrzył bez zainteresowania w głąb ogrodu.

– To przecież wiśnie – wzruszył lekko ramionami. – Dziadek je sadił z panią Milą jakieś pięć, może sześć lat temu. Mają ładne, duże owoce... Ale w tym roku ktoś je wszystkie oberwał. Nawet nie wiem kiedy... Dziwne, bo nigdy tu nie było ogrodowych złodziei.

– A może to były jakieś ptaki, a nie złodziej?

– Nie – skrzywił się pobłaźliwie. – Ptaki zostawiłyby ślady. Nie widziała pani nigdy drzewa po wizycie szpaków?

– Nie miałam nigdy ogrodu, to gdzie miałabym widzieć? W warzywniaku?... Może ma pan jeszcze ochotę? – podsunęła mu tacę z ciastem.

– Niech pani mówi do mnie Lupus, jak wszyscy – zaproponował, nakładając sobie drugi kawałek szarlotki na talerzyk.

Magda uśmiechnęła się i spojrzała na niego z politowaniem.

– Lupus, tak? A pan będzie mówił do mnie Czapla?... Super. Jak pan to sobie wyobraża? Czapla, sąsiadka Lupusa, czy Lupus, sąsiad Czapli? – rozbawiona parsknęła śmiechem, opluwając go przy tym szarlotką – Och, przepraszam...

Zerwała się z miejsca i zaczęła strzepywać mu okruchy z koszuli, ale szybko cofnęła rękę, czując przez materiał jego ciepłe ramię.

– Przepraszam... – bąknęła zmieszana.

Wydawało się, że na Szarudze nie zrobiło to najmniejszego wrażenia, może nawet nie zauważył, że go dotknęła.

– Nie szkodzi – pokręcił głową, unosząc swój talerzyk.

Strząsnął ze spodni kawałek ciasta, co wzbudziło zainteresowanie siedzącego w pobliżu Trolla i spokojnie jadł dalej. Pies się podniósł. Obwąchał leżące na ziemi okruchy i przysiadł na tylnych łapach obok schodów, wpatrując się uważnie w tacę z szarlotką.

– Jeżeli panu to nie przeszkadza – podjęła po chwili dziewczyna – to lepiej już mówmy sobie po imieniu. Dobrze... Piotr? – spojrzała na niego pytająco. – Mam na imię Magda.

Odłamała kawałek szarlotki ze swojego talerzyka i podała na wyciągniętej dłoni Trollowi.

– Spróbuj, może ci zasmakuje? – zachęcała psa.

Troll zbliżył się do niej i ostrożnie chwycił zębami szarlotkę z jej ręki.

– Wiem, jak pani na imię, pamiętam... – mruknął Piotr. – Jak pani chce... to znaczy jak chcesz, mnie tam jest obojętnie... A dlaczego Czapla? – zapytał po chwili, raczej żeby podtrzymać rozmowę niż z ciekawości.

Magda uśmiechnęła się pod nosem, wyciągając z kieszeni spodni chusteczkę do nosa.

– No, pomyśl – popatrzyła na niego wyczekująco, wycierając oślinione przez psa palce w chusteczkę. – Jak ktoś nazywa się Żurawska, to co innego w szkole mogli wykombinować? Albo Żuraw, albo Czapla... to padło na Czapkę – wzruszyła ramionami. – A dlaczego Lupus? Chyba nie od twojego wilczura?

– Nie, nie od psa – odpowiedział wymijająco, rzucając okiem na Trolla. – Tak jakoś...

Przez wisko nosił dopiero od dwóch lat, najpierw nazywali go tak stali bywalcy baru, do którego zaczął zaglądać od czasu do czasu. Potem rozniosło się dalej i przyłgnęło do niego.

Rozdział V

– Mogę? – zapytała szeptem Magda, siadając w kościelnej ławce obok wysokiego, szczupłego chłopca z jasną czupryną. – Lubię tu przychodzić, żeby pomyśleć w ciszy i popatrzeć na te piękne witraże. A ty... masz na imię Krzys, prawda?

Chłopiec skinął głową i spojrzał na nią nieufnie z ukosa. Powinien być teraz w szkole i pewnie ta nowa psycholożka przyszła go tu szukać. „Kurde, zaraz pewnie poleci na skargę do dyrektora i będę się musiał tłumaczyć” – pomyślał z niechęcią. Co gorsza, dostanie szlaban, a już się umówił z chłopakami do kina na sobotę.

– Jak często tu przychodzisz, Krzysiu? – spytała go przyjaźnie.

– Od czasu do czasu – odburknął z ociąganiem, nie unosząc głowy.

– Pewnie wtedy, gdy jest ci smutno? Albo gdy dzieciaki pod Lwami ci dokuczą, co? – szepnęła, pochylając się do niego.

– Skąd pani wie? – ze zdziwieniem podniósł na nią oczy.

– Może to wyda ci się mało prawdopodobne – mruknęła do niego porozumiewawczo – ale też kiedyś miałam trzynaście lat i denerwowałam się, jak chłopaki przezywali mnie Czapla – zachichotała cicho, zakrywając sobie usta ręką.

– To nie chłopaki, tylko te dziewczyny...

Rzucił jej niespokojne spojrzenie. Wcale nie chciał jej tego mówić, samo jakoś tak wyszło.

– Dziewczyny dały ci się we znaki?... Czasami rzeczywiście potrafią dokuczyć.

– No. Takie są mądre. Jak... jak wiadro śrubek – mruknął zadziornie. – Wiecznie mnie zaczepiają, że coś tam... że coś tam, a to... a tamto... Tak się wygłupiają – ciągnął rozwlekłe, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów. – Ciągle coś chcą, a to... a tamto... i przezywają mnie Żyrafa – wyznał z westchnieniem.

Magda odchyliła się w ławce.

– Taak, pokaż no się... – otaksowała go spojrzeniem. – Wiesz, coś w tym jest. Jesteś wysoki... masz długie nogi, zgrabną głowę, ładną sylwetkę. Rzeczywiście, trochę tak jak żyrafa. Powinieneś im podziękować za takie trafne porównanie... Tylko ludzie wyjątkowi mają przezwiska.

– Tak jak Lupus? – zapytał nieoczekiwanie Krzyś, wskazując brodą na zakrystię, skąd wyszedł właśnie Piotr w towarzystwie proboszcza.

Magda spojrzała w ich kierunku. Proboszcz, żywo gestykułując, tłumaczył coś cicho, a Piotr słuchał z pochyloną głową i potakiwał od czasu do czasu. Nie wyglądał na zadowolonego. Raz po raz odgarniał dłonią włosy opadające mu na twarz.

– Znasz go? – zapytała Magda.

– Trochę – odparł chłopiec. – Kiedyś przychodził pod Lwy i opowiadał nam o witrażach. Potem robiliśmy z nim takie fajne małe lampki, ale to było dawno – popatrzył na zegarek. – Muszę już iść na biolę... Nie powie pani dyrowi, że zviałem z matmy? – zapytał prosząco.

Magda przytrzymała go za ramię.

– Hm, może umówimy się tak... – zaproponowała szeptem. – Sama nie powiem, ale jak zapyta, to będę musiała powiedzieć, zgoda?... I przyjdź jutro do mnie, to spróbujemy razem zrobić zadania z matematyki.

Krzyś skinął głową w odpowiedzi i poszedł do wyjścia.

*

– Mogę? – Z zadumy wyrwał ją głos Piotra.

– Proszę. – Magda uśmiechnęła się. Kilkanaście minut wcześniej tak samo rozpoczęła rozmowę z Krzysiem.

– Co tu robisz? – zapytał cicho, siadając obok niej w ławce. – Och, przepraszam, głupie pytanie – wycofywał się szybko, no bo jak tu pytać kogoś, co robi w kościele? – Nie przeszkadzam?

– Nie – odpowiedziała szeptem. – Nie przeszkadzasz. Podziwiam właśnie twoje dzieło – wskazała oczami na witraże.

– Skąd wiesz?

– Proboszcz mi powiedział.

– Rozmawiałaś o mnie z proboszczem? – spojrzał na nią podejrzliwie. – I co ci powiedział? – uśmiechnął się krzywo.

– Pokazał mi te piękne witraże i powiedział, że to twoja robota – uniosła brwi z uznaniem.

– Przesadził, sam tego nie robiłem... – zaczął skromnie.

– Ale miałeś w tym swój udział. To godne podziwu... Dla mnie witraże są takie niezwykle i magiczne – wpatrywała się w kolorowe okna. – Pozwalają oderwać się od codzienności, wyciszyć... Czasami mam wrażenie, że żyją jakby swoim życiem, pełnym wewnętrznego ciepła i zakłętej, baśniowej siły. Wiesz – przeniosła wzrok na Piotra. – Dobrze mi się przy nich myśli, dlatego lubię tu przychodzić. Oddają mi trochę swojej dobroczynnej energii.

Piotr słuchał jej z uwagą.

– Hm... to miłe, co mówisz. To znaczy, że mimo wszystko było warto... – urwał w pół zdania.

Przymknął oczy i potarł palcami czoło. Zbyt dużo złych wspomnień kojarzyło mu się z tym miejscem i z tymi witrażami. On nie lubił przychodzić do tego kościoła. Gdyby proboszcz od czasu do czasu nie wzywał go do siebie, to w ogóle by tu nie zaglądał. Po co? Rozpamiętywać

najgorsze chwile? Rozpamiętywać porażki... To w trakcie pracy nad tymi witrażami Agnieszka się z nim rozwiodła. To tu miał wypadek, którego gorzką pamiątkę będzie nosił wypisaną na twarzy do końca życia.

Magda spostrzegła przygnębienie w jego oczach i domyślała się tego, czego Piotr nie dopowiedział. Przeniosła wzrok w górę, na gwiaździste sklepienie kościoła.

– Ty nie lubisz tego miejsca – zaczęła po dłuższej chwili.

– Dlaczego tak myślisz?

– Wojtek mi mówił, że miałeś tu wypadek.

– Zebrałaś o mnie cały wywiad? – skrzywił się, spoglądając na nią z niechęcią.

– Myślisz, że utrzymasz to w tajemnicy? – odpowiedziała pytaniem, unosząc nieznacznie brwi.

– Wszystko mi jedno.

Zaczesał palcami włosy do tyłu i podniósł się z ławki. Dość miał już tej rozmowy. Najpierw proboszcz robił mu wyrzuty i nawoływał do poprawy i wstrzeźliwości, teraz ona zaczyna. Co oni mogą wiedzieć? Co ksiądz może wiedzieć o jego samotności i cierpieniu? Co może wiedzieć o nieprzespanych nocach i dręczącym go poczuciu beznadziejności? Powiedział mu ktoś, że jest do niczego? Że do niczego się nie nadaje? Zostawiła go kiedyś żona? Żona, którą kochał? Żona, której nie może zapomnieć. Którą nadal... Ech... A ona co? Nudzi się? Szuka sensacji? A może tematu do plotek?... Wszyscy są dobrzy.

– Pójdę już...

– Ja też już zbieram się do domu. Możemy iść razem? – zapytała, podnosząc się z ławki.

Nie był zachwycony takim obrotem sprawy, ale przecież jej nie powie, żeby się odczepiła.

– Jak chcesz – wzruszył apatycznie ramionami.

Wyszli na zewnątrz.

– Zostawiłem psa na plebanii. – Zatrzymał się przed kościołem z nadzieją, że uwolni się wreszcie od jej towarzystwa.

– Poczekam.

*

– Opowiesz mi o swoim wypadku? – zagadnęła Magda, gdy znaleźli się w parku. – Jak to się stało?

– Co tu opowiadać? – odparł niechętnie Piotr i przyspieszył kroku. – Jak ci Wojtek gadał, to wiesz.

– Wolałabym usłyszeć to od ciebie – nie dawała za wygraną, przyglądając mu się uważnie. – Wojtek mówił tylko, że byłeś wtedy pijany.

W Piotrze się zagotowało. Czy ludzie nie przestaną o nim gadać? Jak długo jeszcze? Co ma powiedzieć, żeby w końcu ta wścibska Mysza się odczepiła i dała mu spokój? Przecież nie on jeden na całym świecie od czasu do czasu trochę wypije. Nikomu nie robi tym krzywdy. Nikt przez niego nie cierpi. Czemu wszyscy uwzięli się właśnie na niego?

– Nie byłem pijany, wypilem wtedy tylko jeden, może dwa kieliszki. Wiedziałem, co robię – odrzekł, nie patrząc na nią. – Tego dnia montowaliśmy w kościele kolejne okno. Chciałem jeszcze wieczorem sprawdzić, czy wszystko jest w porządku... Potknąłem się... Spadłem z rusztowania i rozwaliłem kolano. No i jeszcze to... – dotknął przelotnie blizny na policzku.

Magda przypatrywała mu się ze współczuciem.

– Podobno czekałeś całą noc na pomoc. Musiałeś bardzo cierpieć, nie tylko...

– Było, minęło! Nie ma co do tego wracać – przerwał jej szorstko. – Łukasz mnie rano

znalazł, zawiózł do szpitala i po sprawie.

– Łukasz? Jaki Łukasz?

– No, mój brat. Łukasz – wzruszył lekko ramionami.

– Nie wiedziałam, że masz brata – zdziwiła się Magda.

Spojrzał na nią z wyraźną satysfakcją.

– Niemożliwe!?! – wykrzywił się złośliwie. – Coś słaby ten twój wywiad. Myślałem, że wiesz już o mnie wszystko, nawet kiedy się urodziłem.

Magda nie przejęła się jego uszczypliwym tonem. Coś nagle zaświtało jej w głowie.

– O rany! – wykrzyknęła triumfalnie. – Kiedy się urodziłeś? Nie. Ale wiem, kiedy cię chrzcili... Piotr, Łukasz i Grażynka z poczty – przypomniała sobie słowa proboszcza. – Ty masz brata bliźniaka?

– No nie – oburzył się Piotr patrząc na nią z rosnącą dezaprobatą. – Czy ty przypadkiem nie pracujesz dla jakiegoś wywiadu!?

Magda uśmiechnęła się do niego przeproszająco.

– Jeżeli ci powiem, że nie, to uwierzysz? Wybacz, nie chciałam być wścibska – powiedziała, jakby czytała w jego myślach. – Proboszcz wspominał, że razem was chrzcili, ale nie mówił, że Łukasz to twój brat... bliźniak... Jesteście bardzo podobni?

– Teraz już nie – burknął pod nosem i unikając jej wzroku, nachylił się, żeby poprawić psu obrozę.

Kiedyś byli z Łukaszem bardzo podobni do siebie, nawet matkę nabierali. Jak się czasami zdenerwowała, to kazała im ściągać skarpetki, bo Łukasz ma bliznę na stopie po gwoździu. Tylko dziadek nigdy ich nie mylił i zawsze wiedział, który jest który. „Teraz już nikogo byśmy nie nabrali, bez ściągnięcia skarpetek widać” – pomyślał ponuro. „Ale co ją to wszystko obchodzi?”

– Często go widzisz?

Zaskoczyła go tym pytaniem.

– A jakie to ma znaczenie?

– No, ja nie wiem... – zaczęła ostrożnie Magda. – Ale tak sobie myślę, że musi być ci ciężko, gdy patrzysz na niego...

– Dlaczego? – udał, że nie rozumie.

Sam przed sobą nie lubił przyznawać się, że widok Łukasza sprawia mu ból. Nie pozwala zapomnieć o tym, co się stało. Kiedy na niego patrzy, czuje wręcz namacalnie, że razem z wypadkiem coś bezpowrotnie się dla niego skończyło. Nic już nigdy nie będzie takie samo jak dawniej. Tak jak nigdy on nie będzie już wyglądał tak samo jak Łukasz. A przecież zrósz się z uczuciem, że są identyczni, i było mu z tym dobrze, bezpiecznie. Nie był przygotowany na tak gwałtowną zmianę. Odkąd pamięta, słowo *my* znaczyło dla niego tylko jedno. On i Łukasz. „Tylko skąd ona to wie?” – zastanawiał się, rzucając jej szybkie spojrzenie z ukosa.

– Pracujemy razem – dodał na odczepnego.

– Razem robicie witraże? – zainteresowała się Magda, gdy dochodzili już do domu.

– Tak jakby... No to cześć – rzucił zdawkowo i z uczuciem ulgi poszedł do siebie, zostawiając ją przy furtce.

Nie był w nastroju do zwierzeń i w tej chwili żałował, że przysiadł się do niej w kościele. Odczuwał dziwny niepokój w jej towarzystwie, a nawet dużo więcej. Czuł się przy niej zawstydzony. Dostrzegął wprawdzie, że jest mu życzliwa, ale nie potrzebował niczyjej życzliwości. Doskonale obywatel się bez niej przez ostatnie dwa lata. Drażniło go tylko, że nie

mógł zniechęcić Magdy do zadawania tych dociekliwych i trudnych pytań, które wywoływały w nim nieprzyjemne wspomnienia i niechciane emocje.

Do tej pory, nieliczni już teraz, znajomi zagadywali go lakonicznie: „Jak leci? Co słychać? No to na razie!” – rzucali slogany i koniec rozmowy. Jałowy dialog, prowadzony w imię świętego spokoju, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Nikogo nie interesowały jego odpowiedzi na te nic nieznaczące pytania. Ludzie nie oczekiwali prawdy. Byliby nią zdziwieni, zdegustowani, a może nawet przestraszeni. Bo cóż można zrobić z cudzą prawdą? Gdzie wtedy umieścić własną?

Magda była inna. Zadawała wnikliwe pytania, ale słuchała odpowiedzi uważnie i z zainteresowaniem. Mówiła otwarcie, jasno wyrażała swoje zdanie i tego samego oczekiwała od swoich rozmówców. „Zdziczałem” – stwierdził samokrytycznie. „Odzwyczałem się już od ludzi i od prowadzenia takich bezpośrednich i prostolinijnych rozmów. Kogo ja oszukuję, do cholery? Jej pytania są zwyczajne i proste, to tylko mnie jest trudno na nie szczerze odpowiedzieć”.

Niespodziewanie zrobiło mu się przykro, że tak szorstko ją potraktował. Nie zasłużyła sobie na to. Po prostu nie pasowała do znanego mu i oswojonego już schematu, którym w ostatnim czasie nauczył się posługiwać w kontaktach z ludźmi.

Kiedyś z Łukaszem potrafili szczerze rozmawiać. Mówili sobie o wszystkim i nie mieli przed sobą żadnych tajemnic. Gadali godzinami i nigdy nie nudzili się w swoim towarzystwie. Często rozumieli się w pół słowa, a nawet i bez wypowiedzania słów, ale to było tak dawno. Teraz, mimo że widywali się raz, a czasem i dwa razy w tygodniu, bardzo odsunęli się od siebie. Właściwie ostatnio rozmawiali już tylko na tematy zawodowe. „Nie, to ja odsunąłem się od niego” – wyrzucał sobie Piotr. „Łukasz nieraz wyciągał rękę, chciał pomóc, próbował rozmawiać. To ja ucinąłem...” Nagle zdał sobie sprawę, jak bardzo brakuje mu tych dawnych zwierzeń i dawnej braterskiej przyjaźni. Nie miał żadnego powodu, żeby odtrącać Łukasza i traktować go z dystansem. Nie mógł przecież winić brata za to, że jego życie potoczyło się zupełnie inaczej. „Nie, to na nic” – ogarnęły go znowu przygnębiające wątpliwości. „Łukasz ma swój świat... Niech chociaż on będzie szczęśliwy. Czy mam prawo obarczać go swoimi problemami? To tak, jakbym na barwny obraz jego życia chlapnął szarą farbą z mojego”.

*

Późnym wieczorem, ogarnięty dojmującym poczuciem krzywdy, bólem i beznadziejnością, wyszedł jeszcze z domu. Sam, bez psa. W głowie kłębiły mu się ponure, uparte myśli, że jest tylko jeden sposób, żeby nie zwariować i wyzwolić się choć na krótko od cierpienia, które rozsadzało go od środka. Nie potrafił sobie w inny sposób poradzić z uczuciem pustki i rozgoryczenia, które go przytłaczało i pozbawiało sensu życia.

*

W nocy, około dwunastej, gdy Magda kładła się już spać, spostrzegła przez okno swojej sypialni Piotra wracającego niezbyt pewnym krokiem do domu. Słyszała, jak tłukł się po ganku i długo nie mógł znaleźć klucza.

Rozdział VI

– Piotr, zapraszam cię na inaugurację mojej nowej kuchni – zagadnęła przyjaźnie Magda, pojawiając się na ścieżce za domem. – Upiekłam przed chwilą pierwsze ciasto w moim nowym piekarniku.

Wprawdzie kilka dni temu, kiedy widzieli się ostatnio, Piotr nie był dla niej zbyt uprzejmy,

ale nie miała mu tego za złe. Zdawała sobie sprawę, że w trosce o siebie zanadto go osaczyła i mógł poczuć się zagrożony zarówno jej pytaniami, jak i wiadomością, że zbierała o nim informacje. Obawiała się nawet trochę, że będzie jej unikał, ale dzisiaj, gdy wróciła z pracy, zastała go przed swoim domem, zajętego koszeniem trawy. Upiekła ciasto i wyszła po niego z zaproszeniem do ogrodu, gdzie robił jeszcze porządki w schowku pod tarasem. Z przyjemnością przyglądała się, jak sprawnie mocował w uchwytach narzędzia i wprowadzał na miejsce oczyszczoną wcześniej kosiarkę. Był dobrze zbudowany i mimo że trochę utykał, jego ruchy były precyzyjne i pewne.

Popatrzył na nią przez ramię.

– Upiekłaś szarlotkę? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Nie wiedziałam, że jesteś takim miłośnikiem szarlotki – odparła z uśmiechem. – Niestety, to tylko placek orzechowy.

– Mówi się trudno – skrzywił się pod nosem bez entuzjazmu. – Umyję tylko ręce – wskazał głową koniec ogrodu.

Magda poszła za nim do płynącego tam strumyczka. Przykucnęła i zanurzyła dłonie w chłodnej wodzie, migoczącej w blasku zachodzącego słońca. Obserwując Piotra, który stał pochylony obok niej i opłukiwał ręce, dopiero teraz zdała sobie w pełni sprawę, jak jego niesprawne kolano utrudnia mu życie. Nie tylko lekko utykał i siadał, wyciągając lewą nogę przed siebie, ale nie mógł uklęknąć ani normalnie przykucnąć. Przypomniła sobie też, że wchodził na ganek po dwa, trzy stopnie naraz, dostawiał potem lewą nogę i nie schodził, lecz najczęściej zeskakiwał, przytrzymując się poręczy.

Piotr chlapnął wodą w jej kierunku.

– Odkryłaś już swoją altankę? – uniósł pytająco brwi.

– Altankę? – zdziwiła się Magda. – Nie ma tu żadnej altanki, Wojtek mi nic nie mówił...

– Jest, ale tylko dla wtajemniczonych – odrzekł z przekonaniem.

Wyprostował się i otrzepał dłonie z wody.

– Chodź, pokażę ci.

Chciał w ten sposób wynagrodzić jej swoje ostatnie gburowate zachowanie. Mając w pamięci dziadka i panią Miłę, czuł się zobowiązany do utrzymywania z nią dobrych, sąsiedzkich stosunków. Było to dla niego tak naturalne, że nie pomyślał nawet, że może być inaczej. Przekroczył strumyczek, podał Magdzie rękę, pomagając jej przejść, i poprowadził wzdłuż płotu do końca ogrodu po jej stronie, tam gdzie rósł wielki krzew jaśminu.

– Poczekaj, tylko sprawdzę... Nie byłem w środku już ładnych kilka lat.

Odchylił gałęzie przy płocie i wszedł głębiej.

– Chodź – wysunął rękę i wciągnął ją do środka.

Znaleźli się w obszernej liściastej komnacie, otoczonej ze wszystkich stron zielonymi gałązkami, do której od góry wpadały już tylko resztki jesiennego słońca.

– Odkryliśmy z Łukaszem tę jaśminową altankę jeszcze jako pędraki. Piłka nam tu kiedyś wpadła... Nie było lepszej kryjówki. Czasami siedzieliśmy tu cały dzień i nikt nie mógł nas znaleźć. Ten jaśmin wysłuchał niejednej naszej tajemnicy – uśmiechnął się pod nosem. – Lubiliśmy urządzać tutaj pikniki... Patrz, zostały jeszcze resztki naszego umeblowania.

Podniósł przewrócone metalowe krzesło i postawił je obok drugiego, przyglądając się im uważnie.

– Całkiem dobrze się trzymają, wystarczyłoby trochę oczyścić i odmalować... Teraz zrobiło się już szarawo... Wrażenie jest wspaniałe, kiedy ten jaśmin kwitnie i zieleń liści

mieni się biało-złotymi plamkami kwiatów, ale wtedy jest też trochę niebezpiecznie. Można odurzyć się tym intensywnym zapachem...

Magda słuchała zaintrygowana, a jednocześnie rozglądała się ciekawie dookoła.

– To piękne miejsce, takie tajemnicze i nastrojowe... Rzeczywiście, wspaniałe do wysłuchiwania zwierzeń w ciepły, słoneczny dzień – uśmiechnęła się do Piotra z wdzięcznością. – Dziękuję, że odkryłeś przede mną swój sekret. Sama nigdy bym tu nie trafiła... Patrzyłam na ten jaśmin z zewnątrz i myślałam, że to jeden olbrzymi krzew.

– Nie, przed laty ktoś tu musiał posadzić kilka krzaków na planie dużego koła... Może kiedyś w środku był klomb z kwiatami albo jakaś rzeźba? Nie mam pojęcia. Z czasem krzewy połączyły się ze sobą i powstała ta altanka... Rozrosły się jeszcze od czasu, kiedy zaglądałem tu ostatnio.

Dopiero teraz Piotr uświadomił sobie, że nigdy nie przyprowadził tu Agnieszki. Nie przyszło mu to wcześniej do głowy. Zresztą ona nie pasowałaby do tego miejsca w swoich eleganckich strojach i z wystrzałowymi fryzurami. Wprawdzie odwiedzali dziadka dość często, ale Agnieszka nie wychodziła z domu dalej niż na taras. Nawet przy strumyczku nigdy nie stanęła. Szpilki zapadały jej się w trawę. Nie zdradzał jej również sekretów z dzieciństwa. Tyle się zawsze działo, że najzwyczajniej w świecie nie było okazji. Nie mieli czasu się nudzić i wspominać. Agnieszka była wesoła i towarzyska. Lubiła ruch, zabawę i nie umiała długo usiedzieć na jednym miejscu. Każdą wolną chwilę spędzali poza domem. Pamiętał, jak prosił ją o rękę w restauracji, gdzie poszli na kolację.

– Agnieszko, jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie. Kocham cię i chciałbym już na zawsze być z tobą. Zostaniesz moją żoną? – zapytał z nadzieją.

– A stać cię na mnie? – przekomarzała się ze śmiechem.

– Postaram się. Nie będzie ci niczego brakowało – przekonywał gorąco, zaglądając jej w oczy.

– A gdzie będziemy mieszkali, w twojej kawalerce? – nie dawała za wygraną.

– Nie. Już oglądałem większe mieszkania. Jak chcesz, to jutro pojedziemy do agencji i wybierzesz – cieszył się, że ma gotową odpowiedź.

– Nie dostałam jeszcze zaręczynowego pierścionka – spoglądała na niego kokieteryjnie, wyciągając przed siebie szczupłe dłonie z długimi, wypielęgnowanymi paznokciami.

Wyjął z kieszeni małe pudełeczko i z zadowoloną miną otworzył je przed nią.

Agnieszka wyjęła pierścionek i oglądała go z zainteresowaniem.

– To brylant?

– Tak – przytaknął uszczęśliwiony. – Podobno najlepszy przyjaciel kobiety.

– No dobrze, ale nie zamienię mojego historycznego nazwiska Walewska na Szaruga. Nie mogę się przecież tak pospolicie nazywać – targowała się jeszcze ze śmiechem, wsuwając pierścionek na palec.

– Jak chcesz, tylko bądź moja – cieszył się jej zgodą.

Uśmiechnął się do swojego wspomnienia. Był wtedy taki szczęśliwy. Kochał Agnieszkę i nie przypuszczał, że tak szybko się rozstaną i zostanie sam. Odeszła od niego niespodziewanie. W jednej chwili, bez żadnego ostrzeżenia jego szczęście zmieniło się w rozpacz i pustkę...

Otrząsnął się ze wspomnień i wrócił do rzeczywistości. Spojrzał na Magdę, która w półmroku rysowała patykiem na ziemi jakieś esy-floresy. Była taka inna. Może i miła, ale w niczym niepodobna do Agnieszki. Taka niepozorna. Zwyczajna...

– Przepraszam, zamyśliłem się. Chodź, pójdziemy wreszcie obejrzeć twoją nową kuchnię.

*

– Zmieniło się tu – pokiwał głową Piotr, rozglądając się po jasnej, przestronnej kuchni. – Ale stół postawiłaś dokładnie w tym samym miejscu. Tylko pani Mili miała prostokątny, a ty masz okrągły... Wybrałaś ładne meble, lekkie i proste – popatrzył na nią z uznaniem, przesuając dłonią po blacie na szafkach. – Dobrze wygląda ten jasny kolor drewna przy rudych kafelkach. Sama projektowałaś czy wzięłaś z katalogu?

– Zaczęłam od mebli – cieszyła się z pochwały Magda – a potem szukałam do nich kafelków, żeby nie było smutno.

– No to ci się udało – uśmiechnął się do niej lekko. – Całkiem wesoła kuchenka.

Rozejrzał się jeszcze raz dookoła. Nie, to już nie była kuchnia pani Mili. Brakowało staroświeckiego zielonego kredensu z maleńkimi szufladkami i zielonej lampy na złotych łańcuszkach nad stołem... Ale przede wszystkim brakowało pani Mili.

Westchnął nieznacznie. Cofnął się pod ścianę i ogarnął wzrokiem całość.

– Te zasłonki w oknach też są niezłe. Dobrze pasują i kolorem, i fakturą, ale powinnaś je trochę skrócić... Tak do parapetu – zawyrokował stanowczo, przecinając ręką powietrze.

– No co ty?

Magda stanęła obok niego i uważnie spojrzała na swoje dzieło. Poświęciła tym zasłonkom dwa wieczory, podszywając je ręcznie, i była z nich taka dumna.

– Czemu mam je skrócić? Mnie się tak podoba – stwierdziła niepewnie, przekrzywiając głowę.

– No, najgorzej nie jest – łagodził Piotr swoją ocenę. – Tylko proporcje są nieco zachwiane. Gdyby te zasłonki były krótsze, całość stałaby się lżejsza i optycznie szersza.

– Czy ja wiem? Pomyślę... – wzruszyła lekko ramionami.

Przecież to jest duża kuchnia, po co ma być szersza? I to jeszcze optycznie. Nie była do końca przekonana. Ale już wiedziała, że ten jeden ruch jego ręki będzie ją sporo kosztował. Czekał ją następny upojny wieczór z igłą. W końcu miała przed sobą plastyka. Fachowca.

– Siadaj, obiecałam ci przecież inauguracyjne ciasto – zachęcała go, trochę jeszcze niezadowolona z krytyki, stawiając na stół talerzyki i filiżanki.

Piotr usiadł w kącie przy stole, pomiędzy narożnymi oknami, na tle spornych zasłonek i w milczeniu obserwował Magdę krzątającą się po kuchni. W miarę zatapiania się w to nieskomplikowane zajęcie zaczął odczuwać w tym pewną przyjemność. Na krótko mógł oderwać się od swoich niewesołych myśli. Od śmierci pani Mili samotnie spędzał wszystkie popołudnia i wieczory. Nikt go tu nie odwiedzał i tym bardziej nikt nie zapraszał na podwieczorki. Do tej pory Troll musiał mu wystarczać za towarzystwo.

– Może ci pomóc?

Ofiarował swoją pomoc z grzeczności, chociaż prawdę powiedziawszy, wcale nie miał ochoty pomagać. Miło mu było tak siedzieć beczynn timer przyglądać się tej pogodnej kobiecie o twarzy i figurze nastolatki.

– Nie, tym razem dziękuję, już wszystko gotowe – uśmiechnęła się do niego, stawiając na stole szklaną tacę z pokrojonym orzechowcem i dzbanek z herbatą. – Ojej, taka ze mnie gospodyni, że nie zapytałam nawet... – Spojrzała na niego lekko zakłopotana. – A może ty wolisz kawę? To żaden problem, woda jeszcze jest.

– Nie, dzięki – pokręcił nieznacznie głową. – Kawę piję tylko rano, i to też nie zawsze. Lubię herbatę.

– No, to dobrze... jeszcze tylko cukier – przypomniała sobie głośno, obrzucając stół spojrzeniem. – A właśnie, nie mam cukiernicy. Może wsypię do miseczki? Co?

– Ja dziękuję, nie słodzę herbaty.

– Nie? – ucieszyła się. – Ja też nie... To cukier mamy z głowy. Proszę, częstuj się, Piotrze – podsunęła mu tacę.

Magda usiadła naprzeciw gościa. Nalała herbatę do filiżanek i przez chwilę siedzieli w ciszy, delektując się ciastem.

– Opowiedz mi coś o sobie – przerwał milczenie Piotr, siorbiąc gorącą herbatę. – W końcu zebrałaś o mnie cały wywiad, a ja o tobie nic nie wiem. Nie wiem nawet, kiedy cię chrzcili. – Uśmiechnął się pod nosem, przypominając sobie ich niefortunną rozmowę sprzed kilku dni.

– Trzy lata po tobie – odparła, pokazując mu jednocześnie trzy palce. – Ale nie tutaj, tylko w Gorzowie. Też mam brata, tak jak ty... Tylko mój bliźniak Paweł jest ode mnie młodszy o sześć lat. Studiuje we Wrocławiu... Nie wiem, co ci jeszcze powiedzieć. Co chciałbyś wiedzieć? – spojrzała na niego, unosząc lekko brwi.

Piotr zamyślił się na moment. Właściwie to nie był za bardzo ciekawy jej życiorysu. Ale o czymś w końcu trzeba rozmawiać.

– Czy ja wiem?... Co lubisz jeść? Z kim się spotykasz? Jak zrobiłaś tę orzechową polewę? – wymieniał jednym ciągiem, sięgając po kolejny kawałek ciasta.

– Na placek mogę dać ci przepis – uśmiechnęła się zadowolona, widząc, jak Piotr zajada z apetytem. – Niezły rozrzut w tych twoich pytaniach. No, ale dobrze... Lubię sałatki owocowe i oliwki z czosnkiem... i lazanie, a ostatnio z nikim się nie spotykam... Jakiś czas temu rozstałam się z Markiem. Byliśmy parą przez cztery lata, mieszkaliśmy razem ponad rok – spojrzała na Piotra i uśmiechnęła się smutno. – Nie wyszło... Teraz przeprowadziłam się tutaj.

– Po czterech latach nie wyszło? Dlaczego nie wyszło?... Czyja to była wina? – wpatrzył się w nią wyczekująco.

Zastanawiał się, czy Magda mu odpowie. W końcu znali się bardzo krótko, a to były bardzo osobiste pytania. Interesowały go jednak motywy, jakimi kobiety kierują się przy zrywaniu kilkuletniego związku z mężczyzną. Agnieszka miała bardzo konkretny powód do rozwodu. To była jego wina. Ale czy był to jedyny powód, czy może zawinił czymś jeszcze? Agnieszka unikała go przed rozwodem. Porozumiewali się ze sobą tylko za pośrednictwem adwokata, nie miał więc możliwości, żeby dowiedzieć się tego od niej. Do tej pory nie rozmawiał na ten temat z żadną kobietą, zresztą z nikim na ten temat nie rozmawiał. „Może jest wreszcie okazja?” – pomyślał. „To w końcu ona zaczęła tymi swoimi wścibskimi pytaniami. Ciekawe, czy sama jest taka otwarta i chętna do zwierzeń?”

Magda zapatrzyła się w stół, w zamyśleniu skubiąc palcami orzechy na swoim kawałku ciasta. „Dlaczego nie wyszło? Kto zawinił? No właśnie...”

– Sama się nad tym zastanawiałam – powiedziała w końcu. – Myślę, że zbyt mało wysiłku włożyliśmy oboje w pielęgnowanie uczucia, które między nami było, i w końcu ono wygasło... Spostrzegłam to, kiedy Marek wyjechał na miesięczny kurs do Berlina. Zadzwoił po miesiącu, że zostaje na następny, a ja stwierdziłam wtedy, że wcale mi go nie brakuje i się wyprowadziłam... Z drugiej strony Berlin to nie koniec świata, raptem sto dwadzieścia kilometrów, a on ani razu przez ten miesiąc nie przyjechał do mnie. Nie zaproponował, żebym ja go odwiedziła. Mieszkaliśmy razem, ale każde z nas miało swoje życie i inne oczekiwania. Wcześniej, zanim wprowadziłam się do niego, nie było tego tak widać, bo spotykaliśmy się

najczęściej tylko w soboty i niedziele... Markowi, jak często powtarzał, brakowało swobody i wolności. Narzekał, że się dusi, że go osaczam. Często gdzieś wychodził sam, a potem dziwił się, denerwował, że ja się o niego niepokoję, że wypytyuję... – zamyśliła się, popijając herbatę, i podjęła po chwili. – Nie chciałam go ograniczać, ale potrzebowałam wiedzieć, co się z nim dzieje. Wystarczyłoby, gdyby powiedział... bo ja wiem... „Idę z chłopakami na piwo” albo... „Muszę posiedzieć dłużej w pracy”. No tak normalnie, żebym nie musiała się martwić, że może coś mu się stało. Nie lubił, gdy go pytałam, co robił w ciągu dnia, co mu sprawia przyjemność albo dlaczego jest zdenerwowany czy smutny... A ja na odwrót, kiedy jestem z kimś, potrzebuję szczerości, zaufania i takiej... takiej codziennej czułości, no wiesz, nie tylko wieczorem... – spojrzała szybko na Piotra i dokończyła, spuszczać wzrok. – No, nie tylko w łóżku, ale takich drobnych, ciepłych gestów w ciągu dnia. Nie potrafię tego oddzielić od siebie. Brakowało mi wzajemnych, bliskich więzi i... chyba przyjaźni.

– Przyjaźni? – zdziwił się Piotr. – Wierzysz w przyjaźń między mężczyzną i kobietą?

– A ty nie? – popatrzyła na niego z niedowierzaniem. – Co w tym niezwykłego?

– Nigdy nie przyjaźniłem się z żadną dziewczyną. No wiesz – upił herbaty, ukrywając niewielkie zakłopotanie – dziewczynami to interesowałem się w inny sposób.

– No, a czym dla ciebie jest przyjaźń? – Magda oparła łokcie na stole i nachyliła się do Piotra.

Popatrzył na nią zdziwiony i poprawił się na krześle. Zaczynała go wciągać ta rozmowa. „Dziwne pytania zadaje” – pomyślał. „Przecież to oczywiste”.

– Przyjaźń to... no to jest przyjaźń – wzruszył ramionami.

– Świetnie – zaśmiała się pod nosem Magda. – Z matematycznego punktu widzenia wszystko się zgadza, jeszcze tylko dodaj na końcu... co było do udowodnienia. Ale co jest w środku tego równania?

Piotr był trochę zdezorientowany. Czy trzeba jej tłumaczyć takie proste sprawy? Ma jej podawać regułki? Przecież każde dziecko to wie... to się czuje.

– Jezu... – przewrócił oczami, odchylając się do tyłu, ale podjął po chwili. – Przyjaciel to ktoś bliski... na kim można polegać, komu można zaufać... no... z kim można pogadać od serca... a on będzie próbował zrozumieć... nie wyśmieję cię.

– I co? I do dziewczyn to nie pasuje? – zapytała dociekliwie.

– Nie wiem – zmarszczył czoło i zaczesał palcami włosy do tyłu. – W zasadzie nie zastanawiałem się... może dlatego, że zawsze miałem pod ręką Łukasza. Nie potrzebowałem nikogo więcej.

Już drugi raz w ciągu tego popołudnia przyszło mu do głowy, że kochał Agnieszkę, ale nigdy nie myślał o niej jak o przyjacielu, nie zwierzał jej się, nie był przy niej taki swobodny jak przy Łukaszu. „Ale który normalny facet przyjaźni się z dziewczyną? To tylko pozory, kamuflaż, a w najlepszym razie wstęp...”

– Wydaje mi się jednak – dokończył głośno, żeby sprowokować Magdę – że taka przyjaźń i tak zawsze kończy się w łóżku.

Dziewczyna wzięła głęboki oddech.

– Dlaczego ma się *kończyć* w łóżku? – spytała z naciskiem. – Może dopiero wtedy na dobre się zacznie? Ja nie widzę w tym nic złego, jeżeli przyjaźń między kobietą a mężczyzną zaprowadzi ich do łóżka... Kto cię w końcu lepiej zrozumie... i kto ci lepiej dogodzi niż przyjaciel, wobec którego jesteś szczerzy i nie masz przed nim tajemnic? – dodała z uśmiechem. – Chociaż na własnej skórze doświadczyłam czegoś wręcz odwrotnego...

Podrapała się zakłopotana w głowę, zdziwiona, że tak łatwo dała się wciągnąć w te zwierzenia. Było jednak coś w tym przygaszonym mężczyźnie o smutnych oczach, co dawało jej poczucie bezpieczeństwa, mimo że nie potrafiła tego jeszcze do końca określić.

– Nie bardzo rozumiem – dopytywał zaintrygowany Piotr. – Przyjaźnisz się z facetem, z którym kiedyś spałaś? – przypierał ją do muru.

Magda tylko pokręciła głową i uśmiechnęła się pod nosem.

– No niby tak, ale nie wpytuj mnie więcej – spojrzała na niego przepraszająco. – Co innego, jak mówię ci o kimś, kogo nie znasz, a co innego... – przerwała i parszając śmiechem, pacnęła się dłonią w czoło.

W momencie, gdy to powiedziała, zdała sobie sprawę z własnej bezmyślności. Piotr musiałby być idiotą, żeby nie domyślić się, o kogo chodzi. W końcu nie mieli zbyt wielu wspólnych znajomych. A Piotr nie był idiotą, więc uśmiechnął się tylko.

– Nie myślałem, że coś cię łączyło z Nowaczykiem – popatrzył na nią podejrzliwie. – Wydawało mi się raczej, że on dopiero teraz startuje do ciebie.

– Nie... – Magda westchnęła nad własną głupotą. – Z Wojtkiem to stare dzieje. Studiowaliśmy na jednym wydziale. On rok wyżej na pedagogice. Zaczęliśmy się spotykać, ale bardzo szybko doszliśmy do wniosku, że bardziej wolimy się przyjaźnić, niż... niż... no wiesz.

– Niż spać w jednym łóżku? – dokończył ironicznie.

Magda już nie chciała brnąć dalej, bo co mu będzie tłumaczyć, że wprawdzie wylądowali z Wojtkiem w łóżku po szalonej imprezie, ale tak naprawdę to mieli tylko tyle siły, żeby położyć się obok siebie i zasnąć... Wprawdzie nago...

– No, można to i tak nazwać – zagryzła lekko usta zażenowana. – Ale to, co się między nami tak niespecjalnie zaczęło, w krótkim czasie przerodziło się w przyjaźń i nigdy się na nim nie zawiodłam. Lubię go... Wiesz, czasami myślę, że lubić kogoś to o wiele więcej niż kochać – zawiesiła na chwilę głos, spoglądając na Piotra. – Kocha się kogoś pod wpływem zauroczenia, pierwotnego pragnienia, jakiegoś instynktu czy feromonu... Sama nie wiem – zaczęła znów skubać orzechy na placku – ale nie jest to uczucie racjonalne... raczej chemia i fizjologia. Czasami wystarczy chwila, jedno spojrzenie, żeby się w kimś zakochać... Może dlatego miłość tak łatwo potrafi przeminąć lub przeobrazić się w niechęć, a czasami nawet w nienawiść – odetchnęła głośno i uśmiechnęła się. – A lubi się kogoś rozumem, za coś... bo fajnie się z kimś gada, bo można mu ufać, bo można na nim polegać, bo mamy podobne poczucie humoru, bo rozumiemy się bez słów, bo dobrze się razem milczy... Żeby kogoś polubić, trzeba znacznie więcej czasu. Dlatego myślę, że jeżeli się najpierw kogoś polubi, a potem pokocha, to takie uczucie jest głębsze i ma większe szanse na przetrwanie.

– Nie myślałem nigdy w ten sposób... Ale przecież nie można kogoś kochać, jeśli się go nie lubi... – spojrzał na nią z niedowierzaniem, ale jednocześnie ze zdziwieniem uświadomił sobie, że rozmowa z Magdą sprawia mu przyjemność.

– To jesteś szczęściarzem – uśmiechnęła się do niego, dolewając mu herbaty do filiżanki. – Bardzo często, gdy w pracy rozmawiam z matkami o ich dzieciach, szczególnie gdy pojawiają się poważne kłopoty wychowawcze, matki dochodzą do wniosku, że wprawdzie kochają swoje dzieci, ale ich nie lubią... Kochają bezwarunkowo, instynktownie... przecież to własne dziecko, ale nie ma tam serdecznych więzów, szczerości, zaufania... Myślę, że w związkach między kobietami i mężczyznami jest podobnie, szczególnie gdy minie już pierwsze zauroczenie. Jeżeli nie pojawi się szacunek, wyrozumiałość... bo ja wiem, co jeszcze... cierpliwość, otwartość... Gdy zabraknie między nimi przyjaźni, to prędzej czy później ich

drogi się rozchodzą.

Piotr zamyślił się nad słowami Magdy. Więc nie wystarczy kogoś kochać? Można kogoś kochać i nie lubić? Nigdy by mu to nie przyszło do głowy... Nie, to nieprawda. Co ona opowiada? To jakieś bzdury!... A czy on lubił Agnieszkę? „Głupie pytanie! Oczywiście, że ją lubiłem” – odpowiedział sobie natychmiast. „Lubiłem patrzeć, jak się porusza, lubiłem z nią tańczyć i przytulić się do niej. Lubiłem, gdy się śmiała i gdy mnie całowała... Nie, to chyba nie o to chodziło Magdzie... A ona, a Agnieszka? Czy ona mnie lubiła? Czy zapomniałaby o mnie tak szybko, gdybyśmy byli przyjaciółmi?” – pomyślał z niepokojem.

– Smutne to, co mówisz.

– Smutne – przyznała Magda.

Rozdział VII

– Tato!

Magda zbiegła z tarasu, radośnie machając ręką do wysiadającego z samochodu ojca.

– Poczekaj, otworzę bramę i wjedziesz do środka.

Rodzice już od tygodnia zapowiadali, że przyjadą w sobotę rano obejrzeć jej nową kuchnię. Magda przygotowywała się do tej wizyty od wczoraj. Uprzątnęła dokładnie cały dom, żeby matka nie wydziwiała na bałagan. Upiekła ulubione ciasto ojca i przyszykowała wcześniej rano obiad, aby mieć więcej czasu dla swoich gości. Do tej pory rodzice byli tu tylko raz, jeszcze w sierpniu, zanim zdecydowała się na ostateczne kupno domu. Ojciec pochwalił jej decyzję, ale matka miała wiele wątpliwości i kręciła nosem. Magda wyczuła jednak, że tak naprawdę niezadowolenie matki wynikało stąd, że oczekiwała jej powrotu, może nie tyle do domu, co do Gorzowa, gdzie mieszkali, a temu nie mogła już sprostać. Koło dziesiątej robiła jeszcze ostatnie porządki i ścierała kurz z parapetu w sypialni, kiedy zobaczyła przez okno podjeżdżający samochód rodziców.

Wybiegła im na spotkanie z kluczami od bramy w rękę. Ojciec jednak nie chciał skorzystać z jej propozycji.

– Nie trzeba, Magdusiu – obrzucił spojrzeniem świeżo przycięty trawnik za bramą i zatrzasnął drzwi samochodu. – Tu chyba jeszcze nikt nie wjeżdżał, szkoda takiej ładnej trawy. Tutaj na ulicy jest dobrze, przecież na tej twojej Klonowej nie ma prawie żadnego ruchu.

– Ja nie wjeżdżam, bo nie mam czym – wzruszyła bez troski ramionami Magda, podchodząc do ojca stojącego już na chodniku. – A pani Miła, co tu wcześniej mieszkała, też nie miała samochodu... No, ale najpierw, to może przywitaj się ze mną. Cześć, tato – pocałowała go w oba policzki i odwróciła się do matki. – Jak wam się jechało, mamus? – Podała matce rękę, pomagając jej wyjść z samochodu.

– Dziękuję, bardzo dobrze. Ruch teraz niewielki... Dzień dobry, córciu.

Matka wygramoliła się wreszcie z przedniego siedzenia. Objęła Magdę ramieniem i obdarzyła ją całusem.

– Nie było tak źle, to przecież niecałe dwie godzinki z Gorzowa...

Odwróciła się i zaczęła zbierać jakieś puste opakowania po ciastkach, które miała pod nogami w samochodzie.

– Ojciec to cały czas coś musi jeść... Jak dziecko – mruzczyła gderliwie.

– Odezwała się ta, która nic nie jadła – odparował ojciec, otwierając bagażnik. – A kto mi całą tapicerkę tak czekoladą usmarował, że trzeba było stawać i czyścić? – narzekał,

wystawiając torby na chodnik.

– A właśnie – matka wykręcała głowę, próbując obejrzeć się z tyłu. – Zobacz, Magdusiu, czy nie mam brudnej spódnicy.

– Nie, nic nie widzę – stwierdziła Magda po pobieżnych oględzinach matczynego tyłka. Zabrała od niej śmieci i wrzuciła je do stojącego nieopodal kubła. – Proszę, chodźcie wreszcie do domu, tam pogadamy.

– Pomóż tylko ojcu pozabierać te torby z bagażnika – dyrygowała matka. – Przywieźliśmy ci resztę twoich rzeczy.

– Aha, rozumiem, chcesz się mnie już pozbyć z domu i mieć wszystkie szafy dla siebie – pokiwała głową Magda, taszcząc dwie wypchane reklamówki na taras.

– No, w końcu masz już swój dom, to chyba najwyższy czas – zachnęła się matka, idąc obok z małą torebką pod pachą.

Była nieco niższa od córki, ale mimo lekkiej nadwagi zachowała ładną figurę i poruszała się z wdziękiem na wysokich obcasach. Ufarbowane na rudo loczki układała nad czołem w puszystą grzywkę, a resztę włosów zbierała z tyłu głowy w nastroszony koczek. Lubiła ładne stroje i gdy wybierała się na zakupy, rzadko przychodziła bez nowej bluzki czy spódnicy. Wprawdzie w domu nowy nabytek bywał czasami wpychany głęboko na półkę, ale to już zupełnie inna historia. Przecież każdy ma prawo do zmiany zdania w dużo ważniejszych sprawach niż tylko kolor czy fason nowego ciucha.

– Coś ty tu, Kryśka, napchała? – Ojciec z trudem wnosił kolejne dwie torby. – Chyba pół domu wywiozłaś.

– Nie marudź, tylko zanieś do środka. Jej tu się wszystko przyda... Kupiłam ci pościel i trochę ręczników – zwróciła się do córki. – Za te twoje to już wstyd, takie sprane – skrzywiła się z niesmakiem.

– Dzięki, nie są aż takie złe, ale zawsze co nowe, to nowe – cieszyła się Magda, stawiając reklamówki na tarasie przed otwartymi na oścież drzwiami.

– Ach, byłabym zapomniała – zawróciła jeszcze matka. – Rysiek! – wywoływała męża, który zdążył już zanieść torby do przedpokoju. – Rysiek, no przecież jeszcze ten karton z tylnego siedzenia – wysłała ojca z powrotem do samochodu. – Kupiłam ci prezent do nowej kuchni. – Zrobiła tajemniczą minę, lustrując uważnie taras.

Oparła się łokciami o balustradę i spojrzała z niechęcią na zwisającą z niej po drugiej stronie pajęczynę.

– Jestem pewna, że ci się spodoba.

– Może częściej przyjeżdżajcie? – uśmiechnęła się Magda. – W szybkim tempie wszystkiego bym się dorobiła... A co to jest? – wskazała brodą pudło, które ojciec postawił na ziemi, żeby zamknąć drzwi samochodu.

– Robot kuchenny – odparła matka triumfalnie, patrząc na zaskoczoną Magdę. – Wszystko można za jego pomocą zrobić: i warzywa utrzeć, i mięso zmielić, i ciasto zagnieść – zachwalała zadowolona. – Kupiłam sobie taki sam, bo ten mój stary był już do niczego.

Rozglądała się za czymś, czym mogłaby zerwać pajęczynę, ale nic nie znalazła i dała spokój.

– Nawet ojcu się przydał do wyciskania soków. Jak kupowałam, to marudził jak zwykle, a potem to pierwszy... Ale z chłopami to tak zawsze. Nie trzeba się przejmować, tylko robić swoje, prawda, Rysiek? – zwróciła się do męża wchodzącego na taras, otrzepując łokcie z jakiegoś niewidocznego pyłku.

– No, jak ty mówisz, że prawda, to musi tak być... A o co chodzi? – Ojciec godził się już na wszystko, próbując mimo niesionego w rękach ciężaru wytrzeć łokciem pot z coraz wyższego z roku na rok czoła.

– Mówię, że codziennie robisz nam teraz na śniadanie pyszne, świeże soczki – mrugnęła do córki porozumiewawczo, wchodząc wreszcie do domu.

Ojciec się ożywił.

– Chociaż raz matka kupiła coś pożytecznego – przyznał, idąc za nią do kuchni. – No, Magdusi... ale kuchnia pierwsza klasa. – Rozglądał się dookoła już od progu. – Tak tu jasno i nowocześnie. – Postawił karton na stole i podszedł obejrzeć meble z bliska.

– A będziesz miała gdzie postawić tego robota? – zatroskała się matka.

Zaglądała już po kolei do wszystkich szafek, podczas gdy Magda zaczęła przygotowywać herbatę.

– Meble ładne, ale trochę za jasne kupiłaś córciu... Szybko się będą brudziły – krytykowała.

– Daj spokój, Kryśka – uciszał ją ojciec, sprawdzając działanie baterii nad zlewozmywakiem. – Leciutko chodzi... – pochwalił. – Bardzo ładne meble i te kafle tak dobrze położone, równiutko... – przejechał ręką po ścianie między szafkami. – A jak jej się szafki ubrudzą – zwrócił się do żony – to sobie umyje, w końcu w kuchni powinno być czysto. Ty zawsze szukasz dziury w całym... Niedługo powiesz, że wprawdzie słońce świeci, ale tylko w dzień. – Pokręcił z dezaprobatą głową i podszedł z powrotem do stołu. – Popatrz, Magda – przywoływał córkę, wyjmując części robota. – Takie niewielkie urządzonek, a ma dużo funkcji... Szybko się rozkłada i nie ma potem dużo sprzątanina... A soki, mówię ci, super... Nie to, co z tych kartonów – pokazywał, jak zamontować poszczególne części. – Matka przy gotowaniu też go często używa.

– Dziękuję, tato. – Magda pocałowała ojca w policzek. – Na pewno się przyda, chociaż na razie to tak dużo nie gotuję... O, nawet koktajle można robić – cieszyła się, przeglądając instrukcję. – Fajna maszynka, dzięki, mamus – rzuciła w stronę matki, która dalej buszowała po szufladach i półkach z dokładnością brygady antyterrorystycznej.

– Te talerze to powinnaś postawić niżej, córciu, żeby były pod ręką – doradzała matka.

– No właśnie teraz są pod ręką – odparła zrezygnowana Magda.

– A garnki to bliżej kuchenki trzeba przestawić – nie dawała za wygraną – a nie koło zlewu... O, popatrz Rysiek, lodówka w szafce – dziwiła się. – Ale po co ci taka wielka, jak jesteś sama... Tylko powietrze będziesz w niej mrozić – zawyrokowała.

– Nasza też jest duża, a czasami narzekasz, że przydałaby się większa... – Ojciec nie wytrzymał jednak i podszedł obejrzeć lodówkę. – Ładne rzeczy teraz robią... A ta zamykana półeczka to na co? – odwrócił się do córki.

– Dłużej utrzymuje świeżość produktów, przynajmniej tak było napisane w instrukcji – wyjaśniła Magda. – Może posprzątamy to na razie ze stołu, tato, i napijemy się herbaty... Tobie kawę, mamus? – próbowała przejąć inicjatywę w swojej kuchni, składając części robota do kartonu.

Podawała pudło ojcu, a sama poszła po tacę.

– Tak, jeszcze nie piłam dzisiaj... Te półeczki to by trzeba było czymś wyłożyć, bo ci się szybko porysują... Jedna płaska łyżeczka i tak jeszcze trochę na czubeczkę – dopilnowała przygotowania swojej kawy matka, kontynuując systematyczny przegląd. – Ja to takie podkładki plastikowe powkładałam.

– Kryśka, przestań jej rządzić i szperać po tych szafkach – przyszedł córce z odsieczą ojciec, odstawiając pudło z robotem na podłogę. – Jak sobie tak ustawiła, to widocznie tak jej pasuje. Każdy robi po swojemu. Ty masz tak, a ona ma inaczej... No mówię ci, przestań już gmerać po tych szafkach i chodź tu!... Usiądź na chwilę spokojnie... Dziękuję, Magdusiu. – Usiadł i przysunął sobie bliżej postawioną przez córkę filiżankę. – O! jest i coś słodkiego... Mój ulubiony makowiec... A ty, Kryśka, to makowiec tylko na święta pieczesz... Jak to dobrze mieć córkę – przygarnął stojącą obok Magdę do siebie i pocałował w nadstawiony policzek.

– Mamuś, proszę, potem w szafkach poukładamy – puściła oczko do ojca.

Podsunała matce krzesło i sama też usiadła.

– A czemu te zasłonki takie krótkie? – przystąpiła do nowego ataku matka, spoglądając krytycznie na okna. – Źle wymierzyłaś?

– Specjalnie skróciłam do parapetu, żeby całość kuchni była lżejsza i optycznie szersza. – Magda przywoływała na pomoc fachowe argumenty Piotra.

– Jakieś nowe wymysły – skrzywiła się matka, dolewając sobie śmietanki do kawy. – Chociaż, bo ja wiem... Tutaj i tak stół zasłania. Jak ci materiału zostało, to poduszki na krzesła uszyj, żeby się tak nie brudziły.

Ojciec wznosił dłonie do nieba w błagalnym geście.

– No, opowiadaj, jak ci się tu mieszka – zagadnął Magdę, odwracając się od żony ostentacyjnie. – Cicho tu i spokojnie, ale jakoś daleko od ludzi. Nie boisz się sama?

– Nie, po czterech latach w centrum Szczecina cieszę się tą ciszą i spokojem... Dobrze mi tu, tato, nie martw się – poklepała ojca po ręce. – A ludzie mieszkają dookoła i mam przecież sąsiada za ścianą.

– Poznałaś go już trochę? – interesowała się matka. – Trochę się rozpada – stwierdziła rzeczowo, nakładając sobie porcję makowca na talerzyk. – Mówiłaś, że to jakiś samotny facet. Stary?

– Nie, nie jest taki stary – uśmiechnęła się pod nosem Magda. – Prawie w moim wieku, tylko taki przygaszony... i stroni od ludzi... Ale sąsiad z niego bardzo dobry. Już dwa razy skosił mi trawę w ogrodzie.

– Ale mu chyba zapłaciłaś? – dopytywała matka, odchylając się na swoim krześle, żeby jeszcze raz przyjrzeć się zasłonkom.

– Nie, no co ty... Nawet o tym nie pomyślałam. – Magda pokręciła przecząco głową. – On to robi tak po prostu, po sąsiedzku... Nie przyjąłby pieniędzy.

– Pomaga ci tak bezinteresownie? – Matka popatrzyła na nią podejrzliwie z nad talerzyka. – A może ty mu się podobasz, co?... Wiesz... – miała już gotowy plan w głowie. – Jakby tak połączyć te dwie połówki domu...

– Kryśka! – warknął ojciec. – Uspokój się. Czy ty ją musisz z każdym swatać? Ma swoje lata, to wie, co robić.

– No właśnie, ma swoje lata... – zaczęła sarkastycznie i urwała, spojrzawszy na męża. – No co? Czy ja coś mówię? Nawet odezwać się nie można – zrobiła obrażoną minę.

– Bardzo dobry makowiec, nie za słodki, w sam raz – zignorował ją ojciec, zbierając palcem okruszki z talerzyka.

– Cieszę się, że ci smakuje... Piekłam specjalnie dla ciebie. – Magda uśmiechnęła się, nakładając mu drugi kawałek.

– A co on robi... ten twój sąsiad? – nie wytrzymała jednak matka.

– Jest plastykiem – odparła krótko Magda, dolewając ojcu herbaty do filiżanki.

– Jakim plastykiem?

– No, jest artystą plastykiem... Projektuje witraże.

Magda nie miała jakoś ochoty na dłuższe wyjaśnienia. Ta rozmowa o Piotrze i te matczyne wypytywania nie sprawiały jej przyjemności

– Eee – skrzywiła się matka z dezaprobatą. – Artysta, niebieski ptaszek... Z takiego to nie ma żadnego pożytku. Oni wiecznie żyją na dwóch biegunach... albo sukces i euforia, albo porażka i dołek psychiczny. Pewnie jeszcze pije albo ćpa, albo i jedno, i drugie – zawyrokowała znad filiżanki.

– Ty jak coś walniesz, Kryśka! – zgromił ją ojciec, krzywiąc się z niesmakiem. – Nie widziałś człowieka na oczy, a już wszystko o nim wiesz. Dołek psychiczny! Długo nad tym myślałaś? Skąd ty tak dobrze znasz artystów? Chyba tylko z telewizji.

– Gazety i książki też czytam – odpaliła z wyższością matka. – Jakbyś czytał, tobyś wiedział.

– Czytam, ale chyba inne niż twoje, bo takich głupot nie wygaduję – pokręcił głową ojciec. – Każdy raz ma z górki, raz pod górkę. Artysta taki sam człowiek jak inni.

Magda była przyzwyczajona do wiecznych utarczek rodziców, którzy poza tym jednak stanowili zgodne małżeństwo i nigdy nie kłócili się z jakiegoś ważnego powodu. Miała wrażenie, że tą pozorną szorstkością wobec siebie nauczyli się przykrywać serdeczność i przywiązanie, które tak naprawdę ich łączyły. Skorzystała więc z okazji, że wdali się w kolejną słowną przepychankę i wstała od stołu, żeby zrobić nową herbatę. Była zadowolona, że ojciec wyręczył ją i nie musi odpowiadać na insynuacje matki na temat Piotra, szczególnie że było w nich trochę prawdy. Sama była zdziwiona, ale zrobiło jej się przykro i nie chciała tego tematu dłużej z nią roztrząsać. „Dlaczego to mnie tak obeszło?” – zastanawiała się, poruszona niespodziewanym odkryciem. „Dlaczego zrobiło mi się za niego wstyd, że pije? Przecież to tylko sąsiad i rozmawiałam z nim zaledwie kilka razy”.

– Nie jedz tyle, Rysiek... znowu ci cholesterol skoczy – wyrwał ją z zadumy zrzędzący głos matki.

– No widzisz – ojciec zwrócił się do Magdy, jakby wyglądał od niej pomocy. – Tak mam cały czas, wszystko mi wylicza.

– Nie wyliczam, tylko trzeba cię pilnować jak dziecko. Wiesz... – matka przeciągała córkę na swoją stronę. – Tydzień temu twój mądry tatulek polazł gdzieś do jakiegoś baru i nażarł się pieczonej golonki, a potem pół nocy umierał na wątrobę... Co, może tak nie było? – popatrzyła zaczepnie na męża wznoszącego oczy do góry. – Myślałam, że już będę musiała wzywać pogotowie.

– To nie był jakiś bar, tylko porządna restauracja – bronił się słabo ojciec. – Raz się żyje, prawda, Magdusiu? Człowiek nie może sobie wiecznie wszystkiego odmawiać. Czasami trzeba troszkę zaszaleć.

– W twoim wieku, to raczej bardzo niebezpieczna filozofia. Szaleć trzeba było dwadzieścia kilo temu, a nie teraz – zaśmiała się ironicznie matka, poklepując męża po zaokrąglonym brzuchu.

– Lepiej powiedz, co u ciebie Magdusiu – próbował zmienić temat ojciec. – Zadowolona jesteś z nowej pracy?

– Tak, dzięki, tato – kiwnęła głową, zalewając nową herbatę wrzątkiem. – Wszystko dobrze... Mam tu o wiele większy kontakt z dziećmi niż wcześniej w poradni. – Usiadła znowu przy rodzicach, stawiając dzbanek na stole i czystą filiżankę na herbatę dla matki. – À propos

dzieci. Jak tam mój malutki braciszek? Był ostatnio w domu?

– Paweł? Ach, za nim to teraz trudno trafić – machnął ręką ojciec. – Ciągłe gdzieś wyjeżdża... albo sesja, albo po sesji, albo u Natalii, albo z Natalią. W czasie wakacji był tylko dwa tygodnie w domu. No – pokiwał głową z rezygnacją – ale taki los rodziców, że dzieci chowają nie dla siebie i zostają w końcu sami... Ty tu, Paweł we Wrocławiu, a my z matką w pustym mieszkaniu.

– Nie narzekaj tak – pocieszała matka. – W końcu ma człowiek trochę czasu dla siebie... A Pawłowi nie wysyłaj pieniędzy na konto, tylko dawaj do ręki, to zaraz do domu przyjedzie – śmiała się, poklepując męża po kolanie. – Ale jak ty chcesz być taki nowoczesny... A do ciebie się odzywał? – zwróciła się od córki.

– Tak – przytaknęła Magda. – Czasami gadamy na Gadu-Gadu. Zapraszałam go do siebie, ale mówi, że teraz nie ma czasu, bo zaczyna pisanie pracy magisterskiej. Pewnie spotkamy się dopiero u was, na święta.

– Słyszałeś, Rysiu? – upewniała się gderliwie matka, spoglądając na ojca. – Już nam dzieci święta zorganizowały, a ty się zastanawiałeś, czy gdzieś nie wyjechać.

– Ależ mamuś, nie ma sprawy – zareagowała szybko Magda. – Jeśli chcecie z tatą wyjechać...

– Daj spokój, córcia – przerwał jej ojciec – przecież by się zapłakała, gdybyście nie przyjechali, tylko tak gada... A wyjechać, to mieliśmy na sylwestra, a nie na święta... ale to jeszcze się zobaczy, bo strasznie dużo sobie liczą za noclegi w tym czasie. To lepiej pojechać w styczniu, po Nowym Roku, bo to i ludzi mniej, i ceny niższe.

– Ja to pewnie będę na sylwestra w pracy – zastanawiała się głośno Magda. – Już coś Wojtek mówił o dyżurach...

– A z tym Wojtkiem to się nie zejdziecie znowu? – drażyła swój ulubiony temat matka.

– Mamuś, daj spokój. – Magda splotła ręce w błagalnym geście. – To już zamierzchła przeszłość.

– Jak to mówią, stara miłość nie rdzewieje... – Popatrzyła na córkę, unosząc lekko brwi. – Wyszumieliście się oboje, zmądrzeliście...

– Kryśka – syknął ojciec. – Jesteś niemożliwa.

– Co się nie odezwę, to wszystko źle! – oburzyła się matka.

– Bo co się nie odezwiesz, to kulą w płot! – złościł się, marszcząc brwi. – Magda, daj jej, niech ci może zrobi porządki w tych garnkach albo co, bo inaczej to się nie uspokoi. Trzepie tym jęzorem byle co...

– Sam sobie zrób porządek w swoim garnku – popukała się w czoło matka, spoglądając z niechęcią na męża, i odwróciła się do Magdy. – Czy ja coś źle mówię, córciu? Przecież lubicie się z Wojtkiem. To jest poważny facet, na stanowisku. Zawsze co pan dyrektor, to pan dyrektor, a nie jakiś artysta.

– Mamo – płaczliwie skrzywiła się dziewczyna. – Ja na razie nie mam zamiaru wydawać się ani za pana dyrektora, ani za pana artystę, więc może zmieńmy temat, co?

– Jak chcesz – przystała niechętnie – ale latka lecą, nie masz już za dużo czasu... No, ale dobrze, że masz chociaż gdzie mieszkać i nie tułasz się po tych wynajętych kawalerkach... A ty wiesz, że córka Basi Leonardowej dzwoniła, czy nie chcesz wynająć jej mieszkania w Szczecinie? Wyobraź sobie, że Baśka spotkała swoją dawną miłość z liceum i wyszła za mąż.

– Ciocia Basia? – zdziwiła się Magda. – Przecież ona się niedawno rozwiodła...

– No, to już z półtora roku jak nie są z tym jej *Jerzym*... Nigdy go nie lubiłam... Sztywniak taki, jakby kij połknął. Dla niego tylko kasa się liczy... – skrzywiła się matka i nagle pacnęła się ręką w czoło. – Rysiek, ty chyba o czymś zapomniałeś? – Poklepała się po piersi, spoglądając znacząco na męża.

Ojciec wgapił się w nią zaskoczony i wzruszył ramionami, nic nie rozumiejąc.

– Ach, no widzisz... – przypomniał sobie dopiero po chwili i sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki. – Gadasz i gadasz jakieś głupoty, a człowiek zapomina o najważniejszym... Magdusiu – zwrócił się uroczyście do córki, podając jej przez stół pękatą kopertę. – To masz od nas z matką... na nowe mieszkanie. Wcześniej nie mogłem ci dać, bo termin lokaty dopiero teraz się skończył. Myślę, że na meble wystarczy, a może i na jaką ratę kredytu trochę zostanie.

– Ale tato, przecież mnie się nie spieszy. Mogę poczekać jeszcze na meble – wzbraniała się słabo dziewczyna.

– No, no, nie wymawiaj się – serdecznie poklepała ją po plecach matka. – Jakbyśmy nie mieli, tobyśmy nie dawali.

– Dzięki! – Magda wstała i rzuciła się radośnie obcałowywać oboje rodziców. – Kilka dni temu oglądałam właśnie taką fajną rogową kanapę do dużego pokoju, bo na razie to stoi całkiem pusty.

– Gdzie widziałaś, w Szczecinie? – zainteresował się ojciec.

– Nie, tutaj, na miejscu – pokręciła głową. – Nad Odrą jest całkiem dobrze zaopatrzone sklepy meblowe.

– No... To może pojedziemy tam jeszcze przed obiadem i coś wybierzesz – zaproponował ojciec. – Matka będzie miała okazję się powymądrzać – puścił do córki oczko. – A może i ja na coś się przydam. Zawsze co trzy głowy, to nie jedna.

Rozdział VIII

– Przepraszam, że cię obudziłem, ale dzisiaj są urodziny Ewuni, mojej bratanicy – usprawiedliwił się niepewnie Piotr, stojąc z psem w progu, przed zaspaną i zaróżowioną od snu Magdą. – Tam będzie dzisiaj spore zamieszanie, dlatego pomyślałem... Chciałem cię prosić... – plątał się gorączkowo. – Czy mogłabyś zaopiekować się Trollem? Zwykle biorę go ze sobą, ale dzisiaj wyjątkowo...

Patrzył na nią pytająco, a jednocześnie zaczął odczuwać narastający niepokój. Dopiero dzisiaj zauważył, jaka jest ładna! Jej drobna, dziewczęca twarz, okolona niesfornymi pasemkami jasnych włosów, miała subtelne rysy i doskonałe proporcje. Prosty, zgrabny nos nad pełnymi ustami i duże, fiołkowe oczy, błyskające wesołymi iskierkami spod regularnych brwi sprawiały, że wyglądała delikatnie i pociągająco.

Magda ziewnęła, próbując szczerzej owinać się przykrótkim szlafrokiem, i wyciągnęła rękę po smycz.

– Nie ma sprawy... Chodź, mężczyzno mojego życia – zagadnęła do psa.

Wprowadziła Trolla do środka i zatrzasnęła Piotrowi drzwi przed nosem.

– Dzięki – mruknął, stawiając pod ścianą torbę przyniesionej ze sobą psiej karmy.

Postać chwilę zamyślony przed zamkniętymi drzwiami, wpatrując się w kryształowe szybki, które kilka lat temu sam montował. Przytrzymał się poręczy i zeskoczył na jednej nodze z tarasu.

Zazwyczaj do Szczecina jechał niecałą godzinę, ale wyjeżdżał dzisiaj wcześniej, żeby

jeszcze po drodze odebrać zamówiony urodzinowy prezent dla Ewuni. Wsiadł do samochodu, który czekał już na niego przed bramą, i uruchomił silnik. „Będę go musiał w końcu sprzedać i kupić coś lepszego. Niedługo ten gruchot całkiem się rozsypie” – pomyślał niechętnie, słuchając stukotu w zawieszaniu.

Kupił ten samochód niecałe dwa lata temu, zaraz po powrocie ze szpitala po wypadku. Auto już wtedy nie było najlepsze, ale po rozwodzie Piotr odczuwał dotkliwy brak pieniędzy. W dodatku, przez niesprawne kolano miał kłopot z wciskaniem sprzęgła, a to było jedyne kombi na giełdzie z automatyczną skrzynią biegów. Z tyłu jak zwykle, gdy jechał do Szczecina, wioził kartonowe szablony zamówionych witraży i nowe projekty. Tak się podzielili z Łukaszem obowiązkami w prowadzonej przez nich od ośmiu lat pracowni. Na miejscu firmą i ludźmi kierował Łukasz, zostawiając Piotrowi projektowanie i nadzór artystyczny. Zajmowali się przede wszystkim wytwarzaniem dekoracyjnego szkła użytkowego i przyjmowali zamówienia głównie od wytwórców mebli. Ostatnio była moda i duże zapotrzebowanie zarówno na witraże, jak i na panele ze szkła stapianego, więc na brak roboty nie narzekali.

Prowadząc samochód, Piotr rozmyślał nad swoim porannym odkryciem. Jak to się stało, że dopiero dzisiaj zauważył, że jego sąsiadka jest taka ładna? Dziewczęca i jakaś taka... świeża. „Gdzie ja miałem oczy? Oślepiłem, czy co?” – dziwił się zaskoczony. Gdy mu otworzyła drzwi, taka zaspana, prosto z łóżka, to aż go dreszcz przeszedł. Pierwszy raz od rozwodu jakaś kobieta wzbudziła w nim tak silne emocje. Pierwszy raz od rozwodu wypielegnowana uroda Agnieszki trochę zbladła w jego oczach w porównaniu z naturalną urodą Magdy. „Szkoda, że do mnie nigdy nie powie »mężczyzno mojego życia«” – skrzywił się zrezygnowany, skręcając na autostradę.

*

– Jujek! – zapiszczała radośnie bawiąca się w ogrodzie za domem trzyletnia Ewunia.

– Cześć, Żabciu! – gromko odkrzyknął jej na powitanie Piotr, odstawiając na trawę wiklinowy koszyk.

Dziewczynka podbiegła do niego roześmiana i padła mu prosto w rozpostarte ramiona. Objęła go mocno małymi rączkami za szyję i obsypała gorącymi buziakami, tuląc się do niego z całej siły.

– Jak dobrze cię widzieć, maleńka! – Piotr uniósł ją wysoko do góry i obrócił się z dzieckiem dookoła.

– Mam jadejko i jopatkę, i dabki – szczebiotała zaaferowana, pokazując mu z daleka swoje skarby w małej piaskownicy. – Powawimy się?

– Tak, Żabciu, pobawimy się, ale najpierw ci kogoś przedstawię – odparł z tajemniczym uśmiechem.

Sięgnął po przyniesiony ze sobą koszyk i usiadł z Ewunią na kolanach na brzegu piaskownicy.

– Zobacz, kto do ciebie przyjechał – powiedział, wyjmując z koszyka małego, łaciatego foksterierka. – Ten piesek chce być twoim przyjacielem, kochanie. Już niedługo będzie się z tobą bawił w ogrodzie, ale na razie jest jeszcze malutki i potrzebuje twojej opieki... Trzeba mu dawać jeść i chodzić z nim na spacer, żeby mógł sobie pobiegać...

Podał dziewczynce rozspanego pieska, patrząc z rozrzewnieniem, jak jej oczy zaokrągląły się ze zdumienia i zachwytu. Kochał to dziecko. Tęsknił do swej małej bratanicy, kiedy nie widział jej dłużej niż kilka dni. Czasami jednak specjalnie omijał dom Łukasza, żeby nie

dreńczyć się widokiem jej roześmianej buzi. „Czy kiedyś to minie? Czy kiedyś będę mógł bez żalu spoglądać na bawiące się w piaskownicy dzieci?” – zastanawiał się gorzko. Ta nieznośna myśl, jak uparta zadra siedziała w nim już ponad dwa lata.

*

Słyszac piski i śmiechy w ogrodzie, Agata, matka Ewuni, wyjrzała przez okno.

– Łukasz, zejdz na dół! – zawołała w głąb domu. – Piotr przyjechał!

Spoglądając na szwagra bawiącego się z dzieckiem przy piaskownicy, uśmiechnęła się pod nosem z satysfakcją. Podkochiwała się w nim już w liceum i żeby mieć pretekst do rozmowy, często prosiła go o rysunki i karykatury do szkolnej gazetki, którą redagowała jako przyszła polonistka. Chętnie jej pomagał, ale nie zauważał westchnień i kokieterijnych spojrzeń, jakie mu posyłała. W liceum nie interesował się jeszcze dziewczynami, co innego Łukasz, który był bardzo kochliwy i czasami chodził z dwiema naraz, i za siebie, i za brata.

Spotkali się ponownie już po studiach z okazji jakiegoś wernisażu na zamku i razem z grupą dawnych przyjaciół przedłużyli sobie uroczystość w klubie. Długo nie mogła sobie darować, że to właśnie ona zaproponowała Kontrasty. Gdyby poszli wtedy do Transu, wszystko mogłoby potoczyć się zupełnie inaczej. Może w końcu dopięłaby swego? Ale to właśnie tam, w Kontrastach, Piotr poznał Agnieszkę. Siedziała w dużej grupie znajomych, jednak tylko na niej spoczęły oczy wszystkich chłopaków, gdy tylko weszli.

Po kilku piwach któryś... chyba Przemek, poszedł poprosić ją do tańca, ale odmówiła. Zawstydzony i urażony chciał się założyć, że dziewczyna nikomu nie da się poderwać, ale żaden z chłopaków nie miał zamiaru wystawić się na publiczne pośmiewisko. Piotr również nie podjął wyzwania, ale po chwili wstał, uśmiechnął się pod nosem i podszedł do niej. Rozmawiali ze sobą dłuższą chwilę. Chłopaki już się cieszyli i robili zakłady, że i on niczego nie wskóra, gdy podała mu rękę i poszli tańczyć. Tworzyli dobraną parę, oboje świetnie tańczyli i po chwili parkiet należał już tylko do nich, a Piotr nie odrywał od niej wzroku przez kolejne trzy lata, aż do rozvodu.

Agata długo nie mogła pogodzić się z myślą, że Piotr nie zwrócił na nią uwagi i wybrał Agnieszkę. Rozczarowanie sprawiło, że nie zgodziła się również na podwójny ślub. Nie zniosłaby, gdyby ktoś je ze sobą porównywał i bała się, że podczas ceremonii więcej będzie myślała o Piotrze niż o Łukaszu. Na szczęście miała już to zauroczenie za sobą i teraz dziękowała opatrności, że stało się tak, jak się stało. W końcu Łukasz był dokładnie tak samo przystojny, kochał ją i okazał się dobrym mężem. A Piotr? Same problemy... Teraz, z perspektywy ostatnich lat... Nie, dziś na pewno nie zamieniłaby Łukasza na Piotra.

– Weź aparat – rzuciła przez ramię do zbliżającego się męża. – Zrobimy Ewie zdjęcia do urodzinowego albumu.

Łukasz, spoglądając przez okno na roześmianego brata, objął ją od tyłu ramionami.

– Poczekaj, nie wychodź – poprosił z cichym westchnieniem. – Niech się nią jeszcze przez chwilę sam nacieszy.

Pocałował żonę w odsłoniętą szyję i przytulił ją mocno do siebie.

*

– Mamuniu, jurek dał mi pieśka! – cieszyła się Ewunia, biegnąc do matki. – Ale nie wie, jak się naziwa. Jak się naziwa, mamuniu?

Agata wzięła małą na ręce i podeszła przywitać się z Piotrem.

– Nie mogłam się już doczekać. – Nadstawiła policzek do pocałowania, rozglądając się dookoła. – Jaki śliczny! Chodź tu, malutki – rzuciła się w stronę ziewającego szeroko

szczeniaka.

Postawiła Ewunię na ziemi i chwyciła pieska.

– Piotrek... cudny jest.

– O mało się wczoraj nie wygadała przed Ewą, jaką przywieziesz jej niespodziankę. – Łukasz poklepał brata po plecach.

Wyglądał nieco korzystniej od Piotra. Jego jasne, długie do ramion włosy nie były jeszcze poprzetykane siwymi pasmami, a pogodna twarz nie nosiła śladów zmęczenia ani szpecącej blizny. Mimo to nikt nie miałby wątpliwości, że ci dwaj przystojni mężczyźni są bliźniakami. Byli tak samo wysocy, dobrze zbudowani i tym samym ruchem dłoni odgarniali włosy do tyłu.

– Aha, żebym nie zapomniał. – Piotr sięgnął do kieszeni marynarki i zwrócił się do Agaty. – Ma porobione wszystkie szczepienia. To jego książeczka zdrowia. Za jakieś dwa tygodnie trzeba go będzie pokazać u weterynarza... O, dobrze widzę, że masz nowy zegarek? – zapytał z uśmiechem, podając bratowej dokumenty. – Te lazurowe kamyczki pasują do twoich oczu.

– A nie widzisz, że musiała do niego dokupić kolczyki i wisiołek? – śmiał się Łukasz, biorąc pieska z rąk żony. Rzucił jednocześnie w kierunku brata pełne nadziei spojrzenie. „Spraw, Boże, żeby to była prawda” – pomodlił się gorąco, dostrzegając w nim coś, na co czekał już od tak dawna.

– Ojej, to była okazja, ty zrędo – denerwowała się Agata.

Miała słabość do ładnej biżuterii, a jej stroje zawsze były perfekcyjnie dobrane kolorystycznie, od bielizny po kłamek w włosach. Córeczkę ubierała w ten sam sposób. Dzisiaj Ewunia miała na sobie błękitne spodenki, żółtą kurteczkę i błękitną apaszkę w żółte kropki, fantazyjnie zawiązaną pod szyją. Spod kurtki widać było błękitny sweterek, a z żółtych bucików wystawały błękitne skarpetki w żółte wzorki. Można się było założyć, że majteczki dziecka też były żółte. No, może błękitne w żółty rzucik. Agata występowała dzisiaj w stonowanych, pastelowo-żółtych barwach z błękitnymi akcentami. Musiała się przecież dobrze komponować z córką.

– Kochanie, ja nic nie mówię. – Łukasz przygarnął nadąsaną żonę i pocałował ją w policzek. – Cieszę się, że to cię bawi... a my z panem artystą z przyjemnością sobie na ciebie popatrzymy. No nie, brachu?

– Tak, miło popatrzeć – odparł Piotr i zmarkotniał trochę.

Cieszył się rodzinnym szczęściem brata, ale tym ostrzej i jaskrawiej widział swoją samotność. Dom Łukasza tętnił życiem, wypełniał go radosny śmiech Ewuni i łagodny uśmiech Agaty. Jego dom był martwy. Przeróżliwie pusty i cichy.

Łukasz dostrzegł tę zmianę nastroju u brata. Znał jego przyczynę i dlatego szybko zmienił temat.

– Ewuniu – zwrócił się do córeczki, oddając jej szczeniaka. – Mieliśmy przecież wymyślić imię dla twojego pieska. Jak chciałabyś go nazwać?

– Tjoj – odparło dziecko z przekonaniem.

Agata przykucnęła przy córce.

– Piesek wujka nazywa się Troll. Dwa Trolle w jednej rodzinie to za dużo... Jak pojawią się tu oba, to nie będą wiedziały, którego wołasz – tłumaczyła cierpliwie. – Musimy, kochanie, wymyślić coś innego... Jest taki słodki... może Mars, Snickers... albo Drops?

– To już lepiej Matisse, Chagall albo Mucha, bo jest w ciapki – zaproponował żartobliwie Piotr, unosząc brwi.

– No co ty, Piotrek, będę na psa wołał: „Alfons, do nogi”? – oburzył się ze śmiechem

Łukasz.

– To mozie Djopś – wybrała Ewunia. – Mamuniu, mozie Djopś? Cio, mozie Djopś?... Djopsik – głaskała pieska, który próbował wgramolić się do koszyka stojącego obok piaskownicy.

– No, to problem z głowy – ucieszył się Łukasz. – Mamy pieska Dropsa.

*

Po obiedzie, gdy Agata poszła położyć zmęczoną wrażeniami dnia Ewunię do łóżka, obaj bracia usiedli na tarasie. Znali się od zawsze i był czas, wcale nie tak odległy, że rozumieli się bez słów. Wystarczył im drobny gest, jedno wymowne spojrzenie, nieznaczny grymas twarzy. Jak precyzyjne radary z daleka wyczuwali swoje nastroje i emocje.

Przed południem, jeszcze przy piaskownicy, Łukasz dostrzegł w Piotrze dawno oczekiwaną zmianę. Zamiast zwykłej apatii albo w najlepszym razie bierności, które zazwyczaj przycichały na chwilę tylko przy małej, uchwycił niewielkie ożywienie w jego zachowaniu. Piotr był dzisiaj bardziej rozmowny i swobodny niż zwykle, żartował nawet z Agatą, czego nieodmiennie wystrzegał się od rozwodu. Jednak w trakcie obiadu odpływał gdzieś myślami, pocierał nerwowo czoło i od czasu do czasu posyłał szybkie, niespokojne spojrzenia w stronę bratowej. Łukasz odniósł wrażenie, że Piotr chce zostać z nim sam. Odgadł, że brat podjął wreszcie decyzję i zbiera się na odwagę, żeby z nim porozmawiać.

Odchylony w fotelu, udawał teraz, że bardzo go interesują własne paznokcie i w napięciu czekał.

Piotr raz i drugi spojrzał na brata z zakłopotaniem, rozcierając dłonią swój pokiereszowany policzek.

– Wiesz, Łukasz – zaczął wreszcie niepewnie po dłuższym milczeniu. – Nigdy ci tego nie mówiłem, ale... od wypadku, za każdym razem, gdy się spotykamy... gdy cię widzę... to tak... No, wiesz... jakbym przeglądał się w krzywym zwierciadle – westchnął, wyginając usta w gorzkim półuśmiechu. – Tylko mnie to zwierciadło prostuje i wygładza... Właściwie to patrzę na ciebie i widzę, jak mogłoby wyglądać moje życie... Jak *powinno* wyglądać moje życie. Kiedyś byliśmy tacy sami... identyczni, mieliśmy te same plany, te same marzenia, te same możliwości... Teraz wszystko się zmieniło, oddaliliśmy się od siebie, a ja zostałem sam... Nie jest mi z tym lekko... – dorzucił cierpko.

Łukasz oderwał wzrok od swoich dłoni i w skupieniu przysłuchiwał się bratu. Nie wiedział, co odpowiedzieć, żeby nieopatrzonym słowem nie spłoszyć tej wyjątkowej i długo wyczekiwanej chwili szczerości.

– Dla mnie jesteś, tak jak dawniej, moim bratem bliźniakiem – odrzekł z namysłem. – I nadal jesteś mi tak samo bliski jak... jak w brzuchu matki.

Specjalnie użył porównania, które wymyślili razem jeszcze w podstawówce dla podkreślenia łączącej ich niezwyklej więzi. Miał nadzieję, że dzięki temu odnajdą ich dawną braterską przyjaźń i zażyłość, utraconą dwa lata temu.

– Cieszę się, brachu – ciągnął dalej – że wreszcie chcesz ze mną o tym mówić. Jak kiedyś. Brakuje mi naszych rozmów... Ciebie mi brakuje.

– Łukasz, ja jestem zmęczony tym wszystkim. – Piotr wstał gwałtownie i zaczął zdesperowany kuśtykać po tarasie. – Nawet wódka już mi nie pomaga. Kiedyś mogłem się chociaż uchlać i odmóżyć... Zapomnieć na chwilę... Teraz, gdy wreszcie wytrzeźwieję, zaczynam czuć do siebie tylko wstręt... Obiecuję sobie, że nigdy więcej, że koniec... ale wystarczy, że wyjdę z psem do parku, zobaczę migdałącą się na ławce parkę albo jakiegoś

dzieciaka i nie mogę dać sobie rady... Łażę z kąta w kąt, nie mogę się skupić na robocie, tłukę się po pustym domu... i nie wytrzymuję.

Łukasz bacznie wodził oczami za bratem.

– Myślałeś o Esperalu? – zapytał ostrożnie.

Piotr przysiadł na balustradzie.

– Tak – odrzekł po chwili, patrząc mu prosto w oczy – ale inaczej, niż myślisz.

Łukasz uniósł brwi pytająco.

– Esperal, to nie jest lekarstwo na wódkę – wzruszył ramionami Piotr. – To tylko strach zamknięty w kapsułce... Kusiłby mnie, żeby upić się do nieprzytomności i skończyć z tym raz na zawsze. Ja nie boję się śmierci... Czasami jej nawet pragnę – wyznał z goryczą, zaciskając dłonie na oparciu ogrodowego krzesła. – Ja... ja się boję samotności. Budzę się co rano w pustym łóżku ze świadomością, że nie mam dla kogo żyć, że nikomu nie jestem potrzebny... że nikt na mnie nie czeka. Nie mogę uwolnić się od tej myśli. To jest nie do zniesienia – przysunął sobie krzesło i usiadł pochylony naprzeciwko brata. – Łukasz, ja zostałem zupełnie sam... i muszę być sam do końca życia. Nie potrafię tak żyć... Nie wiem, jak długo to jeszcze wytrzymam – dokończył zrezygnowany.

Łukasz słyszał niezmierną gorycz w głosie Piotra i tym ostrzej widział przepelniające go cierpienie. Serce mu się ścisnęło, że nie może wziąć na siebie chociaż małej części przygniatającego brata ciężaru. Jedyne, co mu pozostało, to być przy nim, żeby się wreszcie wygadał i wyrzucił z siebie przejmujący go ból i rozpacz.

Kiedyś wszystko wydawało się takie proste i przewidywalne. Razem dorastali, razem odkrywali świat i razem, osłaniając się nawzajem przed matką, wychodzili z niej opresji. Teraz, gdy dorośli, wszystko się pokomplikowało. Mimo najszczerzych chęci nie potrafił teraz pomóc Piotrowi. Życia nie dało się tak łatwo oszukać jak matki... Ale mimo to spoglądając na brata, Łukasz poczuł ulgę. Zakiełkowało w nim ziarenko nadziei. Po tylu wypełnionych marazmem miesiącach, coś się wreszcie w Piotrze przełamało. Skończyło się to ponure odrętwienie, w którym tkwił od wypadku, a właściwie to jeszcze wcześniej, bo od rozwodu. Po raz pierwszy od tak dawna Piotr otworzył się przed nim i zaczął mówić. Aż do tej chwili trwał samotnie pogrążony w swoim uporczywym żalu i poczuciu beznadziejności. Zatrzaśnięty w ciasnej zbroi ponurych myśli, nie pozwalał nikomu się do siebie zbliżyć. Odrzucał każdą próbę pomocy i ucinął wszelkie osobiste rozmowy.

– Piotrek – odparł, dobierając starannie słowa. – Widzę, jak ci ciężko i wyobrażam sobie, jak było ci trudno przez te ostatnie lata, ale nie musisz być sam i nie jesteś sam. Masz przecież nas... i możesz się jeszcze ożenić.

– Ożenić!? – Piotr gwałtownie wyprostował się na krześle. – Widzisz jakieś kandydatki!? Która dziewczyna na mnie poleci? Zresztą pal diabli moje bliźny. Wiesz dobrze, że tu nie chodzi tylko o to, ale... ale... ech... – Machnął ręką, nie mogąc znaleźć w sobie dość siły, żeby wypowiedzieć głośno swoją udrękę. – No wiesz przecież... co ci będę tłumaczył.

Łukasz pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Wiem – odparł poważnie – ale znam różne małżeństwa... Nie przekreślaj od razu wszystkiego z góry. Daj szansę jakiejś milej dziewczynie i pozwól, żeby i ona zadecydowała, co jest dla niej ważne. Nie podejmuj sam takiej decyzji.

– Łatwo ci mówić – westchnął Piotr – masz Agatę... i Ewunię.

– Nie mówię, że będzie ci łatwo. – Łukasz nachylił się i położył uspokajająco rękę na jego kolanie – ale jeżeli nie spróbujesz, to rzeczywiście do końca życia będziesz się tylko

zadręczał.

Piotr spojrział na brata rozczarowany. Niepotrzebnie rozpoczynał tę rozmowę. Czy on nic nie rozumie?

– Jak to sobie wyobrażasz!?! – wybuchnął rozdrażniony, uderzając pięścią w balustradę. – Mam dać ogłoszenie: „Porzucony, po wypadku, z problemami, pozna panią”?... Tak to ma wyglądać!?! – Patrzył na Łukasza, wyginając szyderczo usta. – Nie mogę się umówić z żadną dziewczyną, zanim jej nie powiem, w co się ładuje... To byłoby wobec niej nieuczciwe. Brzydzę się tym... A jak mam jej wszystko powiedzieć, zanim jej dobrze nie poznam i zanim nie będę mógł jej zaufać? To po prostu błędne koło.

– Piotrek, ja myślę, że trochę przesadzasz, w końcu wiele małżeństw ma podobne problemy...

– Ale Agnieszka się ze mną rozwiodła z tego powodu – argumentował swoje rozgoryczenie porywczo. – Nie dam rady przejść przez to piekło raz jeszcze. – Pochylił się na krzesło, ukrywając twarz w dłoniach.

Łukasz zerknął na brata w zamyśleniu, ważąc w sobie jakąś decyzję. Nie był do końca przekonany, czy to właściwy moment, ale pokrzepiał się myślą, że może dzięki temu Piotr spojrzy na siebie i swoje problemy z innej perspektywy.

– Muszę ci to wreszcie powiedzieć... – zaczął z wahaniem. – Rozmawiałem niedawno z jej kuzynem... No wiesz, z tym Adamem Walewskim... I jemu się wymknęło, że... że ona tego Duńczyka, za którego potem wyszła, to dobrze знаła jeszcze przed waszym rozwodem.

Piotr gwałtownie poderwał głowę.

– Jak to *przed* naszym rozwodem!?! – oburzył się, zaciskając nerwowo dłonie. „Jezu, jeszcze i to! Jakbym miał mało. Ale dlaczego?” – myślał gorączkowo. „Mówiła, że mnie kocha. Mówiła, że jest jej ze mną dobrze. Mówiła... A potem te upokarzające rozmowy z adwokatem. Te ironiczne spojrzenia. Te grymasy. Ta nagła pustka. Jak na dnie ogromnej ciemnej beczki. Sam. Zupełnie sam”. – Co ty pieprzysz!?! Jak mogłaby mnie tak okłamywać? Przecież bym widział...

– No normalnie – skrzywił się Łukasz. – Dlatego pewnie nie chciała się z tobą przenieść do dziadka, kiedy mieliśmy tę robotę w kościele. Ona szukała tylko pretekstu... No i na nieszczęście znalazła. Ale to chyba nie był jedyny powód waszego rozwodu – kontynuował, patrząc na brata strapiony. – Ja myślę, że chciała cię po prostu lepiej oskubać i tyle. W końcu, żeby ratować pracownię, zostawiłeś jej wszystko... i mieszkanie, i samochód, i kasę.

– Kasy wtedy za dużo nie miałem – zaoponował beznamiętnie Piotr, gapiąc się tępo w pustą piaskownicę w ogrodzie.

– No tak, racja – przyznał Łukasz z krzywym uśmiechem. – Z kasy to cię czyściła na bieżąco... Piotrek, to była modliszka... a piękne modliszki, brachu, można podziwiać, ale nie należy się z nimi żenić.

*

Zbierając się do odjazdu, Piotr zajrzał do pokoju Ewuni. Spała słodko, tuląc w objęciach małego pluszowego misia.

– Do zobaczenia, Żabciu – powiedział cicho i pocałował ją na pożegnanie w główkę.

Wychodząc z dzieciennego pokoju, rzucił okiem na wystrojone plastikowe lalki, siedzące na półce. „Nawet to dziecko jest mądrzejsze ode mnie” – pomyślał zasepiony. „Zostawiła te piękności w kącie, a sama śpi z ciepłym, kochanym misiem”.

Nie mógł pogodzić się z tym, co usłyszał dzisiaj od Łukasza. Nie mieściło mu się

w głowie, że Agnieszka go zdradzała. Przecież ją kochał i starał się, żeby była szczęśliwa. Gdzie popełnił błąd? Czego zabrakło w ich małżeństwie? Może szczerości? A może przyjaźni, o której mówiła Magda? „Szukała pretekstu do rozwodu” – przypomniał sobie słowa brata. „Nie zmienia to jednak faktu, że znalazła” – pomyślał zrezygnowany.

Pożegnał się szybko z Agatą i zszedł z Łukaszem do samochodu.

– A jak tam twoja nowa sąsiadka? – zagadnął Łukasz, żeby skierować myśli brata w inną stronę. – Rozmawiasz z nią czasem?

Piotr uśmiechnął się blado.

– Dzisiaj spostrzegłem, że jest bardzo ładna.

– Mówiłeś przecież ostatnio, że myszowata... – zdziwił się Łukasz.

– Bardzo ładna... Myszka – przytwierdził w zamyśleniu. – Chciałem jej zostawić rano Trolla i otworzyła mi taka zaspana – skrzywił się niewyraźnie pod nosem. – Taka prosto z łóżka... taka... taka... No wiesz... – Popatrzył wyczekująco, szukając zrozumienia w oczach brata.

– Taka, że tylko ją tam z powrotem zanieść – mrugnął porozumiewawczo Łukasz, oglądając się szybko za siebie, czy nie ma w pobliżu Agaty.

– Co?... – Piotr spojrzał na brata zaskoczony. Nie był do końca przekonany, czy rzeczywiście *to* miał na myśli. Jemu Magda wydała się taka świeża, niewinna i bezbronna. – Pomyślałem wtedy – ciągnął dalej, chociaż wywołana przez Łukasza, obiecująca wizja nie chciała go już opuścić – że przez dwa lata małżeństwa nigdy nie widziałem Agnieszki rano bez makijażu. Wymykała się z łóżka przede mną i po godzinie wychodziła z łazienki gotowa do wyjścia.

– Żartujesz? – zdziwił się Łukasz.

– Nie, widocznie wszystko musiała mieć pod kontrolą.

Rozdział IX

– Nie wiedziałem, że masz takie zacięcie do roboty! – zaśmiał się z daleka Wojtek na widok Magdy grabiącej liście z trawnika.

Dziewczyna wyprostowała się na chwilę.

– Drugie grabie są tam, pod tarasem... na Piotra stronie, możesz je przynieść i trochę pomóc – odparła zachęcająco.

Piotr pozwolił jej korzystać ze swoich narzędzi twierdząc, że dawniej były wspólne z panią Miłą i niespodziewanie Magda odkryła w sobie ogrodniczą pasję. Zawsze lubiła zajmować się roślinami, ale do tej pory jej zainteresowania i możliwości nie wykraczały poza wielkość doniczki. Teraz miała do dyspozycji znacznie większy kawałek ziemi i pracowała... Nie, nie pracowała... Relaksowała się na nim z wielką przyjemnością. Podeszła do sprawy poważnie i metodycznie. Zaopatrzyła się w odpowiednią, fachową literaturę i dzięki zawartym w niej poradom dokupiła kilka roślin, które ożywiły ogród. Szczególnie dumna była z niedużych krzaczków ognika, ozdobionych maleńkimi pomarańczowymi i żółtymi owockami, które, posadzone na tle rozrośniętych przy płocie, ciemnozielonych iglaków, tworzyły piękne kolorowe akcenty. Piotr powiedział: „malownicze impresje”. Impresje? Niech będą impresje. Ważne, że jej się podobały. Jemu chyba też.

Dzisiaj po pracy zabrała się za porządkowanie trawnika, na którym leżało sporo opadających już z drzew jesiennych liści, gdy niespodziewanie odwiedził ją Wojtek.

– Niece – wymigiwał się od pomocy – nie będę ci odbierał przyjemności. Dziękuję za takie

miody, to nie dla mnie. Ja jestem dziecko betonowej dżungli. – Ze śmiechem uderzył się pięścią w pierś, aż zadudniło. – Wyobrażasz sobie moje delikatne, dyrektorskie ręczki z grabiami albo z łopata? Zaraz odcisków bym sobie narobił. Wolę usiąść i popatrzeć, jak ty sobie wspaniale radzisz. – Przysiadł na szczeblu rozłożonej pod jabłonią drabiny, rozglądając się dookoła po ogrodzie.

– Ty nie jesteś żadne dziecko dżungli, tylko zwykły leniwiec. – Magda pokręciła głową z dezaprobatą. – A potem narzekasz, że zaczynasz tyć, i szukasz diety... Rusz trochę ten dyrektorski zadek, to i brzuch ci spadnie.

– O, ja mam dużo ruchu – bronił się Wojtek. – W pracy ciągle biegam po schodach w tę i z powrotem, a do ciebie też pieszo przyszedłem, chociaż mogłem wziąć samochód... Te jabłka to jadalne? – Spoglądał łakomie w górę na wiszące mu nad głową owoce.

– A ty co? Królewna Śnieżka?

– Z rąk takiej macochy – obrzucił ją rozmarzonym spojrzeniem – to i zatrutym jabłuszkiem bym nie pogardził.

– No, nie myślisz chyba, że ty będziesz siedział, a ja ci będę jabłuszka zrywała? – zaśmiała się Magda. – Sam sobie zerwij... A najlepiej weź tamten koszyk z tarasu i pozrywaj wszystkie z góry, bo ja nie mogę dosięgnąć.

Odstawiła grabie pod drzewo i zaczęła napełniać plastikowy worek zebranych na kupkę liśćmi.

Wojtek wstał z ociąganiem.

– To trzeba było wezwać na pomoc sąsiada. – Zerwał jedno jabłko, wytarł o spodnie i wbijając w nie zęby, niechętnie poszedł po koszyk. – Siedzi... mmm... po całych dniach w domu i nic nie robi, to trochę ruchu by mu nie zaszkodziło... Tyy, nawet dobre te jabłka.

– Sąsiada i bez tego za dużo wykorzystuję, za to ty mógłbyś się trochę uaktywnić. – Uśmiechnęła się pod nosem, widząc, że Wojtek z jabłkiem w dłoni znowu się rozsiadł, tym razem na schodach tarasu. – On często mi w czymś pomaga. Ostatnio poobcinał wszystkie suche gałęzie na drzewach... i nie wydaje mi się, żeby siedział beczynn timer. On chyba pracuje w domu.

– No widzisz, a tak się go bałaś. Mówiłem ci, że Lupus jest niegroźny. – Rozejrzał się wokół siebie, a widząc, że Magda odwróciła głowę w drugą stronę, wepchnął ogryzek między kwiaty rosnące pod tarasem. – Zostaw te liście, to potem wyniosę! – niespodziewanie zaoferował swoją pomoc, patrząc, jak Magda zawiązuje napełniony worek.

– No nie, świeże powietrze cię odmieniło, czy co? – zapytała z udawaną troską. – Ale dzięki... Trzeba je wrzucić do tamtego kubła przy furtce... chociaż w moich mądrych książkach piszą co innego. No, ale kompostów to ja nie będę robiła... Wolę kupić worek ziemi u ogrodnika. Poczekaj chwilę, tylko to odniosę. – Wzięła spod drzewa grabie i poszła za róg domu do schowka pod tarasem.

Wojtek nie zdążył podjąć decyzji, czy wykorzysta jej nieobecność i wynieść worek do śmietnika, czy jeszcze trochę posiedzieć beczynn timer, gdy była już z powrotem.

– Słuchaj – zagadnęła go, podchodząc bliżej. – Dlaczego ty mówisz na Piotra „Lupus”? Pytałam go, ale się wymigał.

– A bo ja wiem? Tak tu wszyscy na niego mówią, nie zastanawiałem się – wzruszył ramionami. – Lupus to Lupus, co za różnica? Znam gorsze przezwiska.

– Szkoda tylko, że tak pije... – Magda usiadła na schodach obok Wojtka. – Robi sobie przerwę na dwa, trzy tygodnie, a potem znowu zaczyna... Wczoraj też...

– Widziałas go wczoraj pijanego? – zainteresował się.

– Nie, tym razem nie – potrząsnęła głową. – Ale jak pije, to nie wychodzi z Trollem do parku, tylko wypuszcza go do ogrodu i siedzi w domu kilka dni. Czasami idzie wieczorem gdzieś sam... Pewnie do baru... O, widzisz – wskazała mu psa chłepczącego wodę ze strumyka. – Troll! – zawołała. – Troll! Chodź tu, piesku!

Podniosła się ze schodów i weszła do domu. Po chwili podała Wojtkowi psią miskę i torebkę z karmą.

– Daj mu trochę, to może nie będzie tak na ciebie warczał jak zwykle. Tylko sam nie zjedz. – Mrugnęła do niego i pogłaskała łaszącego się do niej owczarka po głowie. – Co, piesku, tęsknisz za długim spacerem. Może już jutro twój pan zabierze cię do parku.

Wojtek wyjął małą kosteczkę z torebki i pomachał nią psu przed nosem.

– Chodź, Troll... Zobacz, co my tu mamy. Mmm... kusząca propozycja. – Sam powąchał i spojrział na opakowanie. – Kurczak z warzywami. Super, ty to masz fart, koleś. Pod Lwami były dzisiaj naleśniki z serem...

Wsypał zawartość torebki do miski i poklepał psa po grzbiecie.

– Dasz trochę... – Cofnął szybko rękę.

Troll odwrócił do niego nisko pochyloną nad ziemią głowę i warknął głucho, pokazując śnieżnobiały garnitur ostrych zębów.

– On mnie chyba nadal nie lubi – poskarżył się Wojtek, odchodząc z respektem kilka kroków. – To ja sobie od ust odejmuję, a ty na mnie warczysz!?! – próbował dodać sobie animuszu, strofując psa z daleka.

Magda, zagryzając wargi, żeby nie parsknąć śmiechem, odebrała z rąk Wojtka pustą torebkę i wręczyła mu wiklinowy koszyk.

– Nie wyżeraj z psiej miski, tylko weź się w końcu za te jabłka, to cię polubi. Jak się dobrze sprawisz, to w nagrodę może sobie kilka upieczemy. Masz ochotę?

– Co się głupio pytasz... No pewnie.

Wojtek odzyskał energię i po chwili był już z koszykiem na drabinie rozstawionej przy drzewie.

– Wojtek... ja dopiero niedawno na to wpadłam – zagadnęła Magda, upychając jeszcze śmieci w worku. – Dlaczego ty sam nie kupiłeś tego domu?

– No właśnie *dlatego* – odparł dobitnie, wkładając zerwane jabłko do koszyka. – Idę do sklepu i za dwa złote kupuję jabłka, jakie chcę i jeszcze sprzedawca mi się w pas kłania... Czekaj, muszę przestawić – przesunął drabinę i wszedł na nią ponownie. – A tu muszę się wspinać z narażeniem mojego cennego zdrowia i życia – westchnął dramatycznie nad swoim ciężkim losem i roześmiał się. – A jak chcę poleżeć na trawie, to mogę przyjść do ciebie i nie muszę jej ani kosić, ani podlewać.

– Ach, to teraz rozumiem – pokiwała głową Magda, mrużąc oczy. – Dlatego mnie tak namawiałeś na ten dom... żeby mieć gdzie przychodzić wylegiwać się na trawie bez roboty. Niedoczekanie twoje, trutniu – pogroziła mu palcem.

– No przecież ci pomagam – bronił się oburzony. – Jeszcze cię tu nie było, a już dbałem o ten ogród... A kto wszystkie wiśnie oberwał latem, żeby się gałęzie nie połamały, co?

– To ty oberwałeś te wiśnie? – zdziwiła się Magda, zadzierając na niego głowę do góry. – A Piotr się zastanawiał, kto tu buszował po ogrodzie. Myślał, że to złodzieje.

– A co on ma do tego? Jego, czy co? – wzruszył ramionami. – Zaniósłem do kuchni pod Lwy, to dzieciaki miały z tych wiśni kompotu na tydzień.

– Dobrze zrobiłeś – pochwaliła go Magda – tylko trzeba mu było powiedzieć. On się tu czuje trochę odpowiedzialny za cały dom. Martwił się. Byli bardzo blisko z panią Miłą.

– Nie będę się przed nim tłumaczył, przecież to nie jego. Zresztą teraz to już nie moje zmartwienie, tylko twoje... Z tamtego też oberwać? – zapalił się do roboty, spoglądając z drabiny na drugą jabłoń.

*

– Bardzo mi pomogłeś, dziękuję, Wojtek. Sama nie dałabym sobie rady z tymi jabłkami. Zasłużyłeś na nagrodę – cieszyła się Magda, prowadząc gościa do kuchni. – Postaw ten koszyk tam, koło szafki, to je zaraz umyję. A ty idź umyj ręce do łazienki... Czysty ręcznik weź sobie z tej półki za wanną! – krzyknęła jeszcze za nim, gdy zniknął za drzwiami.

Wybrała kilka większych jabłek z koszyka, umyła je pod bieżącą wodą i osuszyła papierowym ręcznikiem.

– Cztery ci starczą? – zapytała Wojtka wracającego do kuchni.

– No nie, aż takiego spustu to nie mam – wymawiał się, zerkając na jabłka. – Wystarczy trzy.

– To dla pewności lepiej niech będą cztery... i dla mnie dwa, to sześć.

– Jestem pod wrażeniem – zakpił wesoło Wojtek. – Liczysz w zakresie dziesięciu. To chyba poziom zerówki, co?

– Nie, pierwszej klasy – odparła Magda, spoglądając na niego z wyższością. – Masz i wymieszaj to razem. – Podała mu dwa pojemniki i małą miseczkę. – Sześć łyżeczek cukru i jedna cynamonu... Tylko żeby ci się nie pomyliło.

Ułożyła owoce na blasze i włączyła piekarnik. Łyżeczką usunęła z jabłek gniazda nasienne i w powstałe otworki powkladała najpierw po kilka rodzyneków, a na koniec wsypała przygotowany przez Wojtka cukier z cynamonem.

– Gotowe. – Wsunęła blaszkę do piekarnika. – Za jakieś dwadzieścia minut będziemy mieli ucztę... Znasz się na zegarze?

– Tak, ale tylko na elektronicznym. – Puścił do niej oczko.

– Ty się nie śmiejesz, kilka dni temu byłam u fryzjera i tam na trzy praktykantki tylko jedna potrafiła odczytać godzinę na zwykłym, ściennym zegarze ze wskazówkami.

– Co się tak dziwisz? Takie czasy... A kto zna się teraz na zegarze słonecznym?

– Matko, to ja nie myślałam, że tak szybko będę mówiła: „za moich czasów...” – zaśmiała się Magda. – Siadaj, Wojtek, ja jeszcze tylko zrobię herbatę. Ach nie, dla ciebie pewnie kawa jak zwykle. Tak?... Ja ci tej kawy nie żałuję, ale ty jej nie za dużo żłopiesz? – zapytała z troską, wystawiając z szafki filiżanki.

– Syp, syp, nie gadaj. Dwie łyżeczki... Dobrej kawki nigdy dość. – Splótł ręce na brzuchu i rozparł się na krześle, wyciągając przed siebie nogi. – To jedyne paliwo, jakie mnie jeszcze trzyma przy życiu.

– No popatrz – zdziwiła się Magda, ze śmiechem wyjmując śmietankę z lodówki – a ja myślałam, że przy życiu to cię trzymają coraz to młodsze dziewczyny.

Wojtek westchnął dramatycznie.

– Jakie dziewczyny? Jakie dziewczyny? – bezradnie rozłożył ręce. – Kiedy to było? Teraz to taka posucha, że aż mi samego siebie szkoda – skrzywił się z żalem. – Na nic nie mam czasu. A jeszcze w tej dziurze, gdzie wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą, to się nie można nigdzie spokojnie ruszyć. Albo cię zaraz mamusia dziewczęcica przydybie, albo jakaś ciotunia się napatoczy, a w najlepszym razie życzliwa sąsiadka... Sama rozumiesz. Jestem tu jak na

widelcu. Muszę dbać o moją dyrektorską reputację – przeciągnął się na krześle, ziewając szeroko.

Magda postawiła przed nim kawę i usiadła obok przy stole ze swoją herbatą.

– Wojtek – zagadnęła po chwili – Ty się... no może nie przyjaźnisz, ale kolegujesz się trochę z Piotrem? Co?

– Z jakim? Aaa, z Lupusem. Nie, to raczej taka służbowa znajomość. – Popatrzył na nią zdziwiony wlewając śmietankę do filiżanki. – Mówiłem ci, że poznaliśmy się przez Fabiańczykową. Załatwialiśmy potem razem formalności pogrzebowe i te wszystkie papiery na dom.

– Ale przecież spotykacie się czasem na ulicy i rozmawiacie – wbiła w niego wzrok, unosząc brwi.

– Na wódkę z nim nie chodzę, jeśli ci o to chodzi. Na swoje urodziny też mnie nie zaprasza... i *vice* Wersal. Magda, ja znam ten wzrok. – Spojrzał na nią podejrzliwie, zlizując z łyżeczki kawową piankę. – Co ty kombinujesz?

– Nic nie kombinuję – wzruszyła ramionami i obejmując dłońmi filiżankę, zaczęła uważnie dmuchać na herbatę.

Od dłuższego czasu chciała z nim porozmawiać o Piotrze, ale nie bardzo wiedziała, jak się do tego zabrać. Chciała ich obu trochę zbliżyć do siebie. Wojtek był bardzo towarzyski i wesoły, czasami nawet rubaszny. Wszelkie problemy starał się odsuwać od siebie jak najdalej i nie wracał do nich, jeżeli nie musiał. Nie rozpamiętywał kłopotów i niepowodzeń. Gnał do przodu, nie oglądając się za siebie, z siłą wodospadu. Zachowywał się tak, jakby nad jego głową zawsze świeciło słońce. Czasami było to denerwujące, ale akurat teraz pasowało do jej planów. Miała nadzieję, że gdyby się zaprzyjaźnili, pogodne usposobienie Wojtka mogłoby trochę pomóc Piotrowi wyjść z cienia.

– Wiesz, Wojtek – wydusiła z siebie w końcu. – Myślę, że jemu to trzeba by trochę przyjść z pomocą... On niby unika ludzi, ale wydaje mi się, że to tylko taka poza... Maską, za którą się schował, żeby przed czymś uciec. Jak się z nim dłużej porozmawia, to okazuje się całkiem inny. Potrafi tak uważnie i życzliwie słuchać. Jest na swój sposób ciepły i wrażliwy... ale i bardzo samotny. Gdyby nawiązał takie normalne kontakty, zaprzyjaźnił się z kimś, miał się przed kim wygadać, to może przestałby się tak izolować... i może przestałby pić – dokończyła z nadzieją.

Wojtek odchylił się na krześle i spojrzał na nią szyderczo.

– Zaraz mi się wzruszenie skropli i będę musiał iść do kibla... – skrzywił się z niesmakiem. – Ja mam się z nim niby zaprzyjaźnić!? Tak? A co on... zagubiona owieczka, żebym go sprowadzał ze złej drogi? Dawał sobie radę do tej pory beze mnie, to i dalej sobie poradzi. Nie mam zamiaru go niańczyć. Kurczę, o mnie to się nikt nie zatroszczy! – wysyczał poirytowany, gestykulując gwałtownie. – Dostyc mam swoich problemów. Nie potrzebuję jeszcze na karku jakiegoś pijaczka z... z jego pozami i maskami.

Tego było mu już za wiele. Każdy czegoś od niego chciał. Wszystkiego musiał sam dopilnować. Wszystko musiał sam załatwić. Przyszedł do niej z nadzieją, że trochę odetchnie, a tu to samo. Co ona znowu wymyśliła? Kółko pomocy zagubionym, zapijaczonym duszyczkom? Przecież to kropla w morzu... w oceanie milionów ludzi wciąganych codziennie przez nałogi. Jeden pijaczek w tę czy w tamtą – jaka to różnica? Co jej tak na tym zależy?... A może ona liczy na coś więcej z tym Szarugą? Już pierwszego dnia powiedziała przecież, że jest niezły, chociaż jemu wydaje się to niepojęte. „Baby to są jednak walnięte. Na siłę będzie

taka komplikowała sobie życie i piętrzyła trudności, gdy ma święty spokój w zasięgu ręki” – myślał z niechęcią, spoglądając na nią z niedowierzaniem. Nie był w niej zakochany i nie miał zamiaru się z nią żenić, ale czy to zaraz potrzebna jest miłość i ślub, żeby się trochę razem atrakcyjnie pobawić? Lubił ją, podobała mu się i chętnie spędziłby z nią kilka miłych, przyjacielskich wieczorów ze śniadaniem. Nie chciał jednak tracić czasu i energii na nic więcej, a na pewno nie na jej szlachetne mrzonki. Nie tylko nie czuł potrzeby niesienia pomocy bliższym i dalszym znajomym, ale na razie nie potrzebował codziennych kłopotów, wzajemnych zobowiązań i odpowiedzialności... Chociaż z Magdą to trochę co innego. Mimo wszystko czuł się jednak za nią trochę odpowiedzialny. W końcu przyjaźnili się od dawna. Ściągnął ją tutaj do pracy i nie mógłby spokojnie patrzeć, jak na własne życzenie ładuje się w jakieś pijackie bagno.

– Mnie w to nie mieszaj. – Spojrzał na nią surowo. – A tobie też radzę: trzymaj się od tego z daleka. Nie uszczęśliwisz go na siłę.

– Wojtek – serdecznie próbowała łagodzić jego wzburzenie Magda. – Nie mówię, żebyś się z nim od razu zaprzyjaźniał. Tego nie da się zrobić na życzenie... Tylko żebyś z nim od czasu do czasu tak po ludzku pogadał, zamienił kilka słów, żeby poczuł trochę takiej normalnej życzliwości. Nie chcę go na siłę uszczęśliwiać. Ale on sam, bez niczyjej pomocy nie jest w stanie wyrwać się z tej pętli, która zaciska się wokół niego i wciąga w uzależnienie... Nie wyzwoli się sam od tego picia...

– To ja mam go wyzwalać od picia, tak!? – przerwał jej ostro. – Jak to sobie wyobrażasz? Co?... Ani nie mam na to ochoty, ani to nie jest takie proste, jak ci się wydaje. Nie mam najmniejszych możliwości, żeby na niego wpłynąć. Jeśli postanowił pić, to nikt nie jest w stanie mu w tym przeszkodzić – skrzywił się rozeźlony. – Nie mieszaj się w to. Siłą go na żadną terapię nie zaciągniesz. To on sam musi zdecydować, czy chce pić, czy nie... Chciałabyś, żeby przestał pić, a myślałaś, czym mu tę wódkę zastąpisz? – zapytał, spoglądając na nią drwiąco. – Nie narzucisz mu przecież ani swoich poglądów, ani swoich wartości.

– Nie zamierzam nic narzucać ani jemu, ani tobie – broniła się zdesperowana Magda. – Chciałabym mu tylko trochę pomóc. Nikt z nas nie żyje w próżni, nie dasz rady myśleć tylko o sobie, choćbyś się starał... Ciągle kogoś spotykasz na swojej drodze i nie jesteś w stanie przewidzieć, czy kolejne spotkanie nie odmieni twojego życia. Teraz możemy wyciągnąć do niego rękę – próbowała go przekonać – pomóc mu, a za jakiś czas może być odwrotnie... Może jutro my będziemy potrzebowali czyjejs pomocy...

– Ja tam od niego nie potrzebuję żadnej pomocy – stwierdził stanowczo Wojtek, dopijając swoją kawę. – I nic do niego nie będę wyciągał... A ty lepiej wyciągnij te jabłka z pieca, bo tak pachną, że już się chyba upiekły i zaraz się spalą – wskazał brodą w stronę piekarnika. – A z tym pijaczkiem daj sobie spokój. Jemu nie pomożesz, a jeszcze sama możesz przy tym nieźle oberwać. Po co ci to? Mało masz swoich zmartwień? – rzucił jej ironiczne spojrzenie przez wąziutkie szparki oczu. – No, chyba że masz za dużo wolnego czasu. To mogę ci dołożyć dyżurów. Trzy osoby są na zwolnieniach, możesz mieć roboty, ile tylko chcesz... I pożytek będzie z tego większy.

Magda, rozczarowana takim przebiegiem rozmowy, wstała z ociąganiem i poszła wyłączyć piekarnik. Zawiodła się. Bardzo się zawiodła postawą Wojtka. Nie spodziewała się, że zareaguje taką obojętnością, a nawet wrogością wobec problemów Piotra. Miała nadzieję, że ją wesprze i razem znajdą jakiś sposób, żeby mu choć trochę pomóc. Wiedziała, że nie może wziąć spraw Piotra w swoje ręce i nie chciała kierować jego losem, ale czuła, że może i chce

mieć udział w powrocie sąsiada do trzeźwego życia.

Rozdział X

W piątkowy listopadowy wieczór Magda, zawinięta w koc, wylegiwała się z książką na kanapie w swoim kominkowym pokoju. Za oknem ostro zacinał deszcz i wiał porywisty wiatr, ale ona lubiła takie jesienne, burzliwe wieczory. Oczywiście, pod warunkiem że nie musiała wychodzić z domu. W domu było ciepło i bezpiecznie. Miała wszystko, czego potrzebowała. No, może prawie wszystko. „Przydałoby się jakieś miłe towarzystwo” – pomyślała rozmarzona i w tym samym momencie usłyszała za drzwiami natarczywe szczekanie psa. Ze zdziwieniem spojrzała na zegarek. Dochodziła jedenasta. „Co Troll robi tak późno i w taką pogodę na dworze?” – zastanawiała się, wstając z kanapy. „I co to za dziwne odgłosy?” – przystanąła na chwilę, nasłuchując. „Jakby ktoś walił młotem w ścianę”.

Troll wpadł do przedpokoju, ledwie otworzyła drzwi wejściowe, ale nim zdążyła je zamknąć, wyskoczył z powrotem na taras i popatrzył na nią wyczekująco. Zbiegł ze schodów, zawrócił pod drzwi i znowu zaszczekał.

– Co ty chcesz, piesku? Gdzie twój pan? – dziwiła się Magda, patrząc, jak Troll znowu zbiega ze schodów i wraca. – Mam iść z tobą? – rozważała głośno.

Wiatr tak silnie napierał na drzwi, że z trudem mogła je utrzymać.

– Piotr! – zawołała w stronę ogrodu, wychylając się nieco. – Piotrek!

Rozejrzała się w ciemnościach, ale nigdzie nie mogła go dostrzec. Zapaliła światło na tarasie. Dalej nic. W oddali słychać było jedynie jakieś głucho łomotanie. Troll spoglądał na nią ze schodów, przekrzywiając łeb raz w jedną, a raz w drugą stronę. Postąpił dwa kroki w jej kierunku i zaskomlał.

– Poczekaj, wezmę kurtkę – zdecydowała zaniepokojona.

Ubrała się w pośpiechu, zamknęła drzwi i poszła za psem. Jeszcze na tarasie naciągnęła na głowę kaptur i szczelnie otuliła się kurtką przed zacinającym deszczem.

Troll pognął prosto na ganek Piotra, oglądając się ciągle, czy Magda podąża jego śladem. Wbiegł do domu przez otwarte skrzydło podwójnych drzwi, którym wiatr uderzał z impetem o futrynę, i zniknął jej z pola widzenia. Magda zawahała się w progu, ale po chwili weszła za psem do środka i zamknęła drzwi za sobą. Łomotanie wreszcie ucichło.

Stała w ciemnościach niezdecydowana.

– Piotr!?! – zawołała niepewnie.

Cisza.

– Piotrek! – krzyknęła trochę głośniej.

Żadnej odpowiedzi. W całym domu było ciemno i cicho. Słyszała jedynie delikatny chrobot psich pazurów o posadzkę. Troll odszedł dalej, w głąb mieszkania, ale wrócił po chwili, ocierając się o jej nogi, i zaraz znowu się oddalił.

Do tej pory nigdy tu nie była. Nie składało się jakoś. Nietrudno było się jednak domyślić, że musi znajdować się w przedpokoju. Zaczęła więc macać ręką po ścianie koło drzwi w poszukiwaniu kontaktu. Wreszcie natrafiła na przełącznik i pstryknęła. Światło się zapaliło, ale gdzieś w dalszej części mieszkania. Wystarczyło to jednak w zupełności, żeby Magda ze zgrozą zorientowała się w sytuacji.

Dwa metry od niej, na kamiennej podłodze obszernego holu leżał przemoczony, dygoczący z zimna i kompletnie pijany Piotr. Troll siedział tuż obok jego głowy i lizał go po twarzy.

Magda odruchowo cofnęła się pod ścianę.

– No nie – wypuściła powietrze ze złością. – Troll, po coś ty mnie tu przyprowadził? Nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

Była gotowa pomóc Piotrowi, gdyby postanowił przestać pić, ale nie miała najmniejszego zamiaru niańczyć go, gdy był pijany.

Chwyliła za klamkę. Chciała jak najszybciej wyjść, odciąć się od tego dramatycznego widoku i tej niespodziewanie przykrew sytuacji. Spozrzęła jednak kątem oka, jak ciałem Piotra wstrząsnął kolejny dreszcz... i zawróciła. „Cholera, wykończy się tutaj na tych kamieniach i będę go miała na sumieniu”. Była wściekła na niego, że doprowadził się do takiego odrażającego stanu, i na siebie, że nie potrafi odwrócić się, trzasnąć drzwiami i odejść. „Boże, co ja z nim zrobię?” – myślała gorączkowo, spoglądając na kałużę wody, która wylała się z jego butów. „Nie dam rady go nigdzie przenieść, przecież to kawał chłopca”. Zaczęła rozglądać się bezradnie po mieszkaniu za łazienką i sypialnią.

Naprzeciwko wejścia spozrzęła w półmroku duże dwuskrzydłowe drzwi, oszklone jakąś dziwną, porysowaną szybą. „To pewnie ten pokój z kominkiem. Za duży na sypialnię” – pomyślała. Ominęła skulonego Piotra i w poszukiwaniu dalszych pomieszczeń poszła na lewo, gdzie hol przechodził w korytarz. Bez trudu znalazła łazienkę, z której wzięła kilka ręczników, i tuż obok rozwartą na oścież sypialnię z rozbabranym łóżkiem. Ściągnęła z łóżka kołdrę i zniosła ją razem z ręcznikami do holu. Zrzuciła z siebie kurtkę i rozścieliła kołdrę na podłodze.

Troll nie odstępował swojego pana na krok. Przysiadł na tylnych łapach obok drzwi wejściowych i uważnie obserwował poczynania Magdy. Dziewczyna z westchnieniem uklękła przy mamroczącym niewyraźnie Piotrze. Wzięła głęboki oddech i obróciła go na wznak. Zawahała się, ale po chwili zaczęła ściągać z niego przemoczone ubranie. Najpierw zabrała się za buty i skarpety. Tu poszło dosyć łatwo. Odstawiła ociekające wodą buty pod ścianę, wepchnęła w nie skarpety i utknęła. „No dobra, i co dalej?” – myślała, patrząc na pijanego mężczyznę z mieszaniną niechęci i niepokoju. – Przecież to obcy facet. Mam go rozebrać do naga? To jakieś chore...

Na szczęście bawełniana bluza Piotra była zapinana na zamek błyskawiczny, który po krótkiej, chociaż zaciętej walce ustąpił. Magda, odsuwając głowę z odrazą, żeby nie czuć przesiąkniętego wódką, przykrego oddechu Piotra, porozpinała także guziki jego koszuli i razem z bluzą, obracając go z boku na bok, zdjęła z niego wszystko naraz. Nie stawiał oporu i nie przeszkadzał, ale też i nie pomagał. Spał, oddychając nierówno. Od czasu do czasu spazmatycznie łapał powietrze przez otwarte usta, jakby zanosił się od wewnętrznego płaczu.

Może tyle wystarczy? – odłożyła na podłogę bluzę i z nadzieją dotknęła jego sztruksowych spodni. Nie były jednak wilgotne, jak się spodziewała. Były po prostu mokre. Tak mokre, jakby Piotr wpadł w ubraniu do Odry. Pokręciła głową zrezygnowana. „Mogłaś nie zaczynać” – strofowała sama siebie ponuro. Rozpięła mu ostrożnie skórzany pasek od spodni, rozsunęła zamek rozporka i zaczęła je z niego zdejmować. Tu było jednak znacznie gorzej niż z bluzą. Mokre nogawki przyklejały się Piotrowi do nóg i trzeba je było zsuwać kawałek po kawałku.

Zobaczyła wtedy po raz pierwszy rozległe ślady po wypadku na jego lewej nodze i pomyślała ze współczuciem, że tak dużo musiał już wycierpieć. Czując przyspieszone bicie serca, ostrożnie zbliżyła dłoń do szerokiej blizny na jego kolanie. Nie zdobyła się jednak na odwagę, żeby jej dotknąć. Zmieszana cofnęła rękę. Rzuciła szybkie, zawstydzone spojrzenie na jego twarz, ale Piotr spał, nieświadomy tego, co się wokół niego dzieje.

– Nie masz dla siebie litości – szepnęła do niego z wyrzutem, kontynuując swoją

niewdzięczną robotę. – Tego bólu, który już znasz starczyłoby ci do końca życia... Mało ci? Rozsmakowałeś się i musisz sobie dołożyć? – westchnęła cicho, odrzucając wreszcie na bok jego przemoczone spodnie. – Znaj moje dobre serce – dodała półgłosem. – Gatki ci zostawię.

Nie widziała potrzeby, żeby go upokarzać bardziej, niż to było konieczne.

W pośpiechu, żeby nie leżał zbyt długo nagi na zimnej posadzce, wytarła mu całe ciało ręcznikami, ułożyła na boku i z tyłu podsunęła pod niego kołdrę. Teraz wystarczyło już tylko odwrócić go z powrotem na plecy, żeby znalazł się na ciepłym pościeliu.

Troll, czujnie obserwując wysiłki Magdy, postawił przednie łapy na kołdrze i spojrzał na nią wyczekująco. Nie protestowała, więc patrząc jej w oczy, wszedł dalej, zakręcił się w miejscu i położył obok Piotra, aby ogrzać go swoim ciałem.

Magda pokiwała głową z aprobatą i pogładziła psa po głowie.

– Mądre psisko, musisz bardzo kochać tego pijaka.

Wstała z kolan i poszła ponownie do sypialni, gdzie szybko znalazła koc i poduszkę. Wróciła do holu. Patrząc na leżącego na podłodze, rozebranego i drżącego z zimna mężczyznę, nie mogła jednak oprzeć się spostrzeżeniu, że jest dobrze zbudowany. „Aż szkoda, że taki facet się marnuje” – westchnęła z żalem. Odsuwając lekko psa, przykryła Piotra przyniesionym kocem. Uklęknęła przy nim raz jeszcze i uniosła mu delikatnie głowę do góry, żeby podłożyć poduszkę. W tym momencie Piotr westchnął głęboko i otworzył na nią przekrwione, zażawione oczy. Magda zastygła w bezruchu, przestraszona jego niespodziewanym przebudzeniem. Popatrzył na nią zdziwiony, mrugając szybko powiekami.

– *Homo homini lupus est* – powiedział wyraźnie, unosząc się lekko na łokciu.

Nagle zaniósł się głębokim kaszlem i zanim Magda zdążyła w porę odskoczyć na bezpieczną odległość, zwymiotował jej na kolana.

Poderwała się gwałtownie z podłogi.

– Szlag by trafił! – krzyknęła głośno i popędziła do łazienki, gdzie z kolei ona zwymiotowała do muszli.

Siedziała przez chwilę z pochyloną głową na podłodze obok muszli klozetowej i głośno łapała powietrze przez otwarte usta. Słyszała, jak Piotr dalej wymiotuje w holu, ale po chwili wszystko ucichło.

Odetchnęła w końcu. Spuściła wodę w toalecie i podeszła do umywalki. Obmyła sobie twarz zimną wodą, przepłukała usta i tak jak stała, w ubraniu, zdjawszy tylko buty, weszła do wanny.

– Niech to szlag! Zachciało ci się być samarytanką... Zachciało ci się ratować rycerza z pijackiej krucjaty... No to masz! – wymyślała sama sobie z wściekłością. – Zadawaj się dalej z tym pijaczną, to ci jeszcze niejeden taki fajny numer wywinie... Noo, teraz to wreszcie wiadomo, skąd mu się ten Lupus wzięł. „Tak jakoś...” – przypominała sobie z drwiną słowa Piotra. – „Nie od psa...” Wygaduje po pijanemu jakieś bzdury i potem...

– Pieprzony, zapijaczony erudyta! – wrzasnęła na całe gardło w stronę holu.

Wypuściła energicznie powietrze przez nos i uspokoiła się trochę. „*Homo homini lupus est*. Człowiek człowiekowi wilkiem... Kto mu tak dopiekl?” – zastanawiała się jeszcze.

– A co mnie to wszystko obchodzi, do ciężkiej cholery? – mruknęła rozdrażniona.

Zdjęła z siebie spodnie, pobieżnie splukała z nich wymiociny wodą z prysznicą i zwinięte w kłębek cisnęła z impetem pod ścianę łazienki obok drzwi, żeby je zabrać na odchodnym. Umyła nogi, osuszyła je ręcznikiem i wyszła z wanny. Podłoga w łazience upstrzona była smrodliwymi resztkami, które poodpadały z jej zarzyganych spodni, ale nie miała

najmniejszego zamiaru jej sprzątać. „Jeszcze tylko tego brakowało” – zżymała się w duchu, zakładając buty.

W holu jednak nie mogła przejść obojętnie obok na powrót śpiącego niespokojnie Piotra. Z wysiłkiem przeciągnęła go na kołdrze dalej od cuchnącej kałuży rzygowin, a potem przetarła mu jeszcze twarz zmoczonym ręcznikiem. Nie wiedziała, czy to konieczne, ale na wszelki wypadek, gdyby znowu wymiotował, poprawiła mu poduszkę i ułożyła go na boku w bezpiecznej pozycji, jakiej nauczyła się na szkoleniu BHP. „Na coś się to w końcu przydało” – pomyślała z satysfakcją.

– Chodź, Troll – przywoływała psa. – Pójdiesz do mnie, pewnie jesteś głodny?

Pies jednak znowu położył się wiernie nieopodal swojego pana i tylko machał przyjaźnie ogonem. Założyła więc kurtkę i wychodząc, spojrzała jeszcze raz na Piotra. Akurat obracał się na wznak, ignorując całe BHP razem z bezpieczną pozycją.

Magda wzruszyła ramionami i zamknęła za sobą drzwi.

*

„Jezu, czemu mnie tak łeb boli?” – rozmyślał Piotr, nie otwierając jeszcze oczu. Zaczął rozcierać palcami nieznośnie bolące skronie, gdy przypomniał sobie, że śniła mu się Magda. Pochylała się nad nim i taka była śliczna w aureoli jasnych włosów. Mówiła coś do niego, ale nie pamiętał... „Cholera, co tu tak śmierdzi?” – otworzył wreszcie oczy.

Nie mógł sobie przypomnieć, dlaczego leży na podłodze. Dlaczego nie w łóżku? Kiedy się rozebrał? Nic nie pamiętał. Wczoraj grubo przeholował. Nigdy jeszcze do tej pory tyle nie wypił. „Co ona mówiła?...” – Pamiętał tylko, że strasznie padało i ledwo dowlóknął się do domu.

– Co tu tak śmierdzi!?

Rozejrzał się z niesmakiem dookoła.

– Ja pierdołę, zarzygałem pół holu – zaklął, wzdrygając się z obrzydzeniem.

Podniósł się z trudem i natychmiast usiadł z powrotem na podłodze, czując zawroty głowy. Pogłaskał psa, który łąsił się do niego. Objął go za szyję i oparł bolącą głowę na jego jedwabistym karku.

– Zaraz cię wypuszczę Troll... zaraz... tylko się pozbieram... Skąd tu wzięła się ta kołdra?... Jeszcze chwilka – uniósł głowę i zaczesał palcami włosy do tyłu. – Dobre psisko. Tylko ty mi zostałeś.

Opierając się o ścianę, dźwignął się wreszcie. Otworzył psu drzwi, a sam zawrócił i poszedł do łazienki. Wszedł do wanny i zadygotał z zimna, puszczając sobie na głowę lodowaty prysznic. Otrzeźwiło go to jednak trochę i poczuł się znacznie lepiej. Odkręcił cieplejszą wodę, wykapał się i umył włosy. Kiedy po kąpieli wycierał się ręcznikiem, spostrzegł koło drzwi jakieś zawiniątko. Podniósł je zdziwiony i rozwinął.

– Jezu, damskie spodnie... całe zarzygane.

Osunął się wstrząśnięty po ścianie łazienki i usiadł nagi na podłodze. Więc ona tu naprawdę była. Nie śniła mu się. Rozebrała go z mokrych rzeczy, ułożyła troskliwie na kołdrze i przykryła kocem. „Ładnie jej się odwdzięczyłem, nie ma co... Jak ja jej teraz spojrzę w oczy?” Poczul obezwładniający wstyd, który szybko zamieniał się w dojmujący strach. Strach, że nie potrafi już normalnie żyć, że stracił kontrolę nad samym sobą i nad swoim życiem. Strach, że należy do innego świata, z którego nie ma już powrotu. Strach, że jest tu intruzem nierozumianym przez nikogo.

Wzdrygnął się z zimna.

Wstał powoli z podłogi. Podszedł do umywalki, żeby umyć zęby i spojrzął w lustro. „Jeżeli to jeszcze ja... to już gorzej być nie może” – pomyślał zrezygnowany, patrząc z niechęcią na własne odbicie. „Jezu, nie wytrzymam tego dłużej...” Usiadł na brzegu wanny, rozcierając sobie obolałą twarz otwartymi dłońmi. Czuł się do bólu samotny, rozgoryczony i nieszczęśliwy. Dlaczego życie tak źle, tak niesprawiedliwie go potraktowało? Dlaczego wszystko naraz zważyło się na jego głowę? Szukał w sobie jakiejś winy, przyczyny, ale nic nie znajdował. „Może dostałem już za dużo i teraz muszę to odpokutować? Może wyczerpałem już limit szczęścia w tym życiu? Może więcej już mi się nie należy?” – kłębiły mu się w głowie ponure, przygnębiające myśli, na które nie mógł znaleźć odpowiedzi.

W końcu westchnął głęboko i wstał.

Ogolił się, umył zęby i poszedł do sypialni.

Wyciągnął z szafy świeżą bieliznę, spodnie i koszulę. Ubrał się... i już wiedział. Wiedział z całą pewnością, że natychmiast musi się napić, żeby zagłuszyć pulsujący ból głowy i ogarniające go poczucie beznadziejności. O niczym więcej nie potrafił w tej chwili myśleć. Jak w transie wszedł do kuchni, wyjął z lodówki napoczętą butelkę wódki i podniósł ją do ust.

Jednak jego wewnętrzna wola życia wykrzesiała jeszcze z siebie maleńką iskierkę nadziei i sprawiła, że zatrzymał się w połowie drogi. Zdał sobie sprawę, że nie chce, nie potrafi już dłużej tak żyć. Może Łukasz ma rację, może nie wszystko jeszcze stracone? Może należy mu się jeszcze od życia odrobina szczęścia i miłości? Jeśli jednak będzie dłużej pił, jeżeli się nie wyzwoli, to zupełnie straci szansę na normalne życie. „Przecież wódka i tak nie daje mi już żadnego wytchnienia. Doprowadzam się tylko do coraz większego poniżenia i upodlenia” – myślał z goryczą. „Staję się wstrętnym, obleśnym typem... Odrażającym, zarzyganym pijakiem...”

– Kurwa mać! – trzasnął z całej siły butelką o podłogę i złapał się obiema rękami za obolałą głowę.

Odłamki szkła zawirowały na kaflach i rozprysły się fugami po całej kuchni. Piotr usiadł ciężko przy kuchennym stole, oparł łokcie na blacie i zaczął rozcierać bolące skronie. „Jeżeli mam ze sobą skończyć, to od razu, za jednym razem, ale nie tak... po kawałku... i w takim chlewie” – myślał, rozglądając się z niesmakiem po kuchni.

Po kilku minutach odetchnął głęboko. Wstał i wyjął z szuflady dwie aspiryny. Rozpuścił je w ustach, popił szklanką wody i zabrał się za sprzątanie.

*

W sobotę Magda obudziła się późno, koło dziesiątej. Po wczorajszej wichurze nie było już śladu i na niebie pokazało się nawet nieco przymglone, jesienne słońce. Zjadła śniadanie i rozpamiętując wydarzenia wczorajszego wieczora, przypomniała sobie o pozostawionych w łazience Piotra spodniach. Nie zostawiła ich tam specjalnie, była tak zdenerwowana i wytracona z równowagi, że całkiem o nich zapomniała. Spozregła ich brak dopiero, gdy wyszła na dwór i owiało ją zimne powietrze, ale wtedy nie miała już ani siły, ani ochoty, żeby po nie wracać. Owinęła się więc szczelnie kurtką i pobiegła do domu. W sumie dzisiaj było jej to na rękę. Miała pretekst, żeby tam pójść i sprawdzić, czy wszystko z Piotrem w porządku. Mimo wszystko, mimo tego, co ją spotkało, martwiła się o niego.

Zaczęła teraz rozumieć kobiety, które przychodziły do niej z dziećmi, gdy pracowała jeszcze w poradni. „Pani doktor psycholog” – płakały na swoich mężów. „On obiecał, że po ślubie przestanie pić... a potem pobił mnie, gdy byłam w ciąży, ale mówił, że jak się dziecko urodzi, to się ustakuje... Pani doktor psycholog, ja mu już pięcioro urodziłam, a on dalej pije.

Ale to dobry człowiek... Tak potem przeprosza... Raz to mi nawet kwiaty kupił...”

Nie mogła pojąć wtedy, dlaczego te kobiety nie potrafią zostawić takiego pijaka samego, żeby poczuł na własnej skórze konsekwencje swojego picia. Dlaczego przy nim trwają? Dlaczego pielęgnują, sprzątaj, tłumaczą go przed innymi? „A ja co zrobiłam?... Dokładnie to samo” – zżymała się na siebie. Nie, nie pójdzie do niego. Nic ją ten pijak nie obchodzi. Chce, to niech się zapije i zarzyga na śmierć. W końcu to tylko sąsiad, a nie mąż... „Boże” – przestraszyła się na samą myśl. „Ja już chyba zdurniałam kompletnie, co mi też po łbie chodzi. To przez tę cholerną babską naturę, która każe nam pochylać się nad każdym nieszczęśliwym, pokrzywdzonym, potrzebującym, żeby opatrzeć rany, pielęgnować, pomóc, wynagrodzić”. Szukała usprawiedliwienia dla uczuć, których do tej pory nie znała, a które wyzwolił w niej widok bezbronno, leżącego na podłodze Piotra. „To chory człowiek i potrzebuje pomocy, żeby się wyleczyć” – westchnęła współczująco.

Po śniadaniu kręciła się po domu, próbując czymś się zająć, ale wszystko leciało jej z rąk. Próbowwała czytać, ale nie mogła się skupić i odłożyła książkę z powrotem na półkę. Usiadła przy komputerze i po kilku minutach zdała sobie sprawę, że patrzy w ciemny ekran, bo nawet go nie włączyła.

Wreszcie postanowiła modelowo rozwiązać swój problem.

Poprzez negocjacje.

Stoczyła wewnętrzną walkę, wysuwając argumenty przemawiające za i przeciw, negocjowała z sobą twardo i stanowczo. Była bezwzględna i nieugięta.

W końcu, około pierwszej, przekonała samą siebie, że szkoda takich fajnych spodni i nic się nie stanie, jeśli pójdzie je odebrać. Przecież idzie po spodnie, a on nic ją nie obchodzi. „Dobrze, że chociaż mam świadomość, że się oszukuję” – pomyślała już na dworze. Spodnie nie były już nowe. Chodziła w nich tylko po domu i po wczorajszych burzliwych wydarzeniach na pewno zakończą swój żywot na śmietniku.

Przyjaciele

Rozdział I

W momencie gdy Magda zapukała do drzwi, pożałowała swojej decyzji i chciała w popłochu zawrócić, ale w środku zaczął szczebrać Troll i po chwili Piotr otworzył. Wyglądał nie najlepiej... Tak naprawdę wyglądał fatalnie – miał obrzmiałą twarz i podkrążone oczy. Jedyne plus, że umył włosy i był ogolony.

– Cześć. – Uśmiechnęła się niepewnie na przywitanie. – Przyszłam po spodnie... zostawiłam je wczoraj niechcący... – usprawiedliwiała swoją wizytę niezbyt przekonująco.

Piotr, unikając jej wzroku, otworzył szeroko drzwi.

– Wejź – zapraszał ją do środka spanikowany.

Nie spodziewał się tej wizyty. Przypuszczał raczej, że Magda obrazi się śmiertelnie i więcej na niego nie spojrzy. Sądził, że ma dużo czasu, żeby się zastanowić i przemyśleć, w jaki sposób ma się wobec niej zachować. Żałował teraz, że choć trochę nie przygotował się do tej rozmowy. Miał pustkę w głowie. Nie wiedział, co powiedzieć i spoglądając na nią ukradkiem, czuł tylko coraz wyraźniej dojmujący i wszechogarniający wstyd.

Magda przestąpiła próg jego domu z wahaniem i nagle stanęła jak wryta. Cały hol migotał od światła i kolorów, które rzucały promienie słońca przez duże podwójne drzwi naprzeciwko wejścia. Wczoraj w półmroku zobaczyła tylko dziwną, jakby popękaną szybę, która dzisiaj w blasku dnia okazała się przepięknym witrażem.

– Ja znam ten secesyjny ornament – urzeczona wpatrywała się w drzwi. – Widziałam taki w Pradze, w katedrze świętego Wita – odwróciła się do niego radośnie, ale uśmiech zamarł jej na twarzy, gdy spojrzała na niego i przypomniała sobie, po co tu właściwie przyszła.

– Masz dobre oko – przytaknął smętnie Piotr. – To rzeczywiście fragment z Cyryla i Metodego Alfonsa Muchy... A twoje spodnie wyprałem... w trzydziestu stopniach... tak było na metce, ale są jeszcze mokre.

Magda się rozejrzała. W holu było czysto, ani śladu po dramatycznych wydarzeniach, które wczoraj miały tu miejsce.

– Wyprałeś? – zdziwiła się. – Nie trzeba było.

– Trzeba, były... brudne... – Popatrzył na nią zmieszany i spuścił wzrok. – Magda, dziękuję ci, że... że się mną wczoraj zajęłaś... i... i przepraszam... że musiałaś przez to przejść... że cię naraziłem na takie przeżycia... – rzucił jej szybkie, niespokojne spojrzenie i znowu spuścił wzrok. – Magda, jest mi strasznie wstyd... Nie umiem tego wyrazić... Przepraszam cię.

Stał przed nią zażenowany, z bezradnie opuszczonymi rękami i wzrokiem wbitym w podłogę. Nie miał pojęcia, jakich mógłby użyć słów, czym jej wynagrodzić... Gdyby mógł to cofnąć, odwrócić, wymazać z jej pamięci... i ze swojej.

– Cóż, mogę tylko przyjąć przeprosiny. – Magda przypatrywała mu się z rezerwą, unosząc lekko brwi. – Nie powiem, żebym nasze wczorajsze spotkanie zaliczała do udanych, ale ty chyba sam to wiesz, co ci będę prawiała morały... Pójdę już. Dasz mi te spodnie?

– Zostań na chwilę – poprosił niespodziewanie, spoglądając na nią nieśmiało zza opadających mu na oczy włosów. – Zaparzyłem właśnie herbatę. Zostań... proszę.

Wstydził się przed nią, że była świadkiem ponizających i odrażających skutków jego pijaństwa, ale jednocześnie pragnął, żeby mu wybaczyła. Coraz bardziej mu się podobała, chociaż po tym, co ją wczoraj od niego spotkało, stracił nadzieję na jej przyjaźń i życzliwość, bo na nic więcej i tak wcześniej nie liczył.

Magda popatrzyła na niego uważnie, na jego skruszoną minę, na wzrok pełen niepewności i poczuła dziwne mrowienie w żołądku. Coś ją do niego ciągnęło, coś nieodgadnionego, coś, co wywoływało w niej nieokreślony niepokój, ale czemu nie potrafiła się oprzeć. Próbowwała to uczucie racjonalizować. Wmawiała sobie, że chce mu tylko pomóc, że w ten sposób może uchroni go dzisiaj od wypicia kolejnej butelki wódki, ale tak naprawdę chciała z nim po prostu wypić tę herbatę. Zdawała sobie jednak doskonale sprawę, że bardziej z nim... niż herbatę.

– A opowiesz mi o witrażach? – zapytała po chwili z lekkim uśmiechem.

– Co tylko chcesz – przytaknął gorliwie i odgarniając palcami włosy do góry, wskazał jej drogę do kuchni.

Przechodząc przez hol, Magda rzuciła jeszcze raz okiem na kolorowe drzwi i wtedy wpadł jej do głowy pomysł, którego szukała już od pewnego czasu.

– Jeden chłopiec z domu dziecka wspominał mi, że przychodziłeś do nich pod Lwy i pokazywałeś dzieciakom, jak robić witraże – zagadnęła, siadając przy stole na długiej narożnikowej ławie.

– To było tak dawno – zdumiał się Piotr, wyciągając dla niej kubek z szuflady. – Nie myślałem, że ktoś to jeszcze pamięta.

Magda postanowiła pociągnąć ten temat.

– Dzieci pamiętają i wspominają cię z sympatią... A może mógłbyś znowu poprowadzić te warsztaty? – spytała z podwójną nadzieją, że byłoby to z korzyścią nie tylko dla jej wychowanków, ale i dla niego.

W pierwszej chwili Piotr się zaniepokoił.

– Nie, raczej nie...

Kiedyś bardzo lubił te zajęcia. Dostarczały mu sporo satysfakcji, ale teraz nie dałby rady. Nie jest już taki sam jak dawniej.

Magda nie dawała jednak za wygraną.

– Krzys pokazywał mi taką ładną lampkę ze świeczką, którą zrobił w trakcie twoich warsztatów. Może jednak mógłbyś... Dzieciaki miałyby zajęcia i nie siedziałyby tyle przed telewizorem. Zastanów się. Co?

– No nie wiem, zobaczę... Może to i dobry pomysł – odpowiedział wymijająco, stawiając przed nią kubek z herbatą. – Nie obiecuję, ale pomyślę.

– No, to już jest połowa sukcesu – ucieszyła się szczerze Magda, rozglądając się dookoła. – Myślałam, że moja kuchnia jest duża, ale twoja jest jeszcze większa... i masz bezpośrednie wyjście na taras. Wygodne rozwiązanie, szczególnie latem, gdy jest ciepło. Można zjeść śniadanie w ogrodzie... Mmm, dobra ta herbata. Jaka to?

– Trudno powiedzieć. – Uśmiechnął się zakłopotany i usiadł z boku, daleko od niej, po drugiej stronie stołu. – Mieszam różne... i efekty też są różne. Cieszę się, że ta ci smakuje. Dałem do niej trochę imbiru.

– Naprawdę dobra... Pachnie świętami, jak pierniczki – delectowała się ze smakiem. – Ale obiecałeś mi opowiedzieć o swoich witrażach. Sam zrobiłeś te drzwi?

– Razem z Łukaszem. Zrobiliśmy je dla dziadka jeszcze w liceum – odparł, spoglądając na nią niepewnie. – To nie jest taki prawdziwy witraż z kawałków szkła. Taki byłby tu za ciężki i nie mieliśmy jeszcze takich materiałów jak teraz... Namalowałem go na szybie, a Łukasz przykleił cienkie taśmy ołowiane i zacynował. W zasadzie powinienem go wymienić na bardziej profesjonalny, ale mam do niego sentyment.

– Dla mnie jest wspaniały taki, jaki jest – zachwycała się Magda. – Nie pomyślałam, że można mieć takie чудо tylko dla siebie. Witraż zawsze kojarzył mi się z dużym gmachem, z kościołem.

– Kiedyś tak było, teraz to jest w dużym stopniu sztuka użytkowa.

– Bardzo lubię witraże, ale mało o nich wiem. Oświecisz mnie trochę?

– Jak chcesz... To może od początku... – zaczął z wahaniem Piotr. – Witraż pojawił się w architekturze nagle, bez etapów przejściowych, na przełomie X i XI wieku. Zaczęło się od alabastrowych okien w rejonie śródziemnomorskim... Na naszych terenach wstawiano w otwory okienne wyprawione zwierzęce pęcherze, a tam cienkie płytki alabastrowe, czasami z kawałkami kolorowego szkła... Poczekaj chwilę, coś ci pokażę.

Wstał i skierował się do wyjścia z kuchni.

– A może pójdziesz ze mną do pracowni? – odwrócił się do Magdy w połowie drogi. – Tam mam wszystko pod ręką.

– Jasne – ucieszyła się i poszła za nim. – Nigdy nie byłam w pracowni artystycznej. Nie przepuszczę takiej okazji.

Zatrzymała się na chwilę.

– Mogę tam iść z herbatą?

– No pewnie.

Zawrócili oboje, zabrali ze stołu swoje kubki i wyszli z kuchni.

W holu Piotr otworzył witrażowe drzwi i wprowadził ją do dużego pokoju, w którym, pomijając dwa laptopy na wielkim biurku pod oknem i półki pełne książek, Magda niewiele rzeczy potrafiła nazwać i zidentyfikować. Były tam kartonowe szablony, leżące na dużym stole, szklane płytki i jakieś kolorowe folie. Oparte o ścianę stały szkice i sztalugi z rysunkami niedokończonych witraży. W całym pokoju panował nieopisany chaos, w którym jednak Piotr poruszał się bez trudu.

– Siadaj, proszę – zapraszał, zgarniając ze skórzanej kanapy stertę kartonów. – Chciałem ci pokazać najstarsze z zachowanych witraży.

Podszedł do półki zavalonej książkami i pomimo widocznego tam nieładu prawie po omacku wyjął ze spodu duży album. Przewertował go szybko.

– Popatrz. – Usiadł obok niej z otwartą książką. – To są twarze Chrystusa z Lorsch i Weißenburga... – pokazywał z coraz większym przejęciem. – Świadczą one o tym, że sztuka ożywiania wnętrza za pomocą przenikania się światła i koloru... różnice w odbiorze barw w zależności od zmieniających się warunków oświetlenia fascynowały artystów od wieków...

Magda, pełna podziwu dla jego wiedzy i umiejętności, z rosnącym zainteresowaniem słuchała objaśnień i przyglądała się ilustracjom, ale z niedowierzaniem zaczynała też dostrzegać zachodzące w Piotrze przemiany. Ten, jak go czasami nazywała w myślach, Smutas w miarę upływu czasu ożywił się, zaczął mówić z werwą i zapałem, opowiadał anegdoty o artystach, a nawet... żartował i uśmiechał się do niej. Wkrótce Magda poczuła się w jego towarzystwie całkiem swobodnie. Zdjęła buty i wygodnie usiadła na kanapie, tak jak lubiła, z podwiniętymi pod siebie nogami, a Piotr znosił jej coraz to nowe książki, szklane płytki i próbki wielowarstwowego szkła z wtopionymi przedziwnymi ornamentami. Niestrudzenie objaśniał, pokazywał i tłumaczył.

– Widzisz, to nie może być coś przypadkowego. – Pochylał się do niej z kolejnym kolorowym projektem. – Tu muszą współgrać i architektura, i przestrzeń, i wyposażenie. Dopiero wtedy wnętrze nabiera niepowtarzalnego charakteru... – przerwał nagle, ponieważ

pod drzwiami rozległo się ujadanie Trolla.

– Przepraszam cię na chwilę – podniósł się z kanapy. – Chyba ktoś dzwoni do bramy. Zaraz wracam.

Magda również wstała, spojrzała na zegarek i uśmiechnęła się do siebie. Czas minął jej niepostrzeżenie. Piotr opowiadał ponad dwie godziny i gdyby nie ten dzwonek, długo by pewnie jeszcze nie skończył. „Dlaczego on tak pije? Ma taką szeroką wiedzę, ciekawą pracę, z takim entuzjazmem o niej opowiada... Dlaczego?” – zastanawiała się, patrząc w zamyśleniu na powracającego mężczyznę.

– To tylko listonosz – wyjaśnił Piotr, przeglądając pobieżnie korespondencję. – Połowa to jakieś bezsensowne reklamówki.

– Jak ci niepotrzebne, to daj – wyciągnęła po nie rękę.

– Po co ci to? – Ze zdziwieniem podał jej ulotki.

– Te małe są świetne jako zakładki do książek. Wiecznie je gubię – wyjaśniła z uśmiechem, podchodząc do wyjścia.

Piotr popatrzył za nią z żalem.

– Idziesz już? Szkoda... ale dziękuję. Dziękuję, że ze mną zostałam.

– To ja dziękuję za ciekawy wykład... Dużo się dzisiaj dowiedziałam dzięki tobie... ale już czas na obiad... No to na razie – rzuciła na pożegnanie.

Przystanąła jednak jeszcze na ganku i odwróciła się do niego z wahaniem. „Może warto spróbować? Jest tego wart” – postanowiła nagle.

– Dasz się zaprosić na gołąbki? – spytała, przekrzywiając głowę. – Nie przejem ich sama – uśmiechnęła się zachęcająco.

– Kupiłaś za dużo gołąbków? – zapytał podejrzliwie i natychmiast ugryzł się w język. Wprawdzie nie przepadał za gotowymi wyrobami z garmazerni, ale jakie to, do diabła, ma teraz znaczenie? Czy to takie ważne?... Byle co, byle tylko z nią. Żeby się tylko nie rozmyśliła... Rzucił jej niespokojne spojrzenie.

Magda dostrzegła jego minę.

– Nie – roześmiała się. – Wczoraj ugotowałam za dużo. Chodź, może cię nie otruję.

*

– Inne jakieś – zauważył Piotr.

Nałożył sobie na talerz kolejnego gołąbka i polał go obficie pomidorowym sosem. Dopiero gdy Magda zaprosiła go na obiad, zdał sobie sprawę, że nie jadł dzisiaj śniadania. O wczorajszej kolacji wolał nie wspominać.

– Bardzo smaczne – dorzucił jeszcze znad talerza – ale inne.

– Inne niż co? – zapytała pobłażliwie Magda.

– No inne niż te, które robiła pani Mila... – Zamyślił się i westchnął. – Szarlotkę też super piekła... A my z Łukaszem obieraliśmy jabłka... Fajna była. Zastępowała nam babcię, kiedy przyjeżdżaliśmy tu, do dziadka, na wakacje albo na sobotę.

– Wojtek mi mówił, że bardzo troskliwie się nią opiekowałeś, kiedy chorowała – odrzekła po chwili Magda. – Tak jakby naprawdę była twoją babcią. Myślę, że to doceniała... i to, że byłeś trzeźwy podczas jej choroby. – Popatrzyła mu z powagą w oczy.

Spojrzał na nią zakłopotany i spuścił wzrok. Skrzywił się pod nosem, dziobiąc widelcem po talerzu. „No, teraz to już nie odpuści” – pomyślał z rezygnacją. „I tak długo wytrzymała”.

Magda jednak nie zamierzała wracać do wczorajszych wydarzeń. Wiedziała, że to jedno zdanie w zupełności wystarczy, żeby dać mu do myślenia.

– Wiesz co? – zagadnęła po chwili, zmieniając temat. – Jeśli pomożesz mi obierać jabłka, to możemy razem upiec szarlotkę. Może nie tak dobrą jak pani Mili, ale powinna ci smakować... To jak? Zgoda? – rzuciła mu pytające spojrzenie.

Piotr nie miał najmniejszej ochoty na pieczenie ciasta. Nie czuł się w tej chwili najlepiej. Znowu zaczęła boleć go głowa i wstrząsnęły nim dreszcze. Nie chciał jednak wracać jeszcze do pustego domu i znowu zostać sam. Bał się, że tym razem nie znajdzie w sobie tyle siły, ile znalazł jej rano, i może sięgnąć po następną butelkę. Dlatego skinął potakująco głową.

– Masz może aspirynę? – zapytał tylko.

Magda wyjęła tabletki z szafki, podała mu je ze szklanką wody i zaczęła sprzątać po obiedzie. Piotr rozpuścił lekarstwo w ustach, popił je i oparł bolącą głowę na rękach.

Magda przyjrzała mu się badawczo.

– Może chcesz się na chwilę położyć? – zapytała troskliwie, widząc cierpienie na jego twarzy.

– Nie, dziękuję, zaraz powinno być lepiej – odparł, pocierając palcami twarz. – Daj te jabłka, to może chociaż coś się zajmę.

Podała mu do stołu kilka owoców na tacy, nóż i szklaną miskę, a sama zabrała się za przygotowywanie kruchego ciasta. Praca szła im dosyć sprawnie, chociaż Piotr kilka razy rozcierał bolące skronie. Magda włączyła piekarnik, rozwałkowała ciasto na dwóch kawałkach pergaminu i jeden włożyła do przygotowanej foremki. Piotr w tym czasie pokroił obrane jabłka na mniejsze kawałki i wrzucił je do miski.

Wstał i podszedł do Magdy.

– Gotowe.

– No to daj – wyciągnęła rękę po miskę. – Mógłbyś otworzyć? – podała mu słoik z gotowym musem jabłkowym. – Musimy trochę tego dodać, bo samych jabłek będzie za mało.

– No, mogłem się spodziewać, że będzie jakieś oszustwo – uśmiechnął się lekko Piotr, otwierając słoik. – Pani Mili to robiła szarlotkę dwa dni. Pierwszego dnia smażyła jabłka, a drugiego przygotowywała resztę.

– Zanim bym usmażyła te jabłka, to noc by nas zastała przy tej robocie – odparła pogodnie Magda. – Ale spróbuj – podała mu prosto do ust trochę jabłkowego nadzienia na łyżce. – Nie jest takie złe, na jakie wygląda.

Zaskoczyła go tą wyciągniętą łyżką, dawno go nikt tak nie częstował, ale w końcu pochylił się do niej i spróbował. Rzeczywiście, mus był całkiem smaczny i pikantnie pachniał cynamonem. Skinął aprobująco głową i ze zdziwieniem spostrzegł, że Magda tą samą łyżką najpierw sama zaczerpnęła nieco ze słoika i oblizała ze smakiem, a potem wyłożyła resztę musu na ciasto. Dopiero teraz dotarło do niej, co zrobiła. Spojrzała zmieszana na Piotra i zaczerwieniła się lekko.

– Przepraszam, zazwyczaj nie przejmuję się takimi rzeczami, bo gotuję tylko dla siebie – zmarszczyła lekko nos i uśmiechnęła się zakłopotana.

– Cała przyjemność po mojej stronie – uśmiechnął się do niej Piotr.

Magda odwróciła się nieco jeszcze zażenowana i poukładała pokrojone przez niego jabłka na nadzieniu. Przykryła wszystko drugim kawałkiem ciasta i wsunęła szarlotkę do piekarnika.

– Jabłecznik piecze się w mniej więcej stu siedemdziesięciu stopniach, więc myślę, że cała moja flora bakteryjna się wypiecze i wydezynfekuje. Nic ci nie grozi.

– Mnie twoja *flora* nie przeszkadza... W końcu żyjemy w symbiozie – stwierdził wyrozumiale Piotr, skrywając rozbawienie.

„Mojej... *flory* też się do jabłecznika trochę dostało... i nie tylko do jabłecznika” – uśmiechnął się pod nosem, widząc, jak Magda zagryza wargę, żeby nie parsknąć śmiechem, i czerwieni się po raz drugi. „Pewnie pomyślała o tym samym. Taka okazja przechodzi mi koło nosa” – pomyślał z żalem. Przecież gdyby tylko mógł, to od razu poprosiłby o szczepionkę na tę jej *florę* i wycałował... „Taa, ona oczywiście tylko czeka, żeby się całować z takim zarzyganym moczymordą jak ja” – przywołał się smętnie do porządku.

Zrezygnowany westchnął więc tylko głęboko i poszedł pozbierać obierki jabłek ze stołu. „Ale swoją drogą” – zerknął na Magdę rozmarzony – „oblizwała tę łyżkę tak naturalnie, jakby... jakby... A niech to szlag trafi!”

Rozdział II

– W co ty się pakujesz!? – denerwował się Wojtek, wymachując Magdzie ręką przed nosem. – Odbiło ci!?!... Bawisz się w Matkę Teresę? Czy masz życzenie żyć jak Lidka Kozakowa?

Lidka pracowała pod Lwami i mimo że była starsza prawie dziesięć lat od Magdy, polubiły się i zaprzyjaźniły. Wyszła za Andrzeja Kozaka, który już na studiach był znany z mocnej głowy i wygrywał w akademiku wszystkie zawody w picu piwa. Początkowo Lidkę to śmieszyło i była nawet dumna z jego wyczynów, szczególnie że Andrzej na rauszu był wobec niej bardzo szarmancki, opiekuńczy i szczodry. Całował ją po rękach, prawił komplementy, kupował kwiaty i drogie prezenty. Ale z czasem wszystko się zmieniło. Przychodził do domu coraz bardziej pijany i brutalnie egzekwował swoje małżeńskie prawa. „Muszę pić” – syczał jej w twarz – „żeby zapomnieć, że się z tobą ożeniłem ty... ty głęboko nieurodzajna”. Lidka bardzo przeżywała te bolesne słowa, a ponieważ nie mogła zająć w ciężę, długo obwiniła się za jego pijaństwo. Jednak gdy po ośmiu latach małżeństwa urodziła w końcu śliczną Martynkę, Andrzej pił dalej. „Miałaś mi urodzić syna” – znalazł sobie nowy pretekst do picia.

– Jeszcze nie wychodzę za niego za mąż, tak jak Lidka... – broniła się Magda.

– Jeszcze!? – szydził Wojtek. – To znaczy, że bierzesz taką ewentualność pod uwagę, tak!? Pogratulować, tego to się nie spodziewałem!

– Wojtek, przesadzasz – uspokajała Magda, zaniepokojona własnymi słowami. – Sam mnie namawiałeś, żebym tu zamieszkała w jego sąsiedztwie.

– Ale nie myślałem, że mu będziesz placki piekła! – rzucił zgryźliwie podniesionym tonem. – Mówiłem ci, żebyś się w to nie mieszała.

– Upiekłam i dla ciebie, to jedz i mu nie zazdrość – oburzyła się, podsuwając mu bliżej talerz z sernikiem. – Jak miałam się nie mieszać? On był w takim stanie, że gdybym go wtedy nie przetrzymała u siebie, toby znowu poszedł pić... A tak nie pije już od trzech tygodni – uśmiechnęła się pod nosem. – To jest bardzo wartościowy człowiek. Ma duży talent i sporą wiedzę... Nie tylko o sztuce... Ale jest bardzo wrażliwy... i ma niestety jakiś problem, z którym nie potrafi sobie poradzić – dokończyła ciszej.

– Problem, to on ma na gębie wypisany! Nie trzeba daleko szukać – odparł ze złością Wojtek.

Magda spojrzała na niego z niesmakiem.

– Nie sędzę, żeby to był dla niego powód do picia. To siedzi w nim głębiej... – Zamyśliła się, kręcąc głową. – A ty jesteś w swojej ocenie bardzo powierzchowny – dodała po krótkim milczeniu – i niesprawiedliwy.

Wojtek odchylił się na krzesło.

– Ja się swoich wad nie wypieram. Może i jestem powierzchowny, ale ty się zbyt zaangażowałaś w sprawy tego pijaczka – nie dawał za wygraną. – Na co ci to? Myślisz, że go zmienisz? Co z tego, że nie pije od trzech tygodni? Nie pił już i kilka miesięcy, a potem znów poszedł w tango... Zaczynam mieć wyrzuty sumienia, że jak się w to wpakujesz, to przeze mnie.

– Nie wiem, czy zauważyłeś, ale jestem już dużą dziewczynką... – Wykrzywiła usta urągliwie i pokazała mu język. – Sama za siebie odpowiadam, nie musisz mnie pilnować.

Wojtek sięgnął przez stół i wziął ją za rękę.

– Trochę muszę – powiedział łagodnie. – Madzia, a może damy sobie jeszcze jedną szansę, co?

Za wszelką cenę chciał ją odciągnąć od tego pijaczyny. „Widocznie za długo jest już sama, skoro się rzuca na co popadnie” – myślał rozdrażniony.

– Wojtuś. – Magda popatrzyła na niego z politowaniem i poklepała go po wyciągniętej dłoni. – Zbyt cię lubię, żeby to marnować na jakieś szanse... Dobrze nam tak, jak jest.

– Jak chcesz – westchnął, nakładając sobie kawałek sernika na talerzyk. – Ale jak się namyślisz, to wiesz, gdzie mnie szukać.

– Między dwiema stażystkami? – spytała słodko, trzepocząc rzęsami.

– Coś ty taka bojowa dzisiaj? – uśmiechnął się pod nosem, dosypując do kawy łyżeczkę cukru. – A stażystka jest w tym roku tylko jedna. Nie zauważyłaś? Czy tobie też już się w oczach dwoi, tak jak temu twojemu pijaczkowi? – skrzywił się, robiąc zeza.

– Wojtuś, zostaw ty go w spokoju... Albo nie – przypomniała sobie nagle. – Słuchaj, ja go namawiam, żeby on poprowadził pod Lwami warsztaty plastyczne.

– No nie! Tobie to już na dobre głupota w mózgu korzenie zapuściła!?! – wykrzyknął z oburzeniem i popukał się palcem w czoło. – Jak ja go wpuszczę między dzieciaki z taką gębą? Co?

Ze zgorzienia Magda aż się uniosła na krzesło.

– Ooo, przepraszam pana dyrektora! – zareagowała ostro, mrużąc oczy. – Ale nie bardzo wiem, o czym pan mówi? Czy o tym, że pije, czy o tym, jak wygląda?

– O jednym i o drugim – odpalił rozeźlony Wojtek.

– Pogratulować tolerancji panu dyrektorowi. – Spojrzała na niego z obrzydzeniem. – To zrozumiałe, że na zajęciach będzie musiał być trzeźwy, ale... ale żeby dyskryminować człowieka z powodu blizny na twarzy... Noo, tego to się po tobie nie spodziewałam. W ten sposób to na każdego haka znajdziesz... ten za gruby, tamten za chudy, a jeszcze inny się jąka... albo rudy jest... Przy takich kryteriach to możesz nas wszystkich z roboty wywalić. Nie krępuj się.

– Oj, nie przesadzaj – próbował łagodzić, nieco zmieszany, dolewając sobie kawy z dzbanka. – Tylko tak powiedziałem. Chodziło mi o to, że... że dzieciaki mogą się z niego wyśmiewać.

– Ach, to o niego ci chodziło?... No popatrz. Taki nagle troskliwy się zrobiłeś... – Magda pokręciła głową z niedowierzaniem. – Myślę, że niepotrzebnie. Piękna duszy nie da się ocenić po twarzy... Dzieci szybko się przekonają, że nie gładkie policzki, czy blizny stanowią o wartości człowieka, ale to, co ma w sercu... i w głowie... Zresztą jak masz wątpliwości, to pogadaj z Krzysiem. To on podsunął mi ten pomysł.

– Jaki Krzysiek? Żyrafa? – zdziwił się Wojtek znad sernika. – A co on ma do tego?

– To Krzys mi opowiedział, że kilka lat temu Piotr już prowadził takie zajęcia pod Lwami... i dzieci były bardzo zadowolone.

– A co ja się będę dzieciaków pytał? – skrzywił się poirytowany. – Jak coś wywinie, to i tak ja będę za wszystko odpowiadał.

– Dlaczego ma od razu coś wywinąć? – nie poddawała się Magda. – Jak mnie namawiałeś na ten dom, to sam przecież mówiłeś, że Piotr jest spokojny i nigdy się nie awantuował. Daj mu szansę. Porozmawiaj z nim chociaż.

– No nie wiem, pomyślę. – Machnął ręką na odczepnego. – Dobry sernik ci wyszedł... Ale i tak nie będę miał z czego mu płacić – znalazł nowy pretekst, żeby się wykręcić. – Gmina wszędzie teraz każe robić oszczędności. Nadgodziny mi ostatnio obcięli i sama widziałeś, że stażystkę musiałem już zatrudnić na nowych zasadach. Godzin więcej, a kasa ta sama...

– Wiesz – po namyśle odparła Magda. – Myślę, że byłoby ładnie, gdybyś mi zaproponował jakieś wynagrodzenie... ale bardzo wątpię, że on je przyjmie. Kupisz tylko materiały na zajęcia... Chociaż, jak go już zdążyłam trochę poznać... to i materiały pewnie sam załatwi.

*

– O, jakie miłe spotkanie. Cześć, chrześniaku – cieszyła się Magda, tarmosząc Trolla za uszy. – Wyszliście na swój wieczorny spacer? – spojrzała w górę na Piotra.

Od jakiegoś czasu spotykali się niby przypadkiem w poniedziałki i czwartki na obrzeżach opustoszałego o tej porze roku i źle oświetlonego parku. W te dni Magda wracała z pracy wieczorem. Początkowo sądziła, że to rzeczywiście czas psich gonitw i harców, ale szybko spostrzegła, że w pozostałe dni tygodnia Troll nie jest aż tak punktualny. Przyjemnie jej było czuć opiekę Piotra i była szczerze wzruszona jego troskliwością, ale udawała, że wierzy w te psie spacerki. Widocznie Piotr miał jakieś swoje powody, dla których wołał zachować pozory, a w końcu najważniejsze, że nie musiała samotnie przemierzać ciemnego parku.

– Tak, Troll ma swoje przyzwyczajenia – odparł wymijająco Piotr.

Magda przypatrywała mu się z przyjemnością. Piotr, odkąd go tylko poznała, wydawał jej się przystojny, ale ostatnio wyprzystojniał jeszcze bardziej. Na jego twarzy nie było już śladu po szpecących obrzękach i ciemnych sińcach na powiekach, a szare oczy nabrały ciepłego, choć nieco melancholijnego blasku. Piotr codziennie się teraz golił, zaczął też bardziej dbać o siebie i o swoje długie włosy. Dokupił trochę ubrań i staranniej dobierał garderobę. Magda знаła tajemnicę tej przemiany i z całego serca jej kibicowała.

Od sześciu tygodni, od tamtego feralnego listopadowego wieczora, Piotr był trzeźwy.

– Wojtek mi dzisiaj mówił – zagadnęła, poprawiając sobie czapkę na głowie – że rozmawialiście o warsztatach dla dzieciaków. Lista chętnych jest już bardzo długa, bo Krzys wszystkim opowiada, jak wtedy było fajnie, i chwali się tą swoją lampką... Wiesz już, kiedy zaczniesz?

– Wojtek proponował piątek po południu, mnie też pasuje. Muszę tylko wcześniej pojechać do firmy zabrać materiały. Łukasz dzwonił dzisiaj, że już wszystko przygotowane.

– Studiowaliście razem z Łukaszem? – zainteresowała się Magda.

Piotr rzucił psu gumowe kółko między ośnieżone drzewa.

– Razem w Krakowie, ale Łukasz na AGH na ceramice, a ja na ASP, no wiesz... podzieliliśmy się robotą. Już w liceum planowaliśmy otworzyć tę pracownię.

Magda z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Zazdroszczę ci, że tak bardzo lubisz swoją pracę. Opowiadasz o niej z taką pasją.

– Dziadek nam zawsze powtarzał, żebyśmy się przykładali do nauki, a będziemy robili w życiu to, co sami wybierzemy i co nas interesuje, a nie to, co ktoś nam narzuci... A ty nie lubisz swojej pracy? – spojrzał na nią zaskoczony. – Przecież chyba sama wybrałaś studia?

– Lubię – skinęła głową Magda – ale czasami jestem zmęczona. A ty sprawiasz wrażenie, jakbyś odpoczywał przy pracy. Teraz też – uśmiechnęła się do niego. – Z takim zapałem przygotowujesz się do tych warsztatów, że sama mam ochotę w nich uczestniczyć.

– No, to nie jest tak do końca... – urwał w pół zdania.

Szli przez chwilę w milczeniu i obserwowali biegającego po śniegu Trolla.

– Prawdę powiedziawszy – odezwał się wreszcie Piotr, bawiąc się trzymaną w rękę smyczą – to się trochę obawiam tych zajęć... Nie tyle zajęć, co... no wiesz... – spojrzał na nią zakłopotany. – Nie wiem, jak te dzieciaki mnie przyjmą. Niektóre mnie znają, wiedzą... No i jeszcze to – wskazał bliznę na swoim policzku.

– A czego bardziej się obawiasz? Tego, że widywały cię pijanego, czy tego, co widzą na twojej twarzy?

Walnęła tak prosto z mostu, przypominając mu jego pijaństwo, że Piotr zasępił się na moment.

– I tego, i tego... – odparł po chwili. – Sam nie wiem, co gorsze. Chociaż do widoku pijaków są chyba bardziej przyzwyczajone.

– Myślisz, że dzieci nie zaakceptują cię, bo masz bliznę na twarzy? – dopytywała ze zrozumieniem. – Sądzisz, że to będzie dla nich najważniejsze?

Piotr udał, że obserwuje psa, żeby uniknąć jej wzroku.

– Kiedyś jedna dziewczynka w sklepie rozplakała się, gdy na nią spojrzałem.

– Małe dziewczynki czasami płaczą... – zawiesiła na chwilę głos. – Twoja bratanica też płacze na twój widok?

Spojrzał na nią zdziwiony.

– No co ty? Ewunia? Nie – potrząsnął głową z przekonaniem. – Ale ona mnie zna i przyzwyczała się do mnie – dokończył zrezygnowany.

– Daj więc szansę i tym dzieciom, żeby cię poznały i oceniły nie tylko z jednej strony – poklepała się dłonią po policzku. – Przecież... nawet samochodów nie ocenia się tak powierzchownie – dodała po chwili, odsuwając się nieco i taksując go wzrokiem. – Wprawdzie błotnik lekko uszkodzony – spojrzała wymownie na jego lewe kolano – i auto ma sporą rysę... na masce – uśmiechnęła się do niego ciepło, unosząc brwi – ale to nadal... Rolls Royce, jedyny w swoim rodzaju, niepowtarzalny model.

Piotr zerknął na nią zaskoczony, ale rozchmurzył się nieco i uśmiechnął pod nosem. Nie spodziewał się usłyszeć z jej ust tak jednoznacznej oceny.

– Ty to masz porównania... – pokręcił głową zażenowany. – Dobrze, że jest ciemno, to nie widzisz, jak się czerwienię... ale dzięki... To miłe – dokończył i aby ukryć zakłopotanie, odwrócił się i rzucił Trollowi jego zabawkę.

Magda zamyśliła się na chwilę, przyglądając się aportującemu psu.

– Piotrek... chciałabym cię o coś zapytać... – zaczęła z wahaniem, przenosząc na niego niepewne spojrzenie.

– Dawaj – wzruszył ramionami. – Już się przyzwyczailem, że nie odpuszczasz.

– Bo wiesz... Ja się zastanawiam – nie mogła się jednak zebrać na odwagę, żeby zadać pytanie. – No, jeżeli ty tak to przeżywasz... – dotknęła swojego policzka wierzchem dłoni i spojrzała na niego. – To czemu nie pójdziesz na operację?

Piotr skrzywił się i westchnął głęboko. Sam ze sobą nie lubił poruszać tego tematu. Starał się o tym nie myśleć. Tak było wygodniej. Może nie lepiej, ale na pewno łatwiej i prościej. Tylko że z Magdą, tak się nie da. Z nią jest jakoś inaczej. Jej nie można zbyć byle czym. I prawdę powiedziawszy, od jakiegoś czasu nie chciał jej już byle czym zbywać...

Przełknął głośno ślinę i milczał dłuższą chwilę, zastanawiając się nad tym, jak ma odpowiedzieć, bo nie czuł się jeszcze na siłach, żeby powiedzieć jej wszystko.

– To nie jest takie proste... – odparł w końcu. – Tak wyglądam po dwóch nie bardzo udanych zabiegach... I tak cieszę się, że w końcu, jak to mówią lekarze, odzyskałem pełną kontrolę nad mimiką. Zaraz po wypadku to był koszmar, jakbym miał gumową maskę na połowie twarzy. Nic nie czułem.. Dopiero po drugiej operacji się poprawiło, ale w ranę pod opatrunkiem wdała się infekcja, no i jest, jak widzisz... Na długo dość mam lekarzy i szpitali. Nie myślę teraz o kolejnej operacji... Przecież nikt mi nie zagwarantuje, że następna się uda i będzie lepiej, a nie gorzej... Zresztą – dokończył twardo, marszcząc brwi – daje mi to pewne korzyści. Ludzie mnie raczej omijają i mam dzięki temu święty spokój.

Magda spojrzała na niego uważnie, ale Piotr nie patrzył jej w oczy.

– Hm... Pierwsze wytłumaczenie jestem w stanie zrozumieć, ale drugie – pokręciła głową z niedowierzaniem. – Mam wrażenie, że sam nie bardzo wierzysz w to, co mówisz... Gdyby tak było, nie organizowałbyś tych warsztatów.

– To co innego – odrzekł z zakłopotaniem, zaczesując palcami włosy do tyłu. – To są przecież dzieci.

– Ach tak... To kto ma ci dać święty spokój? – drążyła nieustępliwie, szukając jego wzroku. – Ludzie w ogóle... czy tylko kobiety? Co?

Piotr starał się ukryć poruszenie, jakie wywołało w nim jej pytanie. Rzeczywiście, unikał kobiet, chociaż jednocześnie tak bardzo pragnął kobiecego dotyku, uśmiechu i czułości. Tęsknił do miłości i rodzinnego ciepła. Dostyc miał już chłodu i pustki wokół siebie. Bał się coraz dotkliwszej samotności, która go otaczała, ale jeszcze bardziej bał się kogoś pokochać. Obawiał się kolejnego rozczarowania i upokarzającego odrzucenia, bo która dziewczyna będzie w stanie zaakceptować nie tylko jego blizny, ale... ale i to, do czego tak trudno było mu się przyznać nawet przed samym sobą. Wzruszył więc tylko ramionami w odpowiedzi i udawał obojętność. Magda jednak spostrzegła jego dłonie kurczowo zaciskające się na uchwycie smyczy. Zrozumiała, że dzisiaj niczego się już nie dowie. Nie uzyska żadnego wyjaśnienia. „Chociaż, nie...” – uświadomiła sobie nagle. „Przecież to jest bardzo wymowne milczenie. Jak trujący owad jaskrawymi barwami ostrzega ptaki, żeby go omijały z daleka, tak on próbuje swoim wyglądem ostrzec kobiety... Ale dlaczego? Z jakiego powodu?”

Rozdział III

Magda już z daleka zauważyła Piotra przed domem. W sportowej czapce odwróconej daszkiem do tyłu i narzuconej na sweter pikowanej kamizelce odgarniał szuflą śnieg z chodnika.

– Piotrek, nie miałbyś ochoty na placki ziemniaczane? – zagadnęła, zatrzymując się przy furtce.

– A co, znowu za dużo nasmażyłaś? – dopytywał z uśmiechem, nie przerywając swojej roboty.

– Nieee. Dopiero mam zamiar usmażyć. Najlepsze są świeże... Ale tylko dla siebie to mi się za bardzo nie chce.

– Dobra, zaraz przyjdę, już kończę... Nie psoć, trutniu – rzucił śnieżką w Trolla, który rozgarniał łapami dopiero co uprzątnięty śnieg. – Został mi tylko ten mały kawałek pośrodku.

Troll popatrzył z wyrzutem na Piotra i obrażony pobiegł szukać pocieszenia u Magdy.

Dziewczyna pochyliła się do niego.

– Piotrek... – zaczęła znowu rozwlekle, drapiąc psa za uchem.

– No?... Co jeszcze? Przynieść coś? – spojrzał na nią, unosząc brwi pytająco.

Skończył odśnieżanie i oparł szufłę o ogrodzenie.

– Niece, tylko byłam u manicurzystki. – Zdjęła rękawiczkę i pokazała mu z daleka świeżo pomalowane paznokcie. – Popatrz, jakie ładne.

Piotr wprawdzie nie dostrzegał żadnego związku pomiędzy paznokciami a obiecanyimi plackami, ale też i nie widział powodu, żeby zaprzeczać.

– No, śliczne paznokietki... i co?

– No nic, tylko są takie ładne... i czyściutkie.

– Aha – domyślił się wreszcie. – Potrzebna jest ci siła robocza do obierania ziemniaków.

– Śmiejąc się, rzucił jej śnieżką pod nogi. – A ja już myślałem, że to bezinteresowne zaproszenie.

– Miałbyś sumienie patrzeć, jak takie śliczne paznokietki obierają pyry? – zapytała z oburzeniem.

Zdjęła drugą rękawiczkę i przyglądała się z lubością swoim dłoniom.

Piotr uśmiechnął się pod nosem.

– No niee, to byłoby ponad moje siły – pokręcił głową i mrugnął do niej. – Zaraz przyjdę, tylko to odstawię... i muszę się jeszcze przebrać. Mam do kolan mokre spodnie od tego śniegu.

Zarzucił sobie szufłę na ramię, gwizdnął na psa i poszedł do garażu.

*

– To dla mnie? – zdziwiła się Magda, biorąc z rąk Piotra długą, ręcznie robioną kopertę. – Co to jest? – obracała pakiecik w dłoniach, podziwiając piękny, kolorowy ornament, układający się w litery jej imienia.

– Otwórz i zobacz – zachęcał ją z uśmiechem, unosząc brwi.

– Poczekaj, muszę się najpierw napatrzeć na to чудо.

Litery na kopercie wyglądały jak barwne secesyjne witraże, przez które przeświecają promienie słońca. – „DLA MADZI” – przeczytała napis. Madzia... Nigdy dotąd Piotr tak się do niej nie zwracał... Usiadła na krześle, zajrzała do środka koperty i ostrożnie wysypała jej zawartość na kuchenny stół.

Zamigotały na drewnianym blacie kolorowe folie małych, podłużnych witrażyków w kształcie gotyckich okien. Magda zaróżowiła się z wrażenia i delikatnie rozsunęła je na stole. Jeszcze nigdy nie dostała tak wspaniałego prezentu. Prezentu, w który trzeba było włożyć swój pomysł, czas i pracę. Prezentu, którego nie można było kupić w żadnym sklepie.

Z niedowierzaniem popatrzyła w górę na stojącego obok niej Piotra.

– Zrobiłeś je dla mnie? – Podnosiła po kolei kolorowe okienka i przypatrywała się im pod światło. – Są takie piękne i misterne... Nie do wiary... Dziękuję, Piotrek... – spojrzała na niego, unosząc się z krzesła, i niespodziewanie pocałowała go w policzek. – Nigdy nie widziałam czegoś podobnego. – Wróciła szybko do podziwiania witrażyków.

Piotr dotknął swojej twarzy zaskoczony. Już od dawna nie pocałowała go żadna dziewczyna, i to jeszcze w ten policzek. W policzek z tą szpetną blizną. Jeżeli spotykał czasami u Łukasza jakieś dawne znajome, to o ile w ogóle go któraś pocałowała, to zawsze

z prawej strony. Agata tak samo. Uświadomił to sobie rok temu. Zobaczył jej minę i uchwycił zde gustowane spojrzenie, gdy bawił się z Ewunią. Dziewczynka, siedząc mu na kolanach, śmiała się, że *julek* jest z jednej strony *jandy*, a z drugiej *bzity* – co miało znaczyć ładny i brzydki, i całowała go na przemian raz w jeden, a raz w drugi policzek. Spozrzegł, że Agata była tym tak zniesmaczona, że szybko przerwał zabawę i od tej pory podstawił Ewuni do pocałowania tylko tę *jandą* stronę.

Magda pocałowała go tak naturalnie, jakby to dla niej nie miało najmniejszego znaczenia. Jakby nie widziała żadnej różnicy. Po prostu stanął akurat obok niej po prawej stronie i ten policzek był bliżej. Nawet matka, którą widywał wprawdzie rzadko, omijała jego bliźnię z daleka, wydziwiając tylko: „Piotrek, zrób coś w końcu z tą twarzą... Zabiorę cię do Anglii, tam są lepsi specjaliści”. No, a gdzie mają być, skoro połowa polskich lekarzy tam pracuje?

Matka wyszła ponownie za mąż i przeprowadziła się do Anglii zaraz po ich maturze. Czekala z tą decyzją dwa lata i w końcu doszła do wniosku, że synowie są już dorośli i dadzą sobie radę. Wyjeżdżali przecież i tak na studia do Krakowa, to co za różnica, czy będzie im wysyłała pieniądze ze Szczecina, czy z Salisbury? Z ojcem rozwiodła się już dawno, wyjechał na kontrakt do Niemiec i już nie wrócił. Początkowo przysyłał matce paczki i pieniądze na utrzymanie, a potem to już tylko synom po sto marek na każde urodziny do osiemnastki. Już od dawna Piotr nie dostał od ojca żadnej wiadomości, wiedział tylko, że ma nową żonę, nowe dzieci i przeniósł się do Stanów. Dziadek bardzo ubolewał nad tym, że jego jedynak opuścił rodzinę i okazał się nieodpowiedzialnym ojcem. Starał się nakłonić go do powrotu, ale wskórał tylko tyle, że syn w ogóle przestał się z nim kontaktować. Nie przyjechał nawet na jego pogrzeb.

Dzięki matce mogli za to zarobić z Łukaszem na swoją pracownię, bo w czasie studiów jeździli do niej na każde wakacje. Ten jej *Władysław* okazał się porządnym facetem i załatwił im robotę u swojego znajomego w firmie transportowej. Robota była ciężka. Łukasz się śmiał, że zaoszczędzą na siłowni, ale płacili dobrze i przez kolejnych pięć lat zdołali odłożyć tyle, że na początek starczyło.

Teraz wyjeżdżali do matki rzadko i na krótko. Ostatnio Łukasz był u niej przez tydzień na początku września z Agatą i Ewunią. Piotr widział ją rok temu, gdy uparła się, że zrobi mu święta i przyjechali z Władkiem w połowie grudnia. W sumie więcej jeździli po Polsce, odwiedzając krewnych i znajomych, niż byli u niego. Nie żałował, bo dość już miał tego matczynego „Piotrek, zrób wreszcie coś z tą twarzą. Piotrek...”.

– Piotrek – oderwał go od wspomnień rozanielony głos Magdy. – Nie mogę się napatrzeć... Są takie piękne... i każde okienko inne.

– Daj spokój, to tylko zakładki – odparł z mieszaniną dumy i zażenowania. – Mówiłaś, że ci ich ciągle brakuje.

Magda spojrzała na niego zaskoczona.

– No co ty, zakładki!? Te małe arcydzieła to są zakładki!? – wykrzyknęła. – Nie myślisz chyba, że mogłabym je zamknąć w jakiejś książce i zapomnieć? – dokończyła oburzona.

– Po to je zrobiłem – wzruszył ramionami Piotr, ale uśmiechnął się zadowolony, patrząc, jak Magda ciągle podnosi okienka do góry i przypatruje się im z zachwytem. – Lepiej pokaż mi, gdzie te ziemniaki do obierania... Padnę z głodu, zanim doczekam się tych obiecanych placków.

Magda wskazała mu podbródkiem szafkę pod zlewozmywakiem i wstała z ociąganiem.

– Nóż weź sobie z tej środkowej szuflady. Najlepszy jest taki mały z czarnym trzonkiem.

Z żalem poskładała swoje kolorowe skarby. Włożyła je z powrotem do koperty i spojrzała niepewnie na Piotra grzebiącego w szufladzie w poszukiwaniu noża.

– Piotrek, ja nie wiem, czy mogę przyjąć taki prezent – wymawiała się bez przekonania, bo już trudno byłoby jej się z nim rozstać. – Włożyłeś w te witrażyki masę czasu i pracy...

– Możesz – przerwał jej stanowczo, zabierając się do obierania ziemniaków – i tak budzę się w nocy i tłukę po chacie, to miałem chociaż zajęcie.

– Dziękuję ci... bardzo. Nie spodziewałam się – pokręciła głową, podchodząc do niego. – To wspaniały prezent.

– No, nie zawstydzaj mnie już, tylko uszykuj tarkę, to potem zetrę te ziemniaki – mrugnął do niej. – Nie będę miał przecież sumienia patrzeć, jak zdzierasz te śliczne paznokietki.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się rozpromieniona jego propozycją. – Możesz zetrzeć, ale twoje paznokietki też nie ucierpią. Tarkę to ja mam elektryczną.

Wyjęła robota z szafki i ustawiła go na blacie.

– Placki lubisz pikantne czy na słodko?

– Normalne, ze śmietaną i z cukrem – wzruszył ramionami Piotr.

– Nie jadłeś nigdy z żółtym serem? – zdziwiła się Magda. – To zrobimy i takie, i takie – zdecydowała, otwierając lodówkę – żebyś mógł spróbować.

*

– Dobrze, że jesteś – ucieszyła się Magda na widok Piotra – Chodź szybko, coś ci pokażę.

– Kupiłeś coś nowego? Książka czy buty? – próbował zgadywać, zdejmując kurtkę. – Już wiem, nowa płyta – spojrzał na nią triumfalnie.

– W życiu nie zgadniesz – śmiała się zadowolona.

Niecierpliwie czekała, aż odwiesi kurtkę, i pociągnęła go za rękaw koszuli do kuchni.

– No, jak w kuchni, to pewnie nowe filiżanki – nie poddawał się.

– Patrz i podziwiaj.

Stała podekscytowana w drzwiach, opierając się o framugę, i dumnie pokazywała swoje dzieło.

Wpadła na pomysł, jak wykorzystać jego piękne zakładki. Zrobiła leciutką konstrukcję z miedzianych pręcików i na cieniutkich żyłkach zawiesiła je na belce sufitowej nad stołem. Poruszały się przy najlżejszym ruchu powietrza, a światło przechodzące przez kolorowe folie tworzyło na stole delikatne, barwne refleksy.

– No i co, podoba ci się? – niecierpliwie dopytywała Piotra, który stał obok bez słowa i tylko uśmiechał się pod nosem.

– Czy ja wiem... – zaczął poważnym głosem, podchodząc do stołu. – Nie widzę tu zachowanych żadnych reguł sztuki rozmieszczania witraży – skrzywił się i pokręcił głową z dezaprobatą. – Każde dziecko na warsztatach wie, że okna o dominancie zimnej umieszcza się od strony północnej i zachodniej, a te o dominancie ciepłej od strony wschodniej i południowej... A tu co? Pomieszanie z poplątaniem – kończył ze śmiechem i zaczął cofać się bokiem przed Magdą, która zamierzyła się na niego kuchennym ręcznikiem.

– Jak ja ci dam zimną dominantę, to mnie popamiętasz do końca życia – pogroziła mu, goniąc go z chichotem wokół stołu.

Wyglupiając się, okrążali już stół po raz drugi, gdy nagle Magda potknęła się o krzesło i niespodziewanie z impetem wpadła na Piotra. Chwycił ją w objęcia, broniąc przed upadkiem, i stali tak przez chwilę, patrząc na siebie zaskoczeni i onieśmieleni. „Myszko” – pomyślał z żalem Piotr, czując niepokojący zapach jej rozgrzanej skóry i przyspieszony tętent

własnego serca. „Ile ja bym dał, żeby cię teraz przygarnąć do siebie i pocałować... Ale nie mogę...” – westchnął, rozluźniając uchwyt ramion. „Dlaczego to musi być takie trudne?” – uniósł jej dłonie do swoich ust, pocałował i puścił z przepaszającym uśmiechem.

– Podoba mi się... bardzo – powiedział, nie spuszczać z niej wzroku.

Magda odsunęła się od niego.

– No, jak tak... Ehe... – musiała lekko odkaszlnąć z wrażenia – to zasłużyłeś na kawałek mojej nowej tarty migdałowej z jabłkami.

Odwróciła się zmieszana i zaczęła pilnie krzątać się po kuchni.

Przed chwilą byli tak blisko siebie, że przez moment czuła bicie jego serca. Widziała, jak patrzył na nią pożądlawie, i uświadomiła sobie, że i ona była gotowa na coś więcej niż tylko długie wieczorne rozmowy i spacer po parku. A jednak jej nie przytrzymał w ramionach... i nie pocałował. „Dlaczego?” – myślała, zerkając na niego ukradkiem. „A może to mi się tylko tak wydawało?... Nie, nie wydawało mi się” – dodawała sobie otuchy, widząc, że i on oddycha głęboko, żeby się uspokoić. „To musi być coś innego. Tylko co? Co mu przeszkadza zbliżyć się do mnie?”

Piotr udawał nagle i nieodparte zainteresowanie reklamówkami, biorąc z parapetu firmowe prospekty.

– Uszykowałeś to sobie na nowe zakładki? Chyba trochę za duże i niewygodne – zaśmiał się jakoś sztucznie.

– Przejrzyj, to łazienki – odparła, siląc się na obojętność, Magda. – Zaczynam już myśleć o remoncie, chociaż na razie brakuje mi jeszcze sporo kasy.

Postawiła na stole okrągłe ciasto z częstkami jabłek w błyszczącym karmelu na wierzchu, talerzyki i filiżanki.

– Może zrobisz herbatę? – popatrzyła na Piotra zachęcająco. – Dobrze ci wychodzą te twoje mieszanki... Woda zaraz się zagotuje.

– Pamiętaj tylko, że sama chciałaś – wycelował w nią palcem i uśmiechnął się, unosząc brwi.

Rzucił okiem na tartę z jabłkami, a potem na zgromadzone herbaciane zapasy, które od jakiegoś czasu sam uzupełniał. Wybrał kilka paczuszek, otworzył i powąchał. Jedną odłożył z powrotem, a z pozostałych odsypał w nieodgadnionych proporcjach po trochu do sitka umieszczonego w dzbanku.

– Przydałaby się szczypta cynamonu, a najlepiej kawałek cynamonowej kory – popatrzył na Magdę wyczekująco.

– Masz wymagania – pokręciła głową i wskazała mu koszyk z przyprawami na relingu pod szafką. – Korę mam tylko wtopioną w świeczkę... Odłupać?

– Obejdzie się, wystarczy cynamon w proszku – odparł, zalewając swoją tajemną mieszankę przegotowaną wodą. – No, to już się napracowałem.

Postawił dzbanek na stole i zabrał się z apetytem za ciasto, które w międzyczasie Magda zdążyła nałożyć mu na talerzyk.

– Nowy przepis? – zapytał z pełnymi ustami. – Dziwne jakieś, ale niezłe.

– No, u ciebie to zawsze, albo *inne jakieś*, albo *dziwne jakieś* – zrzędziła Magda ze śmiechem. – Mój osobiście zmodyfikowany przepis na tartę jabłkową, a ty mówisz: „niezłe”... Bardzo dobre, a nie niezłe.

– No mówię przecież, że bardzo niezłe... Nawet w smaku... Bardzo dobre to będzie, jak mi dasz drugi kawałek. Muszę się upewnić, czy dobrze oceniłem ten pierwszy – podsunął jej

pusty talerzyk.

Zaprzyjaźnili się ostatnio i spędzali ze sobą dużo czasu, szczególnie w poniedziałki i czwartki, po ich wspólnych spacerach po parku. Najczęściej siadali u Magdy w kuchni albo gadali i słuchali razem płyt w jej kominkowym pokoju. Piotr sadził się wtedy w rogu kanapy, a Magda obok niego, podwijając pod siebie nogi, jak to miała w zwyczaju. Czasami razem coś piekli albo gotowali, dzięki czemu miał namiastkę rodzinnego życia, za którym tak bardzo tęsknił. A czasami po prostu siedzieli obok siebie, słuchali muzyki i milczeli zatopieni w swoich myślach. Dobrze mu z nią było. W jej towarzystwie czuł się swobodnie, pewnie i bezpiecznie. Nie musiał przed nią udawać obojętności, niechęci czy ironii, którą często pokazywał innym ludziom, żeby ich do siebie zniechęcić i odgrodzić się od niechcianego towarzystwa. Przy niej mógł być po prostu sobą i zapominał na krótko o swojej samotności. Lubił z nią rozmawiać i patrzeć, jak w jej oczach zapalają się błyszczące iskierki, gdy się śmieje. Polubił nawet te jej dociekliwe pytania, chociaż czasami niełatwo było mu na nie odpowiedzieć. Coraz rzadziej porównywał ją do Agnieszki i coraz częściej te porównania wypadały na korzyść Magdy.

– Wybrałaś już coś z tych prospektów? – zapytał, nalewając herbatę do filiżanek.

Magda zaczęła przerzucać kolorowe kartki.

– Trudno się zdecydować. Na obrazku to zawsze wygląda jakoś inaczej niż w rzeczywistości... Ta mi się podoba – pokazała Piotrowi duże zdjęcie.

– Hm, *de gustibus* i tak dalej... Smutna jakaś – podsumował bez entuzjazmu, marszcząc nos.

– Smutna jakaś, smutna jakaś – przedrzeźniała go Magda, strojąc miny. – Pod sufit ma skakać?

– No, trochę by mogła podskoczyć – przytwierdził z powagą Piotr, popijając herbatę. – Czemu takie smętne beże i brązy?

– Noo... stonowana jest – stwierdziła trochę niepewnie Magda, broniąc jeszcze swojego wyboru. – Klasyczna.

– A na co ci ta klasyka w łazience?... Łazienka to woda, ale też ciepło i odrobina relaksu. Powinna kojarzyć się z morzem, słońcem, plażą... Ja bym tu walnął różne odcienie szmaragdu, lazur, może turkus i trochę żółci... nie, lepiej zgaszone złoto...

– Ja tam nie lubię niebieskiego koloru w domu – skrzywiła się Magda. – Jest taki zimny.

– Zimny? Daj spokój, Madzia, każdy kolor może być ciepły albo zimny, niebieski też... Poczekaj, coś ci przyniosę – wstał i wyszedł z mieszkania szybkim krokiem.

Magda nie zdążyła dopić swojej herbaty i do końca przerzucić oglądanego prospektu, gdy był już z powrotem z dużym albumem pod pachą.

– Spójrz, to był genialny architekt i kafelkarz... Antonio Gaudi.

Usiadł obok niej i kartkował książkę w poszukiwaniu odpowiednich przykładów.

– Popatrz na tę rozetę – odsunął na bok filiżankę i położył album na stole przed Magdą. – Zastosował w niej różne odcienie błękitu i trochę zieleni, a czy ona jest zimna?... Albo zobacz tu – zasłonił dłonią część ilustracji. – Ten element wydaje się rzeczywiście nieco chłodny, ale teraz – pokazał jej całość. – Kilka ciepłych akcentów i zobacz, jaka zmiana.

– Taa, i jeszcze potłucz tak te kafle jak tu i będzie super – nie dawała się przekonać Magda, pokazując inne zdjęcie. – W swojej łazience tak sobie zrób i jeszcze taki talerz w kwiatki jak ten wklej sobie na środku – podkpiwała, mrużąc wesoło oczy.

– A wiesz, to jest świetny pomysł, mojej łazience też przydałby się remont – podchwycił

Piotr. – Możemy zrobić obie za jednym zamachem.

– Spokojnie, ja na razie zbieram kasę... Biorąc pod uwagę moją pensję, to trochę potrwa – uśmiechała się pobłaźliwie, przeglądając album. – A to... co to jest? – popukała palcem w kolejną kartkę i spojrzała na Piotra pytająco. – Wygląda jak usypany z piasku zamek.

– To Sagrada Familia, świątynia budowana w Barcelonie już od ponad stu lat. Budowlę zaprojektował i rozpoczął Gaudi – tłumaczył, pokazując jej kolejne ilustracje. – Poświęcił temu kościołowi wiele lat życia i wszystkie swoje oszczędności... Był wspaniałym człowiekiem, bardzo religijnym i skromnym, ale przede wszystkim miał genialne pomysły. Witraże też projektował... – przerzucił kilka stron. – Ta budowla na żywo robi niesamowite wrażenie, szczególnie jej wschodnia fasada, budowana jeszcze za życia Gaudiego... To jakby żywy organizm, w którym każdy detal architektoniczny jest inny, niepowtarzalny, jak w naturze. Chciałbym cię kiedyś zabrać do Barcelony, żebyś to mogła zobaczyć... – spojrzał na nią rozemocjonowany i szybko wrócił do przeglądania albumu.

Trochę się przestraszył własnych słów. Zagalopował się. No bo to *zabrać* zabrzmiało może zbyt obcesowo. Jakby miał prawo snuć razem z nią jakieś plany na przyszłość. Jasne, że bardzo by tego pragnął, ale czy mógł sobie na to pozwolić? Czy myśląc o własnym szczęściu, wolno mu było unieszczęśliwiać Magdę?

– No, to chyba nieprędko – westchnęła dziewczyna, zastanawiając się w duchu, co on jej usiłował powiedzieć tym *chciałbym cię zabrać*. – Najpierw muszę wyremontować łazienkę.

– Jeśli chcesz – podjął szybko, żeby już nie wracać do pomysłu wspólnej wyprawy do Hiszpanii – to zrobię ci kilka projektów, porównasz je ze swoim projektem i może zmienisz zdanie, co do beżów i brązów w łazience – wzdrygnął się z udawanym wstrętem. – Twoja łazienka jest duża – myślał głośno, mając już gotowy plan w głowie. – Można by było zamontować w niej podświetlane szklane panele. Leżąc w wannie, mogłabyś podziwiać swoje prywatne, niepowtarzalne witraże...

– Tylko kafle zaprojektuj całe, a nie takie potłuczone jak u tego twojego Gaudiego, dobrze? – upewniała się Magda rzeczowo, zerkając w jego szare, nieprzeniknione oczy. – Potłuczone mam teraz i na razie to mi starczy.

Rozdział IV

– Troll, a co ty tu robisz, łazęgo? – dziwił się Piotr, poklepując podskakującego wokół niego owczarka po grzbiecie.

Jak co piątek wracał wieczorem z warsztatów, które od stycznia prowadził z dziećmi w Domu pod Lwami, i nie spodziewał się zobaczyć swojego ulubieńca w parkowej alejce. Troll powinien siedzieć teraz w domu, pod opieką Magdy.

– No już... Dobre psisko – głaskał go uspokajająco po karku.

Troll nie mógł się nacieszyć spotkaniem. Kręcił się radośnie w kółko, poszczekiwał i próbował polizać nachylonego nad nim mężczyznę po twarzy.

– Zwiałeś z domu? – dopytywał półgłosem Piotr, ale jednocześnie rozglądał się niespokojnie dookoła.

Jeżeli Troll rzeczywiście uciekł z domu, to Magda pewnie wyszła go szukać. Nie powinna sama wychodzić o tej porze do parku. Dzisiaj nie świeciła się tu ani jedna latarnia i tylko leżący pod drzewami śnieg rozjaśniał nieco panujące wieczorne ciemności. Ale dziewczyny nigdzie nie było widać. „Gdzie ona może być?” – zaczął odczuwać rosnący niepokój.

– Szukaj Madzi, piesku – zachęcał Trolla i szybkim krokiem ruszył ścieżką w kierunku

domu.

Pies jednak nie zareagował. Wciąż tylko podskakiwał radośnie i wchodził mu pod nogi. Piotr machnął ręką zrezygnowany.

– Żadnego z ciebie... – urwał nagle.

Usłyszał Magdę nawołującą nieopodal Trolla.

– No, jesteś... – odetchnął z ulgą.

Przyspieszył kroku i już za moment spostrzegł ją biegnącą alejką w rozpiętej kurtce i z rozwianymi włosami.

– Magda! – krzyknął, machając do niej ręką. – Magda, co ty tutaj robisz w tych ciemnościach!?

Na jego widok dziewczyna zwolniła, a po chwili zatrzymała się i oddychając ciężko, stanęła pochyłona, opierając dłonie na udach. Poczekała, aż podszedł bliżej. Wyprostowała się i poprawiając włosy, spojrzała z wyrzutem na Trolla.

– Nie mogłam go dogonić... Niedobry pies – pogroziła mu palcem. – Ładnie tak uciekać?

Troll jednak nie poczuwał się do winy i nie przejął się pogroźkami Magdy. Merdał zamasyście ogonem i tak ufnie patrzył jej przy tym w oczy, że, chcąc nie chcąc, musiała go pogłaskać.

– No i jak tu się na ciebie złościć – westchnęła, kręcąc głową, i podrapała go za uchem. – Szczęście, że byłeś niedaleko – uśmiechnęła się do Piotra. – Myślałam już, że będę za nim gnała aż pod Lwy.

– Ale dlaczego w ogóle o tej porze jesteś w parku?

– A co miałam robić?... Troll tak skomlał dzisiaj pod drzwiami, że wyszłam z nim na chwilę.

Wyjęła z kieszeni wełnianą czapkę, którą zdjęła w czasie pogoni za psem, i starając się wepchnąć pod nią potargane włosy, nałożyła ją z powrotem na głowę.

Piotr mimo wzburzenia z przyjemnością przypatrywał się, jak zaróżowiona od wysiłku łapała powietrze przez lekko uchylone usta. Spoglądał na niesforne kosmyki jasnych włosów, wymykające się spod czapki, i Magda wydała mu się taka ładna, że zapragnął jej dotknąć. Wyciągnął bezwiednie rękę.

– Zapnij się, bo się przeziębisz – zreflektował się szybko.

Troskliwie postawił jej kołnierz kurtki i zaczął nieporadnie zapinać guziki.

– Nic mi nie będzie, tylko trochę się zgrzałam...

Stali tak blisko siebie, że Piotr poczuł się nagle zakłopotany okazaną Magdzie troskliwością. Opuścił ręce i odsunął się od niej z niepewną miną.

Dziewczyna dostrzegła jego zmieszanie.

– Musiał cię wyczuć... – uśmiechnęła się pod nosem. – Kiedy tylko weszliśmy do parku, puścił się na przełaj między drzewami i nawet się nie obejrzał, gdy go wołałam... Masz, trzymaj – podała mu smycz wyjętą z kieszeni kurtki.

Piotr wykorzystał okazję, żeby uniknąć jej wzroku, i zwrócił się gniewnie do Trolla:

– To taki z ciebie pies obrounny? Zostawiasz kobietę na pastwę losu i uciekasz? Fuj, wstydy się! – pokręcił głową z dezaprobatą, przypinając smycz do obroży.

Troll pod wpływem tonu głosu Piotra przywarował płasko do ziemi i zaczął się czołgać do jego stóp. Próbował zasłaniać sobie pysk przednimi łapami i śmiesznie łypał raz jednym, raz drugim okiem, ale Piotr nie dał się dzisiaj tak łatwo udobruchać. To niespodziewane spotkanie wytrąciło go z równowagi, szczególnie że nie mógł się jeszcze całkowicie uspokoić po tym,

co wydarzyło się na dzisiejszych warsztatach.

– A ty nie powinnaś wychodzić sama tak późno! – zwrócił się z kolei ostro do Magdy. – Przecież jest tak ciemno, że gdyby nie ten śnieg, nic by tu nie było widać – zmarszczył surowo brwi.

Magda spoglądała zaskoczona to na jego groźną minę, to na czołgającego się po śniegu psa i w końcu parsknęła śmiechem.

– Widzisz, Troll – przykucnęła i pogłaskała psa po głowie. – Obojgu nam się dostało za niesubordynację – przeniosła wzrok do góry na Piotra i złożyła dłonie w błagalnym geście. – Wybacz, Efendi – skłoniła przed nim głowę, starając się zachować powagę.

Rozpierała ją radość. Piotr troszczył się o nią, martwił się o jej bezpieczeństwo, a co najważniejsze, wracał trzeźwy do domu. „To cudownie” – cieszyła się w duchu. „To znaczy, że może uda mu się wytrwać... i zależy mu na mnie”. A tak się dzisiaj niepokoiła o niego. Miała jakieś dziwne przeczucie.

Piotr pochylił się do niej.

– Daj spokój, Madzia – zażenowany próbował ją podnieść. – No co ty?... Nie wygłupiaj się. Co ty wyprawiasz?... Przecież wiesz, że ja nie walnę się tu przed tobą na kolana, choćbym chciał.

– Ale masz taką władczą minę...

– Śmieję się, śmieję – udawał jeszcze oburzenie. – Myślisz, że Troll by cię obronił, jak to jeszcze taki głupol... – Zmarszczył nos, spoglądając na psa z niechęcią.

Magda miała wielką ochotę przytulić się do niego, ale pogładziła go tylko pojednawczo po rękawie kurtki.

– Piotrek, doceniam, że się niepokoiłeś, ale przecież jeszcze nie ma ósmej i wiedziałam, że będziesz teraz wracał... A Troll był dzisiaj taki dziwnie podminowany, że w końcu wyszliśmy. No, rozchmurz się już... I chodźmy wreszcie do domu, bo robi się zimno.

Nie chciała mu mówić o swoich dzisiejszych obawach, o złych przeczuciach, które na szczęście okazały się bezpodstawne. Niedługo po wyjściu Piotra Troll zaczął skamleć i poszczekiwać, chociaż zazwyczaj kładł się w kuchni i przesypiał jego nieobecność. Dzisiaj nie chciał się ani bawić, ani jeść, a gdy wypuściła go do ogrodu, to stanął pod furką i zaczął nerwowo ujadać. Wracał co chwila pod drzwi i spoglądał na nią wyczekująco, tak jak wtedy, gdy zaprowadził ją do pijanego Piotra. Magdzie udzielił się jego niepokój. Może pies wyczuł jakieś napięcie i obniżenie nastroju u Piotra, którego ona nie dostrzega? Minęły już przecież prawie cztery miesiące, odkąd Piotr powstrzymuje się od picia. Zmienił się, ale czasami widać, że jest mu bardzo ciężko. Bywa wtedy rozdrażniony, niespokojny i trudno mu się skupić na pracy. Teraz jest już znacznie lepiej, ale wiedziała, że na początku abstynencja kosztowała go wiele wysiłku. Na szczęście warsztaty z dziećmi dużo mu pomogły. Miał cel i odnalazł motywację do tego, żeby wytrwać. Może dzisiaj Troll wyczuł u niego jakiś kryzys i dlatego był taki pobudzony? Na szczęście Piotr wracał trzeźwy do domu. Nawet jeżeli miał jakieś poważne problemy, to uczył się z nimi żyć bez pomocy alkoholu.

– Jak dzisiaj poszło na warsztatach? – zagadnęła po chwili, gdy ruszyli alejką.

– Dobrze – odparł jakoś bez entuzjazmu, jakby do końca nie wierzył w to, co mówi. – Te dzieciaki uczą mnie życia na nowo. Zaczynam zauważać szczegóły, o których nie miałem wcześniej pojęcia... a może tylko zapomniałem o nich – uśmiechnął się smutno pod nosem. – Niedawno Maciek, wiesz ten zawadiacki blondynek... – spojrzał na Magdę, szukając potwierdzenia – zapytał mnie, czy wszyscy widzimy kolory tak samo, czy może to tylko nazwa

koloru jest taka sama, a każdy widzi co innego. To bystry chłopak, dociekliwy. Mieliśmy potem wszyscy niezłą zabawę. Mieszaliśmy kolory i rozszczepialiśmy światło lampy, puszczając je przez pryzmat. Chyba im się podobało.

Zamyślił się. Nie mógł się zdobyć na to, żeby opowiedzieć Magdzie o dzisiejszym wydarzeniu. O niezauważonym przez nikogo drobiazgu, którego nie potrafił zapomnieć, a który wstrząsnął nim do głębi.

– Madzia – odezwał się w końcu, gdy wyszli z parku na ulicę. – Ty znasz tę małą Patrycję?

– Którą małą Patrycję... bo Patrycje to pod Lwami są akurat trzy – spojrzała na niego pytająco. – I wszystkie nieduże.

– No tę z tymi wielkimi oczami. – Przełożył smycz do lewej ręki i sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki po notes. – Chodź tu, do światła, to ci pokażę.

Podprowadził ją pod uliczną latarnię i szybko przekartkował zapiski. Otworzył szerzej i pokazał palcem rysunek.

– To ta...

– Niesamowite – zdumiała się Magda, patrząc to na rysunek, to z niedowierzaniem na Piotra. – Tak wygląda twoja warsztatowa lista obecności?

Wzięła z jego rąk notes i zaczęła go przeglądać. Na kilku kartkach Piotr wypisał imiona i nazwiska dzieci, a obok naszkicował ołówkiem ich niewielkie portrety.

– Na początku nie mogłem zapamiętać wszystkich imion – wzruszył ramionami. – To taka ściaga.

– Nigdy czegoś takiego nie widziałam... Szkoda, że moje imię zapamiętałeś – westchnęła z żalem Magda. – Może też bym się tu znalazła.

– Jesteś tu – wypalił bez zastanowienia i natychmiast ugryzł się w język.

„Szlag by trafił!” – zaklął w duchu wściekły na siebie. „Trzeba było zniszczyć te bazgroły już dawno”. Wolalby, żeby nie widziała tego rysunku. Narysował go tuż po ich pierwszym spotkaniu i był pewien, że nie spodoba się Magdzie. „Przecież będzie jej przykro... Jezu, co mnie podkusiło? A jeżeli ona się obrazi i wszystko się popsuje? Co za dureń ze mnie... Mało mi było dzisiaj, jeszcze i to”. Nie mógł sobie darować własnej głupoty.

Magda nie zauważyła jego nagłej konsternacji.

– Mam swój portret? – ucieszyła się, spoglądając na niego podekscytowana. – Pokaż, gdzie? – przejęta przekładała kartki.

Piotr próbował odebrać jej swoją własność.

– Nie, daj to, nie udał się... Madzia, proszę, oddaj mi notes – wyciągnął do niej rękę zrezygnowany, ale odsunęła się od niego ze śmiechem. – Jak chcesz, to narysuję ci dzisiaj lepszy... Daj, proszę cię...

– Mowy nie ma, zapomnij.

Uciekła przed nim na przeciwną stronę ulicy w krąg światła drugiej latarni i po chwili znalazła to, czego szukała.

Przyglądała się rysunkowi przez chwilę i skrzywiła się rozczarowana pod nosem. „Ach tak, nie udał się... Narysuję ci lepszy”. Portret był bardzo dobry, mimo pewnych zniekształceń rozpoznała się na nim bez trudu. Tylko że to nie był zwykły portret, jak te przy nazwiskach dzieci. To była karykatura. Piotr narysował wścibską mysz z rysami twarzy Magdy, z mysim tułowiem, z wąsami i długim, cieniutkim ogonkiem. Zrobiło jej się wyjątkowo przykro, chociaż musiała przyznać, że podobieństwo było dobrze uchwycone. Spojrzała na datę pod rysunkiem. Lipiec. Jego odczucia po ich pierwszym spotkaniu. „Aż tak mu się nie

spodobałam?... Potem też skrzywił się, gdy na mnie popatrzył”. Ze zdziwieniem przypomniała sobie ich rozmowę na temat kosiarki. „Cholera, nie sądziłam, że jeszcze to tak pamiętam... No – pomyślała, wzdychając z rezygnacją – to jesteśmy kwita. W końcu ja też nazwałam go Smutasem... Tylko że on *był* Smutasem... A ja? Czy ja jestem wścibską myszą? Takie robię na ludziach wrażenie?... No ładnie” – poczuła nieprzyjemny ucisk w gardle i łzy napływające jej do oczu.

Piotr zbliżył się do niej z przepaszającym uśmiechem.

– Madzia, proszę cię, nie gniewaj się na mnie. Narysowałem tę myszkę zaraz pierwszego dnia, po naszej pierwszej rozmowie... Daj, podrę to.

Wiedział, że zrobił jej przykrość, ale nie mógł już tego odwrócić i nie mógł jej tak przeprosić, jak by tego pragnął. Chciałby ją wreszcie objąć, przytulić i pocałować gorąco, ale nie mógł sobie na to pozwolić. Nie mógł, zanim nie powie jej całej prawdy o sobie. A na otwartą rozmowę nie był jeszcze gotowy i nie był też do końca pewien ani siebie, ani swojej silnej woli. Bał się, że mógłby ją skrzywdzić, gdyby znowu zaczął pić, a dzisiaj tak niewiele brakowało, żeby się załamał.

Magda, unikając jego wzroku, odwróciła zaszklone oczy na Trolla obwąchującego latarnię.

– Nie gniewam się – uśmiechnęła się niewyraźnie. – Dobrze, że to tylko mysz. Mogłeś przecież narysować żmiję albo świnię, albo małpę, albo jakąś inną tarantulę... – wyliczała bez litości, ale gdy rzuciła okiem na jego zbolaną minę, oddała mu zamasyście notes i wzruszyła ramionami. – Jeszcze chwila i pomyślę, że to tobie dzieje się krzywda.

Piotr na moment dotknął pieśczośliwie jej ramienia, ale szybko cofnął rękę.

– Madzia, przepraszam... Nie chciałem zrobić ci przykrości, a teraz mi głupio... Wtedy jeszcze cię nie znałem i sam byłem w podłym nastroju. Przecież wiesz...

Chciał wydrzeć z notesu tę nieszczęsną kartkę, ale Magda przytrzymała go za rękę. Nie była małostkowa i chociaż czuła się zawiedziona jego krytyczną oceną, nie potrafiłaby obrazić się na niego i przekreślić ich przyjaźni z powodu głupiego rysunku. Miała też cichą nadzieję, że od lipca Piotr zmienił o niej zdanie.

– No co ty, Piotrek, i tak już widziałam. Nie niszczy, przecież to tylko rysunek. – Przechyliła głowę i dzielnie próbowała się uśmiechnąć. – Odpokutujesz to, robiąc mi herbatę przez tydzień, i będzie po krzyku... Ale mógłbyś go trochę poprawić – popukała palcem w notes, zerkając na Piotra z wyrzutem. – Chociaż kokardkę w groszki mógłbyś tej myszy domalować na ogonie, żeby zrobiła się trochę sympatyczniejsza.

Piotr odetchnął z ulgą. Widział, że Magda jest wprawdzie jeszcze trochę naburmuszona, ale nie wzięła sobie tej karykatury aż tak bardzo do serca. Wyjął ołówek z kieszeni i od razu w świetle latarni dorysował kokardę i kilkoma kreskami wokół oczu i ust zmienił wyraz twarzy myszki z wścibskiego na wesoły i figlarny.

– No, teraz lepiej. – Magda, nieco udobruchana, śledziła uważnie zmieniający się na jej oczach rysunek. – Ale nie myśl, że pokuta cię ominie – zmarszczyła brwi, rzucając mu groźne spojrzenie. – Tak łatwo się nie wykręcisz.

Piotr popatrzył na nią znad notesu.

– Tydzień to trochę mało. Może w ramach resocjalizacji mógłbym poprosić o zwiększenie wymiaru kary? – zapytał skruszonym głosem. „Najlepiej od razu na całe życie” – miał ochotę dodać, ale uśmiechnął się tylko pod nosem i schował ołówek razem z notesem do kieszeni.

Magda obrzuciła go uważnym spojrzeniem. Więcej wyczytała dzisiaj z jego oczu i tych

drobnych gestów, których udawała, że nie dostrzega, niż z tego, co do tej pory powiedział. „Dlaczego jest taki... powściągliwy? A może ostrożny? Co tak naprawdę kłębi się w tej jego głowie...”

– Hm, jeżeli będziesz się dobrze sprawował, to twój wniosek zostanie rozpatrzony w odpowiednim terminie. Brr... – wzdrygnęła się nagle z zimna. Poprawiła sobie szalik pod szyją i popatrzyła w górę na palącą się latarnię. – Chodźcie wreszcie na herbatę, bo zamarzniemy pod tą ulicznicą – dokończyła z uśmiechem.

*

– Piotrek, a właściwie, to dlaczego ty pytałeś o Patrycję? – przypomniała sobie Magda, siadając na kanapie z filiżanką herbaty w dłoni.

Piotr przeglądał jeszcze płyty kompaktowe na półce. Wybrał kilka i wkładał je po kolei do szufladek adaptera.

– A nic, tak tylko – wykręcał się mało przekonująco, chociaż od razu zobaczył te wpatrzone w siebie wielkie, migdałowe oczy.

Wcisnął włącznik adaptera, odczekał, aż popłyną pierwsze takty muzyki, i usiadł na swoim ulubionym miejscu. Siadał zawsze w lewym rogu kanapy, żeby swoją wyciągniętą nogą nie przeszkadzać Magdzie. Dzięki temu miał większą swobodę ruchów i podczas rozmowy był zwrócony do niej prawym profilem, tym bez blizny. Wprawdzie Magda nie dała mu nigdy odczuć, że widok jego okaleczonego policzka jest dla niej przykry, ale wolał pokazywać się jej z lepszej strony. Gorszą, i to niejedną, niestety i tak już znała.

– Stało się coś? – nie dawała się zbyć byle czym.

Piotr nie bardzo wiedział, jak ma jej o tym opowiedzieć. To, czego dzisiaj doświadczył w spotkaniu z tą filigranową dziewczynką, było wyjątkowo trudne i przykre. Wstydził się, ale jednocześnie chciał się tym z Magdą podzielić. Przyzwyczał się już, że rozmawiali o wszystkim... No prawie...

– Ta mała przychodzi od początku – wydusił z siebie w końcu – na wszystkie zajęcia, ale tylko siedzi bez ruchu... Jeszcze się do mnie nie odezwała...

Zdjął dzbanek z podgrzewacza stojącego na ławie i nalał sobie herbaty do filiżanki. To było trudniejsze, niż myślał, a przecież miał w zanadrzu dużo boleśniejsze wyznanie, które domagało się wyjawienia.

Magda, czekając cierpliwie na dalsze słowa Piotra, zamyśliła się. Każdy człowiek mobilizuje wszystkie siły do obrony, gdy spotka przeszkodę na swej drodze. Gdy znajdzie się w nieprzyjaznych, trudnych do zniesienia i zaakceptowania warunkach. Tylko że dzieci z Domu pod Lwami innych warunków nie znały. Często od pierwszych chwil swojego życia musiały radzić sobie z samotnością i lękiem, pokonywać niepewność i przerażenie. Każde z nich na swój sposób nauczyło się manifestować swój ból, cierpienie i smutek. Każde z nich na swój sposób nauczyło się bronić przed zalewem przykrych emocji i uczuć, w których wzrastały. Patrycja nie była odosobniona.

– To bardzo wrażliwa dziewczynka i przeżyła już w swoim krótkim życiu więcej, niż mogła udźwignąć – odezwała się w zadumie, starając się pomóc Piotrowi podjąć przerwany wątek. – Jak większość dzieci z domów dziecka przeszła przez dramat domowych awantur, alkoholu i biedy. Ma doświadczenia, którym nie sprostałoby wielu dorosłych... Teraz chowa się w swojej skorupce i boi się cokolwiek odczuwać. Broni się w ten sposób... Do mnie odezwała się po miesiącu... szeptem, na ucho.

Piotr pochylił się, opierając łokcie na kolanach, i zaczął nerwowo rozcierać czoło

palcami. Tak, znał te dzieci. Dzięki pani Mili kiedyś spędzał z nimi dużo czasu i dawniej miał wśród nich wielu przyjaciół... choćby Romka. Wiedział, że w domach dziecka prawdziwe sieroty można by policzyć na palcach. Zdawał sobie sprawę, że większość podopiecznych Magdy pochodzi z rodzin zdemoralizowanych i rozbitych przez alkohol.

– Ta mała... – Piotr wbił oczy w podłogę, opierając czoło na splecionych dłoniach. – Ona dzisiaj podeszła do mnie przed zajęciami. Pochyliłem się do niej. Ja myślałem... myślałem, że ona chce mi coś powiedzieć... o coś zapytać... A ona... – głos mu się załamał i przełknął głośno ślinę. – Magda, ona mnie powąchała! – wyrzucił z siebie. Wyprostował się raptownie, spoglądając na nią z napięciem. – Rozumiesz? Powąchała mnie. Poczułem... Jezu... jakby mi ktoś w mordę dał!

Poderwał się gwałtownie z kanapy i odgarniając do tyłu opadające mu na oczy włosy, podszedł do okna.

– Ona mnie sprawdzała... Sprawdzała, czy nie jestem pijany – mówił z goryczą wpatrzony w ciemny ogród za szybą. – Czy nie czuć ode mnie wódki... A potem usiadła i tak badawczo patrzyła na mnie tymi swoimi pięknymi oczami.

Z trudem dotrwał dzisiaj do końca zajęć. Nie mógł się skupić. Spoglądał na tę skrzywdzoną przez najbliższych, kruchą dziewczynkę i czuł taki wstyd, jakby to on osobiście był winien jej cierpienia. Chwilami miał ochotę uciec stamtąd jak najdalej i wyzwolić się wreszcie od tych oczu. Wyzwolić się od ogarniającego go poczucia żalu i bezsilności. Miał ochotę rzucić wszystko, żeby oderwać się od tych obezwładniających myśli i choć na moment zapomnieć... Jednak kiedy napotykał jej wzrok, zbierał na nowo siły i uśmiechał się do niej przyjaźnie, starając się dodać otuchy nie tylko jej, ale przede wszystkim sobie.

Magda podniosła się ze swojego miejsca, wstrząśnięta zarówno dramatycznym wyznaniem Piotra, jak i jego niezwykle impulsywną reakcją. Nie znajdowała jednak żadnych sensownych słów pocieszenia.

– Piotrek...

Odwrócił się do niej zdesperowany.

– Ty to rozumiesz? Magda, ja bym wolał naprawdę w mordę dostać... Ja cały czas widzę te jej oczy, ten smutek i to bezgłośnie oskarżenie. Myślałem, że już tego nie wytrzymam, że wyjdę stamtąd i się uchleję, żeby uciszyć ten bajzel, który od miesięcy tłucze mi się po łbie... Ale spojrzałem na nią i zdałem sobie sprawę, że ona... że ona po raz pierwszy od początku zajęć pracuje tak jak wszyscy... jak inne dzieci. Cierpi, ale robi swoje... Ona mi wskazywała drogę. Ona mi pokazywała, jak nie zaprzepaścić całkowicie siebie i sensu swojego życia.

Magda patrzyła na Piotra ze współczuciem, ale i z rosnącą nadzieją. Czuła jego ból i napięcie, widziała, jak szarpie się pomiędzy upokorzeniem a dumą, ale broni się jednak przed utratą tej resztki szacunku dla samego siebie, która mu jeszcze została.

– Piotrek. – Magda wzięła go delikatnie za ramię i poprowadziła z powrotem na kanapę. – Usiądź, proszę... Patrycja ma osiem lat i wiele bolesnych wspomnień, dlatego przestała komukolwiek ufać. Potrzebuje teraz dużo czasu i uwagi nas wszystkich, żeby mogła to zaufanie chociaż w niewielkim stopniu odbudować. Ty też przyczyniasz się do tego... Patrycja zaczęła dzisiaj pracować na twoich warsztatach, bo widocznie uznała, że zasługujesz na jej zaufanie... To ty wskazujesz jej drogę. Swoim przykładem pokazujesz jej, że człowiek może zmienić swoje nawyki i zachowanie i uporać się ze swoimi problemami. Dzięki tobie ona może zdobyć nowe doświadczenie... A może nawet nową nadzieję. A ty dzięki niej ładujesz swoje akumulatory, żeby wytrwać. Pomagacie sobie wzajemnie.

Piotr słuchał Magdy, ale wciąż widział te wielkie, wpatrzone w niego migdałowe oczy, których nie zapomni już chyba nigdy. Nie, na pewno nie zapomni, bo nie chce zapomnieć. Pod ciężarem tego spojrzenia poczuł dzisiaj taki wstyd, jakiego nie doznał jeszcze w całym swoim życiu. Teraz, gdy myślał o tym, stopniowo narastała w nim pewność, że nie mógłby i nie chce zawieść tego spojrzenia.

Sięgnął po filiżankę z herbatą i nagle uświadomił sobie, że nie jest sam.

Przestał być samotny.

Otoczają go ludzie, którzy nie są mu obojętni, za których czuje się odpowiedzialny i których nie chce rozczarować. Otaczają go ludzie, dzięki którym zaczyna mieć ochotę rozpocząć nowy dzień, gdy wstaje rano z łóżka.

– Madzia, czy ty mi to kiedyś wybaczysz? – zapytał stłumionym głosem, okręcając filiżankę w dłoniach. – Czy ty o tym kiedyś zapomnisz?

Spojrzała na niego lekko zdezorientowana. Nie bardzo wiedziała, o czym on teraz mówi, do czego zmierza.

– Co mam ci wybaczyć... nie rozumiem. Ten rysunek? – próbowała zgadywać, chociaż nie chciało jej się wierzyć, żeby aż tak się tym przejął. – Daj spokój.

– To też – skrzywił się pod nosem – Ale myślałem o tym, co ci wtedy zrobiłem... – dokończył z wahaniem. Na co cię naraziłem... Wtedy w listopadzie... kiedy ostatni raz tak się schlałem.

Magda nie spodziewała się, że Piotr wróci do tych wydarzeń po tak długim czasie. Nie przypuszczała, że to jeszcze tak głęboko w nim siedzi i nie daje mu spokoju. Przecież tyle się między nimi wydarzyło od tego czasu, tyle wieczorów razem przegadali.

– No co ty, Piotrek – poklepała go delikatnie po kolanie. – Przecież już dawno mnie przeprosiłeś. Nie mam ci nic do wybaczenia... Nie był to może najpiękniejszy dzień mojego życia, ale nie zrobiłeś mi żadnej krzywdy. Byłeś wtedy bardzo chory. Sobie robiłeś największą krzywdę... Na szczęście w porę włączyłeś hamulce, jak przystało na Rolls Royce'a – uniosła brwi znacząco.

– Dzięki tobie – niespodziewanie pochylił się i pocałował jej dłoń na swoim kolanie.

Magda była zaskoczona, ale i do głębi wzruszona tym gestem. Miała ogromną ochotę pogłaskać go po tej pochylonej do jej dłoni, rozkołatanej głowie. Miała ochotę zanurzyć palce głęboko w jego włosach... Wyciągnęła niepewnie rękę i zawahała się... Nie zdobyła się na odwagę. Leciutko tylko musnęła palcami jego włosy. Tak lekko, że nawet tego nie poczuł.

Piotr wyprostował się powoli.

Dawno już uświadomił sobie, że zmiany w jego życiu rozpoczęły się od pierwszego spojrzenia, którym go obdarzyła. Od tych jej dociekliwych pytań, które na początku tak go drażniły, a jednak porządkowały myśli kłębiące się bezładnie w jego głowie. Nawet te jej nieszczęsne, pozostawione w łazience zarzygane spodnie pomagały mu trzymać się z dala od wódki. Szczególnie w pierwszych tygodniach, gdy było najciężej... Nie wyrzucił ich na śmietnik, jak go o to prosiła. Nie mógł. Zaraz tego samego dnia wieczorem, gdy tylko wrócił do siebie, zawiązał w nie dwie ostatnie półlitrowki, które miał jeszcze w domu, i schował do szafy. To był lepszy straszak od Esperalu. Wystarczył jeden rzut oka... Miesiąc temu alkohol wreszcie wylał, ale spodnie zostawił... Patrzy na nie codziennie, gdy ubiera się rano.

– Bez ciebie nie dałbym rady.

Magda uśmiechnęła się niewyraźnie, starając się zapanować nad wzruszeniem, które ścisnęło jej gardło.

– Przecenisz mnie – zaproponowała cicho, ale z przekonaniem, widząc, jak Piotr apatycznie wpatruje się w pustą filiżankę. – To ty trzymasz kierownicę w swoich dłoniach, nie ja... Od ciebie zależy, którą drogę wybierzesz... I to ty decydujesz, co chcesz rozpamiętywać, a co tylko pamiętać.

Oddechnęła głęboko. To była trudna rozmowa, ale cieszyła się, że Piotr nabiera do niej zaufania. Dzięki takim wyznaniom coraz lepiej go poznawała i rozumiała. A on uczył się dzielić swoimi problemami i nie musiał ich dłużej przeżywać w samotności.

– Wiesz, Piotrek, ale ja się jednak namyśliłam i postanowiłam, że tak łatwo to się nie wywiniesz – zmarszczyła brwi, starając się spojrzeć na niego surowo. – Tej myszy to ci do końca życia nie zapomnę. Wprawdzie nieopatrznie pozwoliłam ci zniszczyć *corpus delicti*, ale mimo wszystko... Tylko nie mogę się jeszcze zdecydować, czy mam to tylko pamiętać, czy rozpamiętywać...

Piotr wsparł się wygodnie łokciem wysoko na oparciu kanapy i położył głowę na złożonych dłoniach. „Czy ona kiedyś będzie moja?” – zamyślił się patrząc z nadzieją na uśmiechającą się do niego dziewczynę. „Czy nadejdzie taki poranek, że będę mógł z nią zjeść śniadanie... a potem obiad... i kolację... wigilijną?”

– Kamień spadł mi z serca, Madzia – rozpozgodził się z lekka. – Już myślałem, że mi tej myszki nigdy nie darujesz... Ale jak tylko do końca życia, to jakoś przetrzymam.

Rozdział V

– Nie popędzaj mnie – denerwował się Piotr, rozmawiając z Łukaszem przez telefon. – Nie dam rady skończyć tego do jutra... Jezu! Wiem, że mam to wysłać jeszcze w tym tygodniu, siedzę nad tym już trzeci dzień...

Podniósł się z fotela przy komputerze i podszedł do stołu.

– No, mam to przed sobą... Wszystko pasuje, ale jak wprowadzam kolory, to się sypie i robi się prowincjonalny jarmark... Drugi?... – wyciągnął arkusz spod spodu. – No tak, ten nie jest zły, ale to ciągle nie to, o co mi chodzi... Łukasz, wiem, że to ważne... Wiem, że ci na tym bardzo zależy, mnie też...

Słuchał przez chwilę.

– Dobra – zgodził się w końcu zrezygnowany. – Jeśli nic nie wymyślę, to niech tak będzie, ale mam jeszcze pół dnia i całą noc.

Odłożył słuchawkę i bez entuzjazmu wrócił do komputera.

Pracował nad projektem graficznego znaku towarowego dla szwedzkiej fabryki mebli, z którą Łukasz wiązał duże nadzieje na współpracę. Szwedzi oprócz prośby o przesłanie zwykłej oferty wyrobów ich pracowni złożyli wstępne zamówienie na firmowe logo. Chcieli je umieścić w siedzibie swojego zakładu w szklanych panelach zdobiących balustrady i ścianki działowe pomieszczeń biurowych. Piotr szybko uporał się z graficzną stroną projektu, ale elegancję i lekkość znaku psuła mu każdorazowa próba ustalenia palety barw. Najbliższy ideału był rzeczywiście drugi arkusz, utrzymany w chłodnej stalowo-błękitnej tonacji, ale mimo aprobaty Łukasza Piotr nie był do końca zadowolony. Robił komputerowe symulacje, porównywał wzór z kolorowymi próbkami szkła o różnorodnej fakturze i widząc końcowy efekt, zaczął od początku.

Nie szła mu ta robota. Nie mógł się całkowicie skupić na pracy, bo ciągle przychodziła mu na myśl Magda. Brakowało mu jej. Brakowało mu jej widoku, uśmiechu, spojrzenia... Tęsknił za nią. Minął już prawie tydzień, jak pojechała do rodziców i nie miał od niej żadnej

wiadomości. Wyjechała nagle, gdy matka zadzwoniła, że ojciec jest w szpitalu. Chciał ją zawieźć do Gorzowa samochodem, ale się nie zgodziła i pojechała autobusem.

„Żeby chociaż miała komórkę” – zżymał się Piotr. „Ale nie, uparła się, że nie kupi, bo nie jest jej potrzebna i nie chce być na uwięzi”. Wprawdzie był na poczcie i sprawdził stacjonarny numer telefonu do jej rodziców, ale do tej pory nie miał jakoś odwagi zadzwonić. „No nie, ale to już stanowczo za długo trwa, jeśli dzisiaj nie wróci, to zadzwonię do niej wieczorem... I sam jej kupię tę cholerną komórkę, przecież jeżeli nie chce, to nie musi z niej na co dzień korzystać” – postanowił zdecydowanie... Tylko jak przekonać Magdę, żeby ją od niego przyjęła? Ile się musi naprosić i nagadać, żeby mu pozwoliła od czasu do czasu zrobić zakupy, a przecież często zaprasza go do siebie na kolacje albo na podwieczorki, gdy coś upiecze. „To już za daleko zaszło” – irytował się w myślach. „Nie mogę dłużej tego ciągnąć. Muszę jej w końcu powiedzieć i niech to się raz skończy, albo w jedną, albo w drugą... Łatwo powiedzieć... A jeśli ona wysłucha i potem powie: »nie«... Jezu, nie dam rady! Teraz mogę z nią chociaż pogadać, pójść do niej pod byle jakim pretekstem. A potem? To już nie będzie to samo... Ale czy ja w ogóle mogę ją prosić, żeby była ze mną?” – zaczęły go ogarniać ponure wątpliwości. „Jakie mam prawo patrzeć, jak się dla mnie poświęca?... Nie chcę, żeby się dla mnie poświęcała”.

*

Piotr siedział przy komputerze, ale po dwóch godzinach bezowocnej pracy poczuł, że kręci się w kółko i nic nowego nie jest w stanie wymyślić. Wypróbował niezliczone kombinacje kolorów i szkła o różnorodnej fakturze, ale żadna nie pozwalała na uzyskanie spodziewanego efektu. Zrezygnowany dotychczasowymi niepowodzeniami, postanowił wreszcie zrobić sobie przerwę na herbatę. Przeglądał jeszcze ostatnie wydruki, gdy Troll, który do tej pory spokojnie wylegiwał się na swoim ulubionym posłaniu pod biurkiem, podniósł czujnie łeb i oglądając się na niego, pobiegł do holu. Po chwili rozległ się dzwonek do drzwi wejściowych. Piotr z ulgą wstał z fotela.

– Kto to idzie, piesku? Może Madzia do nas wróciła? – Poklepał psa po grzbiecie i z nadzieją otworzył drzwi. – No, nareszcie! – rozpromienił się na widok wymizerowanej Magdy stojącej na ganku. – Witaj... Troll uspokój się – skarcił skaczącego radośnie wokół dziewczyny psa. – Daj jej wejść.

– Też się cieszę, że cię widzę, Troll. – Magda nachyliła się i pogłaskała owczarka po głowie. – Ciebie też – uniosła oczy na Piotra, uśmiechając się smutno.

– Nieźle, zająłem drugie miejsce, zaraz po Trollu. To chyba jeszcze na podium, co? – próbował żartować, patrząc na jej bladą twarz i podkrążone ze zmęczenia oczy.

Wydała mu się taka drobna i bezbronna, że miał ochotę objąć ją i wnieść na rękach do domu, ale przytrzymał ją tylko za łokieć, gdy wchodziła do środka.

– Chodź, dobrze, że już jesteś... A ty wychodzisz czy zostajesz? – zwrócił się niecierpliwie do psa. – No, to wychodzisz – zdecydował, widząc, że Troll zbiega ze schodów.

Pomógł Magdzie zdjąć kurtkę.

– Jak twój tata?

– Już dobrze. – Uśmiechnęła się niewyraźnie, spoglądając na niego przez ramię. – Wyszedł dwa dni temu ze szpitala, ale musi na siebie bardziej uważać. Lekarz powiedział, że to był stan przedzawałowy... Tata jest twardy, żartuje, śmieje się, za to mama wygląda na wykończoną. Bardzo się tym wszystkim przejęła... Ona niby tak pokrzykuje na tatę, dyryguje,

ale bez niego czuje się całkiem bezradna. Dopóki był w szpitalu, trzymała się tylko przy nim, ale w domu rozklejała się kompletnie i wszystko zostawiała na mojej głowie.

– Widzę, że jesteś wymęczona. – Rozczulony, delikatnie dotknął jej ramienia. – Idź, usiądź w pracowni. Zaraz do ciebie przyjdę, to pogadamy. Herbatę tylko zrobię.

– Nie jestem w stanie im pomóc na odległość... Paweł też wpadł tylko na dwa dni i zaraz musiał wracać.

Magda wołała iść za Piotrem do kuchni, niż czekać na niego w pracowni. Podeszła do szafki, machinalnie zdjęła z podstawy elektryczny czajnik, nalała do niego wody i pstryknęła włącznikiem.

– Wiesz, zastanawiam się, czy dobrze zrobiłam, przeprowadzając się tutaj. Dopiero teraz, gdy tata zachorował, dotarło do mnie, dlaczego mama tak się krzywiła, gdy postanowiłam tu zamieszkać. Jakoś do tej pory nie pomyślałam, że rodzice są coraz starsi i będą potrzebowali mojej opieki i pomocy. Mama miała rację, powinnam wrócić do Gorzowa, żeby być bliżej – robiła sobie wyrzuty.

Piotr drgnął, rozsypując herbatę. Ze zgrozą uświadomił sobie, że to, co mówiła, mogło być prawdą. Zamiast zamieszkać tutaj, Magda mogła wrócić przecież do rodziców i nawet nie wiedziałaby o jej istnieniu. „Chyba powinienem dać na mszę w intencji Nowaczyka, że ją tu ściągnął” – pomyślał zdziwiony swoim odkryciem. „No nie, ja naprawdę zaczynam lubić tego nadętego bufona”.

– Pewnie byłabyś spokojniejsza, że możesz ich częściej widywać – odparł, wyciągając z szuflady jeszcze jedną puszkę z herbatą. – Ale pomyśl, czy to uchroniłoby twojego tatę przed szpitalem? – spojrzał na nią pytająco. – Oni żyją swoim życiem, Madziu, i zbliżyli się już do wieku, w którym niestety zaczynają się odzywać różne choroby. Twoja obecność niewiele by zmieniła.

Usypał po trochu z zawartości puszek do dzbanka i schował je z powrotem.

– Może masz rację – westchnęła Magda. – Ale właśnie chodzi o ten spokój, o tę świadomość, że w każdej chwili możesz pomóc. Na odległość to nie to samo. Dobrze chociaż, że mają siebie... że są we dwoje... Aż się boję myśleć, co będzie, jak jednego z nich zabraknie.

– Mam nadzieję, że to nieprędko nastąpi – próbował ją pocieszać. – Twoi rodzice są jeszcze młodzi... przecież oboje pracują, są aktywni... Sama mówiłaś, że wyjeżdżają za miasto, odnowili też jakieś kontakty towarzyskie, na które wcześniej nie mieli czasu.

– Wyobraź sobie – ożywiła się trochę Magda – że oni postanowili zapisać się na kurs tańca. Lekarz powiedział, że to dobry pomysł, bo tata powinien się więcej ruszać, a nie tylko jeździć samochodem... I rower sobie już kupili, ledwo tata wyszedł ze szpitala... No wiesz... taki do domu, bez kół...

– Rehabilitacyjny – podpowiedział jej Piotr, zalewając herbatę wrzątkiem.

– No właśnie, rehali... rehalibi... No nie, język mi się płacze z tego wszystkiego. – Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

Piotr podał Magdzie pusty kubek.

– Można powiedzieć *treningowy*. Chodź do pracowni, wypijemy tam herbatę – uśmiechnął się do niej. – Jak trochę odpoczniesz, to i język ci się wyprostuje.

Wziął dzbanek z herbatą w jedną rękę, swój kubek w drugą i wskazał jej podbródkiem wyjście z kuchni.

Magda poczuła się nagle bardzo zmęczona. Ostatni tydzień był dla niej bardzo ciężki,

biegała między domem rodziców a szpitalem, załatwiała rozliczne sprawunki, nie mogła spać, a dwie noce prawie całe przegadała. Jedną z bratem, a drugą, wczorajszą, z matką, która po powrocie męża ze szpitala zaczynała odzyskiwać dawną energię. Wieczorem ojciec poszedł się już położyć, a one, rozmawiając, krzątały się jeszcze w niewielkiej kuchni rodziców i sprzątały po kolacji.

– Piotr? – w pewnej chwili zapytała podejrzliwie matka.

– No mój sąsiad, Piotr. – Magda popatrzyła na matkę nieco zdezorientowana jej pytaniem. – Przecież go poznałaś, kiedy odwieźliście mnie po Wielkanocy do domu.

– Córciu, wiem, że twój sąsiad. – Matka pokiwała głową, patrząc na nią badawczo. – Tylko nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że w ciągu ostatnich dwudziestu minut odmieniłaś jego imię we wszystkich możliwych przypadkach.

Odstawiła półmisek z serami do lodówki i usiadła ciężko przy kuchennym stole.

– Oj, mammo! – Magda z nagłym zainteresowaniem zaczęła oglądać deseń na wycieranym właśnie talerzyku. – Pracujemy teraz razem i częściej się spotykamy.

– Z Wojtkiem też razem pracujecie, a jakoś nic o nim nie słyszę – zauważyła sceptycznie matka. Spojrzała jeszcze raz na córkę i w końcu zapytała: – Magdusiu, czy ty... czy was coś łączy ze sobą?

Magda odwrócona tyłem do matki zaczęła starannie układać filiżanki na półce. Skąd to niespodziewane zaniepokojenie w matczynym pytaniu? „Od kilku lat popycha mnie w ramiona każdego faceta, z którym zamienię więcej niż dwa zdania, a teraz jest taka podejrzliwa i ostrożna” – myślała lekko poirytowana.

– No przecież mieszkamy w jednym domu i mówiłam ci, że prowadzi warsztaty w domu dziecka – próbowała wymigać się od odpowiedzi.

Sama nie bardzo wiedziała, co ją łączy z Piotrem. „Lubię go i on mnie chyba też” – zastanawiała się w duchu – „ale utknęliśmy jakby w połowie drogi. Wyzaczył jakieś dziwne granice”.

– Wiesz dobrze, że nie o to mi chodzi – westchnęła matka. – Córciu, ja nie chcę się wtrącać, ale mam nadzieję, że nie zrobisz jakiegoś głupstwa.

– Mamuś. – Magda zamknęła szafkę i odwróciła się wreszcie do matki. – Mam prawie trzydzieści lat. O jakich głupstwach mówisz? Do tej pory nie mogłaś się doczekać, żeby mnie z kimś wyswatać. Co się nagle zmieniło?

– Nic się nie zmieniło – zaczęła z westchnieniem – ale to nie jest odpowiedni człowiek dla ciebie.

– Nie!? – przerwała jej impulsywnie Magda. – A co masz mu do zarzucenia? W czym jest gorszy od Wojtka czy Marka? Do nich nie miałaś zastrzeżeń.

– To widzę, że przecucie mnie nie myliło – pokiwała smutno głową matka. – Zadurzyłaś się w nim..

– A gdyby nawet, to co? – zapytała zaczepnie Magda.

Czuła narastające napięcie, które coraz trudniej było jej ukryć. Spojrzała jednak na zatroskaną twarz matki, postarzałą nagle w ciągu ostatnich kilku dni, i odetchnęła głęboko, starając się opanować wzburzenie. Zależało jej, żeby przekonać matkę do Piotra, ale nie chciała dokładać jej zmartwień. Usiadła tuż obok niej przy stole i popatrzyła na nią prosząco.

– Mamuś – powiedziała prawie spokojnie. – To jest wspaniały mężczyzna. Troskliwy, mądry, wykształcony i bardzo wrażliwy... Tylko to wszystko nie jest takie proste. Prawdę powiedziawszy, sama jeszcze nie wiem, co do niego czuję... ale zależy mi na nim.

– Dziecko, pomyśl tylko, w co ty się pakujesz? Jaką on ma przeszłość? Rozwód, alkohol i... i nie wiadomo, co jeszcze... – matka rozpaczliwie szukała argumentów.

– Dodaj do tego, że kuleje i ma bliznę na twarzy. Nie możesz przecież i o tym zapomnieć. – Magda z nieukrywaną niechęcią spojrzała na matkę, a oczy zwięzły się jej w małe szparki. – Tylko co z tego? To ma stanowić o jego wartości?... A przeszłość? Każdy z nas ma jakąś przeszłość. Ja tylko dlatego nie jestem po rozwodzie, że Marek nie chciał ślubu. A dłużej z nim byłam niż Piotr ze swoją żoną... Fakt, miał problemy z alkoholem, ale walczy z tym i nie pije już od kilku miesięcy... i za to mogę go tylko podziwiać... i podziwiam... Mamuś – uspokoiła się trochę i spojrzała błagalnie na matkę, kładąc jej rękę na kolanie. – Nie przekreślaj Piotra, zanim go dobrze nie poznasz. To naprawdę dobry i wartościowy człowiek. Uwierz mi.

Matka spojrzała na nią przeciągle, czując, że nie przekona już Magdy.

– Ojciec ma rację – odparła w końcu zrezygnowana kiwając głową. – Nie powinniśmy się wtrącać. Ale zrozum, że martwię się o ciebie. Boję się, żeby cię nie skrzywdził.

Magda objęła matkę ramieniem i przytuliła się do niej.

– Mamuś, ja wiem – pocałowała ją w policzek – ale to ja sama muszę podjąć decyzję, z kim chcę spędzić resztę życia. Dla mnie też nie jest to takie łatwe.

Matka westchnęła ciężko i pogładziła córkę po plecach. Nie wracały więcej do tego tematu. Wspominały później odległe już czasy, kiedy cała rodzina była jeszcze razem. Oglądały zdjęcia ze wspólnych wakacji, aż w końcu o drugiej w nocy ojciec wstał z łóżka i musiały iść spać, bo koniecznie chciał się do nich przyłączyć. Magda nie mogła jednak zasnąć. Kręciła się w swoim łóżku z boku na bok, rozmyślając o Piotrze, o rodzicach, o Piotrze, o Pawle, o Piotrze, o Piotrze, o Piotrze...

Wracając tu dzisiaj autobusem, też myślała o nim, a właściwie o nim i o sobie. Zrodził się między nimi jakiś dziwny związek, rodzaj jakiegoś głębokiego uczucia, którego nie potrafiła do końca określić ani zdefiniować. Było to na pewno coś więcej niż przyjaźń. Nie mogła jednak porównać tego z żadnym uczuciem, jakie już знаła. Czuła tylko, że wkrótce musi nastąpić jakiś przełom, który pozwoli zamienić to *jakiś, jakiegoś* na... „No właśnie, na co?” – zastanawiała się nie tylko nad swoimi uczuciami, ale i nad swoimi oczekiwaniami.

*

Magda wielokrotnie już widziała Piotra przy pracy, dlatego gdy tylko przekroczyła próg pracowni i spostrzegła włączone oba komputery i stertę próbek na stole, od razu wiedziała, że jest zajęty.

– Piotrek, ale ja widzę, że ci przeszkadzam. – Spojrzała na niego i zaczęła się wycofywać. – Dlaczego nie powiedziałeś, że masz robotę?

– Rzeczywiście, jestem trochę zajęty, ale mi nie przeszkadzasz – uśmiechnął się do niej uspokajająco. – Kiedy zadzwoniłaś, właśnie chciałem zrobić sobie przerwę. Wejdz i usiądź ze mną... Jak mi będziesz przeszkadzała, to ci powiem, zgoda? – dodał, widząc, że jeszcze stoi niezdecydowana.

– Słowo? – upewniała się Magda, spoglądając na niego surowo, ale prawdę powiedziawszy, nie miała dzisiaj ochoty siedzieć sama w pustym mieszkaniu.

– Słowo – przytaknął Piotr, chociaż zdawał sobie sprawę, że nie chce i nie dotrzyma tej obietnicy.

Wolałby nie dokończyć swojego projektu, niż z własnej woli pozbawić się dzisiaj jej towarzystwa. Towarzystwa i widoku, za którym tak tęsknił... A poza tym miał przecież całą

noc przed sobą.

– Siadaj, Madzia, i nie martw się o moją robotę. Mam jeszcze sporo czasu.

Wysunął zza kanapy mały stolik na kółkach ze szklanym blatem i stawiając na nim dzbanek, wyciągnął rękę do dziewczyny po kubek.

– Słuchaj, a może ty jesteś głodna? – zatroszczył się nagle, nalewając herbatę. – Mam jakieś puszki i sałatkę w lodówce.

– Nie, dziękuję – pokręciła przecząco głową, odbierając z jego rąk napełniony kubek. – Jadłam już. Zrobiłam sobie grzankę z serem, chociaż właściwie nie byłam głodna... Nie mam jakoś ostatnio apetytu.

Piotr usiadł obok niej tak blisko, że prawie dotykał kolanem jej nogi. Przez chwilę pili herbatę w milczeniu.

Magda odetchnęła z ulgą, sadowiąc się wygodniej na kanapie, i przymknęła na chwilę oczy. W zamyśleniu grzała sobie dłonie, obejmując gorący kubek. Po wyczerpujących wydarzeniach ostatniego tygodnia tak przyjemnie było usiąść spokojnie przy boku Piotra. Wreszcie poczuła, jak zaczyna odpływać niepokojące napięcie, którego do tej pory nie mogła się pozbyć.

– Piotrek – otworzyła oczy i spojrzała na niego. – Ja wiem, że ci przeszkadzam, ale ty mi tego nie powiesz...

– Daj spokój, nie przeszkadzasz mi...

– Nie zaprzeczaj – uśmiechnęła się blado. – Ale ja też nie chcę dzisiaj siedzieć sama. Dobrze mi tu.

– No, tak już lepiej – ucieszył się szczerze. – Zostań, Madzia, proszę. Nie widzieliśmy się tak dawno.

– Zostanę, ale pod warunkiem, że wrócisz do pracy, a ja sobie tu trochę u ciebie cicho posiedzę i poczytam. Zgoda?

Piotr nie był jeszcze gotów, żeby wracać do przerwanej pracy. Poza tym nie mógł się skupić, gdy tylko myślał o Magdzie, więc podejrzewał, że tym bardziej nic z tego nie wyjdzie, gdy ona będzie tak blisko. Wiedział jednak, że jeśli odmówi, dziewczyna pójdzie do siebie i dzisiaj już jej nie zobaczy, dlatego przytaknął.

– No dobra, zgoda. Chociaż tak naprawdę utknąłem w martwym punkcie i nie bardzo mam do czego wracać – wstał z ociąganiem, odstawiając kubek. – Chodź, pokażę ci.

Poczekał, aż Magda podniesie się z kanapy. Poprowadził ją do stołu i wskazał na leżące tam arkusze i szablony.

– Popatrz, to ma być znak rozpoznawczy dla szwedzkiej firmy meblowej. Chciałem w nim zawrzeć nie tylko charakter samej firmy, ale też chłodny klimat Szwecji... – podał jej jeden z arkuszy.

Magda przyjrzała się projektowi z zainteresowaniem.

– Co ty od tego chcesz? Dla mnie jest bardzo dobry. Te litery są tak sprytnie ułożone, że wyglądają, jakby to była połówka śniegowego płatka. Jest czytelny i taki lekki... no, nieprzeładowany... Nie wiem, jak to inaczej powiedzieć.

– Chyba właśnie tak. – Piotr uśmiechnął się, zadowolony z jej oceny. – Dotąd jest w porządku, ale problem zaczyna się, gdy dodaję do niego kolory... Popatrz – podał jej plik komputerowych wydruków. – Nie mogę trafić na właściwą paletę.

Magda z uwagą przeglądała kolejne kartki.

– Czy ja wiem... Nie potrafię ci pomóc – pokręciła głową. – Mnie się podobają... Ten jest

światny... i ten...

Odkładała na bok niektóre projekty.

– Jak dla mnie to za duży wybór, trudno się zdecydować. Ten też jest bez zarzutu... Poczekaj... – przejrzała jeszcze raz odłożone na bok kartki. – Ale chyba najlepszy jest ten – podała mu wybrany przez siebie stalowo-błękitny wzór.

– Dwójka. Łukasz też go wybrał – westchnął zrezygnowany. – Mnie czegoś tu jednak brakuje... Chyba rzeczywiście przysiędę jeszcze i pomyślę... – podrapał się zatroskany w głowę.

– To ja wezmę sobie coś do czytania. Mogę?

– Pewnie, po co pytasz? – wzruszył ramionami i usiadł przy biurku.

Magda podeszła do półek z książkami i zaczęła je z zaciekawieniem przeglądać. Tak jak i w całej pracowni, panował tu swoisty porządek. Książki były poukładane i powtykane w rozmaitych pozycjach. Niektóre stały prosto, inne leżały stłoczone jedna na drugiej, tak ciasno, że trudno było wyjąć coś ze spodu. Pomiędzy tomami walały się luźne kartki z komputerowymi i odręcznymi projektami, szklane próbki i reklamowe foldery. Szukała albumu, który jakiś czas temu razem oglądali, ale nie mogła go znaleźć, a nie chciała zawracać głowy Piotrowi; widząc, że zabrał się do pracy. Wybrała w końcu dwie książki, jedną z witrażami, a drugą z malarstwem Modiglianiego. Dopiero wtedy przypomniała sobie, że album z pracami Gaudiego, którego szukała, stoi u niej w sypialni na półce.

– Jak ci idzie? – zapytała, przechodząc koło Piotra.

– Tak jak widzisz – rzucił jej przez ramię. – Próbuję zamiast tej szarości dać piaskowane szkło, co dałoby efekt szronu, ale to jeszcze nie to... – dodał w zamyśleniu.

– Nie będzie ci przeszkadzało, jak zapalę tę lampę koło kanapy?

W odpowiedzi Piotr pokręcił tylko głową, wpatrzony w ekran komputera.

Magda spojrzała jeszcze raz na jego nowy projekt, poklepała go lekko po ramieniu i uśmiechnęła się pod nosem. Lubiła patrzeć, jak pracuje. Wstępowała w niego wtedy inna energia. Jakaś pasja... Wróciła na kanapę, włączając po drodze stojącą obok lampę z alabastrowym abażurem. Zdjęła buty, ułożyła się wygodnie na boku i zaczęła przeglądać przyniesione albumy. Obejrzała pobieżnie reprodukcje obrazów Modiglianiego, ale była zbyt zmęczona, żeby się zagłębiać w lekturę, dlatego odłożyła książkę na później i sięgnęła po album z witrażami. Przerzuciła kilka kartek i natrafiła na przezroczystą szklaną płytkę z krawędziami przyciętymi jak w kryształowym lustrze. Piotrek pewnie użył jej jako zakładki. Przypomniała sobie, że gdy była w tej pracowni po raz pierwszy, pokazywał jej podobną próbkę, a potem puszczał nią na ścianę tęczowe zajaczki. Skierowała płytkę pod lampę i uśmiechnęła się do siebie, widząc jak światło rozszczepiło się na jej fazowanych brzegach, tworząc na przeciwległej ścianie świetlistą tęczę. Poruszyła lekko ręką, patrząc, jak tęcza przeniosła się na półki z książkami, powędrowała na sufit, ześliznęła się miękko w dół i opadła na biurko. Wodząc oczami za tęczowym zajaczkiem, Magda niespodziewanie napotkała zdumiony wzrok Piotra.

– Madzia. – Patrzył na nią z mieszaniną niedowierzania i rozbawienia, kręcąc głową.

– Przepraszam cię, Piotrek. – Magda szybko zakryła ręką szklaną płytkę. – Już nie będę, już będę grzeczna – obiecywała, chichocząc jak psotna dziewczynka.

– Madzia – powtórzył Piotr, wstając od komputera. – Przecież ja tego szukam już trzeci dzień.

Podszedł i przysiadł obok niej na kanapie.

Magda podparła się na łokciu i podała mu płytke.

– Zgubiłeś to szkieleto? – zapytała zdumiona.

– Nie – potrząsnął głową i uśmiechnął się szeroko. – Mam ich tu dużo... Ale nie pomyślałem o nich... Madzia, jesteś genialna. – Popatrzył na nią z uznaniem i sam zaczął się bawić, puszczając na ścianę tęczowe zajaczki.

Dziewczyna poczuła się lekko zdezorientowana pochwałą. Nie bardzo wiedziała, za co ją dostała.

– No, skoro tak twierdzisz... – zgodziła się jednak łaskawie. – A mogę zapytać, na czym polega mój geniusz?

– Znalazłaś rozwiązanie mojego problemu – odparł wesoło i oddał jej płytke. – Spójrz, ten element wygląda jak lodowa tafła, a przy tym daje efekt trójwymiarowości... Idealnie to, czego szukałem... Nie mogłem dobrać odpowiednich barw, bo one nie są tu w ogóle potrzebne. Będą opalizować same przy odpowiednim oświetleniu... Dlaczego najprostsze pomysły nie przychodzą człowiekowi do głowy na początku? – zastanawiał się retorycznie. – Muszę zadzwonić do Łukasza – przypomniał sobie, wstając z kanapy. – On tam czeka jak na szpilkach na ten projekt... i tak długo już nie dzwonił... Pani – skłonił głęboko głowę przed Magdą, przykładając rękę do serca. – Bardzo dziękuję za pomoc.

– Drobiazg, mój dobry człowieku – machnęła ręką nonszalancko i mrugnęła do niego. – Ale poza moim niewątpliwym geniuszem posiadasz jeszcze jakieś własne intelektualne zaplecze? – upewniła się na wszelki wypadek.

– Niewielkie – przyznał się Piotr z uśmiechem i podszedł do stołu, zbierając po drodze przezroczyście płytki z jednej ze sztalug opartych o ścianę.

Zadowolony spojrzał jeszcze na Magdę, która mościła się właśnie na kanapie, wracając do przerwanej lektury, i sięgnął po telefon. Wybrał numer Łukasza i czekając chwilę na połączenie, usiadł przy biurku.

– Skończyłem. Zaraz będziesz to miał u siebie – rzucił w słuchawkę bez zbędnych wstępów. – Poczekaj chwilę... – zaczął stukać w klawiaturę laptopa, przytrzymując słuchawkę ramieniem. – Myślę, że będziesz zadowolony... Zaraz zobaczysz... Jak zwykle, bracie, najlepsze okazało się najprostsze rozwiązanie... Nie, nie zgadniesz... Nie, wcale nie dwójka, tylko przezroczyście, bezbarwne bawele... Dają lekkość i jednocześnie tę niepowtarzalną grę światła... Tak, właściwie to już skończyłem, jeszcze tylko sprawdzę... Czemu tyle to trwało? – powtórzył pytanie Łukasza. – Wcześniej zabrakło mi jednego, bardzo ważnego elementu – uśmiechnął się pod nosem, spoglądając w kierunku Magdy, i ściszył głos. – Muszę kończyć, jutro będę, to pogadamy. Trzymaj się – pożegnał się prawie szeptem i odłożył delikatnie słuchawkę na biurko.

Wyszedł cicho z pracowni. Po krótkiej chwili powrócił z puszystym kocem i okrył nim troskliwie śpiącą na brzuchu Magdę. „Co ja bym bez ciebie zrobił, dziewczyno?” – ogarnął ją czułym wzrokiem i wcale nie myślał o swoim rozwiązaniem w końcu problemie z kolorami. Delikatnie, żeby jej nie obudzić, zebrał książki z kanapy i odłożył je na podłogę.

Rozdział VI

Magda szykowała się do wyjścia i przystanęła na chwilę przed lustrem w przedpokoju, gdy usłyszała charakterystyczne pukanie. „Piotrek? Co on tu robi o tej porze?” – zdziwiła się, otwierając drzwi.

– Dobrze, że jesteś. Cześć. Mogłabyś przyjść do mnie na chwilę? – zapytał od progu

z tajemniczą miną.

– Ojej, teraz to nie za bardzo, akurat wychodzę do pracy. – Poprawiła jeszcze apaszkę pod szyją, zerkając w lustro.

– Chodź na chwilkę, proszę. To nie potrwa długo. Chciałbym ci tylko kogoś przedstawić.

Ściągnął z wieszaka wiosenny płaszcz Magdy, z przyjemnością zerkając przy tym na jej wysoko upięte, rozwichrzone w artystycznym nieładzie włosy. „Kurczę, ale jesteś ładna, dziewczyno...” – pomyślał, pomagając jej się ubrać.

– Ktoś cię odwiedził? – Magda rzuciła mu spojrzenie przez ramię. – Może wreszcie Łukasz? – zgadywała z nadzieją.

Do tej pory jakoś nie miała szczęścia go spotkać. Kiedy z rzadka Łukasz zjawiał się u brata, zazwyczaj była w pracy.

Piotr uśmiechnął się pod nosem i mrugnął potakująco.

– Łukasz.

– No to chodźmy... O rany, poznam drugiego Rolls Royce'a – emocjonowała się Magda, zamykając drzwi wejściowe na klucz. – Już dawno chciałam go zobaczyć.

Piotr uśmiechnął się krzywo. Nigdy nie rywalizowali z Łukaszem o dziewczyny, ale pomimo że już przywykł i pogodził się ze swoim wyglądem, w tym momencie poczuł się trochę nieswojo. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że Magda zobaczy ich razem i będzie mogła porównać. Co sobie pomyśli? Jak go oceni? Zrobiło mu się przykro bardziej ze względu na nią niż na siebie, bo chociaż ciągle dręczyło go niepokojące przekonanie, że Magda zasługuje na faceta nieobarczonego tak burzliwą przeszłością i problemami jak on, w głębi serca żywił cichą nadzieję, że kiedyś ją zdobędzie i będą razem. Chciał okazać się godnym partnerem.

– Taa, poznasz... bardziej wypasioną wersję – mruknął.

Przytrzymał się balustrady i zeskoczył z tarasu.

Po chwili skręcili za róg domu i chociaż Magda doskonale zdawała sobie sprawę, jakiego widoku może się spodziewać, trudno było jej oprzeć się wrażeniu, że na ganku stoi i patrzy na nią... drugi Piotr. Aż się odwróciła, żeby sprawdzić, czy ten właściwy idzie obok, i uśmiechnęła się do niego.

– To, jak widać, jest mój brat, Łukasz – dokonywał prezentacji Piotr. – A to moja sąsiadka, Magdalena Żurawska.

– Miło mi cię poznać... – Magda wyciągnęła do Łukasza rękę i zarumieniła się speszona. – Och, bardzo pana przepraszam, ale mam wrażenie, jakbyśmy znali się od dawna.

– Bardzo mi miło, pani Magdo – odparł Łukasz, całując ją w rękę. – Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, to bardzo proszę, mówmy sobie po imieniu. Piotrek mi tyle o pani naopowiadał, że ja też odnoszę wrażenie, jakbyśmy się już wcześniej znali.

– Chętnie – zgodziła się z śmiechem. – Przepraszam, że się tak gapię, ale nie mogę wyjść z podziwu, jacy jesteście podobni... – Pokręciła z niedowierzaniem głową. – Nawet fryzury macie takie same.

– Dzięki temu zaoszczędzamy na lustrze – mrugnął do niej Piotr, wycofując się na ganek. – Przepraszam was na chwilę, ale muszę jeszcze skoczyć po szablony.

– Piotrek mi mówił, że to ty namówiłaś go na te zajęcia z dziećmiakami – zagadnął Łukasz. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że się wreszcie ruszył trochę między ludzi. Do tej pory siedział w domu jak ten motyl w kokonie. Może w końcu da się z niego wyciągnąć.

Magda potrząsnęła przecząco głową.

– Ja nie wiem, czy wyciąganie go na siłę to dobry pomysł. To mi trochę przypomina przypowieść o ogrodniku i motylu. Znasz ją?

– Nie, ale chętnie posłucham, jeśli ma związek z Piotrkim – uśmiechnął się zachęcająco Łukasz, opierając się łokciem o barierkę przy schodach.

– Na szczęście nie jest długa. Mówi o młodym ogrodniku, który obserwował kokon motyla w swoim ogrodzie – zaczęła opowiadać, popatrując z ciekawością na Łukasza. – Pewnego dnia w kokonie pojawiła się maleńka dziurka i motyl z trudem zaczął się przez nią przeciskać. Po wielu godzinach zmagania opadł z sił, a ogrodnikowi wydawało się, że zrezygnował z dalszej walki... Zrobiło mu się żal motyla, przeciął więc ostrożnie kokon i uwolnił go. Motyl wyszedł bez trudu, ale nie odleciał. Pozostał na ziemi z grubym, obrzmiałym tułowiem i pomarszczonymi skrzydełkami. Ogrodnik bardzo chciał mu pomóc, ale nie wiedział, że motyl musi poradzić sobie sam... Kiedy przeciska się przez maleńki otwór, przepycha płyn z tułowia do żyłek w skrzydełkach... Dzięki temu motyl może je w pełni rozwinąć i oderwać się od ziemi – dokończyła z uśmiechem.

Łukasz przysłuchiwał się Magdzie z rosnącym zainteresowaniem.

– Chcesz powiedzieć, że nie powinniśmy się wtrącać, bo to on sam musi się uporać ze swoimi problemami jak ten motyl z kokonem?

– Zeszłicie na tematy przyrodnicze o pszczołkach i motylkach? – przerwał im rozmowę Piotr, wychodząc na ganek z szablonami pod pachą. – Nie spodziewałem się po tobie takich entomologicznych zainteresowań, Łukasz... A jak tam wypadły oględziny, pani mechanik? – spojrzał pytająco na Magdę.

Magda skinęła Łukaszowi potakująco głową i uśmiechnęła się do Piotra.

– Oględziny wypadły pomyślnie. Mercedes... solidny, niezawodny Mercedes.

Piotr wyraźnie się ucieszył.

– Ach, więc jednak tylko Mercedes!

Łukasz, zdezorientowany, popatrzył na swój samochód stojący na podjeździe.

– No co ty? To nie Mercedes – zdziwił się. – Przecież to Toyota... O czym wy mówicie? – zapytał niepewnie, spoglądając na parszającego śmiechem brata.

Piotr klepnął go zamasyście w plecy.

– Ha, ha... nie gniewaj się, brachu, ale o tobie.

– Jak o mnie?... To niby ja jestem ten Mercedes? Aha... – Łukasz dał za wygraną, chociaż nie do końca rozumiał, o co chodzi. – Zdaje się, że się nieźle bawicie moim kosztem – mrugnął do śmiejącej się Magdy. – Dobrze chociaż, że solidny... A ty czym jesteś Piotrek, co?

Piotr wyprostował się dumnie.

– Ja jestem Rolls Royce... z uszkodzonym błotnikiem i rysą na masce – odparł z wyższością.

– Noo, ty zawsze musisz być lepszy – udawał oburzenie Łukasz, ale po chwili śmiał się serdecznie razem z nimi.

Oddałby dużo więcej niż tylko zwycięstwo w tym samochodowym współzawodnictwie, żeby częściej widywać brata w tak wyśmienitym humorze.

Magda z żalem spojrzała na zegarek.

– Przepraszam, chłopaki, ale naprawdę muszę już iść. Wychodziłam właśnie do pracy... Miło było cię poznać – podała na pożegnanie rękę Łukaszowi. – Mam nadzieję, że gdy się spotkamy następnym razem, będziemy mogli dłużej porozmawiać.

Piotrowi nagle zaświtała w głowie nowa myśl.

– A może wpadlibyście do mnie z Agatą i małą w sobotę na grilla? – zwrócił się niespodziewanie do brata. – Nie byliście tu razem już chyba z rok, byłaby okazja, żeby dłużej pogadać... Masz wolne, Madzia?

– Ja? – dziewczyna zdziwiła się, że ma uczestniczyć w rodzinnym spotkaniu. – Dzięki za zaproszenie, ale akurat w ten piątek wyjeżdżam na trzy dni do Koszalina na szkolenie... Przykro mi...

– To może w przyszłym tygodniu? – Łukasz szybko podchwycił pomysł brata, zadowolony, że Piotr po raz pierwszy, odkąd został sam, z własnej woli zaproponował spotkanie. – Nawet lepiej, bo to już będzie maj. Zrobimy sobie prawdziwą majówkę. Pasuje ci? – spojrzał wyczekująco na Magdę.

– Tak, za tydzień nie ma problemu – przeniosła wzrok z Łukasza na Piotra.

– To ustalone – ucieszył się Piotr. – Spotkamy się wszyscy w następną sobotę.

– Cieszę się, że będę mogła poznać twoją żonę i córeczkę. To do zobaczenia. – Magda jeszcze raz zęgnęła się z Łukaszem. – Na razie, Piotrek.

Piotr uniósł lekko dłoń na pożegnanie i obaj z Łukaszem odprowadzili ją wzrokiem.

Magda przeszła na drugą stronę ulicy. Obejrzała się jeszcze i pomachała im ręką. „Są tacy podobni... A więc tak by wyglądał, gdyby nie ten wypadek” – pomyślała. Łukasz był niewątpliwie bardzo przystojnym mężczyzną, ale tak się już przyzwyczaiła do Piotra, że wydawało jej się, że czegoś mu brakuje. Ruszyła chodnikiem w dół ulicy i po chwili zdała sobie sprawę, że tak naprawdę machała tylko do Piotra.

*

– Niezła babka, taka wesoła i bezpośrednia... I niegłupia. – Łukasz patrzył z aprobatą za oddalającą się dziewczyną. – Weź się wreszcie za nią, przecież gołym okiem widać, że cię lubi... A ty też zmieniasz się przy niej. Dawno nie widziałem cię w tak dobrym humorze.

Piotr odwrócił się, żeby ukryć zakłopotanie.

– Daj spokój, nie mogę. Ona zasługuje na kogoś lepszego... – odparł, pakując szablony do bagażnika. – Chociaż bardzo bym chciał – dodał ciszej.

– Chryste Panie, a ten znowu swoje! – wybuchnął Łukasz. – Skąd wiesz, czego ona chce? Może właśnie teraz robisz jej krzywdę, kiedy tak się dystansujesz i udajesz obojętność!? Jak się będziesz ociągał, to ona w końcu pomyśli, że cię nie kręci i odpuści sobie... Powiedz jej wreszcie i niech sama zdecyduje... Nie decyduj za nią.

Piotr zatrzasnął klapę bagażnika z impetem.

– Powiem jej... za jakiś czas... jeszcze nie teraz.

– Nie odwlekaj tego w nieskończoność – przekonywał go Łukasz. – Czego się boisz? Przecież nic nie stracisz, jak jej powiesz. Z tego, co mówisz, to do tej pory nawet jej nie pocałowałeś.

– Stracę – odparł, marszcząc czoło, Piotr. – Mogę stracić to, co jest teraz.

Łukasz skrzywił się zrezygnowany.

– No dobra, jak chcesz. Chyba wiesz, co robisz... Najważniejsze, że przestałeś już dofinansowywać przemysł monopolowy. To już z pół roku, co?

– Tak jakby...

– Nie ciągnie cię?

– Nauczyłem się jakoś z tym żyć... a raczej bez tego... Dzięki niej... Dużo mi pomogła – uśmiechnął się pod nosem. – Wiesz, nie myślałem, że można zaprzyjaźnić się z dziewczyną.

– Przyjaźń z dziewczyną dobra rzecz, na początek – przytaknął sceptycznie Łukasz – ale

nie myślisz chyba tak z nią żyć jak dziadek z panią Miłą? Co?... Do końca życia będziesz jej tylko śnieg odgarniał z chodnika i strzygł trawniki? To nie pani Miła. Ona jest na to za młoda i za ładna... Jej potrzeba czegoś więcej niż tylko dozgonnej przyjaźni z tobą. Jak się będziesz za długo namyślał, to ani się spostrzeżesz, jak ci ją ktoś sprzątnie z przed nosa. – Spojrzał bratu prosto w oczy i uniósł brwi pytająco. – Chcesz na to patrzeć? Dasz radę?

Piotr aż się pochylił pod ciężarem tych niespodziewanych słów. Jakby kamienie posypały mu się na głowę. Starał się do tej pory odsuwać tę natrętą myśl od siebie, ale teraz, gdy Łukasz wypowiedział ją głośno... To tak, jakby już w tej chwili ktoś czekał na Magdę przed domem. Bezwiednie spojrział w kierunku furtki i oparł się ciężko plecami o samochód.

– Łukasz – jęknął cicho ze ściśniętym gardłem. – Nie dręcz mnie, ja... ja robiłem wszystko, żeby do tego nie dopuścić, ale to jest silniejsze ode mnie. Nie potrafię i nie chcę już tego powstrzymywać. Ale ja... ja już nie wiem, co robić... Czasami myślę, że mam u niej jakieś szanse, ale nie chcę, żeby przeze mnie cierpiała. Ja... ja ją kocham – wydusił z siebie z trudem.

– Chryste Panie! – Łukasz złapał się za głowę i obiema rękami zaczesał włosy do tyłu. – Jej to powiedz, ośle, a nie mnie... Sam się niepotrzebnie dręczysz – dodał łagodniej, obejmując brata ramieniem. – Przecież widziałem, jak ona na ciebie patrzy, jak się do ciebie uśmiecha. Nie oszukuj się, że to tylko twoja przyjaciółka. Jeżeli ją kochasz, to pozwól jej wreszcie zbliżyć się do siebie.

*

– O, cześć, Piotrek, wejdz... Dopiero co przyjechałam.

Magda ledwo zdążyła odstawić torbę i zdjąć kurtkę, kiedy zapukał.

– Jak było w tym Koszalinie? – zagadnął od progu.

– Nudno – skrzywiła się, ściągając buty. – Przecież takie szkolenia są bez sensu... Facet przynudzał tak monotonnym głosem o przepisach i konwencjach, że niektórzy brali tylko materiały szkoleniowe i po prostu wychodzili... rzygać się chce... błee... – wywaliła język na całą długość, odreagowując swoje niezadowolenie. – Ja tego Nowaczyka zabiję. Wrobił mnie w to dziadostwo. „Jedź, czegoś się dowiesz...” – przedrzeźniała go, wykrzywiając usta. – Na drugi raz sam niech sobie jedzie, jak taki ciekawy.

Nie mogła ukryć rozdrażnienia, bo nie dosyć, że straciła cały weekend, to jeszcze czekało ją przygotowanie i przedstawienie informacji ze szkolenia na zebraniu w pracy.

– No... ale w końcu mam to już za sobą – odetchnęła i spojrzała na Piotra z uśmiechem. – Piotrek – przekrzywiła głowę kokieteryjnie – a może zrobisz nam herbatki, a ja pójde się trochę umyć... Co?

– Ja właśnie przyszedłem, żeby ciebie zaprosić do mnie na herbatę. Już wszystko jest przygotowane – uniósł brwi zachęcająco.

– O, to miło – ucieszyła się Magda. – Ale poczekaj chwilkę. Po tych kilku godzinach w pociągach to muszę... No wiesz... – podrapała się zakłopotana po nosie – skorzystać z toalety i chętnie bym się opłukała. To nie potrwa długo.

Piotr uśmiechnął się wyrozumiale.

– Nie ma sprawy. To poczekam u siebie... Tylko nie marudź za długo – mrugnął do niej i wyszedł.

*

– A co tu tak ładnie pachnie? – zdziwiła się Magda, gdy po niespełna dwudziestu minutach przebrana i odświeżona weszła za Piotrem do kuchni.

– Zrobiłem na kolację lazanie. – Odwrócił się od niej, żeby nie pokazać po sobie, jaki jest

z siebie dumny. – Pomyślałem, że będziesz głodna, jak wrócisz wieczorem – dodał niby od niechcienia, chociaż przygotowywał się do tej kolacji już od dwóch dni.

– Zrobiłeś dla mnie kolację? Zrobiłeś lazanie? – Magda pokręciła ze zdumieniem głową. – Ojej, i stół tak ładnie nakryty... I świece... Jestem pod wrażeniem – popatrzyła na niego z uznaniem. – O, cześć, piesku – podrapała po grzbiecie wyłażącego niemrawo spod stołu Trola. – Fajnie mieć takiego dobrego sąsiada... Dzięki, Piotrek.

– Chociaż raz mogę ci się odwdzięczyć za te wszystkie pyszne kolacje u ciebie – odrzekł Piotr, sięgając po czajnik. – Troll, nie pętaj się – skarcił psa wchodzącego mu pod nogi.

Troll, ziewając, odszedł w róg kuchni, gdzie stały jego miski, obwąchał je i spojrzał wyczekująco na Piotra. Ten jednak nie zareagował, zajęty zaparzaniem herbaty.

– Dam mu pić, co? – zaoferowała się Magda i nałała psu wody do miski. – Nie jest głodny?

– On zawsze jest głodny – stwierdził Piotr, wyciągając z szafki paczkę psiej karmy. – Daj mu... ale nie za dużo. Chyba będę go musiał brać na dłuższe spacerunki, bo już zaczyna rosnać wszędzie i niedługo zamieni się w leniwego kanapowca.

Magda przykucnęła obok Trola i usypała w drugiej misce mały kopczyk psich pasztecików.

– Słyszysz, co cię czeka? – pogłaskała psa po głowie. – Ale akurat to będzie ci się podobało. Co, piesku?

– Tylko nie wiem, czy ja to przetrzymam – mruknął Piotr. – Może lepiej kupię mu kota, żeby miał za czym ganiać.

– Tak, a potem kotu kupisz myszkę – zaśmiała się Magda.

– Ehm – Piotr chrząknął znacząco i uśmiechnął się pod nosem. „Myszkę to my tu już jedną mamy” – pomyślał, spoglądając na Magdę. – Po co zaraz kupować? – odparł głośno. – W ogrodzie pewnie niejedna by się znalazła.

Magda udała, że nie domyśla się, co go tak rozbawiło. Rzuciła okiem na zastawiony słoikami blat obok lodówki.

– A coś ty, Piotrek, tyle tych sosów pootwieriał? Dzisiaj też spodziewasz się gości? Myślałam, że dopiero za tydzień.

– No wiesz – podrapał się z zakłopotaniem po głowie, zły na siebie, że nie wyrzucił tych słoików przed jej przyjściem do kosza. – Nie mam takich zdolności kulinarnych, no i... tego... Kupiłem gotowe sosy... wszystkie, jakie były... i próbowałem, który jest w miarę przyzwoity. W końcu z trzech zrobiłem jeden, a reszta została. Jak ostatnio robiliśmy u ciebie lazanie, to wydawało się jakoś prosto... Siadaj, Madzia, już wszystko gotowe. Jeszcze tylko pokroję tego pasiastego grubaska na deser. – Popisywał się, podrzucając do góry dorodnego melona.

Magdzie było bardzo przyjemnie widzieć starania Piotra.

– Jestem szalenie ciekawa twojego eksperymentu. Pachnie pięknie, to na pewno będzie bardzo smaczne – podtrzymywała go na duchu w jego kulinarnych zmaganiach. – Ale mi się trafiło, nie spodziewałam się dzisiaj takiej wystawnej kolacji. U siebie w lodówce mam tylko jogurt i kawałek jakiegoś obeschniętego sera... – Rozradowana rozparła się wygodnie na ławie. – Pomóc ci?

Piotr pokręcił przecząco głową.

– Nie, dzięki, już wszystko... auu... cholera... no nie... zaciąłem się, niech to szlag.

Stał bezradnie z uniesioną na wysokości piersi lewą dłońią i z dużym nożem w prawej.

Magda zerwała się z miejsca i podeszła szybko do niego, o mało nie wywracając po

drodze krzesła. Ujęła go troskliwie za rękę i obejrzała skaleczenie. Rana na palcu nie była duża, ale krwawiła obficie i strużka krwi spływała już Piotrowi po dłoni aż do nadgarstka.

– Przyciśnij to kciukiem i umyj. – Odkręciła zimną wodę przy zlewie. – I odłóż w końcu ten nóż... – wyjęła mu go z ręki i położyła na kuchennym blacie. – Gdzie masz jakiś plaster?

– W łazience w szufladzie – odparł Piotr, wkładając rękę pod strumień zimnej wody. – Chyba w drugiej! – krzyknął za nią, odwracając się przez ramię.

Po krótkiej chwili Magda wróciła do kuchni z plastikową buteleczką i pudełkiem plastrów. Pomogła Piotrowi osuszyć dłoń papierowym ręcznikiem i poliała ranę utlenioną wodą.

Piotrowi na widok krwi, i to jeszcze własnej, robiło się niedobrze.

– Sss – zasyczał po męsku. – Ała... szczypie.

Magda spojrzała na niego pobłaźliwie.

– No już, Piotruniu, już... Będiesz żył... Daj, podmucham – śmiała się z jego skrzywionej miny i przemawiając pieszczotliwie jak do dziecka, dmuchała delikatnie na skaleczenie.

Piotr poddawał się tym wszystkim zabiegom bez protestu. Z przyjemnością patrzył z góry na jej pochyloną nad swoją dłonią głowę. Włosy miała upięte z tyłu wysoko w rozwichrzony koczek. Gdy tak opatrywała go zatroskana, na jej odsłoniętej szyi dostrzegł zakrecony kosmyk zmoczonych podczas kąpieli włosów... Nagle przyszło mu na myśl, że chętnie dałby sobie rozwalić drugi palec, żeby tylko dłużej stała tak blisko i trzymała go za rękę.

Magda podniosła na niego wzrok.

– Już się zasklepiło. – Uśmiechnęła się uspokajająco. – To na szczęście mała ranka, tylko na początku tak mocno krwawiła.

Przykleiła mu troskliwie plaster do palca i bez zastanowienia pocałowała w miejsce tuż ponad opatrunkiem.

– Żeby nie bolało – powiedziała wesoło i zarumieniła się gwałtownie. – Mama zawsze tak mówiła, jak któreś z nas się skaleczyło... – tłumaczyła się speszona. – Co ona się tych Pawła kolan nacałowała... – dodała, upychając skrzętnie w pudełku pozostałe plastry razem z własnym zakłopotaniem. – Daj, dokończę tego melona... Wiecznie chodził podrapany.

Piotr stał przez chwilę niezdecydowany. W końcu uśmiechnął się jakoś smutno.

– Po takiej kuracji... to już mnie nie boli.

Wyciągnął swoją lazanię z piekarnika i stawiając ją na bambusowej podkładce na stole, wciąż miał przed oczyma mały kosmyk wilgotnych włosów na jej nagiej szyi.

Rozdział VII

– Widziałem, jak latasz za tą czarną... – dobiegał zza okna rozżalony głos Piotra.

Magda przystanęła na środku pokoju niezdecydowana. Weszła tu, żeby przesłuchać kupioną po drodze z pracy nową płytę. Przez otwarte okno usłyszała fragment prowadzonej w ogrodzie rozmowy.

– Myślisz, że ona cię zechce w takim stanie... Nie łudź się... Zostaniesz sam jak ja i żadna na ciebie nie polecą – prorokował smętnie Piotr. – Może to i dobrze, będzie nas dwóch odmieńców i nie będę taki samotny.

Nie wiedziała, przed kim Piotrek tak się użala, widocznie ta druga osoba siedziała dalej, bo nie było słyhać jej odpowiedzi. Początkowo chciała się wycofać z pokoju, żeby mimowolnie nie podsłuchiwać, ale ciekawość wzięła górę, szczególnie gdy usłyszała swoje imię.

– No, teraz to masz świetny pomysł. Tak, idź do Magdy, ona cię na pewno zechce i jeszcze w nasek pocałuje... – kpił zrezygnowanym głosem ze swojego rozmówcy. – Żebyś się tylko nie przeliczył.

„A co *ja* mam z tym wspólnego?” – zdziwiła się Magda, podchodząc do okna.

Jeden rzut oka wystarczył, żeby zorientowała się w sytuacji. Pokręciła głową z niedowierzaniem i uśmiechając się pod nosem, szybkim krokiem pomaszerowała do ogrodu.

– Jak chcesz, chłopcze – dochodziła ją zza rogu domu tyrada Piotra. – Ja mogę poczekać, ale śmierdzisz jak skunks i nie myśl, że cię wpuszczę na kanapę.

Magda przystanąła na chwilę rozbawiona niecodziennym widokiem.

Troll siedział na ścieżce i przekrzywiając łeb raz w jedną, a raz w drugą stronę, spoglądał na swojego pana z wyraźnym zainteresowaniem. Piotr z włosami związanymi w kitkę, w bermudach i bawełnianej koszulce bez rękawów stał obok małej metalowej wanny, napełnionej wodą i starał się nakłonić psa do kąpieli. Za każdym razem, gdy robił krok w jego stronę, Troll unosił się nieco, cofał o krok i znowu przysiadł na tylnych łapach, kręcąc głową z niewymuszoną gracją.

Magda podeszła do psa, który, nie przeczuwając z jej strony niebezpieczeństwa, zamerdał przyjaźnie ogonem, schwyciła go zdecydowanie za obrożę i przytrzymała.

Piotr ruszył w jej kierunku.

– Madzia, z nieba mi spadłaś – odetchnął z wyraźną ulgą. – Poluję na tego skunksa już od pół godziny i nie mogę go złapać. Wpadł gdzieś w krzaki i wytarzał się w jakimś paskudztwie...

– No, nie pachnie najlepiej – przyznała Magda.

– Wiedział, że narozrabiał, bo już w parku nie dał sobie zapiąć smyczy. Szedł do domu dziesięć metrów za mną, a jak zobaczył wannę, to w ogóle nie chce podejść. Tylko tak się wydurnia na wstecznym biegu. – Piotr spojrzał z niechęcią na psa i wyszczerzył do niego zęby.

Wziął opierającego się Trolla za obrożę i poprowadził go do kąpieli.

– Nie bój się, głuptasie – przemawiał do niego uspokajająco, wkładając go do wody. – Przecież nie zrobię ci krzywdy. Jest ciepło, to szybko wyschniesz.

Pies jednak nie wierzył w te obietnice. Skrobał pazurami po wannie, kręcił się rozchlapując wodę, i Piotr nie mógł sobie poradzić, żeby go jednocześnie trzymać i namydlać.

Magda podeszła bliżej.

– Pomogę ci – zaofiarowała się, klękając na trawie obok wanny.

– Byłbym ci wdzięczny, gdybyś go tylko przytrzymała, żeby nie wyskakiwał – poprosił Piotr. – Sam chyba rzeczywiście sobie z nim nie poradzę. Jak go ostatni raz kąpałem, to był o połowę mniejszy.

Magda pogłaskała Trolla po głowie i ujęła go za obrożę. Wyłowiła z wody gąbkę i mocno ją odcisnęła. Ostrożnie zaczęła wycierać psu pysk i przemywać delikatnie sterczące uszy. Troll patrzył na nią z wyrzutem, próbował lizać po rękach, ale stał spokojnie i przestał się wreszcie wyrywać.

Piotr usiadł na przygotowanym stołku. Nalał sobie na dłoń trochę szamponu i rozprowadził go na mokrej psiej sierści.

– Od dawna jesteś w domu? – zagadnął. – Może też chcesz stołek? – zreflektował się, ale Magda pokręciła przecząco głową. – Ja z tym kolanem inaczej nie dam rady... Nie widziałem, kiedy przyszałaś.

– Przed chwilą – uśmiechnęła się pod nosem. – Zobaczyłam, co się tu święci i przybyłam

z odsieczą.

– Dzięki. Sam bym go chyba dzisiaj nie złapał... Jeszcze chwilka, malutki – zwrócił się miękko do zaczynającego się wiercić psa. – Grzeczny piesek. Zaraz będziesz czyściutki i pachnący. Jeszcze tylko łapy i brzuch, no i będzie po wszystkim... A wieczorem w parku może pobiegasz sobie z tą czarnulką...

Magda patrzyła w zamyśleniu, jak Piotr delikatnie myje psie łapy. Słuchała, jak łagodnie przemawia do Trolla, i poczuła dziwny ucisk w żołądku, który rozszedł się jej dreszczem po całym ciele. Zdała sobie sprawę, że nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby to do niej tak czule przemawiał i delikatnie ją pieścił. Piotr od początku bardzo jej się podobał. Kiedy zobaczyła go po raz pierwszy, prawie rok temu, najpierw spostrzegła, że jest przystojny, a dopiero potem, że ma bliznę na twarzy i problem z kolanem. Zaakceptowała jego wygląd bez zastrzeżeń. Czego innego nie mogła zaakceptować. Drażniło ją, że widywała go pijanego albo dostrzegała skutki przepicia na jego twarzy. Była wówczas na niego wściekła, że jest taki słaby i nie potrafi nad sobą zapanować. Pomimo to żywiła jakąś nieuchwytną nadzieję, że to minie, a Piotr znajdzie w sobie dość siły, otrząśnie się i zmierzy ze swoimi problemami. Teraz patrzyła na niego z przyjemnością. Piotr nie tknął alkoholu już od pół roku i bardzo się zmienił. Nie tylko dlatego, że zaczął o siebie bardziej dbać, staranniej dobierał ubrania i miał zawsze umyte włosy. Stał się też bardziej pogodny i otwarty. Często się śmiał i żartował, i nie stronił już od ludzi, tak jak dawniej. Czasami jednak zamyślał się głęboko i wzdychał ukradkiem, jakby go przygniatał jakiś niewidzialny ciężar.

Piotr uśmiechnął się do niej ponad psem i nagle ją olśniło. Czowała to już wcześniej, ale nie potrafiła tego wtedy nazwać. Może nawet nie tyle nie potrafiła, co trochę się bała i starała się odsunąć tę myśl od siebie. Nie mogła uwierzyć. Teraz dotarło to do niej z taką siłą, że nie mogła już tego dłużej przed sobą ukrywać. „Przecież ja go kocham” – pomyślała, nieco jeszcze zaskoczona własnym odkryciem. Spojrzała na niego raz jeszcze, jakby chciała się upewnić, czy to prawda. „Kocham go i tęsknię za nim, chociaż on ani razu nie dał mi wyraźnie do zrozumienia, że jest mną zainteresowany jak facet dziewczyną. Wiem, że mnie lubi. Lubi ze mną posiedzieć i pogadać, troszczy się nawet o mnie na swój sposób. Nigdy mnie jednak w jakiś szczególny sposób nie dotknął, nie powiedział nic, co przybliżyłoby nas do siebie. W najlepszym razie pocałował mnie w rękę, jakby chciał powiedzieć: »Wybacz, ale nie mogę sobie na nic więcej pozwolić...«. Było tyle różnych okazji, jak choćby wtedy, gdy ganialiśmy się wokół stołu i chwycił mnie w objęcia. Myślałam, że mnie pocałuje... Chciałam, żeby mnie pocałował, ale nie... Tylko ten przeproszający uśmiech... Albo kilka dni temu, kiedy się skaleczył, a ja się tak wygłupiłam...” Czasami wprawdzie dostrzegała jakiś żal w jego spojrzeniu, gdy na nią patrzył i myślał, że ona tego nie widzi. Jakby pragnął jej, a ona była za pancerną szybą. Nie potrafiła tego jeszcze zrozumieć, ale nie widziała potrzeby, żeby się teraz spieszyć. Potrafiła cierpliwie czekać.

– O czym tak pani myśli, pani psycholog? – Piotr delikatnie dotknął palcem jej nosa, zostawiając na nim strzępek piany.

Magda zrobiła zeza i powolnym ruchem wytarła nos wierzchem dłoni.

– Myślę, że dużo się zmieniło od naszego pierwszego spotkania – odrzekła. – Nadal nie wierzysz w przyjaźń między mężczyzną i kobietą? – uśmiechnęła się do niego, unosząc lekko brwi.

– To nie tak, że ja nie wierzyłem – pokręcił głową Piotr, ściągając gąbką pianę z psiego grzbietu. – Ja się raczej dziwiłem... Sam wcześniej nie potrzebowałem nikogo, bo miałem

Łukasza... Przecież ciebie poznałem dopiero w lipcu, a wprowadziłaś się na początku września, to skąd mogłem wiedzieć? – mrugnął do niej wesoło. – Cieszę się, że tu jesteś, Madzia – dodał po chwili.

Magdzie serce podskoczyło z radości na to pierwsze tak bezpośrednie wyznanie z jego strony.

– Że ci pomagam myć psa? – droczyła się, udając, że nie rozumie.

– Nie... to znaczy, to też – uśmiechnął się pod nosem – ale myślałem raczej o tym, że cieszę się, że tu mieszkasz... że się tu wprowadziłaś i dzięki temu mogłem się z tobą zaprzyjaźnić... i polubić cię. No, chłopie – zwrócił się szybko do Trolla, ukrywając swoje zakłopotanie – chyba już starczy tej kąpieli. Przytrzymaj go, Madzia, to go spłuczę. Mam tu przygotowaną ciepłą wodę w konewce.

*

– Nie spodziewałem się, że masz takie genialne pomysły, brachu – zachwycił się Łukasz, nakładając sobie z rusztu kolejnego przypieczonego ziemniaka na talerz. – Nie ujawniałeś się do tej pory... Komu jeszcze? – uniósł brwi zachęcająco.

Piotr pokręcił głową, spoglądając z wdzięcznością na siedzącą obok niego Magdę.

– To nie ja, tylko moja nieoceniona sąsiadka. To jej pomysł. Madzia pomogła mi wczoraj zrobić zakupy i wypatrzyła te młode ziemniaczki... Te sałatki to też jej dzieło, ja tylko trochę udawałem, że pomagam. Dzięki, Madzia. – Korzystając z okazji, dotknął pieszczotliwie jej dłoni na oparciu krzesła.

Goście zjechali do Piotra w sobotę wczesnym popołudniem i nagle ten cichy, spokojny zakątek zapełnił się dziecięcą wrzawą, szczekaniem psów i gwarem rozmów. Początkowo Troll próbował bronić swojego terytorium, ale zrezygnowany musiał ustąpić przed niespożytą energią Ewuni i Dropsa, panoszących się po całym ogrodzie. Obrażony ułożył się obok tarasu, gdzie wszyscy rozsiedli się przy grillu, i tylko łypał okiem na Piotra, który wcale jednak nie miał zamiaru wyganiać intruzów.

– Troll! – wołała dziewczynka, dumna, że potrafi już poprawnie wymówić jego imię. – Chodź tu... masz... przynieś. – Rzuciła mu piłkę, którą jednak przechwycił w locie zwinny Drops i uciekł z nią w drugi koniec ogrodu.

– Troll przy Dropsie to poważny facet – śmiał się Łukasz, przewracając kielbaski i kawałki mięsa na ruszcie. – Nie chce się zadawać z dziećmiakami.

– Nie wytrzyma długo, patrzcie, jak mu oczy chodzą za piłką – odrzekła Magda, spoglądając na psa. – No, Troll, idź się bawić, piesku.

– Ewuniu! – ostrzegała Agata biegnącą córeczkę. – Tylko uważaj, nie wpadnij do wody! Rzucaj piłeczkę w tamtą stronę! – machała ręką, pobrzękując bransoletkami.

Łukasz uspokajająco poklepał żonę po ramieniu.

– Nie bój się, nic jej nie będzie. Przecież tam wody tylko do kostek. Najwyżej buty zamoczy. – Usiadł i cmoknął ją w policzek.

– No, my nieraz to i tyłki zamoczyliśmy... Ale gorące – dmuchał na palce Piotr, obierając ziemniaka z łupinki. – Pamiętasz, jak budowaliśmy tu tratwę, żeby dopłynąć do morza?

– Miało się fantazję. Chcieliśmy zawojować cały świat i dopłynąć na Karaiby – rozmarzył się Łukasz. – Ty, a właśnie – przypomniał sobie nagle. – Szwedzi coś nie odpisują, chyba nic z tego...

– Wczoraj napisali... – przerwał mu Piotr.

– No to co nic nie mówisz? Przecież czekam na to już z miesiąc – strofował brata Łukasz,

patrząc na niego z wyrzutem. – Ale kiedy? Wczorajem jeszcze przeglądałem pocztę...

– No właśnie mówię ci, że napisali... Chcą przyjechać do pracowni i obejrzeć – uspokajał go Piotr. – Potem ci pokażę.

– Co potem... Chodź teraz – nalegał Łukasz.

Wstał podekscytowany, żeby jak najszybciej zobaczyć odpowiedź na własne oczy.

– Dziewczyny, sorry – pochylił się na odchodnym do żony i Magdy. – Za pięć minut jesteśmy z powrotem.

Piotr z ociąganiem podniósł się z krzesła, rozkładając bezradnie ręce.

– Przepraszam, siła wyższa, starszy brat... To nie potrwa długo – mrugnął lekko do Magdy. – To krótki e-mail, nic tam więcej nie ma – zwrócił się do czekającego już niecierpliwie przy schodach Łukasza. – Tylko ustalisz terminy.

– No, to mamy ich z głowy – stwierdziła z westchnieniem Agata. – Jak zaczną, to mogą tak do wieczora.

– Gdyby to wypaliło, byłby niezły kontrakt, brachu – cieszył się Łukasz, wchodząc na schody.

Wszedł z Piotrem na taras i po chwili obaj zniknęli za drzwiami.

– Starszy brat? – zdziwiła się Magda, spoglądając pytająco na Agatę.

– Nie wiedziałaś, że Łukasz jest starszy? – uśmiechnęła się pobłażliwie Agata. – Całe siedem minut.

– Nie pomyślałam do tej pory, że któryś musiał być pierwszy. – Magda obejrzała się jeszcze za nimi. – Bliźniacy to bliźniacy... Te kiełbaski już się chyba przypiekły. – Wstała i podeszła do grilla. – Może Ewunia miałaby ochotę? – spojrzała pytająco na Agatę.

– Ewuniu, chcesz coś zjeść!? – zawołała do córki Agata. – Chodź tu do nas.

Dziewczynka przybiegła do matki, a za nią oba psy, bo Troll w końcu nie wytrzymał i też przyłączył się do zabawy.

– Mamuniu, ja chcę ciasteczka – prosiła Ewa, zaglądając do torby, którą Agata postawiła obok swojego krzesła. – Te kolaste z niemoladką.

Wyjęła z torby paczkę okrągłych, nadziewanych pierniczków i spojrzała na matkę prosząco.

– Ale najpierw usiądź i zjedz kiełbaskę i ziemniaczka – zarządziła matka.

– To wezmę tak – zdecydowała córka, biorąc w jedną rękę ciastka, a w drugą kiełbaskę. – Patrzcie, co ja maam! – zawołała do psów, rozsiadając się na schodach, i po chwili wszyscy troje zajadali się smakołykami.

– Dam jej więcej tych kiełbasek, to może i ona coś zje – zaśmiała się Magda, stawiając na schodach obok Ewuni kopiasty talerzyk. – Smakuje ci? – przykucnęła przy dziecku.

Dziewczynka, z pełną buzią, pokiwała tylko zamaszycie głową, dzieląc kolejną porcję na trzy równe części. Tuż obok niej w wyczekujących pozach, na tylnych łapach przysiedli Troll i Drops. Nie spuszczać oczu z kiełbasek, oba psy solidarnie zamarły w bezruchu w niecierpliwym oczekiwaniu na kolejne kąski.

Magda uśmiechnęła się pod nosem. Pogłaskała dziewczynkę po głowie i wróciła do stołu.

– Może masz ochotę? – podsunęła Agacie miskę z sałatką.

– Widzę, że czujesz się tu jak u siebie – stwierdziła protekcjonalnie Agata, nakładając sobie odrobinę sałatki na talerz. – Jesteście razem.. z Piotrkim? – spytała, siląc się na obojętność.

Magdzie zrobiło się żal, że nie może przytaknąć, odpowiadając na pytanie Agaty.

Wprawdzie ostatnio spędzają z Piotrem dużo czasu, ale nie może jednak powiedzieć, że są razem. Być razem to przecież coś więcej niż tylko rozmawiać często ze sobą, czy wspólnie przygotowywać sałatki na grilla.

– Nie – pokręciła głową – ale przyjaźnimy się.

Agata skrzywiła wargi z politowaniem.

– No tak, teraz to już można się z nim tylko przyjaźnić... Kto by go chciał? Nie dosyć, że z odzysku... to jeszcze wybrakowany – szydziła zgryźliwie.

Magda aż się wzdrygnęła, zdumiona, słysząc te słowa.

Czując piekący ucisk w gardle, popatrzyła na Agatę z mieszaniną niechęci i niedowierzania. „Jak ona mogła coś takiego powiedzieć!?” – krzyczało jej w środku głęboko zakorzenione poczucie sprawiedliwości. „Jak ona mogła coś tak wrednego powiedzieć o Piotrze?... Jeszcze dwie godziny temu witali się przecież tak serdecznie i tak przyjaźnie ze sobą cały czas rozmawiali. Czyżby to były tylko pozory?” Sięgnęła po szklankę z wodą, aby zająć się przez chwilę czymś konkretnym, namacalnym. Chciała dać sobie czas, żeby się mogła uspokoić, żeby opadły w niej poruszone złymi słowami emocje. „Piotr zawsze wyrażał się o niej bardzo ciepło... Dlaczego ona pozwala sobie wobec niego na takie niewybredne złośliwości? O co jej chodzi? A może ona chce mnie w ten sposób sprawdzić?... Czy może raczej odstraszyć?... A może?...”

– Skrzywdził cię kiedyś? – spojrzała na nią badawczo, mrużąc lekko oczy.

– Nie, dlaczego? – zdziwiła się nieszczerze Agata, starając się nie okazywać zaniepokojenia. „Co ona może wiedzieć?” – myślała poirytowana. „Szarogęsi się tu jak u siebie... I co ten Piotrek w niej widzi... Nic tylko »Madzia to, Madzia tamto«, jakby nikt nigdy głupiej sałatki nie zrobił... A wcześniej mówił do Łukasza, że jest myszowata” – spojrzała na nią z satysfakcją. „Rzeczywiście... Zawsze miał dobre oko”.

– To nie było miłe, co o nim powiedziałaś. – Magda pokręciła z dezaprobatą głową. – Jakbyś miała do niego jakiś żal... Po tym, co słyszałam o tobie od Piotrka, myślałam, że się lubicie.

– Źle mnie zrozumiałaś... Lubię go – próbowała załagodzić swoje słowa Agata, uśmiechając się drwiąco pod nosem. – Ale on ci chyba nie powiedział wszystkiego... Ja po prostu więcej o nim wiem – dokończyła z wyższością. – Mogłabym ci niejedno powiedzieć...

– Nie, nie... dzięki – zaprotestowała szybko Magda, zastanawiając się nad szczerością jej intencji. – Jeśli Piotrek będzie chciał, żebym czegoś się o nim dowiedziała, to myślę, że sam mi to powie.

Agata zaśmiała się sztucznie.

– Ach, skończmy z tym – wydeła lekceważąco usta. – Niepotrzebnie zaczęłam, chociaż może gdybyś wiedziała...

– Już zjadłam – przerwała jej Ewunia, stawiając gwałtownie pusty talerzyk na stole. – Dropsik, Trooll... Gdzie piłeczka!? – podskakując, pobiegła z psami w głąb ogrodu.

– Ewa, nie tak szybko, bo się przewrócisz! – krzyknęła za córką Agata, unosząc się z miejsca.

Machnęła zrezygnowana ręką i usiadła z powrotem. Sięgnęła po swoją torbę.

– Chcesz zobaczyć zdjęcia Ewy? – zwróciła się do Magdy ze sztucznym uśmiechem. – Mam tu specjalnie wybrane, tylko z jej kolejnych urodzin. – Wyjęła z torby album i położyła go na stole. – Dopiero wtedy naprawdę widać, jak dziecko zmienia się z roku na rok.

Magda z ulgą otworzyła podsunęty jej album. Wreszcie może skierować myśli na coś

innego, neutralnego. Czuli, że trudno jej będzie zaprzyjaźnić się z Agatą, ale ze względu na Piotra zależało jej na utrzymaniu z nią chociażby poprawnych relacji.

Agata nieco bliżej przysunęła swoje krzesło do Magdy i zajrzała do albumu.

– To zaraz po urodzeniu – objaśniała jak gdyby nigdy nic. – Łukasz zrobił te fotki jeszcze w szpitalu.

– O, jakie miała długie włoski – zauważyła Magda.

Próbowała wrócić do poprzedniego serdecznego tonu rozmowy, skupiając się na zdjęciach, nie mogła jednak zapomnieć słów Agaty. „Jesteś zazdrosna?” – zadawała jej w myślach pytania, na które nie znajdowała odpowiedzi. „Chcesz mieć ich obu tylko dla siebie? Ale po co?”

– To jest piękne, jak tak słodko ziewa – zachwyciła się głośno, odwracając kolejną kartkę. – O, a to chyba pierwsza kąpiel... Ojej, coś tu leci...

Agata nie poruszyła się.

Magda schyliła się i podniosła z trawy fotografię, która wypadła z albumu.

– Ach, to się tu zawieruszyło przez pomyłkę – powiedziała beztrzesko Agata. – To nie stąd.

Magda obróciła w dłoni fotografię i spojrzała zaciekawiona. Przedstawiała mężczyznę czule obejmującego w tańcu piękną rudowłosą dziewczynę.

– Kto to jest, tu... obok Łukasza? – zapytała zaintrygowana, patrząc na zdjęcie.

Agata uśmiechnęła się z nieukrywaną satysfakcją.

– To nie Łukasz – prychnęła pobłaźliwie. – To przecież Piotr. Nie poznałaś go?

– Piotr? – zdziwiła się Magda, czując nieprzyjemny ciężar w żołądku. Dziewczyna na zdjęciu wyglądała zjawiskowo. Nie mogła się z nią równać. – Ach tak... Nie pomyślałam... Nie znałam go przed wypadkiem... Ta piękna dziewczyna to jego żona?

– Tak, to Agnieszka – odpowiedział spokojnym głosem Piotr, wyjmując zaskoczony Magdzie fotografię z ręki. – Przepraszam, Madzia, nie chciałem cię przestraszyć. – Uśmiechnął się do niej łagodnie, dotykając lekko jej ramienia.

Powolnym ruchem przedarł fotografię na pół i rzucił na żarzące się węgle na grillu.

– Zgłupiałeś, Piotrek! – zaprotestowała impulsywnie Agata. – Przecież to pamiątka!...

Chciała jeszcze coś dodać, ale ucichła nagle, napotkawszy wpatrzony w siebie zdumione oczy Łukasza.

Piotr spojrzał na bratową z rezerwą, zastanawiając się, czy Agata specjalnie włożyła to zdjęcie do albumu, czy też dostało się między kartki przypadkiem. Tylko w takim razie skąd jej gwałtowna reakcja?

– Przychodzi taki czas, że trzeba się rozstać z niektórymi pamiątkami – powiedział cicho, ale dobitnie. – To był właśnie taki czas i taka pamiątka.

Rozdział VIII

– Chyba mu się spodobała – stwierdziła z zadowoleniem Magda, patrząc, jak Troll ugania się za nową piłką.

– Co? – Piotr był dzisiaj dziwnie rozkojarzony. – Ach tak, przepraszam... pewnie tak – zreflektował się po chwili.

W czwartek po południu jak zwykle czekał z Trollem na Magdę w parku, żeby ją odprowadzić po pracy do domu. Mimo że już od dawna o tej porze dnia było jasno, nadal podtrzymywał zrodzoną w zimie tradycję wspólnych spacerów. Rozmowa nie kleiła się im jednak, bo wszystko nie było tym, o czym tak naprawdę chciał z nią porozmawiać. Bawili się

więc z psem, rzucając mu nową gumową piłkę, i niepostrzeżenie zbliżyli się do ławki, przy której wesoło podskakiwała drobna, kilkuletnia dziewczynka.

– Tatusiu! Tatusiu! – dziewczynka przywoływała ojca siedzącego nieopodal z gazetą. – Popatrz, jaki śliczny motylek – klaskała radośnie w rączki.

– Taa – rzucił beznamiętnie, nie podnosząc nawet wzroku z nad gazety. – No i co z tego? – zapytał znudzony.

Dziewczynka posmutniała.

– Biedna mała – powiedziała cicho Magda, przechodząc obok.

– I biedny tatuś – przytwierdził Piotr.

– Jeżeli on częściej tak reaguje, to jeszcze trochę i ona straci tę swoją dziecięcą radość życia i spontaniczność. Zamknie się w sobie, a on któregoś dnia odkryje zdziwiony, że nie jest już jej *kochanym tatusiem*. Nie jest nawet tatą... ale z dnia na dzień, stał się dla niej *starym*, zgredem albo wapniakiem – rozkręcała się Magda. – Żeby tylko sama nie zaczęła ćpać albo nie wpadła w jakąś anoreksję, bulimię czy inne cholerstwo... Mam nadzieję, że przesadzam – spojrzała szybko na Piotra idącego obok – ale ludzie często nie zauważają, że... że budowanie wzajemnej bliskości, więzi, a już wychowywanie dziecka w szczególności składa się z minut, z sekund, z drobnych gestów... Tak jak skrzydełka tego motylka składają się z malutkich, zachodzących na siebie łuszek. Pojedynczo mało znaczą, ale gdy złożyć je razem, to albo nam wyjdzie kolorowy, szczęśliwy motylek, albo... szara, ponura ćma.

Piotr ożywił się, słuchając jej słów.

– Madzia, ale przecież w każdym z nas jest trochę z ćmy, a trochę z motylka. W każdym jest przecież trochę dobra i trochę zła, radości i smutku. Odwagi, ale i... lęku. Nikt w swoim życiu nie miał przecież tylko samych radosnych chwil i... i ja nie wiem, czy to byłoby dobrze? – zastanawiał się, szukając w jej oczach potwierdzenia. – Pod kloszem zazwyczaj wyrastają roślinki, które szybko giną w naturalnych warunkach.

– Oczywiście, że tak. Masz rację – skwapliwie podjęła temat – ale ważne jest to, czego jest więcej, co przeważa... Nie chodzi mi o wychowywanie pod kloszem – pokręciła przecząco głową – ale o zwracanie uwagi na drobiazgi, na codzienne ulotne chwile. Na nasze i dziecięce uczucia... Liczenie się z nimi, żeby w ten sposób maluch mógł się nauczyć je rozpoznawać i samodzielnie dawać z nimi radę... Tego nie da się odłożyć na później, na czas, kiedy dziecko dorośnie. Przez takie drobne, niby mało ważne doświadczenia, albo nabieramy pewności siebie, że jesteśmy na tyle silni, żeby stawić czoła napotykanym problemom, albo tracimy ochotę do walki. Poddajemy się i w najlepszym razie biernie oczekujemy pomocy. – Popatrzyła na Piotra i uśmiechnęła się pod nosem. – Wiesz, czasami myślę, że dzieci powinny przychodzić na świat z instrukcją obsługi.

Piotr nie odpowiedział od razu. Pogрузzył się na chwilę w swoich myślach. „Może teraz? Może to jest dobry moment?” – machinalnie rzucił Trollowi piłkę, którą ten wytrwale aportował. „Tylko od czego zacząć?”

Szli jakiś czas w milczeniu. Magda spostrzegła, że Piotr zerka jednak na nią nieznacznie i zastanawia się nad czymś. W końcu zebrał się w sobie i zapytał, unikając jej wzroku:

– Magda... czy ty... czy ty chciałabyś mieć dziecko? – schylił się do psa, jakby właśnie w tym momencie musiał mu koniecznie poprawić obrozę.

Magdę zaskoczyło to pytanie. Wcześniej Piotr unikał takich tematów. Nie pytał o dzieci ani o jej plany na przyszłość. „Czyżby wreszcie zdecydował się zrobić krok do przodu?” – przemknęło jej przez głowę. „Tylko dlaczego od tej strony? I co chciał usłyszeć?” – miała

nadzieję wyczytać jakiś strzępek odpowiedzi z jego oczu, ale Piotr, odwróciwszy się od psa, dla odmiany uporczywie wpatrywał się teraz w swoje buty.

– Chyba tak... tak – odparła po namyśle – ale istotniejsze jest dla mnie pytanie: „z kim?”. Nie myślałam nigdy tylko o samym dziecku, ale o rodzinie. Chciałabym mieć swoją rodzinę, ale do tego najpierw przydałby się ktoś, kogo mogłabym kochać, komu mogłabym zaufać i... kto by mnie pokochał – dodała po chwili. – Dziecko tego nie zastąpi.

Piotr oderwał wreszcie wzrok od swoich butów i spojrzał badawczo na Magdę.

– Ale dzieci wnoszą tyle radości... Jak ta mała z motylkiem albo Ewunia... – uśmiechnął się smutno. – Dziecko jest jakby częścią odrodzenia, obietnicą... sensem istnienia.

Magdę zastanowiły jego słowa. W głosie Piotra nie było słyhać ani nadziei, ani obietnicy, tylko niewypowiedziany do końca żal.

– Pewnie masz rację. Nie myślałam dotąd w ten sposób, ale wydaje mi się – zaczęła ostrożnie, zastanawiając się nad źródłem jego goryczy – że powinieneś zmienić kolejność... Jeśli tęsknisz za dzieckiem, to może najpierw rozejrzyj się za matką dla niego. Samemu facetowi raczej trudno mieć dziecko.

– To nie jest takie proste – pokręcił zrezygnowany głową.

„Muszę jej w końcu to powiedzieć” – myślał z niepokojem. „Dopiero wtedy okaże się, co tak naprawdę się dla niej liczy. Co innego teoretyczne rozważania, a co innego spotkanie z twardą rzeczywistością. Tylko jak ja jej to powiem?... I jak ona zareaguje?” – westchnął strapiiony.

Magda przeczuwała, że Piotr waży w sobie jakąś bardzo trudną decyzję. Zgadywała, że zмага się z dokuczliwymi myślami, które od dłuższego czasu zatruwały mu życie i nie pozwalały zbliżyć się do niej, tylko wywoływały ten przepraszający uśmiech na jego twarzy.

– Pamiętasz, jak obawiałeś się – zagadnęła po chwili, szukając jego wzroku – czy dzieciaki zaakceptują cię na warsztatach? Gdybyś wtedy odpuścił i nie podjął ryzyka, nigdy byś się nie dowiedział, że teraz cię uwielbiają i nie mogą doczekać się kolejnych zajęć... Nie mów mi tylko, że o tym nie wiesz – dodała, widząc jak z niedowierzaniem kręci głową. – I nawet między sobą nie mówią już o tobie *Lupus*, jak kiedyś, tylko z szacunkiem: *pan Piotr*... Na własne uszy słyszałam.

– To trochę co innego, to było łatwiejsze. – Popatrzył na nią zakłopotany.

– Ooo, nie bądź taki skromny. Jesteś jedynym mężczyzną pod Lwami, do którego odzywa się Patrycja. Wojtkowi do tej pory się nie udało.

– Z Patrycją to trochę mi pomogłaś. – Spojrzał na nią z nadzieją.

– Choćbym chciała, teraz nie wiem, jak ci pomóc – rozłożyła bezradnie ręce. – Tylko ty wiesz, co nosisz w swoim sercu.

Piotr zamyślił się i chociaż Magda próbowała go jeszcze zagadywać, nie odezwał się już więcej ani słowem. Przed domem pożegnał się szybko i nie skorzystał z tradycyjnego zaproszenia na herbatę. Odgadła, że tręcili jakąś czułą strunę, że stało się coś ważnego, coś, co mogło pomóc wyrwać go z tego uczuciowego odrętwienia, w jakim trwał od kilku lat.

Właściwie to była zadowolona. Miała nadzieję na jakieś przesilenie i zmianę w ich życiu. Kochała go. Pragnęła czułości, wzajemnego zaufania i miłości... Nie pozostawało jej jednak nic innego, jak tylko czekać. „Żeby tylko nie zaczął szukać dawnej pocieszycielki” – przemknęło jej nagle przez głowę. Przestraszyła się tej podejrzliwej myśli. Wiedziała, że w domu Piotr nie miał alkoholu, dlatego zaniepokojona wyglądała co chwilę przez okno na ulicę. Chciała sprawdzić, czy nie wychodzi do sklepu. Zastanawiała się nawet, czy nie pójść

do niego pod byle jakim pretekstem, żeby go zatrzymać, gdy nagle poczuła bezsens takiej kontroli. Uspokoiała się i odeszła od okna. Uświadomiła sobie, że jeśli chce z nim dzielić życie, to albo mu zaufa, albo będzie i siebie, i jego wiecznie zdręczała podejrzeniami. To on sam musi się z tym uporać. Jeżeli nie znajdzie w sobie dość siły i się podda, jej pilnowanie i tak nic nie da. „Jak ten motyl uwięziony w kokonie” – przypomniała sobie rozmowę z Łukaszem. „Musi sam się z niego uwolnić, żeby mógł w pełni rozwinąć skrzydła”.

*

Wieczór włókł się w nieskończoność. Magda nie mogła się niczym konkretnym zająć, tylko wciąż wracała myślami do ich dzisiejszej rozmowy. Dlaczego pytał o dziecko? Do czego zmierzał? Czego oczekiwał? Dlaczego związek z nią jest dla niego taki trudny, chociaż przeczuwała, że i jemu na niej zależy? Zadawała sobie te uporczywe pytania, ale nie potrafiła znaleźć na nie odpowiedzi bez udziału Piotra.

Przed jedenastą zaczęła się w końcu szykować do snu i wtedy usłyszała jego pukanie. Otworzyła, trochę zaskoczona późną porą odwiedzin, ale jednocześnie podekscytowana nadzieją.

Piotr stał w progu z poważną miną.

– Widziałem, że jeszcze nie śpisz. Możemy pogadać? – odgarnął włosy opadające mu na oczy.

Wskazała mu drzwi do pokoju, ale on wszedł do kuchni. Magdzie wydawało się, że kuleje bardziej niż zwykle. Sam włączył czajnik, a po chwili zrobił dla siebie i Magdy herbatę. Usiadł z filiżanką na swoim ulubionym miejscu i milczał. Magda wyjęła na stół resztę drożdżowej babki, którą wczoraj razem upiekli, i siadając naprzeciwko, postawiła przed nim talerzyk. Piotr machinalnie nałożył sobie porcję ciasta. Odłamał palcami kawałek, potem drugi... i po chwili miał przed sobą kupkę okruchów.

– Przepraszam – ocknął się z zamyślenia. – Dziadek zawsze mówił, żeby się nie bawić jedzeniem.

– To nic. – Magda pokręciła z lekka głową. – Chciałeś o czymś powiedzieć... – zawiesiła głos pytająco.

Piotr westchnął ciężko. Wyprostował się na krześle i z determinacją spojrzał jej prosto w oczy.

– Wiesz, że miałem żonę? – zapytał w końcu, chociaż doskonale znał jej odpowiedź.

Magda skinęła głową.

– I wiesz, że się ze mną rozwiodła... Ale pewnie nie wiesz dlaczego?

– Bo piłeś – bardziej stwierdziła, niż zapytała, ale zaraz uświadomiła sobie, że to przecież nie była prawda.

– Nie – pokręcił przecząco głową. – Pić zacząłem później... Widziałas na zdjęciu, Agnieszka była... pewnie nadal jest... piękną kobietą – zaczął swoją opowieść. – Jak z okładki. Lubiła się bawić i bardzo o siebie dbała. Teraz myślę, że może nawet za bardzo... – zamyślił się przez chwilę. – Jeszcze przed ślubem kupiłem mieszkanie, samochód. Nie żałowałem jej pieniędzy, ale rozkręcaliśmy z Łukaszem pracownię i musieliśmy spłacać kredyt za piece, kupować materiały. No wiesz. – Popatrzył na Magdę, szukając zrozumienia. – Dobrze nam szło, ale czasami nie miałem tyle pieniędzy, ile potrzebowała. Obrażała się, ja przepraszałem, brałem coraz to nowe pożyczki i jakoś było... Bardzo chciałem... – głos mu się lekko załamał. Zaczął kołysać się na krześle. – Chciałem mieć z nią dziecko. Miałem nadzieję, że to nas bardziej zbliży do siebie i trochę zatrzyma ją w domu, ale staraliśmy się ponad rok...

i nic. W końcu Agnieszka zaproponowała, żebyśmy zrobili badania... No wiesz... – Popatrzył trochę zażenowany na Magdę, a ona przytaknęła głową, słuchając go w skupieniu. – Byłem już wtedy zajęty pracą tutaj, w kościele. To było duże zamówienie, prestiżowa robota. Kursowałem w jedną i drugą stronę, bo ona nie chciała tu ze mną zamieszkać... Któregoś dnia zadzwoniła do mnie. No i... – westchnął głucho i objął się ramionami. – Okazało się, że to ja... No wiesz. – Zapatrzył się w stół i dokończył twardo. – Że to moja wina, że nie mamy dziecka.

Oparł łokcie na stole i zaczął pocierać sobie palcami twarz tak mocno, że blizna na jego policzku najpierw bardzo zbielała, a zaraz potem zapalała jaskrawą czerwienią.

To wyznanie nie przyszło mu łatwo. Kosztowało go wiele nieprzespanych nocy i wiele samotnych godzin, pełnych cierpkich rozmyślań. Przygotowywał się do tej rozmowy od kilku tygodni, a jednocześnie odwlekał ją z dnia na dzień. Ale nie mógł już dłużej czekać... Tylko teraz, chociaż wydawało się, że najgorsze miał już za sobą, nie poczuł spodziewanej ulgi. Dostrzegął wprawdzie zrozumienie w oczach Magdy, jednak nadal przygniatał go ciężar niepewności.

– Świat mi się zawalił na głowę – podjął po chwili. – Jak moje witraże w ułamku sekundy rozsypałem się na tysiące kawałków. Czuję się upokorzony i... i pozbawiony... No, nie jak facet! – wyrzucił z siebie gwałtownie i spojrzał szybko z ukosa na Magdę, ale ona znów tylko kiwnęła lekko głową. – Nie wiedziałem, co mam robić? Z jednej strony chciałem być sam, żeby nie widzieć litości, półuśmieszków... Z drugiej bardzo potrzebowałem kogoś bliskiego. Kogoś, kto pomógłby mi uporać się z tym wszystkim... Poukładać na nowo... Pozwolił uwierzyć, że mimo wszystko moje życie ma jakiś sens. – Opuścił ręce na stół i na moment zatopił się we wspomnieniach.

Agnieszka odsunęła się od niego, nie chciała być z nim ani chwili dłużej. Gdy po jej telefonie zdruzgotany przyjechał do domu, nie chciała z nim nawet rozmawiać. „No, sam rozumiesz” – mówiła, stojąc w przedpokoju i wyciągając rękę po klucze od mieszkania. „Było fajnie, ale to już koniec. Chcę mieć normalną rodzinę... Nie będę się dla ciebie poświęcała. Nie możesz tego ode mnie żądać”. Po takim przyjęciu nie tylko nie mógł żądać, ale nie mógł już nawet prosić. Oddał jej klucze i wyszedł bez słowa.

– Agnieszka rozwiodła się ze mną bardzo szybko – kontynuował po krótkim milczeniu. – Nie utrudniałem jej. Zgodziłem się na wszystko, czego żądała. Zostawiłem jej samochód i mieszkanie w Szczecinie, a sam zamieszkałem tutaj... – Splótł dłonie tak mocno, że aż mu kostki palców zatrzęszczały i popatrzył przygnębiony na Magdę. – Rozumiesz to!... – podniósł głos, mrużąc oczy. – Nigdy żadna dziewczuszka nie powie do mnie: „tatusiu”!... A ja myślę – dokończył ciszej – że potrafiłbym zachwycić się z nią tym motylkiem... Nikt nigdy nie nazwie mnie swoim starym ani wapniakiem... Cały czas siedzi to we mnie jak odprysk szkła pod paznokciem... To dlatego muszę być sam. Nie mogę się z nikim wiązać... Obarczać sobą i swoimi problemami.

Magda słuchała Piotra w ogromnym napięciu. Patrzyła na jego zastygły w cierpieniu wyraz twarzy i wreszcie zrozumiała, dlaczego tak izolował się od niej. Dlaczego nie pozwalał się do siebie zbliżyć. Dlaczego tak cofał się przed każdym cieplejszym gestem. Ten dojmujący ból i rany, które nosił w sobie, były głębsze od tych widocznych na jego twarzy. Jego obawa przed kolejnym odrzuceniem była tak duża, że wolał nie podejmować ryzyka i wycofać się, zanim kogoś pokocha. Nie chciał doświadczyć tej goryczy i upokorzeń po raz drugi.

Zrozumiała teraz aluzje Agaty i jego dzisiejsze pytania o dziecko. Chciał wysondować, czy ma u niej jakieś szanse. Chciał się dowiedzieć, co jest dla niej w życiu najważniejsze. Nie

uzyskał jednak jasnych odpowiedzi na swoje pytania. Dlatego teraz jest mu tak ciężko zadeklarować swoje uczucia.

– Powiedziałeś, że *nie możesz* się z nikim wiązać... Ja myślę, że ważniejsze jest jednak pytanie, czy *chciałbyś* być z kimś blisko... Czy jesteś już na to gotowy? – zapytała po chwili z naciskiem.

– Co z tego, że bym chciał!... Co z tego, że o niczym innym nie marzę, kiedy to mało realne! – wybuchnął Piotr.

Wstał rozgorączkowany od stołu i podszedł do okna. „Jak mam jej to powiedzieć?” – myślał zdesperowany. „»Magda, czy *mimo wszystko* zechciałabyś mnie pokochać? Czy zechciałabyś się *trochę* dla mnie poświęcić?«. Jakie ja mam prawo, żeby ją o to prosić?”

Magda pochyliła się na krześle.

– Dlaczego zakładasz, że twoje życie nie może być takie, o jakim marzysz? Przecież to zależy także od ciebie... Czy znajdziesz w sobie dość siły, żeby pokonać własny opór. Czy uwierzysz, że może być inaczej.

Piotr słuchał jej słów głęboko zawiedziony. Nie, to nie było to, co chciał od niej usłyszeć. Miał nadzieję, że Magda choć trochę ułatwi mu tę rozmowę... Ale jak miała to zrobić? W jaki sposób? Sam nie wiedział. Przecież po tym, co od niego usłyszała, nie rzuci mu się radośnie w ramiona.

– Nie widzisz? – Zaczynał się już niecierpliwie własną bezsilnością. – Nie dosyć, że jestem wrakiem, to jeszcze... to jeszcze z wadami ukrytymi – kpił z siebie bezlitośnie, patrząc z niechęcią na swoje niewyraźne odbicie w ciemnej szybie.

– Widzę, że ci ciężko, ale jesteś dla siebie zbyt surowy – zaproponowała szybko Magda. – Nie przestałeś przecież być Rolls Roycem.

Ucieszyła się, widząc, jak odwrócił się na te słowa powoli.

– A wady ukryte?... – ciągnęła po chwili. – Myślę... No... to niewątpliwie poważny problem, ale... ale nie przekreśla to przecież twoich szans na założenie rodziny. Sam wiesz, że jest kilka sposobów... Niektóre... – zawahała się, ale postanowiła nazwać rzecz po imieniu. – Niektóre postaci niepłodności można leczyć. Wiele dzieci czeka też na adopcję... Jest kilka możliwości, żeby jednak mimo wszystko mieć dziecko... A ostatecznie można próbować zbudować szczęśliwy związek bez dziecka. To kwestia pewnych wyborów i wzajemnego porozumienia między dwojgiem kochających się ludzi. Myślę tylko, że najpierw powinienes... powinienes opuścić swój bezpieczny garaż i rozejrzeć się wokół siebie, czy jest ktoś... ktoś, z kim chciałbyś pojechać w dalszą podróż – zakończyła, uśmiechając się pod nosem.

Piotr nabrał głęboko powietrza, odetchnął i usiadł w końcu na swoim miejscu. Czuł, że serce wprawdzie wali mu jak oszałałe, ale w jakimś innym, nieco bardziej optymistycznym rytmie.

– Nie muszę się rozglądać, Madzia, ten ktoś jest całkiem blisko – odrzekł, patrząc jej głęboko w oczy.

Magda uśmiechnęła się łagodnie do niego.

– To na co czekasz? – uniosła brwi zachęcająco.

Poczuła wielką ulgę, że mają już za sobą te trudne wyznania. Kochała Piotra i była gotowa dzielić z nim nie tylko radosne, ale i gorzkie chwile. Pomimo zapowiadających się już teraz problemów żywiła nadzieję, że wspólnie poradzą sobie ze wszystkimi trudnościami i potrafią stworzyć szczęśliwą, kochającą się rodzinę. Spoglądając na niego przez dzielący ich stół, miała wielką ochotę podejść i wtulić się z czułością w jego ramiona. Nie chciała już dłużej

czekać. Pragnęła wreszcie wyszeptać mu słowa miłości i ukoić smutek przyczajony w jego oczach, jednak rozmyśliła się. Pomyślała, że lepiej będzie, jeśli zrobi to sam, jeśli sam do końca uwolni się od dręczących go obaw i targających nim niepewności. Była przekonana, że dzięki temu będzie mógł na nowo uwierzyć w siebie i z ufnością spojrzeć w nadchodzące lata.

Siedzieli tak przez chwilę bez słowa, patrząc na siebie w zadumie. W końcu Piotr wypogodził się nieco i wyprostował na krześle. Zaczesał palcami opadające mu na twarz włosy i wstał od stołu.

– Pójdę już. Zrobiło się późno, a ty rano idziesz do pracy – okrążył stół i podszedł do Magdy, żeby się pożegnać.

Nigdy wcześniej tego nie robił. Zazwyczaj z daleka mówił jej „dobranoc”, albo „do jutra”, a czasami uśmiechał się tylko na pożegnanie. Tym razem podszedł zupełnie blisko.

Magda uniosła się z krzesła.

– Nie idź jeszcze, powinniśmy dokończyć naszą rozmowę. – Pieszczotliwym ruchem po raz pierwszy dotknęła jego pokierszowanego policzka, próbując go zatrzymać.

Piotr przymknął lekko oczy i z rozkoszą przytulił twarz do jej ręki. Tak długo na to czekał... Przytrzymał jej palce przy swoim policzku i z czułością pocałował wewnętrzną stronę dłoni. Pocałunek był delikatny, ale niezwykle zmysłowy. Magda poczuła słodki dreszcz przebiegający jej po skórze.

– Piotrek...

Popatrzył na nią wzruszony.

– Proszę cię, Madzia – przerwał jej łagodnie. – Dokończymy jutro. Myślę, że oboje potrzebujemy trochę czasu, żeby to wszystko przemyśleć. A teraz, śpij dobrze... Dobranoc. Do jutra.

Tak naprawdę wcale nie potrzebował się namyślać. Nie miał nad czym. Kochał Magdę od dawna i pragnął gorąco, żeby jak najszybciej została jego żoną. Chciał tylko, żeby to ona miała czas do namysłu, żeby pochopnie, pod wpływem chwilowego impulsu, nie podjęła decyzji, której po czasie mogłaby żałować.

Rozdział IX

– Dwanaście do trzech dla mnie – cieszył się Piotr, nabierając nową garść czereśni z miski stojącej na stole.

Stali z Magdą na tarasie, oparci łokciami o balustradę, i pluli pestkami na odległość. Duże drzewo czereśniowe rosnące tuż za domem i miało już ponad trzydzieści lat. Piotr pamiętał, jak przed laty dziadek przestrzegał jego i Łukasza, żeby nie łamali kruchych gałęzi, gdy próbowali dostać się do owoców rosnących na czubku. Teraz, po latach, drzewo rozrosło się tak bardzo, że nawet za pomocą drabiny Piotr nie był w stanie dosięgnąć jego wierzchołka, gdzie królowały szpaki. Dziadek nazywał te czereśnie „wołowe serca” – były wielkie, chrupiące i soczyste bordowe. Piotr narwał ich rano pełen koszyk i gdy tylko Magda wróciła z pracy, przyniósł je do niej na podwieczorek. Miał nadzieję, że wkrótce dokończą ich wczorajszą rozmowę, ale chociaż nie mógł się już doczekać, nie chciał jej ponaglać. Kiedy więc dziewczyna zabrała się w kuchni za opłukiwanie czereśni, chcąc nieco ostudzić swoje podekscytowanie, zaczął jej opowiadać, jak z Łukaszem urządzali sobie przed laty zabawy w pluciu pestkami na odległość i pstrykaniu do celu. Nie minął kwadrans, a zawody szły już pełną parą.

Piotrowi jeszcze nigdy tak bardzo nie zależało na tym, żeby zwyciężyć. Grali do piętnastu,

a on już wiedział, że gdy tylko wygra, poprosi Magdę o nagrodę. Poprosi ją, żeby go pocałowała. Widząc, jak śmieje się radośnie i pogodnie na niego spogląda, miał nadzieję, a właściwie pewność, że mu nie odmówi. Cieszył się myślą, że za chwilę wreszcie obejmie ją, przygarnie do siebie i pocałuje. Jego dotychczasowe obawy gdzieś się ulotniły. Już w trakcie wczorajszego wieczora, gdy na pożegnanie przytulił twarz do jej dłoni, nabrał przekonania, że nie musi być sam przez resztę życia. Miał przeczucie, że niebawem Magda przyjmie oświadczenia i zostanie jego żoną. Był tego tak pewien, że gdy pojechał dziś rano z projektami do Szczecina, nie mógł się powstrzymać i kupił coś specjalnego. Coś, co czekało teraz w małym pudełeczku w szufladzie jego biurka na odpowiedni moment. W drodze powrotnej opadły go wprawdzie wątpliwości, czy nie za bardzo się pospieszył, ale szybko odegnał od siebie te pesymistyczne myśli. Nie, to niemożliwe, żeby tak się pomylił...

Magda zauważyła niebywałe ożywienie w zachowaniu Piotra i domyślała się, co, a raczej kto jest tego przyczyną. Wczoraj wieczorem początkowo była rozczarowana, że wyszedł tak wcześnie i nie dokończyli rozmowy, ale po chwili doceniła jego niecodzienny gest. Dzięki temu mogła spokojnie zastanowić się nad tym, co od niego usłyszała i jeszcze raz przemyśleć, co tak naprawdę jest dla niej ważne. Z całą świadomością zdała sobie sprawę, że najważniejsza jest dla niej miłość, którą wreszcie odnalazła. Kochała Piotra i chciała dzielić z nim każdy nadchodzący dzień. Szanowała go za uczciwość i otwartość. Doceniała jego talent, intelekt i wiedzę. Lubiła jego poczucie humoru i wrażliwość. Podziwiała jego silną wolę i determinację, którą pokazał, zmagając się ze swoim nałogiem. Podobał jej się i pragnęła wreszcie wtulić się w jego ramiona. Kochała Piotra, a nie obietnicę, że kiedyś w przyszłości może urodzić ich wspólne dziecko. Przecież to tylko obietnica, nadzieja... Nikt nie ma takiej pewności. Żadna kobieta i żaden mężczyzna... Nikt nie robi wcześniej badań, nikt nie sprawdza... Jeżeli nie będą mogli z Piotrem mieć własnych, to przecież na co dzień zajmowała się dziećmi. Kilko czekało na dom i rodziców, może któreś... A jeśli się nie uda, to najważniejsze, że będą mieli siebie.

Magda spojrzała z ufnością na rozradowanego Piotra. Zaraz wrócą do ich wczorajszej rozmowy. Zaraz, gdy tylko skończą tę dziecinną zabawę... Chociaż właściwie ta rozmowa była już skończona. Zabrakło tylko wzajemnych czułych deklaracji, tych kilku słów miłości, a może tylko pocałunku pieczętującego porozumienie.

– Czternaście do pięciu, nie masz już żadnych szans – śmiał się donośnie Piotr.

Czując rosnące podniecenie na myśl o tym, co za chwilę nastąpi, ogarnął Magdę niecierpliwym spojrzeniem. Rozemocjonowany włożył kolejną czereśnię do ust i w tym momencie zauważył przystający przed domem samochód i wysiadającego z niego Wojtkę. „Diabli go nadali akurat teraz” – pomyślał z wściekłością. „Ja go chyba utłukę i zakopię pod jaśminem”.

– Magda! – krzyczał już przy furtce nieświadomy wiszącej nad nim groźby Wojtek. – Zjesz mnie chyba... – Zbliżył się szybko i zgrabnie wskoczył na taras.

– No to chodź tu, pączusiu – zripostowała ze śmiechem Magda i poklepała go po zaokrąglającym się brzuchu.

Wojtek przywitał niedbale Piotra i ponownie zwrócił się do Magdy, zabierając się jednocześnie za czereśnię:

– Wpadłem po ciebie... Do Krzyśka przyjechała matka i teraz oboje ryczą od godziny. Mmm, ale dobre... Ja z nią próbowałem coś zrobić, no wiesz, tak szybko, na stojąco – mówił chaotycznie z pełnymi ustami – a ona nic, tylko ryczy i ryczy... – Pluł pestkami nie gorzej niż

Piotrek przed chwilą.

– Na stojąco? – zdziwiła się Magda z kpiącym uśmiechem. – Wojtuś to jest trudna pozycja, trzeba było zacząć od czegoś łatwiejszego.

Wojtek zarechotał i nabrał w garść nowych czereśni.

– Wiedziałem, że znajdziesz jakąś radę – mrugnął do niej. – A Krzysiek to powiedział, że tylko ty go zrozumiesz. Chce z tobą gadać... Pojedziesz? – Patrzył na nią prosząco, wypluwając kolejne pestki za balustradę.

Magda spojrzała z żalem na Piotra.

– Nie bardzo mi się teraz chce... ale chyba muszę jechać. Dokończymy później, zgoda?... Pójdę się przebrać – rzuciła w stronę Wojtka i zniknęła za drzwiami.

Piotr był wielce zawiedziony takim obrotem sprawy. „No cóż” – pomyślał smętnie. „Jak mawiał dziadek: co się odwlecze, to nie uciecze. Czekałem tyle czasu, poczekam jeszcze kilka godzin”. Pożegnał się dość chłodno z Wojtkiem, gwizdnął na psa i poszedł do siebie. Z niepokojem rozpamiętywał jednak scenę, która przed chwilą rozegrała się przed jego oczami. Tych dwoje łączyła jakaś niezrozumiała dla niego więź. On nigdy nie żartował z Magdą w ten sposób. Uczucie zazdrości ukłuło go boleśnie. „Przecież oni byli kiedyś parą”.

*

Magda wyszła z domu i zamknęła drzwi na klucz.

– No, możemy jechać. – Uśmiechnęła się do Wojtka, zbiegając ze schodów. – A jak ci idzie z Anią?

– Z jaką?... A, z naszą stażystką... Kiepsko – skrzywił się Wojtek – jakaś niedostępna. Z drugiej strony spotykamy się tylko w pracy, to trochę nieporęcznie. Jeszcze mnie o mobbing posądzi, albo co... Teraz to dyrektor ma ciężkie życie z pracownikami – użalał się nad sobą.

– To może zaproszę ją na następną sobotę tutaj, do mnie, a ty przypadkowo wpadniesz, co?... A potem odprowadzisz ją szarmancko do domu. Pasuje? – zaśmiała się, puszczając do niego oczko.

– Mogłabyś?

Wojtek był tak zachwycony pomysłem, że z wdzięczności objął Magdę ramieniem i cmoknął w policzek.

– No – pogroziła mu żartobliwie palcem, wsiadając do samochodu. – Tylko bez poufałości.

*

Piotr stał przy oknie w swojej sypialni i skamieniały ze zgrozy obserwował rozgrywającą się na ulicy scenę. Widział, jak Wojtek obejmuje Magdę i pochyla się do niej, żeby ją pocałować. I całuje! „Co tu się dzieje? Co to wszystko znaczy? Więc ona jest z Wojtkiem?...” – rozgoryczony do bólu, bił się z myślami. „Czyli ta wczorajsza rozmowa nic dla niej nie znaczyła? Po prostu przyjacielska pogawędka pani psycholog z sąsiadem... A ja, głupi, myślałem, że mam u niej jakieś szanse... że zostanie moją żoną”. Poczul w piersiach obezwładniający ciężar i ogarniającą go rozpacz bezsilności. Jego pragnienia, nadzieje i marzenia znów legły w gruzach. „W żaden sposób nie mogę jej w tym przeszkodzić, ani walczyć o nią. Jak? Mam wyzwać Wojtka na pojedynek? Paść na kolana do jej stóp i błagać, żeby mnie pokochała? Nawet tego nie mogę zrobić przez to rozpieprzone kolano”.

– Niech to szlag! – zaklął ze złością, zaciskając do bólu pięści.

W końcu po to jej wszystko powiedział, żeby mogła świadomie podjąć decyzję. „No i wybrała...” – myślał rozdrażniony. „Zresztą musiała zrobić to już dużo wcześniej, tylko ja

znowu byłem ślepy... Przecież Wojtek kręci się tu cały czas i w pracy są razem, wprawdzie nigdy nie został na noc... Ale czy to potrzeba nocy?"

Czego zabrakło tym razem? Szczerości?... Tak, nie był szczery wobec Magdy. Nigdy nie dał jej wyraźnie do zrozumienia, że mu na niej zależy. Nigdy nie wziął jej nawet tak po prostu za rękę, gdy szli razem... Nie powiedział jej, że ją kocha. Nie był szczery do końca ani w swoich słowach, ani w gestach. Bał się, że straci ten ulotny spokój, który zaczął odzyskiwać dzięki niej po tych kilku latach szarpania się z samym sobą. A przecież tak wiele razy miał ochotę dotknąć jej, przytulić, pocałować... Widział, że i ona tego oczekiwała. Nigdy nie cofnęła się przed nim, gdy przypadkiem znalazł się zbyt blisko. To on nie potrafił się przemóc. Odgrodził się absurdalnym murem zasad, które go zawiodły i zaprowadziły donikąd. „No i mam teraz zapłatę, za te moje szlachetne zasady... Przecież to nie tak miało być!"

Magda otwarcie i jasno powiedziała mu o swoich oczekiwaniach. Dawno temu, zanim nawet pomyślał, że może ją pokochać. Oczekiwała czułości, której tak się przy niej wzbraniał, a której sam tak bardzo pragnął. Szczerości, na jaką zdobył się za późno. „Nie chciała już dłużej czekać. Wcześniej próbowała mnie ośmielić, ale ja nie mogłem się zdobyć na odwagę, żeby z nią porozmawiać, więc dała spokój... Wróciła do Wojtka. Jezu... Przecież ten palant na nią nie zasługuje. Jakie ma prawo, żeby jej dotykać... A ja? Ja zasłużyłem?... Zwariuję... Czemu znowu mnie to spotyka? Za jakie grzechy? Co ja takiego zrobiłem?..." Chciał ochłodzić rozpalone czoło o szybę w oknie, ale dzisiaj wszystko sprzysięgło się przeciwko niemu. Nawet bezduszna szyba była nagrzana od słońca.

Z miejsca podjął decyzję o wyjeździe. Nie będzie patrzył, jak ją Wojtek obściskuje. Łukasz miał rację, to ponad jego siły. Miał ochotę trzasnąć drzwiami, wsiąść do samochodu i wyjechać natychmiast, ale po krótkim namyśle zrezygnował. Przecież ona w niczym nie zawiniła. Nic między nimi nie było oprócz przyjaźni. To on sam postawił te bezsensowne granice i nie pozwalał jej zbliżyć się do siebie. Nigdy nie powiedział jej, że mu na niej zależy, jak bardzo jej pragnie... jak bardzo ją kocha.

Postanowił, że nie będzie chyłkiem uciekał, musi jeszcze raz spojrzeć prawdzie w oczy, pożegnać się z nią i życzyć jej szczęścia. W imię ich przyjaźni, był to winien Magdzie, ale przede wszystkim był to winien sobie.

*

Magda wróciła do domu dopiero koło ósmej. To była ciężka przeprawa, ale w końcu razem z Wojtkiem udało im się uspokoić i Krzysia, i jego rozhisteryzowaną matkę. W drzwiach wejściowych czekała na nią koperta wsunięta w szparę obok klamki. Ucieszyła się, widząc pismo Piotra, które nieraz widywała na projektach. Rozerwała kopertę jeszcze na ganku i zobaczyła krótki list:

Droga Pani Psycholog!

Muszę na jakiś czas wyjechać. Wieczorem przyjdę się pożegnać.

Piotr

Czytała list w kółko kilka razy i nie mogła zrozumieć. „O co tu chodzi? Dlaczego tak nagle chciał wyjechać? I dlaczego tak oficjalnie nazywa ją *panią psycholog*? Co się stało? Przecież jeszcze kilka godzin temu był taki wyluzowany i pogodny. Wydawało się..."

Zawróciła od drzwi i pobiegła prosto do Piotra. Nie mogła czekać. Od razu chciała wyjaśnić wszystkie wątpliwości i bez względu na to, co się stało, otwarcie z nim porozmawiać. „To nie może być żadna gra z jego strony” – myślała gorączkowo. „Coś się

musiało stać przez te kilka godzin, kiedy mnie nie było”. Spędzali ze sobą dość czasu, żeby zdążyła go dobrze poznać. Wiedziała, że nie był jakimś uczuciowym popaprańcem, który sam nie wie, czego chce. Był mężczyzną zrównoważonym i stałym emocjonalnie. Wprawdzie trzymał się jakichś swoich zasad, których aż do wczorajszego wieczora nie potrafiła do końca zrozumieć, ale i te zasady były stałe i przewidywalne. Wczoraj wreszcie otworzył się przed nią. Zwierzył się szczerze ze wszystkich swoich problemów i chociaż do tej pory nie padły z jego ust żadne deklaracje, to miała nadzieję, że stanie się to właśnie dzisiaj. Wracając do domu, cieszyła się, że za chwilę zobaczy go takiego radosnego i zrelaksowanego jak po południu, ale ten list wytrącił ją z równowagi. „A jeśli się pomyliłam?” – przemknęło jej przez głowę. „Może on ma kogoś innego?” – przypomniała sobie jego zdjęcie z żoną. „Raczej nie jestem w jego typie...”

Wbiegła po schodach na ganek i bez pukania weszła do jego mieszkania. Z ulgą zatrzymała się w progu, widząc Piotra przez otwarte drzwi pracowni. Siedział z głową odrzuconą do tyłu na oparcie kanapy, zasłuchany w płynącego z głośników bluesa. Leniwym ruchem dłoni drapał za uchem Trolla wyciągniętego obok, z łbem na jego kolanach. Pies czujnie obejrzał się na Magdę zamykającą drzwi, wrywając go z zamyślenia.

– Magda? – zdziwił się, spoglądając na nią pustym wzrokiem. – Nie słyszałem, kiedy wróciłaś.

Próbował się podnieść, ale Troll przednimi łapami wszedł mu na kolana, domagając się dalszych pieszczot.

– Siedź, Piotrek, nie wstawaj.

Magda podeszła i z westchnieniem usiadła obok niego.

– Co to jest? – zapytała z wyrzutem, pokazując mu list. – Co się nagle stało? Przecież jeszcze kilka godzin temu nie miałeś zamiaru nigdzie wyjeżdżać.

Piotr zepchnął Trolla z kolan i patrzył za nim przez chwilę, jak obrażony poczłapał w drugi kąt pokoju, gdzie zwinął się w kłębek pod biurkiem. Przeniósł wzrok na Magdę. Pochylił się ciężko i oparł łokcie na kolanach.

– Kilka godzin temu miałem złudzenia... – urwał rzucając jej z boku szybkie spojrzenie. – Teraz już nie – dokończył z goryczą i głośno wypuścił przez nos powietrze.

Magda poczuła, jak ogarnia ją fala irytacji.

– Piotrek, o czym ty gadasz, do cholery!?! – wybuchła. – Ja nic nie rozumiem, jakie złudzenia?... Przecież mieliśmy dokończyć wczorajszą rozmowę – dodała nieco spokojniej. – Nie możesz tak po prostu wyjechać, zanim nie usłyszysz, co mam ci do powiedzenia.

– Bardzo proszę, pani psycholog – odparł beznamietnym głosem, rozcierając sobie twarz palcami. – Pani dotychczasowa terapia była skuteczna... Sam się dziwię, że po tym wszystkim siedzę tu trzeźwy jak świnia, więc niech pani mówi, chętnie posłucham. Ja się już dosyć nagadałem.

– Co ty pieprzysz!?! – obruszyła się Magda, marszcząc czoło. – Ja nigdy nie byłam i nie chcę być twoim psychologiem. Nic nie rozumiem. Przecież ja... Nie mogę... Poczekaj, muszę zebrać myśli.

Wstała nerwowo i podeszła do okna, za którym jak gdyby nigdy nic świeciło czerwcowe słońce. „Zawsze tak łatwo nam się ze sobą rozmawiało” – myślała rozżalona. „Dlaczego teraz jest mi tak ciężko, jakbym musiała wspinać się na jakąś stromą górę z kamieniami na plecach? Dlaczego te najważniejsze słowa nie mogą przejść mi przez gardło? Przecież ludzie powinni mówić sobie prawdę... Nawet jeżeli źle odczytałam jego zamiary... Nawet jeżeli niewiele dla

niego znacę, to mnie to zaboli... Będę zrozpaczona i będzie mi strasznie przykro i żal... ale będę w porządku i wobec siebie, i wobec niego”. Odwróciła się do Piotra, żeby mu wreszcie powiedzieć, jak bardzo go kocha.

Piotr i Magda

Rozdział I

– Zatańcz ze mną – poprosiła Magda, wyciągając rękę do Piotra, zła na siebie, że w ostatniej chwili stchórzyła. „Może tak będzie lepiej... i łatwiej” – usprawiedliwiała się sama przed sobą.

Nigdy dotąd ze sobą nie tańczyli, chociaż często razem słuchali muzyki. Tyle czasu czekała, żeby ją wreszcie objął i przytulił do siebie. Robiło jej się teraz niedobrze od nagromadzonych emocji i podniecenia. Miała ściśnięte gardło, bolał ją żołądek, a nawet ręce. „Co wszyscy pieprzą o jakichś motylkach w brzuchu, mnie jest po prostu słabo, mdli mnie i wszystko mnie boli” – myślała gorączkowo. „Nie ma mowy, żebym ci pozwoliła teraz odejść” – przekonywała Piotra w duchu. „Przecież ja cię kocham i jestem już uzależniona od twojej obecności. Wyjedziesz, a ja co, mam iść na odwyk?”

Piotr siedział nieporuszony.

– Nie, daj spokój.

Próbował się wykręcić i śledząc ją uważnie wzrokiem, coraz głębiej wbijał się w róg kanapy. „Jezu, jak ja mam teraz żyć?” – zadawał sobie w myślach dręczące pytania. „Bez tego spojrzenia, uśmiechu... Dziewczyno, pragnę cię. Chcę być z tobą każdego dnia... Dlaczego to tak bardzo boli?”

Magda zbliżyła się jeszcze bardziej.

– Proszę cię. Piotrek...

Był na skraju wytrzymałości. Powstrzymywał się dotąd jak mógł, żeby jej nie wziąć chociażby za rękę, gdy szli razem przez park. Wbijał ręce w kieszenie albo kurczowo trzymał się smyczy, a teraz ma ją mieć tak blisko? Teraz, kiedy stracił nadzieję, że kiedykolwiek będzie jego? „Przecież nie wytrzymam i w końcu ją pocałuję albo... najlepiej od razu rzucę się na nią... Co sobie będę żałował?” – myślał rozgorączkowany. „A potem co? Ona mnie znienawidzi, a ja będę to rozpamiętywał do końca życia? A może mam zostać i patrzeć, jak wychodzi za mąż... za Wojtka?”

– Nie tańczyłem od wypadku – odparł głośno. – Zresztą z tą nogą – klepnął się w kolano – kiepski będzie ze mnie tancerz.

Magda nie dawała jednak za wygraną.

– Nie potrzebuję tancerza... tylko ciebie – dodała miękko i pociągnęła go za rękę.

Piotr westchnął zrezygowany i podniósł się z kanapy. „Niech się dzieje, co chce... Tylko po co?” Dawniej lubił tańczyć. Często tańczył z dziewczynami, nie znając nawet ich imienia. Dlaczego nie miałyby zatańczyć z dziewczyną, którą kocha? Objął Magdę delikatnie i przytrzymał daleko od siebie. Muzyka była spokojna. Szybko więc złapał prosty rytm, dzięki któremu pomimo tego nieszczęsnego kolana mogli tańczyć. Zdziwił się nawet, że nie jest tak źle, jak się spodziewał. „W końcu to tylko taniec” – próbował się uspokajać, ale wiedział, że się oszukuje. To nie był tylko taniec. Starał się dotykać jej lekko, ale pragnął coraz bardziej objąć ją z całej siły, wycałować każdy skrawek jej ciała i kochać się z nią choćby tu, zaraz, na tej podłodze.

Magda miała ogromną ochotę wtulić się w jego ramiona, ale powstrzymała się. „Dobrze, niech się trochę oswoi i rozluźni” – myślała, czując jego napięcie. „Pomału”.

Muzyka i spokojny taniec zaczęły wpływać kojąco także na nią. Odprężyła się nieco i poddała rytmowi.

– Piotrek... – zaczęła nareszcie, ale nie znalazła odpowiednich słów i umilkła.

– Cii... nie mówmy teraz o niczym... – uśmiechnął się smutno, nieświadomy kłębiących się w niej emocji. – Cieszymy się tym ostatnim wieczorem.

Tańczyli dłuższą chwilę w milczeniu, pogrążeni we własnych myślach. Byli tak blisko siebie, a jednak dzieliły ich niewypowiedziane obawy, lęki i podejrzenia. Od tak dawna pragnęli tego samego, a tak trudno było im się ze sobą porozumieć w tej jednej, ale przecież najważniejszej sprawie.

– Zapomniałem już, jakie to przyjemne uczucie... – zaczął Piotr, urwał jednak i dalej tańczyli bez słowa.

Mimo początkowej rezerwy coraz bardziej pragnął, żeby ten taniec trwał jak najdłużej. Wraz z płynącymi taktami muzyki odsuwał od siebie wszystkie podejrzliwe myśli i zatapiał się w tej cudownej chwili, kiedy miał Magdę tak blisko... Z rozkoszą poznawał ciepło jej dłoni na swoim ramieniu i wdychał delikatny zapach jej włosów.

Nagle płyta w adapterze przeskoczyła i zapadła niespodziewana cisza, ale oni nie przerywali tańca. Piotr zdał sobie wreszcie sprawę, że już nie dzieli ich żaden dystans i nie tańczą, ale kołyszą się przytuleni do siebie we własnym rytmie, pełnym niewypowiedzianej tęsknoty.

Po krótkiej przerwie muzyka wypełniła pokój na nowo, a on poczuł, że Magda, przesuając dłoń z jego ramienia na tył głowy, odgarnia mu ostrożnie włosy z karku i pieszczotliwie gładzi opuszkami palców po szyi. Pieszczota była delikatna, ale Piotr odebrał ją tak intensywnie, że zacisnął mocno powieki, próbując uspokoić ogarniające go podniecenie.

– Madzia... – szepnął wreszcie łamiącym się głosem. Odchrząknął lekko. – Madzia, proszę... nie baw się tak ze mną... Nie jestem z kamienia.

Magda odetchnęła głęboko, ale nie cofnęła dłoni z jego szyi.

– Mam nadzieję, że nie jesteś kamiennym rycerzem.

Zdecydowanie przyciągnęła Piotra do siebie i wspinając się na palce, pocałowała go prosto w usta.

Nie było to lekkie muśnięcie warg i nie był to przyjacielski pocałunek. Tak kobieta całuje mężczyznę, którego... którego... „Którego co?” – zastanawiał się gorączkowo Piotr. „Którego pragnie, którego kocha?... Czy któremu chce tylko zrobić chwilową przyjemność?”

Nie potrafił jej oddać tego pocałunku. Nie potrzebował jałmużny. Z żalem odsunął się od niej.

– Czy ty... czy to... – ze zdenerwowania nie mógł znaleźć odpowiednich słów. – Czy to ma być pożegnanie? Czy ty chcesz mi zrobić pożegnalny prezent? – patrzył na nią z obawą.

Nie chciał usłyszeć potwierdzenia.

Magda spojrzała na niego z wyrzutem.

– Nie, to nie jest pożegnalny prezent – pokręciła przecząco głową. – Zresztą myślę, że nie przyjąłbyś takiego prezentu... A dla mnie – popatrzyła mu z ufnością prosto w oczy – to, co się dzieje między nami, jest zbyt drogocenne i niezwykle, żebym potrafiła robić takie prezenty... Piotrek, ja już nie mogę... Chodź, usiądź tu obok mnie.

Pociągnęła go w stronę kanapy.

– Nie mam już siły utrzymać się na nogach. – Uśmiechnęła się blado. – Powiedz mi, co się właściwie stało. Dlaczego tak nagle postanowiłeś wyjechać? Wczoraj wydawało mi się... i jeszcze przed chwilą, gdy obejmowałeś mnie w tańcu, też czułam... że... że ty... Piotrek – powiedziała z mocą. – Ja nie mogę i nie chcę już dłużej czekać. Potrzebuję cię dwadzieścia

cztery godziny na dobę i nie pozwolę, żebyś teraz zniknął z mojego życia. Wszystko mnie boli...

Patrzyła na niego z taką determinacją, że w Piotrze na nowo odżyły stłumione nadzieje.

– Mam mętlik w głowie – wyznał cicho, nie spuszczać z niej wzroku. – Magda, ja nic z tego nie rozumiem... Co ty mi chcesz powiedzieć? Na co nie możesz czekać? O czym ty mówisz?... I... i pocałowałaś mnie tak... tak... A przecież ty jesteś z nim... Widziałem was. Widziałem jak... jak Wojtek cię obejmował i... i całował – wyrzucił wreszcie z siebie to bolesne podejrzenie.

– Wojtek!?! – Magda aż krzyknęła ze zdziwienia. – A co tu ma Wojtek!?! Ja przecież... O Boże... – Na moment zakryła sobie usta dłonią. – Zobaczyłeś, jak on objął mnie przed samochodem i pomyślałeś... Piotrek, to nic nie było... To nic nie znaczy... To tylko tak po przyjacielsku. On mi tylko chciał podziękować, bo mu obiecałam... ach, nieważne teraz...

Patrzyła na niego zdumiona. Patrzyła w jego oczy przepełnione bólem i wreszcie zrozumiała.

– Piotrek – wyszeptała niepewnie, dotykając jego ręki. – Ty chciałeś wyjechać, żeby mnie zostawić Wojtkowi?... A ja?... Nie zapytałeś mnie o zdanie?

Piotr nie mógł jeszcze do końca zrozumieć. Nie potrafił jeszcze uwierzyć, ale z każdym jej słowem powracała do niego nadzieja. Odetchnął głęboko.

– Myślałem, że mnie nie chcesz – powiedział półgłosem, coraz ciasniej splatając palce z palcami jej dłoni. – Myślałem, że cię straciłem... Ja...

Z uczuciem niewysłowionej ulgi, szukając jej ust, przygarnął wreszcie rozdygotaną Magdę do siebie.

– Madzia, nie chcę cię nikomu zostawiać... Kocham cię... Kocham cię jak nikogo na świecie.

Oplótł ją mocno stęsknionymi ramionami i zaczął tak żarliwie całować, jakby się szczęśliwie odnaleźli po wielu latach rozłąki.

*

– Madziaa... – Piotr przytulił się do Magdy, ziewając jej w ramię. – Zgodzisz się?

– Tak, ale jutro, teraz już śpij – odrzekła sennie.

– Już dawno jest jutro. – Pocałował ją pieszczotliwie w kark. – W podróż poślubną pojedziemy do Barcelony, co?

– Zebrało ci się teraz na oświadczyzny? – zamruczała Magda.

– Nieee... Oświadczyzny będą później, teraz się pytaam – ziewnął szeroko. – Gdzie pojedziemy na miodowy miesiąc?

Rozdział II

– Jesteś nareszcie – szepnął Piotr na widok Magdy wyłaniającej się zza rogu budynku.

Czekał na nią nie w parku, jak zwykle, tylko przysiadł na cokole obok jednego z kamiennych lwów, strzegących wejścia na teren domu dziecka. Z daleka zobaczył, jak przyspieszyła kroku, kiedy tylko go spostrzegła. Z przyjemnym biciem serca patrzył, jak zbliża się do niego radosna i uśmiechnięta, posyłając mu dłonią całusy. W tej chwili nic innego się nie liczyło, nic nie miało większego znaczenia, niż tylko ta cudowna myśl, że *ona* idzie *do niego*. „Moja dziewczyna” – myślał szczęśliwy, nie spuszczać z niej wzroku. „Moja Myszka”. Tak bardzo ją kochał, że nie musiał szukać spojrzeń innych mężczyzn dla potwierdzenia jej urody. Zresztą, chociaż bardzo mu się podobała, nie kochał w niej pięknej

kobiety. Kochał ją, Magdę, i było mu obojętne, jak wygląda i w co jest ubrana, byle tylko była szczęśliwa i nie przestawała być jego Madzią... jego Myszką. Wstał i ruszył jej na spotkanie.

– Nie mogłeś się na mnie doczekać i przyszedłeś aż tutaj? – ucieszyła się Magda. – Ja też tęskniłam za tobą.

– Chodź. – Pocałował ją równie namiętnie jak niecierpliwie.

Wziął ją za rękę i szybkim krokiem poprowadził do domu.

Jeszcze nigdy nie pokonywali tej trasy, trzymając się za ręce. Prawie ze sobą nie rozmawiali po drodze, tylko wybuchali śmiechem za każdym razem, kiedy na siebie spojrzeli.

– Jezu, czemu ja nie przyjechałem po ciebie samochodem? – zżymał się Piotr. – Chyba tylko z przyzwyczajenia.

– Piotrek, ale gdzie nam się tak spieszy? – dopytywała Magda, gdy minęli centrum miasteczka i znaleźli się w parku.

– Czy ja mówiłem, że nam się spieszy? – zdziwił się, przyspieszając nieco kroku. – Idziemy sobie tylko spacerkiem do domu.

– To dlaczego nie zabrałeś na ten spacerek Trolla? – przypomniała sobie Magda. – Jemu taka gonitwa bardzo by się podobała.

– Pół godziny temu wróciliśmy ze spaceru – uciszał swoje sumienie Piotr. – Tak się wybiegał, że teraz może trochę odpocząć.

Przecież nie mógł zabrać ze sobą Trolla, gdy szedł po nią. Nie dzisiaj.

Wreszcie dotarli na miejsce, ale ku zaskoczeniu Magdy Piotr nie wszedł do domu, tylko poprowadził ją dalej, do końca ogrodu. Dopiero gdy przekroczyli strumyk, zorientowała się, że prowadzi ją do jaśminowej altanki, na której zostało jeszcze gdzieś trochę kwiatów. Piotr wszedł pierwszy, odgarnął gałęzie, które obsypały ich opadającymi już białymi płatkami, i wprowadził ją do środka.

Magda aż wstrzymała oddech z wrażenia.

Cała altanka migotała w środku od tęczyowych promieni słońca, przechodzących przez zawieszane wysoko na gałązkach przezroczyste szklane pryzmaty. Na ziemi zaścienionej barwnym, okrągłym dywanem leżało kilka purpurowych poduszek. Promienie słońca prześwitujące z góry przez gałęzie i opadające płatki jaśminu tworzyły na nich drgający blaskiem przedziwny ornament. Z boku, pod zieloną, liściastą ścianą altanki, między dwoma kolorowymi siedziskami ustawiony był niski stolik. Stały na nim: duża taca, której tajemnicza zawartość przykryta była srebrną pokrywą, dzbanek z pomarańczowym sokiem i dwie wysokie szklanki.

Magda raz po raz obejmowała altankę zachwyconym spojrzeniem. Nie mogła się nasycić tym nieoczekiwanym, bajkowym widokiem. Jak dziecko zanurzała dłonie w tęczyowych promieniach... Nie mogła znaleźć słów... Wreszcie spojrzała z wdzięcznością na Piotra.

– Wierzyć mi się nie chce. Sam to wszystko urządziłeś? – szepnęła, bojąc się głośnym słowem spłoszyć ten magiczny nastrój.

Piotr z trudem powstrzymywał triumfalny uśmiech. Miał tak mało czasu, ale się udało... Dla niej, dla tego jednego spojrzenia. Ogarnął ją rozkochanym wzrokiem.

– Troll mi trochę pomagał – puścił do niej oczko.

– Dziękuję ci... bardzo! – Zarzuciła mu radośnie ręce na szyję.

Wtedy dopiero to spostrzegła.

– Widzę, że zadbałeś o najdrobniejsze szczegóły. Pięknie wygląda ta czerwona róża wśród zieleni i białych płatków – wskazała na samotny kwiat wetknięty między gałązki jaśminu.

Piotr obejrzał się.

– Weź, Myszko, to dla ciebie.

Magda podeszła bliżej. Wyjęła różę spomiędzy gałązek i zbliżyła ją do twarzy. Piotr uśmiechnął się lekko. Ujął dziewczynę za rękę i pocałował z czułością.

– Madziu – powiedział uroczyście, patrząc jej w oczy. – Jestem wdzięczny Bogu i losowi, że przyprowadził cię do tego domu i postawił na mojej drodze... Tobie dziękuję, że zobaczyłaś we mnie kogoś więcej niż tylko kulawego pijaka z blizną na twarzy. To dzięki twojej pomocy i przyjaźni odnalazłem wreszcie utracony spokój i nadzieję. Przy tobie odkryłem, czym jest prawdziwa miłość... Madziu, kocham cię... Tak głęboko zapadłaś w moje serce, że nie wyobrażam już sobie ani jednego dnia bez ciebie... Przysięgam ci, że ze wszystkich sił będę się starał, żebyś była szczęśliwa i nigdy się na mnie nie zawiodła... Dałaś mi już tak dużo. Dar najpiękniejszy. Moją miłość do ciebie... ale ja chciałbym prosić cię o jeszcze więcej... Madziu, czy zechciałabyś zostać moją żoną?

Magda, przepelniona wzruszeniem, patrzyła na niego zaskoczona. Nie spodziewała się, że Piotr dzisiaj poprosi ją o rękę. Byli przecież ze sobą tak krótko. Dopiero kilka dni temu pocałował ją po raz pierwszy. Tylko jakie to ma znaczenie? Czas tu nic nie zmieni. Przyjaźnili się od dawna, kochała go i wiedziała już, że może mu zaufać. Dlatego nie musiała zastanawiać się długo nad odpowiedzią.

– Nasza miłość rozkwitała powoli – odpowiedziała ze łzami w oczach – i zrodziła się z niezwyklej przyjaźni... Wierzę, że dzięki niej poradzimy sobie ze wszystkimi przeciwnościami losu, które staną na naszej drodze, i będziemy szczęśliwi... Ja już jestem przy tobie szczęśliwa i z całego serca pragnę zostać twoją żoną... Kocham cię, Piotruś. Kocham cię, mój Rycerzu.

Piotr ostrożnie sięgnął między listki róży, którą Magda cały czas trzymała w dłoni, i zdjął nanizany na listek zaręczynowy pierścionek. Wsunął go zdumionej dziewczynie na palec i uśmiechając się promiennie, otulił ją ramionami.

Długo całowali się wśród rozedrganych tęczowym blaskiem płatków jaśminu, ciesząc się swoją miłością i magicznym nastrojem wywołanym przez tę uroczystą chwilę. Z radością poddawali się urokliwej atmosferze tego jedyne w swoim rodzaju miejsca, spotęgowanej ciepłymi promieniami słońca, przenikającymi przez szklane pryzmaty i delikatne, zielone gałązki.

Wreszcie Piotr wziął Magdę za rękę i pociągnął ją do stolika.

– Dostarczyć już tego romantyzmu – zawyrokował stanowczo. – Muszę cię jeszcze nakarmić, bo mi się tu rozkleisz kompletnie. Zapraszam do stołu.

Magda pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Dostarczyłeś mi już tylu niespodziewanych wrażeń, że nie wiem, czy dam radę coś przełknąć... Ale wygląda intrygująco... Co to jest? – dopytywała, spoglądając na tacę z ciekawością.

Piotr niefrasobliwie wzruszył ramionami.

– Sam nie wiem – przyznał, zaglądając pod srebrną pokrywę. – Przywieźli to tuż przed tym, jak wyszedłem po ciebie, więc nie miałem czasu sprawdzić. Musiałem jeszcze zamknąć Trolla, żeby się do tego nie dobrał, ale mam nadzieję, że będzie dobre... Nazwę ma odpowiednio pretensjonalną. *Romantyczna serenada dla dwojga*. Cokolwiek by to miało znaczyć – zaśmiał się bez troski.

Taca pełna była finezyjnie ozdobionych, wykwintnych przekąsek, za które zabrali się

z apetytem, siadając na przygotowanych siedziskach. Magda, popijając sok ze szklanki, wyciągnęła przed siebie rękę i z lubością oglądała swój zaręczynowy pierścionek, a Piotr z lubością spoglądał na Magdę. Pierścionek był prosty w formie, z przezroczystym oczkiem, ale jednocześnie przyciągał wzrok swoim niezwykłym blaskiem. A Magda? Magda promieniała radością i przyciągała rozkochany wzrok Piotra.

– Śliczny – zachwycała się, przesuwając dłoń w smugę słońca prześwitującego przez gałązki. – Popatrz, w słońcu mieni się tak cudnie jak diament.

Piotr parsknął śmiechem i puszczając do niej oczko, zadowolony włożył sobie do ust kolejną tartaletkę. Magda spojrzała na niego zdezorientowana.

– No co ty, Piotrek... żartujesz chyba? – Patrzyła zdumiona, jak ze śmiechem kręci głową. – Przecież będę bała się go nosić... Sprzedałeś dom, żeby go kupić?

– Nie musiałem. Nie martw się. – Chciał ją objąć, ale dzielił ich od siebie stół z tacą. – Chodź, przeniesiemy się niżej, przez ten stół nie mogę cię nawet pocałować – zalił się wesoło, rozwijając swoje siedzisko.

Teraz dopiero Magda zobaczyła, że siedzieli na metalowych krzeselkach z dawnego umeblowania altanki, udrapowanych kolorowymi, jedwabnymi kołdrami. Przemknął jej przez głowę obraz, jak to ona dla niego rozścielała kołdrę na podłodze. To było już tak dawno. Wiele się zmieniło od tego czasu, a Piotr był niby ten sam, ale jednak tak różny od tego Piotra, którego poznała rok temu. Patrzyła, jak zgarniał poduszki i przywoływał ją ze śmiechem do siebie, taki pogodny, odprężony i radosny.

Dzisiaj na pewno nie nazwałaby go Smutasem.

Dzisiaj wreszcie był jej wspaniałym Rycerzem.

Zabrała ze stolika tacę i ułożyła się wygodnie na kołdrze obok niego.

– Teraz mamy prawdziwą rzymską ucztę... Próbowałeś tego...

Pomimo wcześniejszych obaw, że nie da rady nic przełknąć, odgryzła ze smakiem kawałek nadziewanego pasztecika i śmiejąc się, włożyła resztę do ust Piotrowi.

– Mmm, jakie smaczne. – Przytrzymał jej dłoń, całując koniuszki palców. – Ciekawe, jak reszta?...

Rozdział III

– Mmm... Pyszne te czereśnie. Takie słodkie i soczyste... – zachwycała się Ania, nieśmiało nabierając niewielką porcję czereśni na talerzyk.

– Jak ci smakują, to nie oglądaj się na nikogo, tylko jedz – zachęcała ją Magda ze śmiechem, wynosząc na taras dzbanek z sokiem. – Nie martw się, jeszcze jest dużo... Starczy dla wszystkich.

Magda zaledwie od kilku dni była zaręczona z Piotrem i bardzo zaabsorbowana ich własną, tak długo wyczekiwaną miłością, nie zapomniała jednak o sercowych problemach Wojtka. Zgodnie z daną mu obietnicą w sobotę zaprosiła do siebie na podwieczorek koleżankę z pracy, czarnooką stażystkę Anię.

– Ojciec przyniósł wczoraj z rynku jakieś takie bez smaku. Do tych nie mają nawet startu... Gdzie kupiłaś? – dopytywała dziewczyna, odkładając pestki na talerzyk.

Magda spojrzała na Piotra i uśmiechnęła się pod nosem.

– Są tu niedaleko, za rogiem.

Ania zmarszczyła czoło, szukając czegoś intensywnie w pamięci.

– Za rogiem? – zdziwiła się. – Przecież tu w pobliżu nie ma żadnego sklepu. Ja znam te

uliczki, mieszkam w Gryfinie od urodzenia, bawiliśmy się tutaj w podchody.

– Ale nie znasz naszego ogrodu. – Piotr, przymykając jedno oko, wycelował w nią palcem.

– Aaa... macie tu swoje drzewo, cwaniaki... Muszę częściej do was przychodzić... Tylko do kogo mam się o nie uśmiechać? – przeniosła pytający wzrok z Piotra na Magdę. Nie bardzo wiedziała, po czyjej stronie ogrodu rośnie to czereśniodajne drzewo.

– Bez różnicy, jak ci wygodniej – odparł Piotr dyplomatycznie. – Oho... może lepiej pójdę do kuchni po dokładkę – zaoferował się, wstając od stołu. – Następny miłośnik czereśni się zbliża.

„A w tamtym roku wszystko szpaki zjadły” – przemknęło mu przez głowę. „Pies z kulawą nogą nie zajrzał. Tyle się uratowało, co Łukasz raz przyjechał... A wystarczyło tylko, że Madzia się zjawiała i zaraz ruch się zrobił”.

– Witam uniżenie pana dyrektora! – rzucił wesoło w stronę Wojtka mocującego się z furtką. – Może pomóc, bo coś widzę kondycja szwankuje!?

– Obejdzcie się – burknął Wojtek, napierając mocniej na kłamkę. – Lepiej byś czymś tu prysnął!... Ten zamek chyba całkiem zardzewiał.

– Jak chcesz, to cię mogę prysnąć – zaśmiał się cicho Piotr, mrugając do dziewczyn.

Wszedł przez otwarte na oścież drzwi do mieszkania Magdy i poszedł do kuchni.

Ania zarumieniła się lekko.

– Nie mówiłaś, że on tu będzie – szepnęła spłoszona, pochylając się do Magdy.

– Często wpada bez zapowiedzi – odparła Magda wymijająco. – Piotrek! – krzyknęła w stronę kuchni. – Przynies jeszcze jedną szklankę i talerzyk.

Wojtek uporał się wreszcie z niepokorną furtką i zbliżył się do tarasu.

– Co ja widzę? Zebranie pracownicze bez dyrektora? – zdziwił się, jakby nie planowali tego spotkania z Magdą od tygodnia. – Witam miłe panie... – obdarzył Anię czarującym spojrzeniem. – A ten co dzisiaj taki wesolutki jak wizytator na hospicjum? – zwrócił się do Magdy, wskazując ruchem głowy za Piotrem. – Odmieniło tego wisielca, czy co?

Jedną ręką przysunął sobie krzesło bliżej Ani, a drugą zdążył już zanurzyć w misce z czereśniami.

Magda poprawiła zaręczynowy pierścionek na palcu, z trudem powstrzymując się od szerokiego uśmiechu. „Jak się dowiesz, to padniesz z wrażenia” – radowała się w duchu.

– Widocznie ma powody – wpakowała sobie do ust czereśnię. – Miło, że wpadłeś, miałeś nosa, że tu dziś wesoło.

Wojtek zamierzył się, żeby wypluć pestki za balustradę, ale spojrzał kątem oka na Anię i zreflektował się w ostatniej chwili. Rozejrzał się po stole i elegancko odłożył pestki na talerzyk.

– Taki taras to dobra rzecz, szczególnie jak go samemu nie trzeba sprzątać... Prawda, pani Aniu?

– Nie podejrzewałam, że pan dyrektor taki leniwy? – wyrzucała mu Ania zalotnie. – Pod Lwami to ani chwili pan na miejscu nie usiedzi. Wszędzie pana pełno...

– Uwaga, nadchodzi nowy transport! – ostrzegął już od drzwi Piotr. W jednej ręce niósł sitko po brzegi wypełnione czereśniami, a w drugiej szklankę na talerzyku. – Madzia, weź to ode mnie, bo zaraz mi spadnie.

– O, dziękuję ci, Piotruś. – Magda zabrała od niego talerzyk ze szklanką i postawiła przed nowym gościem. – Częstuj się, Wojtek – podsunęła mu paterę, na której pysznił się biszkopt z owocami i galaretką. – Wolisz sok czy herbatę?... A zresztą sam się obsłuż, kawa też jest. –

Machnęła nonszalancko dłonią w stronę dzbanków stojących na stole. Nikt jednak nie zauważył jej zaręczynowego pierścionka.

– Dolać pani, pani Aniu? – szarmancko proponował Wojtek z dzbankiem soku w ręku.

– Mnie też możesz dolać – poprosił Piotr, przesypując czereśnie z sitka do miski.

– Tobie, to ja mogę przylać – stwierdził zaczepnie Wojtek, nalewając sok do szklanek.

– No, masz szczęście, że jesteś tu dzisiaj gościem. – Piotr uśmiechnął się szeroko, ogarniając Magdę rozpromienionym spojrzeniem.

Od tygodnia nikt nie był w stanie popsuć mu wyśmienitego nastroju. Nawet Nowaczyk. „Teraz to już możesz sobie pogadać. Ona i tak jest moja i już mi jej nie odbierzesz” – z cichą satysfakcją nokautował byłego rywala, nieświadomego zmian, jakie zaszły ostatnio pod tym dachem.

– Spokój, chłopaki! – uciszała ich z wesołą surowością Magda. – Może wreszcie podpiszecie pakt o nieagresji? A my z Anią dokonamy ratyfikacji, zgoda?

– Przecież pan dyrektor tylko tak żartuje – wyrwała się Ania w obronie Wojtka. – Sama słyszałam, jak ostatnio w rozmowie z Lidką chwalił Piotra...

– No patrz! – przerwał jej porywczo Wojtek, marszcząc groźnie brwi. – Tak młoda, jeszcze stażu nie skończyła, a już donosi.

Ania zarumieniła się gwałtownie.

– Ależ panie dyrektorze, ja...

– Wojtek! – strofowała go Magda, kręcąc głową z dezaprobatą. – To dziewczyna staje po twojej stronie, a ty się tak odwdzięczasz?

Nowaczyk rzucił okiem na speszoną Anię i roześmiał się rubasznie.

– Jak też się dziecko spłoniło... – zatroskał się nagle. – Żartowałem, pani Aniu. Proszę się nie gniewać... – wziął ją za rękę i pocałował, zaglądając w oczy. – Przepraszam. No, już... Dziękuję za obronę. Naprawdę żartowałem... Ja nie wiem, kto to powinien pierwszy zaproponować: ja czy pani? To może ja, po starszeństwie... Mówmy sobie po imieniu. Dobrze, pani Aniu? Dobrze... Aniu?

Ania z wrażenia zarumieniła się jeszcze bardziej.

– Dobrze... – rzuciła mu szybkie spojrzenie zza wypielęgnowanych rzęs.

– Dobrze, *Wojtku* – naciskał, nie puszczając jej dłoni.

– Dobrze... *Wojtku*. – Uśmiechnęła się lekko.

– No, tak już lepiej – jeszcze raz pocałował ją w rękę i spojrzał na Piotra. – Nie masz może czegoś mocniejszego, żeby wypić bruderszaft? – palnął bez zastanowienia.

Zreflektował się zaraz i łypnął niespokojnie na Magdę. „Cholera, zaraz mnie na galery ześle, że przy tym porąbańcu wspominam o wódce”.

Magda wzruszyła jednak tylko obojętnie ramionami.

– Mam jakieś resztki czerwonego wina, chcesz?

– Kawy sobie nalej – zaśmiał się Piotr. – Mocna jak spirytus, sam parzyłem.

Wojtek machnął ręką.

– Może odłożymy to na później? – Mrugnął do Ani i sięgnął po czereśnie, zadowolony, że ominęły go wymówki Magdy. – Dałbyś trochę tych czereśni na wynos, Piotrek.

– Drabina jeszcze stoi. – Piotr wskazał podbródkiem za róg tarasu. – Ile dasz radę zerwać, to twoje... Możesz zacząć od samej góry, tam są najładniejsze, a ja z tym kolaniem nie mogę się do nich dostać.

Wojtek skrzywił się zawiedziony.

– Myślałem, że masz narwane...

Magda spojrzała na niego znacząco.

– Przy okazji dla Ani trochę narwiesz, Wojtuś. Koszyk weź sobie ze schowka pod tarasem.

– A, jak dla Ani – zapalił się Wojtek – to z przyjemnością... Ktoś chce herbaty albo kawy? Te czereśnie takie słodkie, że sokiem nie można się napić... Nalać ci, Aniu? – zachęcał uprzejmie. – Magda?

– No widzę, że jeszcze trochę i zaraz sam polecisz zrobić nową – zaśmiał się Piotr. Nie pamiętał, żeby widział u Nowaczyka tyle zapachu do usługiwania komukolwiek.

– A co to takiego wielkiego? – zdziwił się Wojtek, jakby dogadzanie wszystkim naokoło było dla niego codziennością. – Mogę zrobić.

– Na razie nie ma potrzeby. Ale trzymam cię za słowo... Chociaż nie, dzisiaj ci daruję, wystarczy, jak te czereśnie oberwiesz.

– Częstujcie się... – błyskała pierścionkiem Magda, podsuwając gościom patere z biszkoptem. – Widziałam wczoraj, Wojtek, że przyszły jakieś nowe oferty na wakacje. Starczy dla wszystkich dzieciaków?

Nowaczyk nałożył sobie porcję ciasta na talerzyk.

– Jeszcze za dużo. W tym roku Ania miała w tym swój udział – przypochlebiał się, unosząc brwi z aprobatą. – Sama znalazła trzech sponsorów. Tylko trzeba jeszcze wszystkie oferty posprawdzać... Mamy nawet propozycję na dwa turnusy na Kretę, no i jak co roku od prywatnych rodzin do Szwecji... A w Polsce to do Darłowa i do Karpacza.

– A o Danii to pan... to zapomniałeś – wtrąciła z wymówką w głosie Ania. – Dzieciaki to się właśnie najbardziej na tę Danię cieszą... Wszystkie chcą jechać do Legolandu. Już lista krąży...

– No właśnie, z tym jest trochę problemu. Ten sponsor nam się wycofał...

– Wcale nie – wpadła mu w słowo rozemocjonowana Ania. – Ja jeszcze dzisiaj rano dzwoniłam do Technopolu... Wcale się nie wycofali, tylko ten najgłówniejszy prezes wyjechał i księgowy nie chciał sam decydować... Ale on już przyjechał i podpisał.

– No nie mówiłem, jak ją na staż przyjmowałem? – Wojtek spojrzał triumfalnie na Magdę. – Złoto nie dziewczyna... Ma się to oko. – Nie mógł się powstrzymać i wykorzystując okazję, na moment przygarnął Anię ramieniem.

Dziewczyna uśmiechnęła się nieco zażenowana i rzuciła mu szybkie spojrzenie.

– Rozumiem, że to takie podziękowanie w imieniu dzieci.

Piotr roześmiał się głośno.

– Tak. Traktuj to, Aniu, jako dodatek motywacyjny od pana dyrektora.

Dziewczyny zawtórowały mu śmiechem.

– Dyrektorem, to ja jestem pod Lwami – zaoponował szybko Wojtek. – A tutaj jestem prywatnie... Skończmy to gadanie o robocie... A wy, kobitki, jakie macie plany na urlop? – zagadnął, żeby wysondować Anię.

– Ja, to jeszcze do końca nie wiem – odparła dziewczyna niezdecydowanie. – Może pojedę z rodzicami w Góry Stołowe...

– Z rodzicami, jak osesek? – skrzywił się Wojtek z dezaprobatą. – Oj, trzeba będzie panience coś innego wymyślić – zawyrokował kategorycznie.

– Urlop mam dopiero w sierpniu – obiecująco uśmiechnęła się pod nosem Ania. – To jeszcze będzie czas pomyśleć.

Wojtek spojrzał na nią przeciągle i zwrócił się trochę rozkojarzony do Magdy.

– A ty? Coś już zaplanowałaś?

Magda rzuciła Piotrowi porozumiewawcze spojrzenie. Od początku czekali na ten moment. Wreszcie będą mogli się pochwalić.

– My jedziemy do Barcelony – podchwyciła wątek radośnie, siląc się jednak na obojętność.

– My!?! – Wojtek z wrażenia zakrztusił się ciastem. – Ehe... – odkaszlnął. – To znaczy kto? – Wybałuszał na nią oczy zdezorientowany. – Ehe... Ty z nim? Jedziesz razem z nim na wakacje do Barcelony?

– A cóż w tym niezwykłego? – Przeciągała przekornie wyjawienie niespodziewanej nowiny.

Piotr roześmiał się, widząc ogłupiałą minę Nowaczyka, i przysunął się z krzesłem bliżej Magdy.

– Mamy tam wiele ciekawych rzeczy do zobaczenia... i do zrobienia. – Wziął dziewczynę za rękę i pochylając się do niej, pocałował w nadstawiony policzek.

– Razem? – nie mógł jeszcze uwierzyć Wojtek, patrząc jak urzeczony na całującą się parę.

– No przecież nie chcesz chyba, żeby sama pojechała w podróż poślubną? – Piotr, jak to miał w zwyczaju, przymknął jedno oko i wycelował w niego palcem.

– Co!?! – wykrzyknął Wojtek.

Strzał był tak celny, że na moment go poraziło. Zamilkł oszołomiony, kręcąc głową z niedowierzaniem. „Co ona wyprawia?” – zastanawiał się gorączkowo. „Odbiło jej, czy co? Przecież on nie tak dawno chlał na umór... Wprawdzie ostatnio trochę się zmienił...” – patrzył z niesłabnącym zaskoczeniem na ich rozpromienione szczęściem twarze. „Cholera, ale numer... A co ja się będę przejmował... W końcu ona nie taka malutka... Chyba wie, co robi? A niech to...”

Ania zerwała się z krzesła.

– Magda, ale niespodzianka... Co nic nie mówiłaś... Gratuluję... Obojgu wam gratuluję – rzuciła się ucałować rozradowaną Magdę, a potem odwróciła się do Piotra. – Teraz, jak jesteś już zaklepany, to mogę ci to powiedzieć... Fajny się z ciebie ostatnio facet zrobił, Piotrek.

– Dzięki – uśmiechnął się Piotr pod nosem. – Szczególnie za to *ostatnio*.

– Sorki, wiesz, co mam na myśli... Kiedyś to strach cię było na ulicy o godzinę zapytać, taką miałeś minę... – Zaśmiała się i uściśnęła go serdecznie. – Życzę wam dużo szczęścia.

– Dziękujemy, Aniu. Ja już swoje szczęście znalazłem. – Piotr objął Magdę ramieniem i pocałował czule w usta.

Wojtek z ociąganiem podniósł się z krzesła.

– Kto by się spodziewał? – Wyciągnął rękę do Piotra. – Masz fart, że na nią trafiłeś... Nawet nie wiesz... Pamiętaj tylko, że ci zaufała. Dbaj o nią.

Piotr spojrzał na Nowaczyka z powagą i po przyjacielsku uściśnął wyciągniętą ku niemu rękę.

– Jeszcze nie miałem okazji ci podziękować, Wojtek. Dziękuję... Z całego serca ci dziękuję, że przyprowadziłeś Magdę do tego domu. Kilka miesięcy temu uświadomiłem sobie, że to twoja zasługa. Gdyby nie ty, to bym jej nie poznał... I dziękuję, że troszczyłeś się o nią i nadal się troszczysz, ale teraz... teraz pozwól, że ja już sam... Tak sobie pomyślałem... Nie rozmawialiśmy jeszcze o tym. – Spojrzał na stojącą obok narzeczoną. – Ale myślę, Madziu, że nie będziesz miała nic przeciwko temu... Wojtek, mam do ciebie wielką prośbę. Chciałbym cię prosić... Proszę, w imieniu Magdy i swoim, żebyś był moim drugim świadkiem.

– Na ślubie? – zdziwił się Wojtek. Nie spodziewał się takiego serdecznego gestu ze strony Piotra. – A kto będzie pierwszym? – dopytywał mimo to podejrzliwie.

– Łukasz.

– A, no tak, masz brata, i to jeszcze... No dobra, dzięki. – Starał się nie pokazywać tego po sobie, był jednak poruszony tak specjalną prośbą. – Tylko co ten drugi świadek robi?

– To, Wojtuś, ktoś szczególny i honorowy. – Magda cmoknęła go w policzek. – Ktoś, kto swoim dobrym imieniem i podpisem na akcie ślubu zaświadcza, że był obecny na ceremonii zaślubin i w szczególnych okolicznościach, gdy zawiodą dokumenty, może to potwierdzić własnym słowem.

Wojtka mile połechtaly zarówno wyjaśnienia Magdy, jak i wcześniejsze podziękowania i niecodzienna prośba Piotra. Nie lubił jednak pokazywać po sobie takich babskich słabości.

– No, zaraz mi się wzruszenie skropi – małpował po swojemu. – A prawo pierwszej nocy też mi przysługuje?

Piotr odruchowo zasłonił przed nim Magdę.

– Nie! – krzyknęli zgodnie.

– No co, pożartować nie wolno? – skrzywił się Wojtek, nieco skonsternowany swoją niefortuną odzywką. – Swoją drogą dawniej życie świadka nie było takie nudne... – próbował nadrabiać miną, ale umilkł, dostrzegłszy wyrzut w oczach Magdy.

– Nie martw się, mam nadzieję, że nie będziesz się nudził – pocieszała go mimo wszystko, szybko porozumiewając się wzrokiem z Piotrem. – Dostaniesz dobre miejsce, przy moim drugim świadku... – wskazała na Anię. – Aniu mam nadzieję, że mi nie odmówisz?... Bardzo cię proszę... Pierwszym świadkiem będzie mój brat, Paweł.

– Ojej, nie spodziewałam się – ucieszyła się Ania i spłoniona rzuciła okiem w kierunku Wojtka. – Pewnie, że się zgadzam, dziękuję.

Wojtek się rozchmurzył.

– Ale że ty mi nic nie powiedziałaś? – Pokręcił z niedowierzaniem głową.

Magda puściła do niego oczko i majestatycznie wyciągnęła przed siebie rękę.

– No, przecież od kilku dni wymachuję wam przed nosem moim cudnym zaręczynowym pierścieniem... A wy nic.

– Pokaż... ale śliczny... – zachwycała się Ania, łapiąc ją za rękę.

Pochyliły się obie nad pierścieniem.

– A po czym się poznaje, że to zaręczynowy? – zdziwił się Wojtek, wzruszając ramionami. – Pierścioneq jak każdy inny.

– No właśnie po tym – wyjaśnił zadowolony Piotrek, ogarniając Magdę dumnym spojrzeniem – że się nim wymachuje.

*

– Miło powitać! – cieszył się gromko Łukasz, zbiegając ze schodów. – Mogę chyba uściskać i ucałować przyszłą bratową? – Nie czekając na pozwolenie, przygarnął Magdę i pocałował w oba policzki. – Nie mogłem się już was doczekać... a ciebie szczególnie.

Dziewczyna spieszyła się trochę tym gorącym powitaniem. Jeszcze nie przywykła do Łukasza, ale było jej przyjemnie, że jest wobec niej taki serdeczny i bezpośredni.

– Witaj... szwagrze – odrzekła, oddając mu całusa w policzek.

– Tak się cieszę... – Łukasz ucałował jeszcze obie jej dłonie. – Piotrek tak długo zwlekał, że mało brakowało, a sam bym ci się oświadczył w jego imieniu... On jest naprawdę w porządku. Nie zawiedziesz się na nim... zobaczysz.

– Dziękuję ci. Ja to wiem, już go trochę znam. – Magda obejrzała się z uśmiechem na Piotra siłującego się z Trollem, który nie chciał wyjść z samochodu. – Ale dziękuję ci...

– Naprawdę, wierz mi. Mogę ręczyć za niego. – Łukasz przerwał jej porywczco. – W końcu znam go od zawsze... Ty – odwrócił się do Piotra – my to się znamy od plemnika, no nie?... Szczęściarz z ciebie, brachu... Ale mi się bratowa trafiła. – Jeszcze raz objął Magdę ramieniem i cmoknął serdecznie w policzek.

Piotrek wypchnął wreszcie Trolla z samochodu i zatrzasnął za nim drzwiczki.

– Nie wykorzystuj okazji, plemniku, wszystko widzę.

– Ja też – odezwała się Agata z otwartych na oścież drzwi domu. – Może wreszcie wejdziecie... Chodź, Magda.

– O, dzień dobry, Agata – uśmiechnęła się Magda, wchodząc na schody.

– Wujek! – zawołała radośnie Ewunia, wyłaniając się zza matki.

Wyminęła na schodach Magdę i wpadła Piotrowi w ramiona.

– Ewa! – krzyknęła za nią Agata. – Gdzie ty masz buty!? Skarpetki pobrudzisz...

Piotr chwycił Ewunię w objęcia.

– Cześć, Żabciu, tęskniłem za tobą... – uniósł dziewczynkę do góry i ucałował. – Chodź, przywitasz się z ciocią.

– No co ty mówisz, wujek? Przecież to pani Magda, a nie ciocia – zdziwiła się rezolutnie Ewunia, obejmując go jedną ręką za szyję.

– Tak, ale już niedługo będzie moją żoną, a twoją ciocią. Dasz jej buziaka?

*

– Co takiego mówi? – Łukasz ciągnął Piotra za język.

– No niby nic. – Piotr uśmiechnął się pod nosem, spoglądając z ukosa na brata. – Ale tak... no tak, że żyć się chce... – potarł sobie nos zakłopotany. – Dzisiaj rano obudziła się, spojrzała na mnie zaspana i mówi: „Jak to miło, panie Szaruga, że wpadł pan na śniadanie...”.

Łukasz roześmiał się rozbawiony i klepnął brata w plecy.

– Mówi do ciebie „panie Szaruga”?

– No nie, to tylko tak... Właśnie w tym rzecz, że niby nic takiego, ale tak to powiedziała... że się poczułem... – łypnął speszony na Łukasza. – No kurczę, co ci będę tłumaczył... Nie śmiej się, baranie.

– Jak mam się nie śmiać, kiedy mi wesoło? Wreszcie wracasz do życia, brachu... Myślisz, że się nie gryzłem, kiedy taki struty łąziłeś? Żal było patrzeć... No, ale teraz... – Łukasz wziął głęboki oddech i objął brata ramieniem. – Tylko nie spieprz tego, bo cię osobiście spiorę...

– No co ty? – zachnął się Piotr, ale po chwili oddał Łukaszowi serdeczny, braterski uścisk. – Może nie uwierzysz, ale też mi zależy... Myślę, że nawet trochę bardziej niż tobie.

Rozdział IV

– Poczekaj! Stój! Nie wchodź! – krzyczał podekscytowany Piotrek, tarasując Magdzie drzwi wejściowe przed nosem. – Kurczę! Zapomniałem zamknąć na klucz.

Wypchnął ją z zadowoloną miną z powrotem na ganek i przytrzymał za ramiona. Nie mógł przecież pozwolić, żeby przed czasem zobaczyła niespodziankę, którą przygotowywał już od tygodnia.

– Przedemną zapomniałeś zamknąć? – zdziwiła się Magda, patrząc na niego podejrzliwie.

– No – przytaknął rozradowany i nie zważając na to, że właśnie zamierzała się na niego troszkę obrazić, przytulił ją do siebie i pocałował na przywitanie. – Mmm... ale ładnie

pachniesz... Romek wychodził i zapomniałem.

– To Romek był u ciebie? – zdziwiła się Magda. – Spotkałam go przed chwilą w parku, ale był jeszcze mniej rozmowny niż zwykle... Tego... bardzo się tego... spieszył, tego... – przedrzeźniała majstra – i nie chciał w ogóle ze mną gadać, tylko uciekł w popłochu. Mówiłeś z nim o remoncie?

Piotr uśmiechnął się tajemniczo.

– Tak jakby... Chodź, ale zamknij oczy. – Otworzył wreszcie drzwi i wprowadził ją do środka, pilnując, żeby nie podglądała. – Troll, nie pętaj się teraz – skarcił wesoło psa wchodzącego Magdzie pod nogi. – A ty nie wykorzystuj sytuacji i nie podglądaj.

Magda zaśmiała się, szukając po omacku dłonią psiej głowy koło swojej nogi.

– Chyba ktoś tu próbuje rządów twardej ręki, co, Troll?

– Demokracja demokracją – stwierdził stanowczo Piotr – ale ktoś tu przecież musi rządzić.

Obrócił Magdę ze śmiechem dookoła i ostrożnie poprowadził kilka kroków, trzymając ją za rękę.

Troll przysiadł na tylnych łapach i ze zdziwieniem patrzył na takie niepoważne wygłupy.

– Piotrek, ale co to za niespodzianka? Gdzie ty mnie prowadzisz? – zaintrygowana Magda ledwo się powstrzymywała, żeby choć trochę nie podejrzeć.

– Jeszcze nie otwieraj. Dopiero jak ci powiem. – Piotr dla pewności zakrył jej oczy swoją dłonią. – Stój i nie podglądaj. – Stał za nią, przytrzymując ją za ramiona. – Teraz!

Magda otworzyła oczy i w pierwszej chwili nie mogła się zorientować, gdzie się właściwie znajduje. Przecież przeszli tylko kilka kroków, to jak to jest możliwe? Stała w holu u Piotra, a ze zdumieniem patrzyła na swoje mieszkanie. Widziała swój korytarz, kawałek sypialni i dużego pokoju, a nawet stojącą obok drzwi wejściowych szafkę na buty. Zniknęła ściana między ich mieszkaniami. Rozpłynęła się! W jej miejsce pojawił się szeroki łuk obłożony ciemnym drewnem.

Nowe przejście było po obu stronach udekorowane szerokimi czerwonymi wstęgami w białe groszki, związanymi pośrodku w ozdobną kokardę. Magda oparła się plecami o Piotra i wtuliła głowę w jego ramię.

– Piotrek. – Uniosła na niego oczy. – Kiedy ty to zdążyłeś zrobić?

Piotr sięgnął po małą tackę z nożyczkami, leżącą na półeczce pod lustrem.

– Romek już z samego rana czekał za garażem, aż wyjdiesz do pracy.

Planował usunięcie tej ściany już od tygodnia. Kilka dni wcześniej zgromadził wszystkie potrzebne materiały w garażu i zrobili z Romkiem szczegółowy plan robót. Dzięki temu dzisiaj wszystko szło nadzwyczaj sprawnie. Obaj dokładnie wiedzieli, co po kolei mają robić, i nie wchodzili sobie w paradę. Specjalnie wybrał dzień, kiedy Magda później wracała do domu. Dwa razy upewniał się, o której wróci. W pewnej chwili trochę nawet spanikował i myślał, że będzie musiał dzwonić z prośbą do Wojtka, żeby ją pod jakimś pretekstem dłużej zatrzymał w pracy, ale na szczęście zdążyli.

– Ledwo się wyrobiliśmy – zaśmiał się wesoło. – No, Madzia, ale teraz możesz dokonać uroczystego otwarcia naszego domu.

Podał jej nożyczki na tacy.

– Już nie trzeba będzie z każdą głupotą biegać dookoła... Troll poczekaj, jeszcze nie teraz. – Przytrzymał psa za obrozę, żeby nie przełaził na drugą stronę pod wstążką. – Połóż się i poczekaj na swoją kolej.

Magda wzięła nożyczki do ręki.

– Możesz to jeszcze raz powtórzyć? – Spojrzała na Piotra prosząco. – Tak to ładnie zabrzmiało...

– Co ładnie zabrzmiało? – zdziwił się, odkładając tacę pod lustro. – Żeby Troll się położył?

– Nie – zaśmiała się kręcąc głową. – To co powiedziałaś wcześniej.

– Żebyś dokonała otwarcia?

– No, no... i jeszcze to dalej – przytakiwała wesoło Magda. – Otwarcia... – Spojrzała na niego wyczekująco.

– Naszego domu – dokończył Piotr, patrząc jej pogodnie w oczy.

Ogarnął ją ramionami i pocałował.

– Wreszcie nie będziemy mieszkali osobno pod wspólnym, tylko razem pod jednym dachem... Dobrze się składa, bo przypomniałem sobie, że akurat jutro jest rocznica naszego pierwszego spotkania.

– Ta kokarda w groszki też coś mi przypomina – zmarszczyła brwi Magda, zezując na wstążkę. – Nie uważasz, Troll, że jest jakaś myszowata? – Spojrzała na Piotra przez ramię. – Chyba jakaś Mysza miała kiedyś taką na ogonie.

– No, co ty, Myszko? Żartujesz? – Piotr mrugnął do niej wesoło.

Szukał tej wstążki we wszystkich pasmanteriach w Szczecinie i nigdzie nie mógł jej znaleźć. W końcu w jednej z nich życzliwa sprzedawczyni poradziła mu, żeby kupił dwa pasy czerwonego materiału w groszki.

Magda przytrzymała wstążkę lewą ręką i odwróciła się do Piotra. Dokładali kolejną łuseczkę do skrzydeł motylka, którego razem układali. Rozpoczynali nowy etap w ich wspólnym życiu. Już nie będzie „moje i twoje”, „mój i twój”. Będzie „nasz”. Nie tylko dom, ogród, pies, ale każdy kolejny dzień.

– Piotruś, zróbmy to razem – poprosiła. – Daj rękę.

Piotr stanął obok Magdy. Położył swoją dłoń na jej dłoni i razem przecięli wstążkę w myszowate groszki. Magda odłożyła nożyczki na tacę i objęła Piotra za szyję.

– Życzę ci, kochanie, żebyśmy byli szczęśliwi w naszym domu.

Pocałowała go czule i przytuliła się do niego. Piotr otoczył ją ramionami i całując się, razem przekroczyli nowe przejście do ich nowego życia.

*

– Madzia! – zawołał Piotr z pracowni. – Możesz tu do mnie przyjść na chwilę?

Od kilku godzin siedział nad projektem ostatecznego remontu domu i próbował wybrać najlepsze rozwiązanie. Wyrysował kilka wersji przebudowy i chciał je teraz skonsultować z Magdą. Miał już swojego faworyta i był bardzo ciekaw, czy i jej spodoba się ten sam pomysł.

– Widzę, że bez mojego geniuszu ani rusz – uśmiechnęła się Magda, wchodząc do pracowni. – Jakiś problem z kolorami?

– Nie, tym razem z geometrią – odparł Piotr ustępując jej miejsca przy biurku. – Usiądź i popatrz.

Przysunął sobie drewniany taboret na trzech nogach i przysiadł obok niej.

– Tak jest teraz – pokazał na ekran pierwszego komputera. – Tu jest twoje mieszkanie... tu moje – objaśniał jej schematyczny plan. – A tu kilka wersji zmian, do wyboru... – wskazał na drugi komputer. – Chyba że wymyślisz jeszcze coś innego.

Magda uważnie przeglądała plany. Na niektórych ściany poprzestawiane były w całkiem inne miejsca i dom zmieniał się nie do poznania.

– Te grube linie to ściany nośne?

– Tak – potwierdził, potakując głową. – Tych nie da się ruszyć... To znaczy można, ale byłoby o wiele więcej roboty. Trzeba by dać wsporniki albo filary, jak tu – pokazał na jeden z projektów. – Nie wydaje mi się jednak, żeby trzeba było aż tak bardzo ingerować.

– Chyba tak, ja też przyzwyczaiałam się już do tego układu.

Magdzie najbardziej przypadło do gustu przeniesienie sypialni do jej dawnego kominkowego pokoju, dzięki czemu mieliby z Piotrem zaciszny pokój od strony ogrodu i po zdemontowaniu kuchni dwa wolne pokoje. Na Piotra stronie po wyburzeniu ściany pomiędzy jego sypialnią i przylegającym do niej pokojem, w którym do tej pory stał tylko telewizor i kilka rupieci, powstałby salon wygodny zarówno na ich codzienne potrzeby, jak i do podejmowania gości.

– A ty który wybrałeś? – Spojrzała z boku na Piotra.

– Ten. – Piotr przerzucił kilka stron w komputerze. – W sumie niewielkie zmiany... Myślę, że dobrze byłoby wreszcie wyburzyć tę ścianę i wyremontować kominek.

– Chciałbyś mieć taką dużą pracownię?

– Nie, tu zrobilibyśmy salon, a pracownię przeniósłbym tutaj – pokazał Magdzie na planie. – Gdyby wyburzyć ścianę pomiędzy twoją kuchnią a sypialnią, to byłoby wystarczająco dużo miejsca na pracownię... Jakies dwadzieścia osiem metrów.

– Teraz masz ponad trzydzieści i lepsze światło od południowej strony. – Spojrzała na niego podejrzliwie.

– To nie ma aż takiego znaczenia. Starczyłoby w zupełności... Za to mielibyśmy przestronny duży pokój i kominek na chłodne dni – starał się przekonać ją do swojego pomysłu.

– A jak zaplanowałeś pozostałe pomieszczenia? – dopytywała z rezerwą.

– Łazienki zostawiłbym tak jak teraz, dwie – pokazywał jej palcem na planie. – Tylko w mojej można by wybić wejście od strony sypialni... Tu pracownia, salon, kuchnia, nasza sypialnia, tu biblioteka z gabinetem dla ciebie i to wszystko.

Magda przyglądała się projektowi bez słowa. „Salon, nasza sypialnia, gabinet i to wszystko” – zastanawiała się. „Już zrezygnował? Tak szybko. Czy tylko nie pomyślał o przyszłości?”

Piotr kręcił się niecierpliwie na stołku, oczekując na jej zdanie jak na werdykt.

– Podoba ci się? – zapytał w końcu, nie dostrzegając entuzjazmu w jej oczach.

Spodziewał się, że Magda zapali się do tego pomysłu. Był nieco zaskoczony jej rezerwą.

– Gdybyś potrzebował więcej miejsca na pracownię – odparła Magda z namysłem, spoglądając na schemat – to nie miałabym nic przeciwko temu. Resztę można by zostawić tak, jak jest, tylko moją kuchnię przerobilibyśmy na pokój... Ale jeśli nie, to nie bardzo mi się to podoba. Nie potrzebuję sześćdziesięciometrowego salonu, czułabym się w nim zagubiona... a kominek... Popytaj tych, którzy mają, chociażby Łukasza, ile razy w roku z niego korzysta. Zresztą, jeśli bardzo chcesz mieć kominek, to przecież można go chyba zainstalować i w mniejszym pokoju.

– Myślałem, że ci się spodoba – uniósł brwi ze zdziwieniem. – Jest tu dużo przestrzeni...

Był z lekka rozczarowany wątpliwościami Magdy, chociaż prawdę powiedziawszy, przenoszenie pracowni w inne miejsce nie bardzo mu się uśmiechało. Zamierzał po prostu

zrobić to dla niej. Sądził, że w ten sposób spełni jej kobiece marzenia o dużym kominkowym pokoju. Agata długo wierciła Łukaszowi dziurę w brzuchu i o duży salon, i o kominek.

– Piotruś. – Magda odwróciła się od komputera i dotknęła pieszczotliwie jego policzka. – Myślę, że zanim się zaczniemy zastanawiać, które ściany wyburzyć w naszym domu, powinniśmy się zastanowić, ile potrzebujemy miejsca. Kto w nim będzie mieszkał?

– Jak to kto? – zdziwił się. – Myślałem, że my...

– No my, ale czy sami, tylko we dwoje? Ja myślę – Magda spojrzała mu poważnie w oczy i wzięła go za rękę – że najwyższy czas porozmawiać o dziecku. Czy chcemy je mieć, czy nie...

Piotr westchnął ciężko i niepewnie spojrzał na Magdę. Wiedział, że w najbliższym czasie czeka ich ta rozmowa, ale nie był na nią teraz przygotowany. Co prawda nawet przed samym sobą nie potrafił powiedzieć, kiedy byłby gotów. Żaden moment nie wydawał mu się właściwy. Rozmowa o dziecku była dla niego zbyt trudna i zbyt bolesna, ale jednocześnie czuł, że nie może odkładać jej w nieskończoność.

– Piotrek, ja wiem, że to dla ciebie nie jest łatwe... dla mnie też. Ale razem musimy wybrać to, co uznamy za najlepsze. Na początek powinniśmy zastanowić się... postanowić, czy chcemy, żeby w naszym domu pojawiło się dziecko, czy nie... Czy zaprojektujemy dla niego miejsce w naszym domu, czy nie...

Spojrzała na niego wyczekująco. Nie planowała dzisiaj tej rozmowy, ale może to i lepiej, że temat wypłynął tak spontanicznie.

Piotr spuścił wzrok ze smutkiem.

– Wiem, że nie mogę mieć swojego własnego dziecka... – odparł wreszcie, bawiąc się jej palcami. – Trudno było... *Jest* mi trudno się z tym pogodzić, ale myślę, że w końcu najważniejsze są więzi, które tworzą się między rodzicami i dziećmi, a nie tylko biologia, geny... To, że jest się razem, w dobrych i złych chwilach... To, że można patrzeć, jak dziecko rośnie, jak się rozwija... że można mu stworzyć szczęśliwy, kochający dom... – Podniósł rękę Magdy do swoich ust. – Myszko, chciałbym bardzo, żeby w naszym domu pojawiło się dziecko – przytrzymał jej dłoń przy swoim policzku – ale wydaje mi się to takie nierealne.

– A mnie wydaje się to realne... – próbowała rozwiać jego obawy Magda. – W końcu nie my pierwsi i nie my ostatni stajemy przed takim problemem. Dużo o tym myślałam... Dla mnie najcenniejsze jest to, że mamy siebie i jesteśmy razem... Dziecko to tylko część związku, nie cel sam w sobie. Rodzaj premii, którą można otrzymać od życia albo nie... – popatrzyła z uwagą na Piotra. – Myślę, że jeżeli dwoje ludzi nie potrafi zapełnić swojego wspólnego życia wzajemną przyjaźnią, szacunkiem i miłością, to dziecko im w tym nie pomoże... Szczególnie że tak szybko dorasta... Odchodzi z domu, a rodzice, kobieta i mężczyzna, znowu zostają sami. Tak jak na początku. Tak jak teraz moi rodzice... Piotrek, ja wiem... mam taką nadzieję, że jeśli nam się nie uda, to sami, bez dziecka, też potrafimy być szczęśliwi, ale chciałabym spróbować. Chciałabym wykorzystać wszystkie szanse. Jest przecież kilka możliwości i musimy spokojnie wybrać najlepszą... Myślę, że trzeba zrobić badania, zapytać lekarza... Może powinniśmy też zgłosić się do ośrodka adopcyjnego?... Co? Jak myślisz?...

Piotr pokiwał w zamyśleniu głową.

– Jak ty to mówisz, wszystko brzmi tak jakoś normalnie, prosto... – odrzekł powoli. – Hm, może zrobmy tak... Jutro nie muszę jechać do pracowni, to obiecuję ci, że pomyślę i poszukam odpowiednich adresów, a jak wrócisz z pracy, spróbujemy wszystko obgadać. Dobrze?... Bo dzisiaj, to już chyba nie. – Wstał, trzymając ją za rękę. – Późno się zrobiło. Nie czas teraz na

takie poważne rozmowy... Teraz jest czas, żebyś przytuliła się do mnie mocno... i żebym ci powiedział, jak bardzo cię kocham.

*

– *Kochali się i żyli długo i szczęśliwie... To już koniec pana wzruszającej opowieści. Czy teraz pan odejdzie?*

– *Nie widzi pani, co było dalej?*

– *Widzę... tylko trochę nie chce mi się wierzyć.*

– *Dlaczego? Bierzemy ślub na początku sierpnia i jedziemy w podróż poślubną...*

– *Do Barcelony, śladami Gaudiego?*

– *Pokazuję Magdzie te wszystkie cuda i godzinami siedzimy na ławce w Parku Güell albo podziwiamy Sagradę, albo idziemy na Ramblę...*

– *W to uwierzę, ale ta reszta potem, jesienią...*

– *Proszę, niech pani to dokończy.*

Epilog

Piotr, korzystając ze słonecznej jesiennej pogody, siedział na ganku przed domem i czekał na Magdę. Spozstrzegł ją już z daleka. Szła do domu chodnikiem od strony parku. Uśmiechnął się do niej, chociaż jeszcze na niego nie spojrzała. Odłożył gazetę na ławkę i ruszył jej na spotkanie. Już na schodach zdziwił się, że nie szukała go jak zwykle wzrokiem. Szła wolno, ze spuszczoną głową. Przystanęła na chwilę zamyślona. Piotr poczuł narastający niepokój. Żle się ostatnio czuła, była dziwnie osłabiona i miała iść do lekarza. Zaniepokojony nie czekał dłużej. Puścił się biegiem w kierunku żony, na tyle szybko, na ile pozwalało mu niesprawne kolano. „Będę musiał w końcu pójść na tę operację” – przemknęło mu przez głowę. Magda nieraz prosiła, żeby dłużej tego nie lekceważył. „Z policzkiem rób sobie, co chcesz” – mówiła niedawno. „Dla mnie i tak pozostaniesz moim Rycerzem. Ale kolano to poważna sprawa, niedługo zaczniesz narzekać na kręgosłup...”

Pobiegł starą ścieżką wzdłuż domu i dopiero po chwili uświadomił sobie, że nie ma tam już furtki. Zlikwidował ją przecież kilka dni temu, gdy po ostatecznym remoncie domu postawił nowe ogrodzenie. Bez namysłu, z biegu, oparł ręce o kamienny cokół, odbił się i przesadził ponad metrowy parkan.

Magda spostrzegła Piotra dopiero w ostatniej chwili i zanim zdążyła krzyknąć, był już po drugiej stronie. Przytuliła się rozdygotana do jego piersi i rozplakała się. „Jak ja mu to powiem?” – martwiła się w duchu. „Wiadomość jest wspaniała. Lepszej nie można sobie wymarzyć, ale przecież to będzie dla niego szok”. Miała pewność, że wszystko się w końcu logicznie wyjaśni, obawiała się jednak, czy wątpliwości, które będą musiały zrodzić się w jego głowie, zanim to wszystko nastąpi, nie zniszczą ich wzajemnego zaufania. W końcu miał już przykre doświadczenia, które zostawiły głębokie ślady nie tylko na jego twarzy. Popatrzyła na niego z obawą, ale on przygarnął ją ufnie do siebie i pocałował w czoło.

– Myszko, co się dzieje? – zapytał zaniepokojony, przytrzymując ją za ramiona. – Co się stało?

– Nic złego – pieszczotliwym ruchem odgarnęła włosy opadające mu na oczy. – Nawet dobrego... bardzo... ale... ale nie wiem, jak ci to powiedzieć. Daj mi trochę czasu. Idę i całą drogę nie mogę się pozbierać.

Piotr delikatnie otarł kciukiem łzę spływającą po jej policzku.

– Ale nic ci nie jest? – upewniał się jeszcze pełen niepokojem. – To tylko przeziębienie? Tak?... Co lekarz powiedział?

Magda pokręciła przecząco głową.

– Nie, to nie przeziębienie, ale nic mi nie jest – uspokajała go. – Jestem zdrowa.

Wyjęła z kieszeni żakietu chusteczkę higieniczną i wytarła nos.

Piotr z wyraźną ulgą odetchnął głośno.

– No, to już jest coś. Z resztą sobie poradzimy... – Wziął ją za rękę i poprowadził do domu. – Chodź, napijemy się herbaty i może w końcu wydusisz to z siebie.

Przepuścił ją przodem przez furtkę, przy której czekał już Troll, zamasyście wymachując ogonem. Magda przykucnęła, żeby pogłaskać psa po głowie.

– Nawet nie wiesz, piesku, co się stało... – podrapała go za uchem.

– Ja też umieram z ciekawości. – Piotr spojrzał na nią wyczekująco.

Już na ganku, tuż przed wejściem, zatrzymał się na moment i pokręcił głową z niedowierzaniem.

– To musi być naprawdę coś bardzo wyjątkowego – popatrzył na nią zaciekawiony – bo komu jak komu, ale żeby mojej żonie zabrakło słów? To chyba jakiś cud.

Magda zarzuciła mu ręce na szyję.

– Piotruś, tak bardzo cię kocham.

Wziął ją w ramiona i wniósł przez próg do środka. Przez dłuższą chwilę całowali się czule w słonecznym blasku kolorowych refleksów padających przez zamknięte drzwi pracowni.

– Chodź – zdecydowała się wreszcie Magda. – Muszę ci to w końcu powiedzieć.

Wzięła go za rękę i poprowadziła do pokoju. Piotr jak zwykle usiadł w rogu kanapy, czekając niecierpliwie na rewelacje żony, a ona zrzuciła buty i usadowiła się przy nim. Pogładziła go z czułością po okaleczonym policzku i wzięła głęboki oddech.

– Piotruś, to chyba rzeczywiście cud, ale będziesz tatusiem – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

W mgnieniu oka twarz Piotra rozpogodziła się w promiennym uśmiechu.

– Znalazłaś dziecko do adopcji!?! – zapytał radośnie.

Po długich rozmowach i rozważaniach wspólnie postanowili, że zgłoszą się do ośrodka adopcyjnego. Jednocześnie zdecydowali, że muszą sprawdzić, czy rzeczywiście nie mają szans na własne dziecko. Może bezpłodność Piotra można wyleczyć? Może Magda będzie mogła zajść w ciążę metodą sztucznego zapłodnienia? Odpowiedzi na te pytania nie były możliwe bez specjalistycznych badań lekarskich. Tylko Piotr, mimo że zgodził się na powtórne badania, zwlekał z ostateczną decyzją z tygodnia na tydzień. Obawiał się w duchu kolejnego rozczarowania i niespełnionych nadziei.

Niezależnie jednak od tego, jakie okażą się wyniki badań, czy będą mieli szanse na swoje dziecko, czy nie, postanowili stworzyć dom dla osieroconego i potrzebującego miłości malucha. A nie było to wcale takie proste. Większość dzieci w domach dziecka ma rodziców, którzy nie są pozbawieni praw rodzicielskich. Nawet kobiety, które porzucają dzieci w szpitalu zaraz po urodzeniu, rzadko zrzekają się do nich praw. Kolejka rodzin oczekujących na adopcję jest długa, a procedury żmudne i dosyć skomplikowane. Byli już na wstępnej rozmowie, wypełniali kwestionariusze i formularze, ale nie posunęli się do przodu. Mieli zbyt krótki staż małżeński, a szczerze przyznanie się Piotra do wcześniejszych problemów z alkoholem nie wywarło dobrego wrażenia na pracownicy ośrodka adopcyjnego.

Piotr, którego bulwersowała bezduszna machina urzędnicza, spojrział teraz na Magdę z nadzieją. Pracowała przecież w domu dziecka, może udało jej się obejść niektóre przepisy i przezwyciężyć przeszkody.

Magda jednak pokręciła przecząco głową.

– Nie, Piotrek... Będziesz najprawdziwszym tatusiem pod słońcem... Jestem w ciąży.

Piotr w jednej chwili spoważniał i całym ciałem odchylił się gwałtownie na oparcie kanapy.

– Magda! O czym ty mówisz!?

Patrzył na nią z takim zdumieniem, że uśmiechnęła się trochę niewyraźnie.

– Jestem w ciąży – powtórzyła, patrząc mu niepewnie w oczy. – Dziewiąty tydzień.

– Jak to jesteś w ciąży? – nie mógł zrozumieć. – Ale przecież ja...

Magda nabrała głośno powietrza.

– Dlatego to chyba musi być cud... ale nie chcę, żebyś miał jakiegokolwiek wątpliwości, czy... czy to jest twoje dziecko – dodała szybko, a serce z niepokoju waliło jej jak oszalałe. –

Wzięłam dla nas skierowanie na... na te badania... – zająknęła się. – No wiesz... Ale doktor powiedział, że badania genetyczne to najlepiej dopiero po urodzeniu... Chyba że ty teraz sam...

Wstała, żeby sięgnąć po torebkę, w której miała skierowania, ale Piotr w zamyśleniu przytrzymał ją za rękę i posadził sobie na kolanach.

– Jak nie moje? Co ty mówisz?... Daj spokój, Myszko... Po co to... To już przecież teraz niepotrzebne.

Ochłonął trochę. Pogładził ją pieszczotliwie po plecach i przytulił mocno do siebie. „Jezu, Madzia jest w ciąży” – docierało do niego jak przez mgłę. „To znaczy, że ja... że ze mną jest już wszystko w porządku? Jak to możliwe? Od kiedy?... Moja żona jest w ciąży. Będziemy mieli nasze, własne dziecko... Jezu, to dlaczego jest taka niespokojna i płacze?... Płacze przeze mnie?” – Wzruszenie ścisnęło mu gardło.

– To tym się tak martwiłaś po drodze? Dlatego płakałaś? Tak?... Bałaś się, co sobie pomyślę? Co ja powiem? – Przełknął głośno ślinę. – Madzia, po tym jak zgodziłaś się zostać moją żoną, to jest najpiękniejsza wiadomość na świecie. Gdybym... gdybym cię miał zapytać, czy to jest moje dziecko, to najpierw sam sobie musiałbym w mordę dać – stwierdził stanowczo. – Nawet mi przez myśl nie przeszło... Jesteś jedyną osobą na świecie, której bez wahania dałbym się rozłożyć do ostatniej kosteczki, bo wiem, że poskładałabyś mnie z powrotem – wyznał z przekonaniem. – Tylko tak mnie zaskoczyłaś. Nie spodziewałem się takiej nowiny. Nie wiem, co mam powiedzieć... Jesteś pewna, że jesteś w ciąży? To nie pomyłka?

– Nie, Piotruś, to nie pomyłka. Ja też myślałam, że to przez stres nie mam miesiączki... Najpierw ślub, potem samolot, zmiana klimatu... Ale zrobili mi wszystkie badania... Będziemy mieli dziecko. – Uśmiechnęła się przez łzy, gładząc go po twarzy.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Słów mi brakuje... Dzień po dniu zmieniasz moje życie na lepsze... A teraz jeszcze... Nie mogę uwierzyć... Będę tatusiem... Ojcem... Będę wapniakiem... – Scałowywał łzy płynące po jej policzkach. – Będziemy mieli dziecko. Nasze własne dziecko... Jezu, Madzia, jak to możliwe? – odetchnął z ulgą głęboko i uśmiechnął się do niej, mrużąc zaszkłone oczy. – Jak ja mam ci dziękować? Ja już przestałem nawet o tym marzyć... Ty wiesz, ile to dla mnie znaczy...

Magda z wolna uspokajała się, aż do tej chwili nie potrafiła cieszyć się tą cudowną nowiną. Nie potrafiła cieszyć się tym dzieckiem, chociaż o niczym innym, szczególnie ze względu na Piotra, nie marzyła. Obawiała się jego pierwszej reakcji. Obawiała się, że tak jak kilka lat wcześniej może poczuć się zdradzony, odtracony i oszukany... że padną z jego ust raniące oskarżenia, a wiedziała, że te rany leczyliby długo i nie pozostałyby one bez śladu... Tak mało go jeszcze znała... Na szczęście Piotr kochał ją, był z nią szczęśliwy i co najważniejsze... nie szukał wokół siebie zdrady, nie patrzył na nią przez pryzmat swoich wcześniejszych doświadczeń. To w jej głowie powstały te nedorzeczne myśli i lęki. Teraz, gdy była w jego ramionach, wydawało jej się dziwne, że w ogóle miała jakiegokolwiek obawy i wątpliwości. Przecież on nie mógł zareagować inaczej.

Przecież to jest Piotr, mężczyzna jej życia.

Piotr, którego kocha z każdym dniem coraz bardziej.

Jej mąż.

Jej szlachetny Rycerz.

*

– Ja nic z tego nie rozumiem. – Magda postawiła na stole talerzyk ze śliwkami. – Przecież

mówiłeś, że Agnieszka właśnie dlatego się z tobą rozwiodła... że robiliście badania w klinice. Pytałam lekarza, to tylko ręce rozłożył i powiedział, że cuda się zdarzają.

Piotr sięgnął w milczeniu po śliwkę i machinalnie przełamał ją na połowę.

– Piotrek? – Magda spojrzała na niego wyczekująco.

– Myślę o tym cały czas... – W zadumie wyjął pestkę i włożył sobie śliwkę do ust. – Może czasami to się zmienia, cofa... na moje szczęście.

– A gdzie ty masz te wyniki?

– Wyniki? Jakie?... – popatrzył na nią ze zdumieniem. – Jezu... Magda, ja nigdy nie widziałem tych wyników. Kończyłem tutaj ten witraż, nie miałem czasu... i ona miała je odebrać... i powiedziała mi, że to moja wina, że nie mamy dzieci, a po tygodniu złożyła pozew o rozwód.

Magda z wrażenia przysiadła obok niego na ławie.

– Nie chciałeś tego zobaczyć na własne oczy? Uwierzyłeś na słowo? – Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Byłem załamany. W końcu mówiliśmy już o tym dziecku od roku... W kościele goniły nas terminy, profesor nie bardzo chciał mnie zwolnić... i jeszcze ten rozwód. Nie pomyślałem nawet o tym, żeby sprawdzać. Wtedy nie miałem powodów, żeby jej nie wierzyć, nie wiedziałem... Ach, szkoda do tego wracać... Szczególnie że to już nieważne... Teraz sobie przypominam. Sędzina też o to pytała, ale ja potwierdziłem, że to prawda i po sprawie – zaśmiał się ironicznie.

Magda popatrzyła na niego z wyrzutem.

– Piotrek, mnie nie jest do śmiechu. Męczyłeś się z tym tyle lat... Słuchaj. – Przyszło jej naraz coś do głowy. – A ile razy robiliście te badania?

– Jak to ile? Raz, po co więcej? – wzruszył ramionami.

– No co ty... Ja myślę, że takie badania się powtarza, gdy są... no, gdy są niepomysłne – stwierdziła z przekonaniem Magda. – Przecież mogła zajść pomyłka. Jakoś mi się to nie podoba.

Piotr zamyślił się na moment, wpatrując się w jakiś odległy punkt ponad jej głową.

– Poczekaj. – Wstał tak gwałtownie, że kilka śliwek spadło z talerzyka i potoczyło się po stole. – Dopiero czwarta. Spróbuję to sprawdzić.

Poszedł szybko do pracowni, włączył komputer i zaczął szukać czegoś w internecie. Magda ruszyła za nim. Oparła się o fotel za jego plecami i spojrzała mu przez ramię.

– Klinika? Szukasz tej kliniki? – zdumiała się.

– Szukam numeru telefonu – odparł wpatrzony w ekran. – Spróbuję tam zadzwonić... może czegoś się dowiem.

Po tylu latach dotarło do niego, że może niepotrzebnie się zamartwiał. Może to wszystko od początku była nieprawda. Wtedy, gdy Agnieszka zadzwoniła do niego, poczuł się tak upokorzony i przybity, że nie przyszło mu do głowy, żeby sprawdzić. Ani wtedy, ani później. Ale skoro go zdradzała, to może oszukała go i w tej sprawie. Chociaż nie, nie byłaby zdolna do takiej podłości... To musiało się jakoś samo cofnąć albo to była jakaś cholerna pomyłka. Nie, nie zrobiłaby czegoś takiego.

– Nawet jeśli się dodzwonisz, nikt nie udziela takich informacji przez telefon... a jeszcze po tylu latach... Pojedziemy tam jutro rano, dobrze, Piotruś? – prosiła Magda.

Ale on już zaznaczał numery telefonów i sięgnął po słuchawkę. Kilka razy wystukiwał cyfry i zaczynał rozmowę od początku, zanim połączono go z właściwym numerem. Włączył

głosnik w telefonie, żeby Magda mogła słyszeć rozmowę, i odwrócił się do niej. Czoło pokryte miał drobnymi kropelkami potu. Nigdy do tej pory nie widziała, żeby był aż tak zdenerwowany. Przysunęła sobie taboret i przysłuchiwała się w napięciu.

– Dzień dobry pani, moje nazwisko Szaruga. Piotr Szaruga, chciałbym sprawdzić wyniki, ale dosyć stare... sprzed trzech lat – powiedział do słuchawki.

– Proszę pana, takie sprawy załatwia się osobiście i z dowodem.

Znudzony głos po drugiej stronie należał do pani w średnim wieku i brzmiał bardzo zasadniczo.

– Tak, ja wiem, ale to dla mnie bardzo ważna sprawa. Pani doktor, proszę zerknąć w komputer... Bardzo proszę, może znajdziemy sposób, żeby nie łamać przepisów, a jednak...

Było tyle determinacji w jego głosie, że po drugiej stronie, kobieta westchnęła ciężko.

– Jak nazwisko?

– Szaruga... Piotr, Piotr Szaruga – rzucił szybko.

– No tak, mam... Szaruga Piotr i co dalej?

Piotr zaczął jej podawać wszystkie potrzebne dane... urodzony, grupa krwi, adres.

– Pani doktor, jeszcze mogę dodać, że razem ze mną robiła badania moja... – zająknął się – No, pani Agnieszka Walewska.

– Walewska? – zdziwiła się w telefonie kobieta. – Używałam kiedyś takiego kremu Pani Walewska.

– Właśnie, tak jak ten krem... Agnieszka Walewska, proszę sprawdzić.

– No, dobrze, ale ja i tak nie mogę panu udzielić informacji przez telefon, zresztą... to się nie zgadza, taka pani nie robiła u nas badań.

– Jak to nie robiła badań? – zdumiał się Piotr. – To niemożliwe. Proszę sprawdzić jeszcze raz, na pewno byliśmy razem i ona odbierała wyniki.

– Ojej, proszę pana. Ja i tak powiedziałam za dużo... – Pani po drugiej stronie zaczęła się niecierpliwić. – Ta rozmowa do niczego nie prowadzi. Niech pan przyjedzie...

– Przepraszam. – Piotr próbował ratować sytuację. – W sumie to teraz nieistotne, ale reszta się zgadza, prawda? To dla mnie naprawdę bardzo ważne, a zanim przyjadę i dotrę do kliniki, minie trochę czasu.

– Do tej pory jakoś się panu nie spieszyło.

– Proszę pani. – Piotr spojrział na Magdę i uśmiechnął się lekko. – Do tej pory nie miałem takiej żony jak teraz... Proszę, bardzo panią proszę...

Wytarł spoconą rękę o spodnie.

– Słyszę, że nagle pana bardzo przypiliło... – zaśmiała się i zawiesiła na chwilę głos. – No dobrze... Proszę pana, pan chyba nie ma dzieci, inaczej by pan tu teraz nie dzwonił, prawda?

– Tak, ma pani rację, jeszcze nie mam... – potwierdził wyczekująco i niecierpliwie otarł z czoła pot wierzchem dłoni.

– To powiem panu tak: niech pan się szybko bierze do roboty, a za dziewięć miesięcy niech mnie pan prosi na chrzciny.

Zaśmiała się raz jeszcze i odłożyła z trzaskiem telefon.

Piotr nie mógł wydobyć z siebie głosu, siedział oniemiały ze słuchawką przy uchu, a wielkie łzy płynęły mu po twarzy. Trzy lata... trzy lata dręczył się tą przekłętą myślą, która odbierała mu ochotę do życia... i gdyby nie Magda... „Dlaczego? Dlaczego ona to zrobiła? Dla tych kilku groszy? Czego jej brakowało?... Kim była?” Kochał ją, a tak mało o niej wiedział. Tak mało ją znał. Nigdy by nie pomyślał, że jednym telefonem była zdolna zniszczyć mu życie.

Z premedytacją. Na chłodno... Nie mógł tego pojąć, ale wreszcie przestało go to boleć.

Magda z oczami pełnymi łez patrzyła, jak twarz Piotra zaczyna się powoli wypogadzać. Wyjęła mu delikatnie słuchawkę z ręki i odłożyła ją na biurko.

*

– Piotrek... – Magda weszła do sypialni z ręcznikiem w ręce. – Dopiero teraz sobie przypominałam... Jak ty przeskoczyłeś przez ten płot?

– Przez płot? – Wzruszył lekko ramionami i uśmiechnął się szeroko. – Normalnie, przefrunąłem... jak motylek.

Porwał ją radośnie w ramiona, okręcił dookoła i zaczął się głośno, zaraźliwie śmiać.

*

– *Czy teraz jest pan wreszcie zadowolony?*

– *Tak, teraz, kiedy pani dokończyła tę opowieść, wierzę, że Magda mnie pokocha.*

– *Jak to pokocha? Nie rozumiem... Przecież sam pan mi wszystko pokazał.*

– *Niee. Ja tylko chciałem, żeby pani zobaczyła naszą historię i napisała ją dla mnie. Magda wprowadziła się do naszego domu przed miesiącem i dzisiaj zaprosiła mnie na szarlotkę... Ale coś pani powiem... Nie będę tak długo czekał i szybciej ją pocałuję.*

Szczecin, 18.11.2009 r.

Table of Contents

[Strona tytułowa](#)

[***](#)

[Sąsiedzi](#)

[Rozdział I](#)

[Rozdział II](#)

[Rozdział III](#)

[Rozdział IV](#)

[Rozdział V](#)

[Rozdział VI](#)

[Rozdział VII](#)

[Rozdział VIII](#)

[Rozdział IX](#)

[Rozdział X](#)

[Przyjaciele](#)

[Rozdział I](#)

[Rozdział II](#)

[Rozdział III](#)

[Rozdział IV](#)

[Rozdział V](#)

[Rozdział VI](#)

[Rozdział VII](#)

[Rozdział VIII](#)

[Rozdział IX](#)

[Piotr i Magda](#)

[Rozdział I](#)

[Rozdział II](#)

[Rozdział III](#)

[Rozdział IV](#)

[Epilog](#)